

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prosiłki, w Ośm. i Król. orsz. rs. 12, wiat. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-4 okładki po k. 30, na stronie po k. 15 od wiersz. Reklamy («Dzienniki» w tekście) po 40 kop. Cena pojedynczych N-ru bez dod. pow. kop. 15. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t.d., jednorazowo ogłoszenia, prospektu i t.d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od k. za każde ogłoszenie) i kosztów pres. do Petabga.

KRAJ

BUREAU Redakcji i Administracji—ul. Mała, 30 20, m. 20. Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów we wtorek, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej 20 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 13 (25) grudnia
1891 roku.

OD REDAKCJI.

W roku bieżącym upływa 25 lat od chwili rozpoczęcia działalności pisarskiej przez **Elizę Orzeszkową**. Redakcja „Kraju”, pragnąc uczcić ze swej strony zasługi przez znakomitą powieściopisarkę położone, poświęca większą część dzisiejszego N-ru charakterystyce jej działalności.

U Orzeszkowej.

...Na niewielkim statku parowym płyniemy w górę Niemna. Z prawej strony brzegi tu i owdzie wznoszą się do góry, niby strome, płaskowe ściany, upstrzone czarnymi jamkami, w których mają siedzibę nadrzeczne jaskółki. Na wierzchu ściany widać skrawek zieleni, za nią, tu i owdzie, niskie ale ładne chaty, okolone kępami drzew. Ściany piaszczyste przerywają się czasem — a w tych przerwach widać pochyło spływające ku rzece skrawki pól, a częściej jeszcze malownicze parowy, po obu stronach gęsto obrosłe krzakami. Na lewo brzegi niskie, za nimi czarnieje wielki bór sosnowy.

Nagle maszynista puścił parę, rozległ się w powietrzu świst przeraźliwy, koła pryskające pianą, zrobiły kilka wolniejszych poruszeń i statek się zatrzymał... Stanęliśmy przy Miniewiczach, ładnej nadniemeńskiej wiosce, w której Orzeszkowa przez kilka lat z rzędu spędzała letnie miesiące. Łódka podpłynęła pod statek i za parę minut wysiadłem na brzegu zaślany kamieniami. Kilkanaście kroków szedłem w górę po ścieżce wyłobionej pochyło. Mijam furtkę i na tle pochyłej murawy widzę Orzeszkową, która wita mnie pełnym dobroci uśmiechem. Był to jasny dzień sierpniowy, słońce schowało się trochę za chmury, na tle zieleni rysowała się postać średniego wzrostu, w skromnej, czarnej sukni. Na wyrazistej i pełnej charakteru twarzy, srebrzyły się upięte prosto lecz starannie siwe włosy. Za parę minut siedzieliśmy przy stole, jedząc suto zastawione śniadanie i prowadząc ożywioną gawędę o tem «co się dzieje w Warszawie».

Odrązu, od wstępu do tego domu, ogarnęła mnie serdeczna atmosfera, wolna od wszelkich konwenansów i wymuszoności. Przyjechałem do Miniewicz na kilka dni, wyrwawszy się prawie przemocą od zajęć i kłopotów. Przyznam się, że w cudzym domu, podczas dłuższej gościny, rzadko kiedy bywam swobodnym. Mimo to wolnie kępuje mnie obce otoczenie. Uczucia tego jeszcze w wyższym stopniu doświadczam podczas podróży zagranicą i muszę

je zwalczać siłą woli. U Orzeszkowej bardzo szybko ono minęło, nie tylko dlatego, że zastałem tam drogę sercu memu osoby, ale dlatego, że sama gospodyni stwarza dokoła siebie nastrój poważny, ale serdeczny i podsycający towarzyską swobodę.

Bardzo prędko rzucił mi się w oczy jeden znamienny rys natury Orzeszkowej, niezgodny z przeciętnym typem charakterów kobiecych. Pomimo całej słabości dla córki Ewy, przyznać muszę, że wiele z nich posiada brzydki nałóg objawiania przedewszystkiem uczuć *nieprzyjanych* dla innych ludzi. Znam takie, w których nałóg ten rządzi przynajmniej połową słów i czynów.

Tymczasem stałą potrzebą duszy Orzeszkowej jest ujawnianie uczuć przyjaznych dla ludzi, dla jednostek i gromad społecznych. Wynika to z głębokiej miłości dla bliźnich, która jest jednym z głównych składników tej wyjątkowej natury... Miłość tę spotęgowały niewątpliwie teorie i pojęcia współczesnej psychologii. Orzeszkowa jest deterministką i w każdym błędzie, w każdym występku, widzi konieczny wynik właściwości ludzkiej natury, a raczej wynik działania czynników, które ją upośledzają lub krzywią. Dla niej w występku nawet tkwi zawsze pewien moment nieszczęścia. Determinizm prowadzi ją do wielkiej wyrozumiałości, której nie stosuje do jednostek i sił, łamiących szczęście człowiecze... Orzeszkowa odrzuca jednak twarde i posępne strony determinizmu, który przetapia się w niej na uczucie pełne pobłażliwości, na gorące ukochanie tego wszystkiego, co pomnaża szczęście maluczkich i upośledzonych... Uczucie to wywołuje nawet pewną jednostronność poglądów, którą trudno zrozumieć, nie uprzytomniwszy sobie tych właściwości charakteru znakomitej autorki.

Pamiętam, że pewnego razu rozmawiałem z nią o jednym ze znanych szwindlarzy, który dopuścił się grubych nadużyć i uciekł zagranicę. Znałem trochę tego człowieka i widziałem go jak przed katastrofą na parę tygodni puszyl się, jeździł na wielkim koniu moralności i powagi. W kilka tygodni dowiaduję się, że ten Katon był złodziejem publicznego grosza. Budził on wstręt i niechęć; mówiąc o nim, nazywaliśmy go lotrem, infamiem. Orzeszkowa jednak, słysząc o jego czynach, wyrzekła tonem głębokiego ubolewania:

— Ach, jaki to musiał być nieszczęśliwy człowiek!...

Zaprawdę, dziwną jest logika tej duszy, współczującej wszystkim bólom człowieczym, że znalazła w sobie iskrę współczucia tam, gdzie wszyscy inni czuli tylko wstręt i nienawiść. Ale po nad wszystkimi sprawami góruje w jej duszy miłość i troska o dobro społeczne. Orzeszkowa, pomimo wielkiego czytania naukowego i filozoficznego, rzadko kiedy mówi o kwestjach naukowych, estetycznych i filozoficznych. Pracę literacką uważa jako misję społeczną; jest to uczucie głębokie, szczerze, niewyrozmawiane, nie oparte na żadnej doktrynie, ale będące główną dźwignią jej twórczej energii. Głęb-

sze zagadnienia społeczne, sprawa kultury rodzimej, oraz jej postępu, wypełniają główną treść jej istoty. Ważne i palące zagadnienia doby obecnej, stoją zawsze przytomne przed oczyma jej duszy, stanowią przedmiot nieustannej troski jej badawczego umysłu, ciągły wątek jej myśli i rozmów. Orzeszkowa mówi chętnie, wypowiada swoje myśli ze spokojem, naturalnością i sobie tylko właściwym tonem — pełnym łagodności i głębokiego przekonania. Mówi naturalnie, bez katedralnego tonu, ani jednostronnego zacieźwienia, właściwego sawantkom pospolitego kroju. Opinje jej i poglądy wyrażane są na podstawach faktycznych; wymiana myśli, podczas rozmowy, łatwa i przyjemna. Nie lubi dysput, ale za to z wielkiem zamiłowaniem opowiada o tajemnicach życia ludowego, w które się doskonale wcielać umie.

Niezmiernie miło sływały nam w Miniewiczach godziny na tych rozmowach, które toczyły się najczęściej na obszernej werendzie od strony ogrodu... Przytykał do niej obszerny pokój, który był jadalnią w pewnych godzinach i zarazem salonem, miejscem wieczornych pogawędek. Dom drewniany, który na lato wynajmowała tu Orzeszkowa od właścicieli Miniewicz, nie różni się od zwykłego typu naszych dworów wiejskich. Stoi on na wyżynie, wznoszącej się kilkadziesiąt stóp nad poziom rzeki. Stoki tej wyżyny od strony Niemna, niegdyś zielone, są obecnie stromą, piaszczystą ścianą...

Z werendy po kilku stopniach schodzimy do ogrodu—na lewo grupa cienistych drzew z ławeczką, wprost i na prawo ścieżki prowadzą do ogrodu, w którego środkowych kwaterach znajdują się owocowe drzewa... Idziemy kilka kroków, mijamy partję drzew i oto roztwiera się przed nami piękna panorama... Szara wstęga Niemna wije się w dole, naprzeciwko las sosnowy lekko szumi i odbija echem okrzyki nasze. W głębi Niemen skręca się na lewo wśród piaszczystych, falujących brzegów, na tle których samotnie rysuje się mała chatka przewoźnika. Idziemy dalej—za ostatnią dróżką ogródka spotykamy jeden z malowniczych nadniemeńskich parowców, które dla mnie mają wielki powab jako kawałek ziemi, którego nie dotyka ręka ludzka w celach użytkowych. Ale najpiękniejszy widok czekał nas wieczorem...

— Dziś będzie *jacica*—mówił tonem znawcy młody szlachcic zagrodowy, jeden ze służących, którego specjalnością podczas lata był wydział... rybołówstwa.

I rzeczywiście była wieczorem *jacica*... Z nastaniem mroku, nad rzeką zaczęły krążyć tumany białych motylków, które wykluwały się z poczwerek po to, aby żyć parę godzin i zginąć w falach rzeki... Tylko Niemen i Dźwina zachodnia, w drugiej połowie sierpnia, bywają widownią tego ciekawego zjawiska, które Orzeszkowa opisała w swej znakomitej powieści. Pojawienie się *jacicy* jest hasłem pomysłem dla rybaków, którzy korzystają z tego, aby zbierać tę ulubioną przynętę... Wieczorem wyjeżdża na Niemen kilkanaście łodzi. W środku każdej z nich znaj-

duje się deska, wyłożona gliną, na której płona polana smolnego drzewa... Siadamy na jedną z takich łodzi... Do płomieni zlatują się całe chmury białych motyli. Jesteśmy jakby wśród tumanów śnieżycy, której każdy płatek ma życie odrębne. Grad owadów bije nas po głowie; otulamy szyje, żeby motylki nie wpadały za kołnierze. Na prawo i na lewo przy migotliwych blaskach ognia widać na Niemnie pływające całe wielkie płaty, jakby białych liści, opadłych na wodę. Cała niemal powierzchnia rzeki pokrywa się miliardami tych stworzeń jednodniowych, a właściwie jednowieczornych. Trupy ich pływają do świtu, a potem są łupem ryb, dla których *jacica* jest wielkim przysmakiem. Wiedzą o tem rybacy i dlatego zbierają korcami szczątki motyli, potem mieszają lep ten z gliną, a zrobione z tej masy wielkie kule, rzucają na dno, jako przynętę przy łapaniu ryb na wędkę.

Po chwili wyszedłem z łodzi i z góry stromego brzegu patrzyłem na tę oryginalną scenę... Wieczór był ciepły i jasny... W głębi czerniał las spokojny, po rzece powoli sunęły ruchome ogniska na łodziach, a ogień ślizgał się po lekko falującej powierzchni rzeki, przysłonięty obłokami owadów, które majaczyły na prawo i na lewo po nad falami rzeki. W powietrzu rozlegała się przeciągła nuta pieśni, nucanej zgodnie przez dzielną zagonową szlachtę... Jest to jedno z najbardziej malowniczych i oryginalnych wrażeń, jakie otrzymałem w mem życiu.

Wogóle «okolica» miejscowa i obyczaj ludowe oraz drobnej szlachty, dostarczają materiału oryginalnego i ciekawego, który Orzeszkowa tak znakomicie wyżyła w «Chamie», «Nad Niemnem» oraz kilku drobniejszych obrazkach. Bardzo ciekawą zrobiliśmy wycieczkę do sąsiedniej wsi Ponizany, zamieszkałej przez lud białoruski. Mieszkał tam pierwowzór Franki z «Chama»; ponieważ byłem w Miniewiczach w parę miesięcy po przeczytaniu tego arcydzieła, więc brała mnie ciekawość porównać model literacki z artystyczną przeróbką. Uderzył mnie przede wszystkim wygląd samej wsi, skupionej z wielkim porządkiem na pewnej prze-

strzeni, okolonej budynkami i wspólnym parkanem. Nie było to zbiorowisko rozrzuconych bezładnie domów, ale cały obszar regularnie podzielony, tak, że z jednej strony znajdowały się domy mieszkalne, ładne i schludne, obok nich ogrody warzywne, z drugiej zaś uprawne działy pola, do których przytykały zabudowania gospodarskie. Znać było odrazu, że wieś ta urządzona wspólnymi usiłowaniami gromady, stanowi spójną całość... Tuż za nią biegła ku dołowi droga do rzeki, po której przeprawiano się promem. Obok drogi na piaszczystym wzniesieniu, pod lasem, stoi stara maleńka cerkiewka, z zabitemi drzwiami... Obok niej, wśród sosen, sterczą krzyże drewniane. To dawny cmentarz wiejski, nieokolony żadnym parkanem lub płotem, zajmujący skrawek lasu, bardzo malowniczy w swem opuszczeniu.

Siadamy na brzegu cmentarza, na wierzchu spadzistości, która stacza się ku rzece, pokryta zielenią. Na dole widzimy parę chat przy rzece, oderwanych od wioski, a wśród drzew zamigotała nagle postać wieśniaczki, niosącej na plecach płachtę z gałęziami na ogień.

Była to właśnie model Franki. Przywitała Orzeszkową, potem odezwała się śpiewnym akcentem.

— Pani sobie myśli zapewne, co duchy wstają z grobów i chodzą po świecie.

Słońce skłaniające się ku zachodowi rzucało z po za drzew czerwone blaski. W tem oświetleniu postać kobiety, u stóp cmentarza, miała w sobie coś fantastycznego. Słowa jej odnosiły się do przebytej niedawno choroby. Przekonaliśmy się wkrótce, jak Orzeszkowa trafnie uchwyciła tę postać. Poszliśmy do chaty, którą jej świeżo mąż wystawił, skromnej, ale czysto i schludnej. Kobieta trzydziestokilkoletnia, ze śladami niepospolitej urody, nerwowa, niespokojna, śpiewnym głosem skarżyła się na los... Gdym zapytał jak się jej powodzi.

— Żle panie, zwyczajnie kiedy się szlachetna krew między kaimską dostanie.

Te słowa wybornie wyglądałyby w ustach Franki z «Chama», gdym je powtarzał

Orzeszkowej, rzekła ze swym dobrotliwym uśmiechem: «Czemu mi ona tego pierwszej nie powiedziała?»

Obcowanie z ludem jest ulubionym zwyczajem znakomitej autorki. Najczęściej podczas popołudniowej przechadzki, jak pogoda na to pozwala, spaceruje po wsi, wstępuje do chat szlacheckich i wiejskich, rozmawia, wypytuje się o sprawy rodzinne, a czyni to z wielką prostotą, bez chłopomańskiej pozy, ani protekcyjnej powagi. Ceni ona i kocha bardzo lud tamtejszy z wielu względów zaiste godzien szacunku i podatny do przyjęcia lepszej kultury—umie się wcielić w ten świat odrębny, widzi w nim całą różnorodność charakterów i objawów ludzkiej natury. W rozmowach Orzeszkowa wyrażała nie raz żal, że niepodobna jej poznać tego ludu do gruntu; albowiem wobec ludzi innej sfery nie jest on nigdy taki swobodny jak wobec swoich. Pragnieniem jej byłoby zrobić wycieczkę po wsiach w stroju wiejskim, tak, aby chwycić to życie na gorącym uczynku, ale spełnienie tego projektu jest niemożliwym. Mieszkając na ustroniu, w małym mieście, Orzeszkowa wogóle nauczyła się pobłażliwie patrzeć na życie klas niższych. Oddalona od komfortu i wyrafinowanego życia wielkomiejskiego, mogła się skupić swobodnie i prowadzić tu życie ciche, spokojne, wypełnione nieustanną, olbrzymią pracą umysłową. Istnieje pewien sympatyczny kontrast pomiędzy wysokim wyrobieniem umysłu, stojącego na wyżynach wieku, spotęgowanego najnowszymi zdobyczami, myśli i wiedzy niepodległej, a pomiędzy prostotą i skromnością estetycznych upodobań Orzeszkowej. Ma ona w sobie szczerą, powiem nawet, trochę naiwną chęć dopatrywania wszędzie piękna w koło siebie. Dlatego właśnie potrafiła w wąskiego zakątka, w którym przebywa co lato, wydobyć tyle materiału do swych znakomitych powieści. Posiada ona jedynie sobie właściwy dar chwytania szarej prawdy życia i doli maluczkich, i dopatrywania w niej tęczy odbłasków.

Pamiętam, staliśmy raz przy brzegu rzeki, witając zwolenników rybołówstwa, którzy wracali z niezłym plonem. Na ka-

ODCINEK „KRAJU”.

Zwierzenia.

Skłonność do zwierzeń bywa cechą dusz młodych, wybuchliwych, niedojrzałych, albo takich, które nigdy nie są w stanie spostrzedz pewnej prawdy, może gorzkiej, lecz prawie powszechnej. Tą prawdą jest głęboki rozdział, panujący pomiędzy jednostkami ludzkimi, bardzo nawet zbliżka i silnie z sobą związanymi. Nawet pośród kochanków najczulszych i przyjaciół najserdeczniejszych, rzadko zdarza się taki, któryby w zwierzeniach pierwszeństwa drugiemu ustępując, dowiódł, że to, czego słucha, za bardziej ważne i zajmujące poczytuje nad to, o czem sam mówić może. Najczęściej też zwierzenia osoby jednej, przerywanymi są przez świadomie i nawet nieświadomie wyrwywane się z ust drugiej: «I ja...» «I male...» «I dla mnie...» «I ze mną...» Często też, jeżeli zwierzący się jest zapalczywym, albo niespostrzegawczym, długo mówić może, zanim spostrzeże, że w połowie jego mowy, albo i wcześniej, słuchający odwrócił od niego jedno ucho, albo i oba, myśleć zaczyna-

jąc o czemś swoim, co mu od rzeczy słyszanej prawie zawsze ważniejszym się wydaje, albo nawet tak sobie, przez roz-targnienie, o bagateli. A w najlepszym wypadku, gdy słuchacz pilnie, z zajęciem, z gorącymi intencjami względem mówiącego słucha, ileż mu potrzeba wniknięcia w najgłębszą istotę ducha i życia tego drugiego, jak wielkich, licznych z nim pokrewieństw, aby mógł żadnym słowem, czy nawet spojrzeniem, gestem nie obrazić, nie zadrasnąć, nie zmrozić, lecz przeciwnie, wyrozumieć do dna, odczuć, pocieszyć, doradzić, wspomóc! Gorące intencje zdarzają się niekiedy, lecz w większości wypadków, bez odpowiedniej kompanji; nie zdarzają się zaś często dla tego najbardziej, że oziębła je trwoga przed obarczeniem się wraz ze zwierzeniami, obowiązkiem pocieszenia, doradzenia, wspomnienia. Można być względem kogoś bardzo życzliwym, lecz nie posuwać tej życzliwości, aż do wtrącania siebie na rzecz jego w kłopoty i fady. Co więcej, można kogoś kochać aż do skoczenia za niego, wśród wyjątkowych okoliczności, w ogień, ale w codziennym życiu znajdować, że własny ból pałca jest dolegliwym nad jego ból serca. Nie należy jednak tego wszystkiego przypisywać tylko egoizmowi, czyli umiłowaniu siebie samego nade-

wszystko, lecz raczej tej właściwości natury ludzkiej, która nie pozwala człowiekowi rozstać się z samym sobą i przeistoczyć się, choćby na chwilę, w istotę inną. Najmniej tej właściwości posiadają, choć zawsze posiadają jej sporo, ludzie, u których nad wszystkimi przymiotami góruje dobroć, a tacy, są najrzadzi i będą liczniejszymi wtedy dopiero, gdy sposobami oświecania się, umoralniania, doświadczeń, przyzwyczajzeń, ludzkość wogóle i każda jej jednostka w szczególności, stanie się daleko więcej niż teraz uspołecznioną, czyli daleko więcej niż teraz o cierpienie i uciechy albo ogółu, albo innych jednostek dbającą. Może też ludzie, z górującą w organizacji ich dobrocią, staną się liczniejszymi przez zmniejszenie przypadającego na każdego z nich działu cierpienia, bo teraz działy te są jeszcze tak ciężkimi, że doprawdy nie podobna i nie należy poczytywać za złe komukolwiek, iż tego, który mu przypadł, powiększać częścią choćby cudzego nie chce lub wprost nie może. Jeszcze jedną rzeczą, która utrudnia i udaremnia zwierzenia, jest miłość własna zwierzącego się, bardzo rzadko i z wielką trudnością pozwalająca mu być doskonale szczerym względem słuchaczy i nawet względem samego siebie. Pomimowoli i przed samym

mieniu, nad wodą, stał brudny chłopak w kossulinie i mocno poszarpanej kapocie.

— Patrz pan, jak malowniczo wygląda to dziecko na tle rzeki...

Dla mnie nie było nic malowniczego w tym brudnym, obdartym chłopcu. Zrozumiałem jednak w tej chwili właśnie cudowną własność twórczych umyłów, że widzą one przez pryzmat poezji to nawet, co zwykłemu spostrzegaczowi wydaje się prozą szarą i pospolitą jak spieczenie wróbla. Porównywałem w myśleniu Orzeszkową z niektórymi rozkapryszonymi damami, co na rantach albo wieńcach tańczących, popisują się z fabrycznym pesymizmem i krytycyzmem, z pod którego przegląda przeraźliwa pustka myśli i serca. Ta kobieta, której szlachetną głowę przypruszyła siwizna, ten umysł śmiały i oryginalny, ten talent dzielny i żywotny, który tak pięknie pomnożył dorobki naszej umysłowości, potrafił się cieszyć byle drobną trawką lub kwiatkiem nadniemeńskim. Miał rację Vrehlicki mówiąc, że powinniśmy wszyscy zostać chociaż trochę dziećmi aż do siwych włosów. Taka świeżość uczucia, taka prostota upodobań jest cechą natur wyższych a szlacheńskich.

Orzeszkowa wśród nieustannej pracy umysłowej, lubi poświęcać chwile wolne, zwłaszcza podczas lata, ulubionemu królestwu roślin. Z zamięłowania tego wynikły cenne prace etnograficzne, pomieszczone w «Wisła», oraz mnóstwo pełnych gustu i świetnych w układzie, robót z roślin suszonych. Podczas przechadzek sama zbiera kwiaty i zioła, które jej także znoszą kobiety ze wsi. Wspólnie z domownikami i przyjaciółkami, po całych godzinach układa ulubione roślinki, suszy je, a potem jesienią i zimą układa je w całości przesłone, które mogą stanowić oryginalne motywy ornamentacyjne dla malarzy i rysowników.

Na wsi Orzeszkowa prowadzi w gronie najbliższych przyjaciół i domowników życie ciche i jednostajne. Rankiem, jeśli pogoda sprzyja wstaje o godz. 7 lub 8 i puszcza się czasem na wycieczkę po Niemnie. Potem do godziny 1 załatwia korespondencję, czyta książki i gazety. Po dru-

giem śniadaniu, czytanie głośne lub gawęda na werendzie z domownikami. O godzinie 5 obiad, zwykle obficie i smacznie zastawiony, w którym potrawy litawskie grają ważną rolę. Orzeszkowa lubi karmić dobrze swych gości, ale sama jada bardzo mało, zamato dla podtrzymania sił koniecznych do pracy. Zdrowie jej wogóle wątłe, częste bóle głowy paraliżują chwilami działalność pisarską. Przyczyną tego, jak twierdzą lekarze, jest w stosunku do sił fizycznych nadmierna umysłowa produkcja.

Po południu następuje krótka chwila wypoczynku, a po niej spacer niedaleki po wsi, wieczór schodzi na gawędę z domownikami i głośnym czytaniem.

Podczas lata Orzeszkowa zwykle mało pisze, najczęściej zbiera materiały, gromadzi starannie notatki; po każdym spacerze, każdej wycieczce, opisując świeże wrażenie, widoki z lasów, pól i łąk, grę światła na niebie, jednym słowem notując najskrzętniej wrażenia. Dopiero jesienią lub w zimie, gdy wraca do Grodna, przetapia ten materiał w formę artystyczną. Chociaż wyjątkowo powieść «Nad Niemnem» powstała pośród lata. W Grodnie zamieszkuje Orzeszkowa większą połowę parterowego domku, na jednej z bocznych uliczek. W pozostałej części mieszka rodzina jej przyjaciółki i lektorki pani O. Wchodzi się do tego domku przez furtkę od ulicy. Po prawej stronie niewielkiego podwórza, znajduje się małe ogródki należący do właściciela, który zamieszkuje niewielką oficynę na prawo. Na lewo wchodzimy do małego przedpokoju zastawionego półkami pełnymi książek i ksiąg dużych, w których się suszą ulubione rośliny, rozkładając aromatyczną woń dookoła. Z lewej strony przedpokoju niewielki pokój jadalny urządony skromnie, za nim pokój pani M., zajmującej się częścią gospodarską domu. Z prawej strony przedpokoju drzwi prowadzą do kuchni i pokojów służbowych, w głębi zaś wchodzi się do małego saloniku, urządzonego mile chociaż prosto, na którego ścianach wiszą obrazy H. Vernet'a, oraz bardzo ładne malowidło szkoły holenderskiej, przedstawiające owoce. Są to resztki bogatszego

zbioru obrazów, który należał ongi do rodziny autorki.

Z tego saloniku na prawo, wchodzimy do wielkiego pokoju, w którym Orzeszkowa spędza największą część życia. Wielkie szafy z książkami dzielą go na dwie połowy. Pierwsza, stanowi drugi salonik, druga, jest pracownią i zarazem sypialnią Orzeszkowej, która w towarzystwie ksiąg swoich, czuje się we właściwej atmosferze. W pierwszej połowie, na ścianach wiszą sztychy i portrety dziejowe, na stolach ilustrowane wydawnictwa i albumy. W głębi niewielkie biurko, na którym panuje wzorowy porządek. Nad nim wiszą portrety rodziców autorki, których dobrą reprodukcję umieścił niedawno «Świat» krakowski. Z portretu widać, że Orzeszkowa wyraziste rysy odziedziczyła po matce, która właśnie trzyma na ręku małą dziewczynkę, — tę samą, która dziś karmi cały naród płodami swej twórczości. Na biurku kilka statuetek z terra-cotty, parę nowych książek, zaczęty rękopis, oraz notaty ułożone starannie i regularnie. Znać tu na każdym kroku ład i systematyczność, konieczną w życiu, wypełnionem po brzegi wielką produkcyjną pracą.

Tryb życia miejski, różni się od wiejskiego pod pewnymi względami. Przed południem i przed drugim śniadaniem, Orzeszkowa załatwia korespondencję, czyta dzienniki, potem od godz. 1 do 2 przyjmuje interesantów i nielicznych znajomych, następnie czyta lub pisze. Po obiedzie, podawanym zwykle o godz. 5, następuje pora zupełnego odpoczynku. Wtedy zwykle bywa sama, nie śpi, ale nie rozmawia z nikim, chodzi sama, lub spoczywa wśród zmroku.

O godzinie 8-ej domownicy i przyjaciele gromadzą się koło stołu, następuje wtedy głośne czytanie do godziny 1-ej w nocy, przerywane tylko herbata, podawaną około 10-ej. I ten tryb życia zmienia się gdy autorka zajęta jest pracą twórczą. Skoro zacznie jaką powieść lub większą robotę — pisze wtedy od rana do obiadu, pisze nieustannie, jednym tchem, kilka chwil zaledwie poświęcając na posiłek. Ta praca twórcza, rozumie się, nie mo-

sobą nawet, zawsze prawie coś się tam ujmuje, albo dodaje, przyozdabia, zwiększa, zmniejsza, słowem, odpowiednio do miary wzruszenia i wyobrażenia, robi się toaletę zdarzeń i uczuć większą lub mniejszą, lecz zawsze taką, aby zwierzającemu się było w niej jaknajmniej nie do twarzy. Ztąd ci, którzy szanują prawdę, czując nieprzyjemne dla niej pokusy, wołają milczeć, niż narazić się na jej obrażenie, a ci, w których kłamstwo nie budzi ohyd, zamiast zwierzać się, komponują. Nakoniec, istnieje w człowieku teraźniejszym pewien gatunek dumy, przez który szczęście za zaszczyt, cierpienie za ujmę postrzegając, nie rad popisuje się on z tem, że ominięło go pierwsze, a dotknęło drugie. Może to jest zła duma, może daleko lepiej będzie na świecie, gdy przeciw każdemu pojedynczemu smokowi cierpienia, wzniosą się nie osamotnione, lecz z innymi połączone ręce, gdy serca zranione, lub ukłute, zamiast samotnie krew sączyć, wspólnie jej wpływowi zapobiegać będą, — ale są to marzenia, które może nie sprawdzą się nigdy, lub sprawdzą się w przyszłości już nie naszej. Tymczasem, prawdą jest, że my, dziś żyjący, wstydzimy się więcej, niż grzechu, i rozdartego serca więcej jeszcze niż podartej sukni, chociaż i tej ostatniej wstydzimy się bardzo.

To wszystko o zwierzeniach myśląc, oddawna przestałam zwierzać się prywatnie, a publicznie nigdy tego nie czyniłam, co zresztą, daleko prostszem jest i z mniejszej niż pierwsze ilości pobudek wynikającym. Jedną po prostu pobudką jest tu myśl: cóż to za tak osobliwa figura ze mnie, abym na opowiadanie o niej, albo opisywanie jej marnować miała prawo masę drukarską, fatygę cenzorów, korektorów, redaktorów, a przede wszystkim czas i umysłowe siły czytelników? Myśli, przekonania, widzenia wyobraźni, wzruszenia, obudzone przez świat otaczający, to zupełnie co innego, to własność nie moja, tworzy bowiem to specyficzne bogactwo, którego nie tylko posiadaniem w większej niż zwykle mierze, lecz najbardziej zdolnością uzewnętrzniania, autor różni się od ludzi innych i które ludziom oddać powinien w całości, bez żadnych na siebie samego względów, bez jakiegokolwiek, choćby najcięższej maseczki. Lecz kolej i wypadki mego własnego życia, mój charakter, tor, po którym toczą się powszednie dni i godziny, wszystko co dla mnie jednej jest lub było bólem, aciechą, ponętą, zawodem — na co to komu zda się? Kto sechce o tem słuchać? a gdyby wypadkiem znaleźli się chętni słuchacze, ja nie śmiałem i nie chcę mówić.

Jednak, współcześnie z autorami istnieje na ziemi ród pewien poważny, surowy, z ostrymi strzałami w oczach, z ostrymi piórami w ręku, z ostro zatęperowaną dla lepszego szperania myślą w głowach. Ród to wielce szanowny, nadzwyczaj potrzebny i pożyteczny, dla autorów groźny, dla wyobraźni publiczności stanowiący coś naksztaltu Olimpu, w którym Augurowie składają sąd na bogów. Jest to ród krytyków. Spieszę z zastrzeżeniem, że osobiście ród ten wielce poważam, że tę trochę nieprzyjemność, którą od niego zniosłam, z całego serca przebaczam, a za tę trochę przyjemność, której mi dostarczył, bardzo jestem wdzięczną, że obrażał go na sposób żaden nie chcę i nie zamierzam, i że wspominać o nim tylko z powodu jednego z synów jego, mianowicie Henryka Taine'a, który do krytyki wprowadził nową i prawie powszechnie przyjętą zasadę. Według zasady tej, krytyk nie może sądzić dzieła autora i wyroków na nie ferować inaczej, jak z najlepszym o ile podobna poznanie nietylko dzieła, ale tego wszystkiego, co stanowiąc moralną i fizyczną organizację twórcy, lub w jakiegokolwiek sposób na nią wpływając, dzieła jego uczyniło takimi, jakimi są, lub jakimi widzi je krytyk. Rzecz sama w sobie słuszna i trafna. Za-

ze trwać długo w jednakowym natężeniu. Zwykle, po okresie produkcji, następuje doba spoczynku i skupiania sił, gromadzenia nowych pomysłów. Ale praca umysłowa Orzeszkowej nie ustaje ani na chwilę. Kilka godzin dziennie poświęca czytaniu, odbiera mnóstwo pism polskich, ruskich i zagranicznych, sprowadza ciągle z zagranicy potrzebne jej dzieła naukowe i historyczne, za które nieraz po parusetrublowe płaci księgarniom rachunki. Do dzieł starożytnych, którymi dużo zajmowała się ostatnimi laty, posiada bardzo kosztowne wydawnictwa współczesne niemieckie i francuskie. Nieobojętna na ruch filozoficzny współczesny, z zamiłowaniem studjuje przedmioty historyczne, ale widzi je zawsze pod kątem współczesnym, szuka w nich treści, mającej związek z kapitalnymi zagadnieniami wieku naszego.

Dosyć przez krótki czas przypatrzyć się jej cichemu życiu, aby stwierdzić, że Orzeszkowa należy do tych mocarzy literatury, co nieoddzielają słowa od czynu. Nie jest podobną w niczem do fabrykantów frazesów, cyzelujących piękne wiersze, którzy mają na końcu stalówki piękne słowa, a przeczą im w praktyce ujarzmienia przez liche instynkta i małe namiętności. Przechodząc w myśli szereg naszych pisarzy dawnych i współczesnych, przyznać muszę, że nie wielu jest i było takich, którzyby równie szlachetnie pojmowali swe posłannictwo pisarskie, którzyby słowo uważali zawsze za oręż prawdy i szczęścia współbraci.

Niezasklepiając się w pracy umysłowej Orzeszkowa, o ile tylko może, działa praktycznie, czego dało dowody po ostatnim pożarze Grodna. Jako literatka, jest bardzo względem siebie wymagająca i bynajmniej nie przecenia własnej twórczej energii. Wyznaje otwarcie, że w zawodzie pisarskim miała nieraz chwile zwątpienia i goryczy, które ustępowały pod wpływem objawów życzliwości i uznania. Tworzy, z nieustanną myślą o szczęściu społecznym, więc troszczy się o to, czy jej dzieła znajdują żywy oddźwięk w umysłach czytelników. Wzrost antysemityzmu napawa ją głęboką goryczą; wogó-

akceptowali ją też, prawie powszechnie, najpoważniejsi z olimpijskiego rodu i wyniknęła z tego potrzeba dopytywania się z jednej strony, zwierzania się z drugiej, wyniknęło pragnienie krytyków, aby autorowie nie tylko mieszkali w domach szklanych, ale sami byli szklannymi. Krytyków naśladuje pod tym względem publiczność, którą naśladują wydawcy, a następstwem tego wszystkiego są interview'y z autorami i skierowane do nich żądania autobiograficznych notatek, wspomnień, zwierzeń. Co tu wspominać i z czym się zwierzać? Wady i błędy swoje wyznawać? Sw. Augustyn i J. J. Rousseau nie wielu należeć mogą naśladowców, a i z tych na drugim cięży podejrzenie, że zwierzeniom swoim urządził jakąś odrobinę, odrobinę toalety. Opisywać swoje kłopoty i zgryzoty? Każdy niemal z autorów tyle naopowiadał o kłopotach i zgryzotach innych ludzi, że jego własne wyglądałyby przy nich, jak mysz przy słoniu. Oprócz tego jeden z olimpijczyków rzekł nam niedawno: «Nie dręcz bliźniego swego», a skoro czynić to wzbrowił nawet na korzyść prawdy życiowej i sztuki pisarskiej, cóżby rzekł o dręczeniu, smutkami powieściami, bliźniego, swego dla, lub z powodu siebie samego? Więc chyba opowiem parę chwil szczęścia.

le nie lubi wszystkich doktryn i prądów, w których określenie wchodzi wyraz «anti» — nie lubi zasad, które płyną z niewiści, z przesądów i uprzedzeń kastowych.

Doktryna miłości, w swym wielkim znaczeniu, tak jak ją pojmował Mickiewicz, miłości, obejmującej w ramiona nie przeszłe, «ale teraźniejsze i przyszłe pokolenia», jest główną dźwignią dzieł jej i czynów.

W życiu domowym, roztacza dokoła siebie atmosferę wielkiej dobroci, wywiera wpływ podnoszący i uszlachetniający, który miałem sposobność bardzo wyraźnie zauważyć. Choć sama czuje pólun życia, chociaż dusza jej krwawi się niejedną boleścią osobistą, lub zbiorową, potrafi kość serca zatrute lub szarpnięte wielkim nieszczęściem.

Nic dziwnego, że wspomnienia pobytu w jej domu należą do najmiłszych, bo wśród marności codziennych zabiegów, wśród lichoty, krętaniny, swarów, trudów i wysiłków, chętnie wspominamy te chwile, w których odsłaniał się nam widok na piękne krainy i na wyniosłości natury czowieczej... Gdym po pierwszy raz zegnał jej letnią siedzibę, gdy zniknęła z wolna przed mym okiem brzegi Miniewicz i bór sosnowy, domki schludne okolone zielenią, doznałem takiego uczucia, jakby w głąb mej istoty zapadał obraz pełen uroku i świeżości, który został we mnie na zawsze, a wywołany siłą wyobraźni, staje jak tęcza w wizja przed «oczyma duszy».

Józef Kotarbiński.

ELIZA ORZESZKOWA.

(SYLWETKA).

Inne czasy! inne pieśni!

Epoka, w której rymowane sylogizmy «wieszczek» burzą oklasków przyjmowali wyfrączeni entuzjaści, minęła. Minęła też i ta, w której dźwięczne słowo było wszystkim, a zachwyty skrzydlaty uważany był za siłę, przenoszącą skały.

I.

Lubię ciszę i bywa ona dla mnie pełną głosów, które w ścisku nie zmieszane, wyosobnione, wyraźne, budzą w różnych stronach duszy echa długie i tłumne; tak, że gdy dokoła panuje pozorna pustka, w niej powstaje największa pełnia najlepszego życia. Zdawna uwięziło mi w pamięci zdanie znakomitej pisarki, Walerji Marrene-Morzowskiej: «cisza nie jest szczęściem, ale bez ciszy nie ma szczęścia» i prześliczne złudzenie Ludwika Ackermann, która w szemrzącym wśród ciszy tentencie zegara słyszała — oddech czasu. Że wśród ciszy słyszy się wyraźnie oddech własnej duszy i że staje się on dłuższym, głębszym, o tem nie wątpię.

Miałam niespełna lat 19, gdy dnia pewnego, dom ludny i gwarny, którego byłam mieszkanką, przez zbieg wypadków opustoszał na krótko, lecz prawie zupełnie, bo oprócz mnie i służby, nikt w nim nie pozostał. Co, na pastwę samotności rzucana, robiłam w godzinach przedpołudniowych nie pamiętam, ale późniejsze są mi tak jasne, jak gdyby wczoraj upłynęły. Dzień był zimowy, bardzo biały, nie tą białością skrzącą się i ruchliwą, którą uświetnia błękit nieba i blask słońca nappełnia miliardami lakier i brylantów, lecz

«Zbiednieliśmy i nie stać nas na zbyt-ki» — mówią jedni, «Dojrzeliliśmy i nie bawia nas cacka» — twierdzą inni. I ci i tamci mają słusność. Zbiednieliśmy nie dziś wprawdzie, aleśmy dziś dopiero biedę swą, w całym rozmiarze, poznali. A że przespaliśmy i prześpiewaliśmy dużo drogiego czasu, więc z gorączkowym pośpiechem imamy się teraz roboty i odrobku.

Z tego to źródła narodził się w sferze sztuki przewrót stanowczy i dał początek okresowi, przez kilkanaście lat trwającemu. Artyzm czysty, uprawiający piękno dla miłości samego piękna, zeszedł na plan dalszy; użyteczność stanęła na planie pierwszym.

«Precz z błękitnymi falami strumienia, które kół młyńskich nie obracają!... Precz z posagami bogów i bohaterów, których usta kamienne nie sączą wody, a barki nie służą za podstawę budynkom!... Takie hasło, niegdyś przez poetę niemieckiego przeciw utylitarystom skierowane, zadrgało na ustach pracowników. Takie hasło, bezlitośne ale zbawcze, zadźwiękło pod piórem najpilniejszej, z tego grona, pracownicy: Elizy Orzeszkowej.

Wystąpiła ona w świat w chwili przełomu.

Bóstwa romantyczne sypały się w proch lub odlatywały do nieba, z kąd były rodem; księżycowa, srebrno-błękitna poświata, w której pływały wiedźmy, rusalki i świtezianki, szarzała i gasła; na niebo wypływał krąg słoneczny, trzeźwiąc z omamień i do czynu wołając...

Czy Orzeszkowa wahała się w wyborze drogi i ideałów artystycznych? czy świat zamierający, dziwnie piękny w chwili skonu, przytrzymywał przez czas jakiś jej oczy i serce? czy w młodocianej, nieświadomej swych przeznaczeń pieśni, wyrwał się jej okrzyk żalu za tem «wczoraj», otulonem w złotą mgłę romantyzmu? — nic o tem wszystkim nie wiemy.

W dziełach naszej powieściopisarki nie zaznaczyła się tego rodzaju walka żadnym śladem wyraźnym. Dowodzi to wielkiej jednolitości tej duszy niepospolitej, jednemu celowi niepodzielnie oddanej, patrzącej tylko przed siebie i idącej wciąż

tą przedziwnie łagodną, spokojną, którą wydaje z siebie śnieg, leżący pod sklepieniem, białymi obłokami zaciągniętem. Śnieg leżał za oszklonemi drzwiami od końca do końca ogrodowej alei bardzo długiej i tak szerokiej, że kilka powozów kilku końmi zaprzęzonych wygodnie rozmijać by się w niej mogło. W pierwszej połowie niskim szpalerem objęta, przerywały ją aleje inne, u których, wstępu stały, jakby na odwiecznej warcie, po dwie topole włoskie. Dalej, za temi rozstawionemi ze stron obu parami wartowników, aleja wzbijała się w górę, gestniała, ciemniała, przerywając las na długości przeszło wiorstowej, u której końca, niby kurtyna dalszy świat zasłaniająca, zwieszał się, zwięziony przez oddalenie, pas nieba. Przez drzwi oszklone i okna widać było tylko ten ogród, z licznymi szeregami drzew wysokich, ze śniegu wyrastających i śniegiem na swych gałęziach obciążonych, z galerją długą, szeroką, śniegiem usłaną, kortyną z białych obłoków u końca zamkniętą. Cisza tam panowała niezmierna i wlewała się do domu tak cichego, że przerywał ją zaledwie kiedy niekiedy szelest zwiedłego liścia, spadającego ze stojących u okien roślin, a nie przerywało, lecz przeciwnie w doskonałą całość zlewało się z nią, monotonne

naprzód krokiem śmiałym i pewnym siebie, bez zbaczania na prawo lub lewo.

Niewielu znamy pisarzy, o których twórczości powiedziełoby można, że jest jak posąg, z jednej bryły marmuru wykowany.

Zola, pozytywny i doktrynerski Zola, «zgrzeszył» w młodości płochemi «Powiastkami dla Niny», podobnymi do tych różowo-błękitnych obrazków Greuze'a, które plowięją na jedwabiu zeszlówiecznych wachlarzy. Chmurny i poważny Jez wyśpiewał kilka tak słodkich idyl prozą, że gdyby do nich muzykę rymów dorobić, postawiłyby autora w szeregu polskich sielankarzy. Turgieniew odkładał niekiedy na stronę wielkie zadania społeczne, aby zabawić się rzeźbieniem misternych cacek w rodzaju «Pieśni zwycięskiej miłości» i t. p.

Orzeszkowa swym ideom utylitarnym nie sprzeniewierzyła się nigdy.

Dusza jej surowa jest i smutna nawskroś, smutna «aż do śmierci», ale zarazem ofiar-na i w przyszłość wierząca — jak na dobrą córkę i kapłankę chwili obecnej przystało.

Rzadko ona się śmieje i tylko wówczas, gdy konieczna zachodzi tego potrzeba. Dla samego śmiechu, nic, najdrobniejszego nawet, nie stworzyła. Jednoaktowy jej szkic (pierwszy podobno i zarazem ostatni), w którym z pozoru chodzi jedynie o wyśmianie pewnych prowincjonalizmów, ukrywa w głębi tendencję społeczną, najzupełniej poważną.

Gdyby mi kazano wyprowadzić duchowy, a ściślej mówiąc: pisarski rodowód Orzeszkowej, byłbym w kłopot. Zajmuje ona w powieści polskiej stanowisko odrębne. W prostej linii nie pochodzi od nikogo, choć z niejednym ma rysy pokrewne. Nieustannie posługiwane się obserwacją zbliża ją do Zoli; drobnostkowość opisów czyni podobną Korzeniowskiemu, reformatorskie zamachy stawiają obok George Sand'a...

Malując to, na co patrzy, odtwarzając świat, wśród którego wzrosła, nie wyprowadza nigdy na scenę ani półbogów z olimpijską jutrznią na czole, ani półczartów, zgryźliwą ironją szydzących z ludzi, ani

tryumfatorów, udrapowanych w szkarłat, ani wreszcie ofiar, w anielską biel spowitych...

Tłum szary, powszedni, złożony z cichych pracowników i «bohaterów codziennego życia», wypełnia jasną i przestronną jej dzieł arenę.

Zdarzało mi się — bardzo rzadko zresztą — spotykać kobiety, które nie wahały się mówić, że im powieści Orzeszkowej «nie smakują»...

Nic dziwnego. W powieściach tych nie ma nic prawie dla smaku. Pisane są one w tym celu, aby naprawiać, przekształcać, prostować i wzmacniać, słowem: aby spełniać misję społeczną; nie po to zaś bynajmniej, aby bawić, upajać i rozmarzać.

Wyciągnięta na otomanie królowa buduaru, która w książce podobnie jak w życiu, szuka przede wszystkim łakoci, odrzuci powieści te ze znudzeniem. Autorka, zaprzętiona wysokimi celami swej pracy, nie myśli prawie nigdy o tem, czy się czytającemu podoba. Trudno w niej dopatrzeć choćby cienia autorskiej zalotności.

Jednocześnie brak jej innych rysów kobiecych, takich jak: miękość, zmysłowość, upodobanie w błyskotkach stylowych i bierna wiara w Opatrzność, lub — w Fatalizm...

Miłość u Orzeszkowej rzadko ogranicza się na zespoleniu dwojga serc; sięga ona wyżej, bo zespala miliony. Autorka, pod spokojną i zimną z pozoru formą, kryje wielki zapal i uczucie gorące. Gdy w «Marcie», naprzykład, opowiada losy kobiety, która ginie dlatego tylko, że wśród świata o własnej sile stanąć zapragnęła, widać, że serce jej krwawi się na tę niesprawiedliwość losu.

Zarzucają Orzeszkowej pesymizm...

Jest to charakterystyczne piętno nie autorki, ale metody, którą się posługuje. Jestto wynik badania życia przez mikroskop.

To, co zdala, oglądane spojrzeniem syntetycznym, wydaje się czyste i gładkie, zbliższa przedstawia pełno plam i nierówności.

Zresztą, czyż dusza, myśląca i czująca, może być w tem życiu, a przynajmniej

w dzisiejszej tego życia fazie, pogodną? «Genjusz jest smutny — mówi poeta. Światło sprawia cierpienie. Światli płaczą, choćby tylko nad losem ciemnych».

Gdy klasycyzm gardził «motłochem», gdy średnie wieki uważają «czerń» za armję szatana, gdy epikurejski wiek XVIII, zanim się zbliży do «chama», zlewa go wprzód różaną wodą sentymentu — chwila obecna najpiękniejsze uśmiechy, najśłod-sze pieśni i najcenniejsze zbobyce chowa dla «maluczkich».

Maluczkich ukochała i nasza autorka.

Wygodniejby jej było wzniesć się w sferę czystej sztuki, żyć z wybraniami i spijać olimpijską ambrosję; ona jednak woli błądzić z djogenesową latarką po zaułkach małych miasteczek i w brudzie a śmieciach doszukiwać się — ludzi.

A pracownicą pilną jest i wytrwałą.

Żadna z jej powieści nie jest improwizacją; wszystkie wspierają się na mozolnych, przedwstępnych studjach, jak na granitowym krzepkim fundamencie.

Pracownicą jest Orzeszkowa przede wszystkim. Osiadłszy i zagrzebawszy się w Grodnie, mieście z wielką przeszłością, ale posiadającym wiele ujemnych cech partykularza, skupiła ona wszystkie promienie życia w jednym ognisku: w pracy. Społeczeństwo zabrało na wyłączną własność całego jej ducha, którego nie skre-powały rodzinne nawet węzły. Ciszy domowego ogniska zakosztowała na krótko; matką wcale nie była.

Odosobniona z pozoru od świata, żyje przecie jego życiem. Wszystkie hasła chwili obecnej budzą echo w jej czujnym i wrażliwym sercu. W każdej sprawie ważniejszej zabiera głos, głos zawsze wymowny i zawsze dzwiczący spizową nutą postępu.

Rozgłosu i estradowych występów nie lubi. Choć ma prawo do owacji, unika ich. Zawsze gotowa do służby publicznej, zjawia się przy pierwszym dźwięku obywatelskiej pobudki. Dzięki tej gotowości, widziała ją niegdyś Warszawa w wielkiej sali Ratusza, jako prelegentkę. Pomnę, że tłum, żądny widoku kobiety-mówczyni, rozpiął mury tej sali przestronnej. Oklaskom nie było końca.

mruczenie kota, który w wielki, czarny kłęb zwinięty, spał u złożonych ram stojącego na gzymsie kominka obrazu.

Na podobieństwo kota zwinięta w kątku pokoju i kanapki, czytałam podróż do Włoch Kremiera. Pisarz ten był podówczas bardzo modnym, książki jego czytali ci, którzy je zrozumieć mogli i nie mogli, w towarzystwach o nich mówiono, rozprawiano szczególnie o ich stylu górnym, kwiecistym, budzącym prawie ogólny zachwyt. Mnie też styl ten zachwycił; znałam go już z Listów z Krakowa, nie mogąc przecież przysiądz, ani wtedy, ani teraz, czy je bardzo dobrze rozumiałam. Ale, że podróż do Włoch była mi zupełnie zrozumiała, to pamiętam, jakkolwiek z wyrazami technicznymi, tyczącymi się architektury, sporo miałam błędów: musiałam nieraz, domyślać się, rozmyślać, kombinować, do stronik już przeczytanych powracać, rysunkom, towarzyszącym tekstowi, przyglądać się bacznie, aby te wszystkie szczegóły wyrozumieć, łączyć, a następnie, opiswane świątynie i pałace dokładnie w wyobraźni odbudowywać. Lecz właśnie, do takiego wglądania w rzeczy dotąd nieznanne, do takich walk z przeszkodami, przez własną nieumiejętność stawianymi, budzić się wtedy we mnie zaczynało upodobanie tem

większe, że spotykające się również z przeszkodami, budowanymi przez zwyczaje i obowiązki domowe i towarzyskie. Tym razem szeroko i swobodnie mogłam puścić wodze upodobaniu temu, a uczuwane z tego powodu zadowolenie, pogłębiało się coraz i wzmagalo przez coraz energiczniejszą czynność umysłu. Myśl nabywała wiedzy, wyobraźnia roli; to co przeniknęła i zapamiętała pierwsza, druga chwytala w lot jako materiał, z którego układała obrazy i wznosiła gmachy; że zaś nic, żaden głos, żaden ruch, żadno naj-lżejsze uderzenie z zewnątrz robocie obu nie przeszkadzało, że nic im nie odejmowało żadnego atomu siły, więc pracowały coraz żywiej i bystrzej, napełniając mnie coraz żywszym, bystrzejszym strumieniem wiadomości, obrazów i myśli. Sprawiało to takie wrażenie, jak gdyby w mózgu powstawały rozjaśnienia się łagodne i razem świetne, a w żyły napływał kipiątek sił, powielekroć zwiększających uczucie życia, które, po upływie pewnego czasu, stało się tak nawet dojmującym, że, niemogąc usiedzieć, zerwałam się z kanapki i zaczęłam czytać i myśleć chodząc.

Myśląc i chodząc, odrywałam wzrok od książki i zwracałam go ku oknom. Z białych obłoków padał teraz śnieg wiel-

kiemi, gęstymi płatami, pogrubiał białe ustanie alei, na wschodach ganku usypywał puszyste wały, gęstym puchem kładł się na topolach, które nad szarawami balustradami szpaleru, stały już jak alabastrowe słupy. W spadaniu tych płatek lekkich, jednostajnych, niezliczonych był rytm monotony, niezmeńczony; żaden z nich nie spóźniał się, nie pośpieszał, nie przebiegał innemu drogi, ale w cichym powietrzu padały wszystkie, jeden za drugim cicho, prędko, ciągle, równo, równo. Ogromny spokój i ogromne bogactwo było z tego rytmu, z nieba i ziemi, od wierzchu do dołu, nalewając świat spokojem i bogactwem bieli przeczystej, a tak miękkiej, że po sufitach i sprzętach domu rozlało się miękkie przyćmione marzenie. Żaden połysk nie świecił ostro i nie iskrzyła się żadna barwa, lecz złoto i politura, błękit i różowość mieszały z miękką białością powietrza tony miękkie, przyćmione, marzące. Przed szklanymi drzwiami stojąc, długo wsłuchiwałam się w niedosłyszalny na pozór, lecz dla mnie wyraźny rytm padającego śniegu, potem ku wnętrzu domu zwrócona, łowiłam wzrokiem splatające się i rozlegające w grze napowietrznej półtony barw i połysków, aż uczułam w samej sobie, że wezbrany przed chwilą prąd życia i siły powolnieje,

Jednak do tych upojen popularności nie powróciła już później ni razu.

Przejęta nawskroś duchem czasu, stawia wyżej czyn nad słowo. Słuzi społeczeństwu piórem, służywała nieraz i czynami. Wydawnicza i księgarska jej działalność, acz krótka i utrudniona, została trwale i owocodajne ślady. Przy pamiętnym pożarze Grodna odegrała rolę matki i opiekunki nie jednej rodziny, ale rodzin tysiąca...

— A jak wygląda?—pewno ciekawa istotka, której aż do ostatniego punktu odczytałem swe uwagi.

Wygląda—niepowszednio.

W jej ogromnych, szarych oczach mieszka dusza. Oczy te są czujne, roztropne, na świat zewnętrzny wypatrzone i chłonna w siebie wszystkie jego blaski. Wyniosłe, mekłe czoło—czoło pani Chatélet, przyjaciółki Woltera—rozważa i kombinuje. W szerokich ustach i wyrazistym profilu przebija się energia.

I jednego tylko brakuje tej twarzy: tego, co Szyler nazwał «wieczystą kobiecością»...

Wiktor Gomulicki.

MŁODE POKOLENIE KOBIEC

W POWIEŚCIACH ORZESZKOWEJ.

Kiedy po latach krótkich «plomienia i burzy», o których mówi Benedykt Korczyński, i po latach dłuższych ciszy i lęku, nastąpi wreszcie chwila narodzin nowych myśli i ludzi, budząca się społeczność polska znalazła się nagle wobec tylu nieznanomych, że z trudnością wielką rozpoznać mogła cechy ich rodzime i przekonać się w końcu, że pozorni nieznanomi ci byli dziećmi jej z krwi i kości, lecz dziećmi nowej, przełomowej doby. Patrzano się na nich z razu ze zdziwieniem, rozprawiano o ich zadaniach i życiu, przepowiadano zwycięstwa młodemu bohaterom pracy i trzeźwości, i zaintonowano wreszcie na cześć ich, niezbyt natchnione może, lecz programowe hymny. Prawda, że z drugiej strony nie brakło i smutnie

cichnie i zamiast kłopot, unosić, szemrać zaczyna miękiem, przyćmionem marzeniem.

Kot czarny spał ciągle na gzymsie kominka, zaokrąglonym grzbietem do ramy obrazu przytulony; ja znowu siedziałam w kątku pokoju i kanapki, mając na kolanach książkę otwartą, a przed oczami—Wenecję. Z książki tej nauczyłam się tego miasta i pamięcią, i wyobraźnią tak dobrze, że bez żadnego prawie wysilenia tej ostatniej, zaledwie przymknawszy powieki, widziałam jego kanały, gondole, pałace, świątynie, cmentarze i przypatrywałam się im z uczuciem zadowolenia, nie maconego ani przez tęsknotę do obrazów, w wyobraźni tylko widzianych, ani przez pragnienie zobaczenia ich oczyma żywymi. Nie powstało we mnie najlżejsze pragnienie porwania się, jechania, lecenia ku miejscom, których jednak linje wspaniałe i kolory gorące odtwarzałam przed sobą z podziwem i zachwyceniem. Lecz w te uczucia jedna więcej nuta rozkoszna i przejmująca wlewała się, właśnie stąd, że o upalnym niebie włoskiem, o topiącym się we wrzawie ludzkiej i blaskach słonecznych placu św. Marka, o pałacu dołów wstęgami marmurowych koronek opasanym, myślałam tu, wśród śniegu rytmicznie z białych obłoków na białą ziemię padającego, drzew w alabastro-

odwracających się oczu i boleśnie ściskających się serc; ale serca «idealistów» nie były tętnem chwili.

W czasie tym i Eliza Orzeszkowa wyszła już była z ognistej kąpieli ducha, stłumiła gorętsze porwy, i oddała z zaparciem się siły swe w ofierze jedynie możliwej religii czasu owego, nie zakrywając oczu na dobre jej i złe strony. Wówczas wprowadziła głębokie oczy jej nie umiały jeszcze tak lotnie spostrzegać zjawisk życiowych, ani też przenikać do wnętrza dusz ludzkich, jak to dziś one umieją, lecz myśli jej, świadoma dróg i celów, potrafiła już ogarniać szerokie horyzonty i wyróżniać na tle ich punkty pojedyncze, grupy różnolite ludzi i ich spraw.

Jednym z punktów takich, najwcześniej dostrzeżonych przez młodą autorkę na tle społecznego podkładu, była kwestja kobieca. Nową tę, a niemłą i niepożądaną sprawę, wysuwała naprzód nowa też konieczność, konieczność pracy. Zamiast posagowej behaterki, entuzjastki świeżo przeżytej doby, i zamiast eterycznej damy salonowej, stawiała ludziom przed oczy niezręczną nawicyuszkę—pracownicę. Czego przedewszystkiem chciała ona wówczas, jak sobie radziła, jak żyła—zapytajmy «Marty».

Jeżeli gdzie, to pod tym tytułem staćby powinno: «historja prawdziwa», bo też pozostanie ona na zawsze, pomimo całej swej prostoty, wymownym dokumentem jednego z bólów naszych i smutków. Mart takich zjawilo się niespodzianie mnóstwo, a chociaż kończyły one w mniej tragiczny sposób, to jednak losy ich łatwiejszemi nie były. Naprózno pragnęły one gorąco pochwycić talizman nowego życia, nic im się udać nie mogło, a gdy pytały siebie, jak Marta: «Co to jest, co idzie za mną zawsze i wszędzie?» Tak samo też odpowiadały: «Wszędzie i zawsze idę ja za sobą, i sama siebie wypycham wsząd».

Świadomość taka nieprędko zawitała do skolatannej głowy biednej Marty i jej już na nic chyba przydać się ona nie mogła, lecz za to niezbędną była dla tych wszystkich, którym groził w przyszłości

we kolumny przemienionych, ciszy bezgranicznej, w której unosiły się czarodziejskie, czarodziejską tylko sztuką dostęzanemi i dojrzanemi być mogące rytmy i gry. Dziś wiem, że w zestawieniu dwu miejsc i klimatów, dwu grup zjawisk tak nieograniczenie ze sobą różnych, był kontrast, budzący instynkty artystyczne do estetycznego używania. Podówczas, czułam tylko, że śnieg nasz i szafir nieba włoskiego, marmurowe koronki pałacu dołów i alabastrowe kolumny topoli, plac utopiony we wrzawie ludzkiej i alea napełniona tłumami lekkich, cichych, rytmicznie padających motyli białych, posiadają w sobie zarówno te moce tajemnicze i zachwycające, którym po raz pierwszy z czcią i miłością dałam imiona: natura, nauka, sztuka, po raz pierwszy też wtedy dowiedziałam się, że istnieje w człowieku taka czarodziejska siła, przez którą słyszeć on może muzykę rzeczy na pozor milczących, widzieć gry napowietrzne tych, co na pozor martwe, znajdują się naraz w dwu miejscach i z każdego z nich, bez tęsknoty za drugim, płó jak z pełnej czary świadomości cudów świata.

Nie wiem ile upłynęło czasu, gdy ód czytania oderwała i z zamyślenia obudziła mię dość nagle zmiana dokola zachodząca, daleko więcej uczta niż spostrze-

los podobny, w razie gdyby się zawczasu lepiej doń nie przygotowały, praktyczniej nie uzbroiły. «Marta» wstrząsnęła całym tym światem kobiecym, jak głos dzwonu przed kłeską...

Umilkł ponury dzwon przestrogi i nadeszły dźwięki inne—cichsze, łagodniejsze, a skutecznie uczące: jak unikać kłeski, jak się zahartować, jak posiadać sztukę samodzielnego i użytecznego życia, wśród rodzimego społeczeństwa. W nauki i rady te, płynące ze stronic dziełka: «Kilka słów o kobiecie», wsłuchiwały się chciwie młode, spragnione serca. Wydania dziełka wyczerpywały się jedno za drugim, rychlej niż zajmujące powieści, chociaż treść jego stanowiły nie żadne szlaki tęczowe, lecz szare gościńce ziemskie. A po gościńcach tych prowadzić miała: «prawość niezłomna, szczerłość obawy nieznaną, głębokie ukochanie każdej sprawy dobrej i wierne jej służenie, walka skuteczna ze złem mocami, istniejącymi w nas, wyrozumiałość i przebaczenie dla zła, współuczestniczenie z całym światem, zdolności i chęci w zbiorowych pracach»... Taką była apostołowana przez p. Orzeszkową religja ideału. Ideał ten, jak każdy ideał zresztą, dalekim był od wcielenia. E. Orzeszkowa nie zaślepiała się też wcale, nie pochlebiała nigdy i nikomu, i ze swą «szczerością obawy nieznaną», stawiała ogółowi przed oczy wcale niedoskonałą postać kobiety teraźniejszej. To też milkły nieraz śmiałe głosy, wyrzekające na niesprawiedliwości społeczne, na różnolite więzy i tamy, kępujące najgodziwsze potrzeby i pragnienia, gdy zacytował kto słowa poważne i bezstronne: «dla ludzkiej godności i ludzkiego szczęścia kobiety, nie tyle jeszcze z przeciwnymi jej przesadami i uprzedzeniami, ile z nią samą, z naturą jej, przez wieki wyrobioną, walczyć nam potrzeba. Próżność... chwiejność, niewytrwałość... brak logiki w myśleniu, a systematyczności i cierpliwości w działaniu... oto, co przynosi sprawie kobiecej więcej zapewne szkód i przeszkód, niż pozostałości przesądów i uprzedzeń publicznych».

O, nie pochlebiała wcale pani Orzeszkowa kobietom *en masse* wziętym, mniej

zona. W karty książki zapatrzona, uczułam więcej niż spostrzegłam, rozbiegające się w powietrzu drgania i ruchy, jakby chór istot nadlatujących i na rzeczy ciche, przyćmione, padających rojem ruchliwym, świetnym. Podniosłam głowę i wnet do okna poskoczyłam. Jedna z tajemniczych moey, które mi dnia tego towarzyszyły, zmieniła szatę. Na scenie natury zaszła zmiana dekoracji. Śnieg przestał padać, może już oddawna, białe obłoki podniosły się nieco i nad lasem odkryły szeroki łuk seledynowego nieba; u końca zaś alei, tam kędy przedtem widać było wąską, białą kórtynę, stała teraz ogromna, krwista, szeroko promieniejąca tarcza. Słońce tam zachodziło; krwiste światło jego rozbijając się pod seledynowym łukiem, obłoczki po nim płynące przemieniało w skrzyste rubiny, a po nieskazitelnej białości ogrodu rozrzucalo w strony wszystkie światła różowe, które wązkami strugami płynęły po grubym wstęgu alei, szerokimi płachtami kładły się na puszystych wałach, wstęgami wily się po topolach, iskrami błyskały po szczytach lasu. Do wnętrza domu też wpadły tłumnie i rozbiegły się po niem, migotały po ścianach, roziskrzały błękit i różowość sprzętów, rozpałały ogniska w pozłotach i politurach. Pożar czy fe-

Jeszcze pochlebiała ona tym z nich, które się uznawały za rzeczniczkę wielkich idei nowych, za propagatorkę szerokiej wiedzy i szerokiego postępu. Zając naturę talentu znakomitej autorki, czerpiącej co raz bezpośrednio natchnienia swe z życia, z wrażeń zaobserwowanych, trzeba, niestety, przypuścić, że i szanowna «Paula Mirawicz» z «Bańki mydlanej», nadziana ekonomją polityczną, «artelami», chemją, paleontologją etc., z sutą przyprawą erotyki w dodatku, była też odwzorowaniem, przesadnym zapewne, prawdziwego, przemianionego już typu. Na szczęście, typ to nie nasz polski, ale międzynarodowy. Nie trudno byłoby go może odnaleźć wśród heter Grecji i kurtyzan Rzymu, na uczyonym dworze autorki «Heptameronu» i wśród dowcipnych pań przedrewolucyjnych. Bańki te blyszczały i pękały w miejscach i czasach różnych, a nasze domośle Paule najkrócej chyba miały oczy ludzkie swoją jaskrawością. Na zmianę samozwańczym «pionierkom» przychodziły pionierki rzeczywiste, w rodzaju Józki Skiwskiej, z tej samej «Bańki mydlanej», torującej drogę przyszłej doktorce Helce. Warunki perspektywy powieści tej, przepełnionej wystawiającą się Paulą, zaledwie dostrzedz nam pozwalają dwie postaci siostrzane, skromnie trzymające się na uboczu. Później zaś p. Orzeszkowa nie powróciła już do nich nigdy i nie opowiedziała nam, w jakich warunkach doktorka przyszłości prawdziwą uczoną się stawała.

Bez porównania głębiej od Pauli wrosła w grunt nasz taka Lusja Otocka («Widma»). Mimo wszystkie naleciałości, przekształcające pozornie jej istotę, główną dźwignią jej pozostaje ów wiecznotrwały instynkt kobiety polskiej, instynkt społeczny, obywatelski. Szczerą jest Lusja, gdy mówi: «czuję, że poświęcić się choćby na męki, za coś drogiego i wielkiego, byłoby dla mnie rozkoszą...»

Niestety, prądy bieżące instynkt ten spaczają, ją samą wyrwywają z gruntu. Czy jednak wyrwą ostatecznie, czy nie powróci ona do domu dojralsza i odrodzona? To doprawdy kwestja nie rozstrzygnięta. Jak było z Lusją—nie mówi

jerwerk: wszystko w nim wybuchnęło mnóstwem tonów, ruchów, któremi zagrały i ożyły rzeczy z pozoru nieme i martwe. Z przyćmienia wylaniały się coraz liczniejsze ramiona wyciągnięte, pierśi obnażone, szyje wygięte, białe i ciemne ciała, piękne i szpetne głowy postaci na obrazach malowanych, suknie ich rozzarzyły się szafirem i purpurą; aż Magdalena w strumieniu włosów złotych nad trupa czaszkę pochylona, Kain podnoszący nad Ablem mordercze narzędzie, filozof nad księgą zadumany, kapucyni modlący się w chórze kościelnym, Pigmaljon budzący do życia Galateę, czarnooki Hiszpan z gitarą, blady bohater na wskakującym w nurty rzeki koniu białym,—stanęli w ruchomem, jaskrawem świetle tłumem, który w nieruchomości kipiał ruchem i w niemocie wydawał zgiełkliwy krzyk dramatu. Tarcza zaś słoneczna, u końca długiej, białej galerji stojąca, wyglądała jak oko ogromne i gorejące, z którego na sielankę niepokalanych śniegów i na dramat ludzkiego życia, lały się krople i strugi rumianych łez.

O gorejące, ogromne oko słońca, gdyś zauważyło się za ziemię, gdy opuszczany przez ciebie świat bladł i ciemniał, a ja, wraz z sielanką śnieżną i dramatem malowanym, z książką w ręku i duszą całą

nam pani Orzeszkowa. Sądząc jednak z niektórych wypadków analogicznych, przypuścić mamy prawo, że na pomoc czystym jej instyktom, broniącym ją od szerokiego apetytów Julka, wystąpić musiały konieczne mniej egoistyczne i dojralsze wpływy, «mistrz» szuwał się stopniami ze swego piedestału, tęsknoty zaś i wspomnienia przemówić musiały także swoim wielmożnym głosem.

W każdym razie «Widma» zdradzają obserwację trochę jednostronną i na nielicznym materiale opartą, a taki bohater jak Julek, należał chyba w rzeczywistości do najrzadszych wyjątków.

Gdy mowa o «Widmach», przypomina mi się scenka pewna

— Wiecie, moje panie — zakomunikowała nam któraś z koleżanek — Spasowicz zachwyca się nową powieścią Orzeszkowej i wszystkim radzi ją czytać.

+ Którą powieścią, czy «Widmami»?

— A tak, właśnie «Widmami», mają tam być znakomicie pochwycone niektóre typy współczesne.

— To prawda, że należałoby przeczytać.

Wkrótce jakoś potem «Widma» znalazły się w naszym ręku i przez parę wieczorów trwała lektura wspólna, przerywana, naturalnie, dyskusją i uwagami. Wrażenie było przygnębiające, dojmujące nawet, bo wyznać muszę, że oprócz smutnych kombinacyj ogólnych, zostało nam też, koniec końców, w duszy coś w rodzaju obrazy osobistej, jakiś cień uprzykrzony prorocstw złowrogich, niezyczliwych podejrzeń... I któż podejrzewa? Orzeszkowa! Czy na podejrzenia te zasługiwaliśmy? Czuliśmy i odpowiadaliśmy, że nie! Ale, z drugiej strony, po cóż znowu te obrazy? Wszak p. Orzeszkowa nie zna nas, nie widzi, nie słucha. A zresztą, bądźmy tylko szczerze i, nie wyłączając żadnego z wyższych zakładów, rozpatrzmy się po całym naszym, dość licznym przecie gronie. Czy mamy prawo rzeczywiście być optymistkami, czy możemy twierdzić stanowczo, że żadne straty nam nie grożą? Wprawdzie, pod względem pracy naukowej, ogół nasz przedstawia się pocieszająco, to samo, tylko w większym

w skrzydłach, usuwałam się w zmrok i bezgraniczną znowu ciszę,—tyś widziało, jak byłam szczęśliwą!

II.

Nikt nie uwierzy i wyobrazić sobie nie zdoła ile utrapień, zwątpień, desperacji, sprawiły mi przez czas jakiś — nauki przyrodnicze. Śmiało powiedzieć mogę, że były one podówczas naturalnymi memi wrogami, którzy mi ufność we własne siły, sen i apetyt odbierały. Były to sfinksy, których tajemnicze oblicza zadawały tantalowe męki mojej ciekawości, ciekawości umysłowej, która w porze owej, wzmogła się we mnie w naiwność istotną. Pomimo rzetelnych starań, około wychowania mego podejmowanych, ani w domu ani na pensji, wcale mię ich nie uczyło. Takim był zwyczaj. Wielu rzeczy uczyły się podówczas panny, a wielu innych uczyć je ani nawet kiedy pomyślano. Było to powszechne. Trzebaż jednak wypadku, że w głowie mojej zwyczaj powszechny spotkał się z mózgiem buntowniczym, który chciał wiedzieć, koniecznie i à tout prix wiedzieć, a do zdobycia wiadomości posiadał środki i narzędzi tyle, co nic, wcale nawet nic, bo tylko książkę, która jak wiadomo, sama jedna rzeczy tych nauczyć nie może. Ktoś mi

znacznie stopniu, twierdzić można o stronie jego moralnej, ale, czy pomimo zasad podstawowych rozmaite «causes perturbatrices» nie oziębiają w koleżankach naszych poczucia solidarności ze społeczeństwem, z łona którego wyszły, czy znaczna większość ich wróci doń z pewnością?

Posypały się więc dobre i złe wspomnienia, nazwiska, porównania, mniej więcej pomyślnie horoskopy—słowem «Widma», a raczej ich autorka, wywołała wśród nas znowu, jak to już nieraz bywało, obrachunek formalny sumień własnych i cudzych, drobnych czynów naszych i intencji.

Od tego czasu sporo wody upłynęło w życiu i w literaturze. Świat kobiecy o nowych skrzydłach, rozrósł się dźmi niepomalu, i należałoby już może przystąpić do nowej syntezy, ale, jak na teraz, nic jej jeszcze nie zapowiada. Eliza Orzeszkowa nie zaglądała dawno do świata tego specjalnego, czy to dla braku obserwacji bezpośrednich, czy dlatego, że nie widzi w nim cech szczególnie godnych uwagi, czy też wprost dlatego, że myśl jej, w ciągu lat ostatnich, zbyt zajęta była innymi sferami i ważniejszymi sprawami. Bądź co bądź, nikt chyba nie pożałuje, wobec wszystkich tych skarłów, które sypią się z pod jej pióra, jak z pod prawdziwej różeczki czarnoksiężkiej, że działalność jej taką właśnie a nie inną była. Te światy myśli i piękna, które ona tworzy, stoją rozwarłe dla wszystkich, bez różnic płci i wieku, to też mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, wchodzą w nie z upragnieniem, a gdy jedni witają w nich najpierw w ziemię wrosłe mogiły — inni wpatrują się chciwie w ledwie rodzące się brzaski.

Romualda Baudouin de Courtenay.

NA ZGLISZCZACH.

Czem jest w literaturze naszej Orzeszkowa, wszystkim wiadomo, lecz nie wszystkim znanymi są porywy do czynu i

doradził popularny wykład tych nauk, Szedlera, sprowadziłam go w polskim przekładzie i tylko te dwa grube tomy widziały, ile razy nad nimi siedząc, z desperacji ścisłałam pięści, z gniewu tupałam nogami, ile włosów wyrwałam, a raczej w rozragnieniu i zgryzocie wyskubałam z głowy. Ze mozoląc się nad zrozumieniem praw fizycznych, formuł chemicznych, znaków i wyliczeń astronomicznych, nie wylisiałam, zawdzięczam to pewnym gałęziom bezlistnym, suchym, szarym, które za pewnymi znowu oszklonemi drzwiami, chwiałały się codzien smętnie i razem pociesznie, a czasem, gdy nie zwracałem na nie uwagi, pukały nawet w szyby dopóty, dopóki, nie oderwały mię od Szedlera. Był to dom już nie tamten, inny, mój rodzinny, były to duże, niskie pokoje, które jesień w południe nawet napelniała zmrokiem i były to gałęzie grubej lipy, u samej ściany domu rosnącej. Kiedy około południa siadałam przy stole z książkami, spoglądałam przede wszystkim na drzwi oszklone, za którymi kilkanaście gałęzi dłuższych i krótszych, grubych i cieńszych, pochylało się zrazu w dół, jakby kłaniając się i mówiąc: «jak się masz? dzień dobry!» a potem, wznosiło się ku górze, niby w znak zapowiedzi: «Czy znowu do Szedlera?» Ki-

działalności, spoczywające na dnie jej duszy. Chcąc poznać Orzeszkową z tej strony, należałoby przede wszystkim opracować jej działalność podczas prowadzenia księgarni w Wilnie, która w przeciągu paru lat egzystencji pod jej firmą, wydała kilkadziesiąt książek i, bez przesady można powiedzieć, obudziła w tem mieście prawdziwy ruch książkowy, ograniczający się do tego czasu przeważnie tylko na książkach do nabożeństwa i przedstawiających powieściach. Lecz rzecz tę pozostawiam przyszłości, dzisiaj zaś, na wezwanie redakcji «Kraju», i o ile pozwalają ramy krótkiego artykułu, zajmę się scharakteryzowaniem działalności jubilatki, w niesieniu przez nią pomocy pogorzalcem Grodna w r. 1885.

W pamiętnym roku tym, 29 maja, pożar w przeciągu dwunastu godzin zniszczył w najlepszej części miasta około 600 domów drewnianych i kamienic, należących do 300 niemal właścicieli, poczem, w jednej chwili prawie, pozostało bez dachu, odzieży i chleba 2,392 rodzin, złożonych z 7,105 osób, nie licząc urzędników i wojskowych, którzy natychmiast otrzymali wsparcie od odpowiednich instytucji rządowych. Odrzuciwszy tedy z powyższej ilości, kilkaset rodzin niepotrzebujących obcej pomocy, pozostało, około 6,000 osób, znalazły się w potrzebie gwałtownego i natychmiastowego ratunku, tem bardziej, że w mieście w tej chwili po katastrofie zabrakło chleba i wszelkich innych produktów.

W tym dniu iście sędym dla mieszkańców Grodna, Orzeszkowa, pomimo iż z jej mieszkania pozostały tylko gruzy, znalazłszy schronienie u przyjaciół, natychmiast wzięła się do pracy, i w przeciągu paru dni i nocy, z pod pióra jej rozeszło się po świecie mnóstwo telegramów i listów do zamożnych osób i redakcji, z prośbą o pomoc dla pogorzalców, oraz kilka artykułów do pism warszawskich. Na te wezwanie redakcja «Kurjera Codziennego» pierwsza, natychmiast wysłała 3,000 bochenków chleba, 50 pudów mąki, cukier, herbatę i 3 sztuki płótna, co wywołało potrzebę utworzenia damskiego komitetu, dla szczegółowego sprawdzania

potrzeb pogorzalców, i zaopatrywania ich w najniezbędniejsze przedmioty. Myśl ta, podjęta z inicjatywy Orzeszkowej na posiedzeniu istniejącego już męskiego komitetu, znalazłszy ogólne uznanie, wkrótce została urzeczywistniona przez mianowanie prezydentki, w osobie gubernatorowej pani Potiomkinowej, która ze swej strony, wiedząc, że pod adresem Orzeszkowej, przychodzą całe wagony rzeczy i produktów, oraz znaczniejsze sumy, osobiście zaprosiła ją na członka komitetu. Z zawiązaniem się powyższego komitetu, złożonego z kobiet pod wszelkimi innymi względami zapewne najlepszych, lecz też najzwyczajniejszych, dla których świat kończy się po za domowymi ścianami, a rachunki i pokwitowania przedstawiają prawdziwe «morze do wypicia», zaczęła się dla Orzeszkowej bardzo uciążliwa praca, cały bowiem kierunek spraw komitetu spoczął faktycznie na jej barkach, tembardziej, że sama prezydentka z wielką uprzejmością stosowała się do jej rad i wskazówek.

Na pierwszym zaraz posiedzeniu, wskutek propozycji Orzeszkowej, rozdzielono miasto na kwartały, odpowiednio do ilości osób, przyjmujących udział w komitecie, co, dodać należy, posłużyło za przykład i dla męskiego komitetu. Orzeszkowa wybrała dla siebie kwartał nadmieński, jako najbardziej rozrzucony i wymagający orjentowania się w przerynających go uliczkach i zaułkach, w których wszakże najliczniejsza i najbiedniejsza ilość pogorzalców znalazła schronienie, z tych mianowicie, co przekładali prywatny kątek nad ogólne mieszkanie w koszarach i wynajętych przez władze domach. Teraz, rozpoczęło się wyszukiwanie pogorzalców, sprawdzanie ich strat, robienie szczegółowych spisów i rozdawanie wsparć w różnej formie. Z rana, zazwyczaj, biedacy ci przychodzili z przedstawieniem żądań swych i potrzeb, a z każdym trzeba się było rozmówić, wszystko zanotować, prawdziwość opowiadań i skarg naocznie w mieszkaniach ich stwierdzić, aż wreszcie zebrał się ogromny komplet tych, którzy korzystać mieli z opieki Orzeszkowej. Wkrótce potem, umiała już

ona na pamięć, nie tylko ich nazwiska, lecz też skład rodzin i najróżniejsze szczególności nędzy i dlatego to właśnie pomoc jej była niezawodnie najskuteczniejszą. Po rannych przyjęciach następowały sesje w komitecie, przez parę miesięcy odbywające się codziennie. Więc ładowano na dorożki wciąż nadchodzące paki z odzieżą, cukrem, herbatą i winem dla chorych, które Orzeszkowa wiozła do komitetu, gdzie przez godzin kilka, panie dzieliły pomiędzy sobą te przedmioty, dla rozdania ich swym klientom, sprawdzały rachunki, załatwiała bieżące sprawy takie, jak posyłanie chorym lekarzy i bezpłatnych lekarstw, dostarczanie sum drobnych na obuwie i inne niezbędne potrzeby, nieco większych na podtrzymywanie warsztatów, sklepików, lub utrzymanie młodzieży męskiej i żeńskiej w szkołach, która, bez tego, słunnie opuszczałaby je musiała. Spraw tych z każdym dniem przybywało, zbliżała się bowiem zima, a większość pogorzalców nie miała ani kołder, ani ciepłej odzieży; wywiązała się stąd korespondencja z fabrykantami, którzy przedmiotów tych dostarczyć mogli. Dzięki staraniom Orzeszkowej, ogromne transporty sukna, barchanu, chustek, kołder, przybyły przeważnie z Łodzi, po znacznie niższych, fabrycznych cenach. A gdy naszych chałaciarzy żydów, przyodziać chciano w krótkie surduty i paloty, dla zaoszczędzenia materiału, Orzeszkowa energicznie przeciw temu zaprotestowała, dowodząc, że komitet ratunkowy niosąc pomoc, nie powinien gwałcić nawet przesądów religijnych.

W taki to sposób, po zimowej pracy, przepędzała obecna jubilatka upalne lato 1885 r., i nic dziwnego, że nawet jeszcze w lutym 1886 r. pisała do redakcji «Kraju» (№ 6).

«Pragnęłabym bardzo być więcej użyteczną waszemu piśmie, cóż, kiedy atmosfera tutaj, stała się tak ciężka, że omdlechy w niej musiały sto razy większe od moich zdolności. Czuję, że dla wyratowania się, powinnabym z Grodna wyjechać, a uczynić tego nie mogę z żadnego względu i na żaden sposób. Pogorzalcy nasi wymierają zaczynają, a to na dwie wyłącznie choroby: tyfus i chorobę serca. Codziennie dowiadujemy się o kilku lub kilkunastu śmierciach naszych pupilów i sprawia to wrażenie istotnego cmentarzyska.

walam im głową na powitanie: «dzień dobry! a pewno, że do Szedlera!» i pograżałam się w łamaniu głowy nad cylindrami, walcami, dragami, blokami, nad RO , $SO_2 + R_2 O_3$, SO_3 i t. d.

Pomimo braku przygotowania, nauczyciela, doświadczeń, a może i odpowiednich zdolności, to łamanie głowy nie zawsze bywało nadaremne. Owszem, dość często, z gmatwaniny niezrozumiałych rzeczy, wyplątywało się coś zupełnie zrozumiałego i węższym lub szerszym promieniem światła przenikało powietrze, wodę, ziemię, padało na metale, kamienie, gwiazdy. Więc to tak! Tlen, wodór, azot, siarka, chlor, brom i t. d., ciała organiczne i nieorganiczne, powinowactwa, równowagi, siła ciężenia, światło, ciepło, spójność, krystalizacja, sprężystość, skamieniałość, epoka kamieni, brązu, żelaza; Mars, Wenera, Jowisz, Planeta na kilkaset kawałków rozbita itd., itd. Dość dużo było tych zdobyczy, a za każdą podnosiłam głowę z nad książki i spoglądałam ku drzwiom oszklonym. «Aha! a co!» Gałęzie przy samych szybach podlatywały i uderzały o siebie wzajem: «Brawo! brawo!» Nie upływała jednak godzina, a tryumf zmieniał się znowu w zwątpienie; Szedler gwałtownie odpechnięty, w desperackiej pozycji leżał na

ostatnim krańcu stołu, ja na oszklone drzwi patrzyłam. « NO_2 , HO kwas azotny, NO_4 podazotny, NO_3 azotawy... Nie zapamiętam! Zeby mię kto i zabił, nie zapamiętam!» Gałęzie zaś latały i podskakiwały, trzęsły się i trzepotały ze śmiechu: «Daj pokój! daj pokój! rzuć to choć do jutra!» Dawałam pokój, tembardziej, że w dużym, niskim domu robiło się coraz ciemniej i czytać było już niepodobna. Zasiadałam więc wygodnie naprzeciw drzwi oszklonych i zwoływałam dookoła siebie bardzo liczne i przyjemne towarzystwo. Nic jeszcze nie posyłałam była do druku, ale już pisałam rzeczy najrozmaitsze: wiersze, poezje, studia literackie, streszczenia książek i t. d. Więc w każdej chwili niezajętej, zbiegały się do mnie tłumy istot i rzeczy znanych i nieznanych, widzianych kiedyś i wyimaginowanych: ludzi, ich twarzy, gestów, ruchów, głosów, obrazów natury, jej światła, tonów, cała mozaika pstra, ruchliwa, jeszcze bezładna, wśród której jak figlary wciąż jedno powtarzający kręczyły się i w pary dobierać usiłowały rymy, jak kaznodzieje, pełni powagi, rozstaczały się starannie budowane i przebudowywane okresy. Gwar tam był, ściek, tłum linij, kształtów, myśli; szataniki krytyczne śmiały się, sentymenty płakały, potajemni

rzeźbiarze i malarze stukali dłutkami i pędzlami rozmachiwali, a najgłębiej, na samym spodzie wszystkiego, potajemna iskra rosła, zwiększała się, aż powstawał z niej żar zapala. Czy miał dla czego powstawać? Któż o to w dwudziestym trzecim roku życia zapytuje? Napewno wierzyłam, że tak i ze wzruszeniem, którego jeszcze nie macił cień zwątpienia, myślałam, roilałam, a naprzeciw mnie za oszklonymi drzwiami, w gęstniejącym zmroku, zupełnie czarne gałęzie lipy kołysały się powoli, równo, jak ramiona podnoszące się ku górze z błogosławieństwem uroczystem i w dół opadające z przepowiadaniem smutną. Kołysały się one w takt przeciągły, szeroki, przy głębokiej, przeciągłej gamie, którą szumiał ogród. Oprócz tych ramion starego drzewa, uroczystych i smutnych i tej nieskończonej gamy szumu, nic w gęstym zmroku domu i ogrodu słyhać nie było długo, aż nagle ożywało się za oszklonymi drzwiami to głośniejsze, to cichsze pukanie: «Co tam?» «To, że pora już pić herbatę!» «A prawda!» (Za otwartymi drzwiami rozlewało się białe światło lampy, szumiał samowar i lekko zadzwoniło szkło. Zrywałam się, wbiegałam do większego jeszcze niż tamten, równie niskiego pokoju, w którym na stole, w świetle lampy, przy ko-

To mieszczaństwo tutejsze, które ja tak zbliżam i wybornie znam i w którym słusznie, jak mniemam, widziałam ważną i sympatycznych cech pełną grupę społeczną, taje jak śnieg na słońcu. Wprost ludzie padają jak muchy. Wszystko to pochodzi z nagłej zmiany sposobu życia, które ulegli wszyscy ci ludzie, z nadludzkich prawie wysileni dźwignięcia się z nędzy, z moralnych cierpień, nierozłącznych z tą ostatnią. Ale, możecie sobie wyobrazić, jak tu jest wesoło i zdrowo... Przekonana jestem, że klęsce tych rozmiarów i jej następstwom rzadko komu i tylko rós w życiu przypatrywać się wypada.

I nie wyjechała, i została na tem cmentarzysku, i przypatrywała się następstwom klęski, stojąc na gruzach pożogi, gotowa każdej chwili nieść pomoc i pociechę, gdzie największa ich była potrzeba, a głos jej płynący z serca, które tak gorąco ukochało wszystko, co swoje, rozlegał się na wsze strony, wołając pomocy i ratunku, to na szpaltach «Kraju» we «Wspomnieniach», to w licznych listach, nad którymi nieraz zastawało ją światło dzienne.

Jak szeroki znalazł oddźwięk ten głos w sercach ziomków, dowodzi to, że zaraz po ukazaniu się «Wspomnień» zaczęły napływać do «Kraju» i na ręce autorki z najdalszych stron nawet, nie tak obfite jak liczne składki pieniężne, a oprócz tego, wprost do Grodna nadesłano około 60 pak z bielizną, odzieżą, chlebem, mąką, cukrem, herbatą i winem. Wogóle na ręce Orzeszkowej nadesłano z dzienników 9,703 rs., od różnych instytucji i zebrane prywatnie drogą składek 2,926 rs., od osób pojedynczych 5,008 rs. i dla rozdania osobom wskazanym przez ofiarodawców 870 rs., oraz dla murarza Czerniawskiego, który ratując kościół potamał sobie zebra, stając się przez to bohaterem w jednym obrazku ze «Wspomnień» 1,000 rs.; wogóle prawie 20,000 rs., nie licząc bezpośrednio nadesłanych do komitetu pomocy pogorzalcem, gdyż jeśli suma składek prywatnych doszła do 180 tysięcy rs., jej to w znacznej części przypisać należy, albowiem, sama obecność jej w komitecie, usuwała wszelkie wątpliwości i niedowierzania.

Załużę mocno, że nie mam możności przejrzeć tych listów, przy których w licznych składkach nadesłano do «Kraju» dla pogorzalców Grodna około 5,000 rs., a z nich

dla Czerniawskiego 376 rs., lecz wiem od samego redaktora, że przeważnie wskazywały one na drukujące się w tem piśmie «Wspomnienia» Orzeszkowej, jako na czynnik pobudzający do przysyłania składek. W zamian podzielić się mogą niektórymi listami, wybranymi z przeszło 500 listów, w tej porze otrzymanych przez Orzeszkową, z tak dalekich nawet krańców jak gub.: besarabska, ufińska, ekaterynosławska, chersońska, saratowska, elizawetgradzka, ekaterynburska, orenburska, kraj Zakaukaski, zachodnia Syberja, okręg jakucki i Suchum-Kale. Pomijając pełne serca listy ze zbiorowemi ofiarami, od oficjalistów fabrycznych lub rolnych: w Sitkowie, w Krasnosiółce, w dobrach hr. Szembeka, wspomnę o korespondencji oficjalistów fabryki cukru w Dziunkowie. Urządzili oni loteryję fantową, z której zebrane 100 rs., natychmiast przesłali z zawiadomieniem, że w onej przyjęli udział oficjaliści, dzieci w. p. K. i robotnicy,—następnie, przy dalszych 100 rs., z radością zaznacza się, że «dobrym chęciom naszym przyszły w pomoc «Wspomnienia» pani, to też i rezultat zabiegów naszych prawie podwójny, bo po spieniężeniu wszystkich darów zbierze się rubli ze dwieście. List pani odebraliśmy, chowamy go jak miłą pamiątkę». Przesyłając ostatnie 103 rs., szlachetni ci ludzie jeszcze ubolewają: «I unas, jak wszędzie, towarzystwo dzieli się na dwie wielkie połowy: jedni mogliby pomóc, ale nie chcą, a drudzy chcą, lecz nie wiele mogą. W Dziunkowie przyszli z pomocą sami ludzie pracy, to też dobrych chęci więcej jak skutku, bo obecnie posyłamy już resztę».

«Parę «Wspomnień» pani, zamieszczonych w «Kraju», nie kilka groszy, lecz ceny dla nas nie mają, są to perły naszych uczuć i dążeń»—pisze biedny jakiś urzędnik z Nowo-Ukraińska, guberni odeskiej, — i przez rok cały szle ze swej pensji po 3 rs. co miesiąc, prowadząc zarazem korespondencję z Orzeszkową o różnych kwestjach społecznych.

«72 rubli, zebrane w kółku sąsiadów—pisze obywatelka z Podola—jest to bardzo mało—jest to prawie nic, w porównaniu z ogromem nędzy, ale gdyby tak

wszystkie dłonie, choć z małą pomocą pospieszyły nieszczęśliwym, gdyby każda kobieta chciała zrozumieć na czem polega obowiązek chrześcijanki-obywatelki, i w małym kółku czyniła to, co pani z takim poświęceniem spełnia w szerszym zakresie, o! jakżeby nasze biedne społeczeństwo było silne, węzłami bratniej miłości spojone. Wyrwało mi się to mimowoli z serca, jest ono jeszcze młode i nie skrzepło. Tych «Wspomnień» parę, skreślonych piórem pani, tyle obrazów nędzy i cierpienia, poruszyło je do głębi».

«Wyczytawszy w «Kraju» o klęsce w Grodnie, posyłamy 100 rs.—odzywa się ktoś z Sobolówki, do redakcji «Kraju»—radziłyśmy jednak wiedzieć, czy nasza kochana autorka, Eliza Orzeszkowa, w bardzo przykrem znajduje się położeniu finansowem, gdyż mamy zamiar urządzić składkę, loteryję, lub coś podobnego».

Inny list króciutki, niepodpisany, brzmi jak następuje: «Do skarbnicy nieszczęścia rodzinnego twego miasta, co nasza bieda dać może». Inny jeszcze, także bezimienny: «Pięć rubli od tej, co nie może, a chciałaby dać wiele, dla twego rodzinnego miasta, moja ty ukochana». (Berezówka, podol. gub.).

Z Warszawy ktoś przesłał: «Rubli sto w skarbone nieszczęścia m. Grodna za «Wspomnienia» «Kraj» № 27».

Z zachodniej Syberji: «Przebiegając «Kraj» № 28, znalazłem kilka słów drogiej nam pani i opiekunki nieszczęśliwych i sierot, a osobliwie o godnym mężu Janie Czerniawskim i jego zasługach względem bliźnich», więc powtórnie dla niego wysyłam 3 rs. aż z zachodniej Syberji.

Z Ihumenia, gub. mińskiej: «Jako autorkę naszą zualiliśmy i kochaliśmy panią dawno, jako osobę pełną serca i poświęcenia dla niedoli, poznajemy teraz i kochamy ją jeszcze więcej. Kartki z życia drukowane w «Kraju» pobudzają do niesienia ofiary. Więc wraz z mężem przesyłamy 100 rs.».

Ktoś znowu, posiadający deski na stacji Witgensztejnowskiej, ofiarował pogorzalcem, przez pośrednictwo Orzeszkowej, trzy wagony takowych, pisząc: «Znaliśmy panią na polu szlachetnego piśmiennictwa,

szyku z ciastem siedział i szumowi samowara głosem mrużeniem wtórował kot, nie tamten czarny, ale inny, szary, bardzo miły, mający stały zwyczaj siedzenia przy samym papierze gdy pisałam i łowienia łapką pióra—jak myszy. Zdarzało się nieraz, że znużony, czy znudzony, Mrus zaprzestawał przyjemnej zabawy, tam gdzie siedział zwił się w kłębek i usypiał, a pióro latało po papierze jak nigdy już potem, bez chwili wahania, omdlenia lub zniechęcenia, aż w głębi domu stary zegar basowym głosem wybijał późną godzinę. Raz, dwa! albo: raz, dwa, trzy! a u drzwi oszklonych zaraz pukanie w szyby. «Co tam?» «A to, że spać pora! spać pora!» «Prawda!» Zamykałam kałamarz, składałam papiery, obudzony szelestem Mrus leniwie na cztery łapy powstawał, grzbiet w garb ogromny wyginał, a gdy odchodziłam, zeskakiwał ze stołu i szedł za mną, z lenistwa czy rozspania daleko przed siebie wyciągając przednie łapy. Oprócz niego, gdy ze świecą w ręku przebywałam ciemne, milczące pokoje, przedemną i wkoło mnie leciał chór niewyraźnych i nienazwanych nadziei, napelniając ciemność migotaniem tęczy i gwiazd, a ciszę śpiewem zaklętych w niej lutek.

III.

Wiele lat minęło. Zachodzące słońce czerwonym światłem wdzierając się do pokoju przez płócienne firanki, któremi dolną część okien zasłoniłam, aby uniknąć ciągłego widoku zgliszczy rozległych, ciemnych, nagiemi kominami, jak ramionami trupiemi, sterczących. Dom, po klęsce ogniowej naprędce wynajęty, otoczonym był temi rozległymi zgliszczami i sterczącymi kominami, oprócz nich i w oddali kilku kamienic, jak wyspy wśród pustki rozrzuconych, nic tam widać nie było. Pustkę, przysypał śnieg warstwą tak cienką i nierówną, że na dużych przestrzeniach nie pokryła popiołów, które wyglądały zdala jak otwory czarnych przepaści, lub ze śniegiem zmieszane tworzyły łańcuszki pagórków nierównych i brudnych, spotykających się gdzieniegdzie z odłamem ściany to niższym, to wyższym, albo z pękniętym i podziurawionym piecem. Wrony i kawki gęsto podlatywały nad tem polem zniszczenia, które było cmentarzem młotów ptaków i domowych zwierząt. Wiatry zimowe szalały po niem z takimi szumami, jakie tylko na pustych polach słyszeć można i z przeraźliwym gwizdaniem, z rozdzierającymi jękami odbijały się o węgi, wdzierając w szcze-

liny domu samotnego, odbudowanego naprędce i lada jako. Wszystko to razem, w połączeniu z chłodem i wilgocią, panującą w domu naprędce i ladajako odbudowanym, nie było wcale wesołym i nie z wesołym wcale szmerem krople wody ściekały do dwu butelek na sznurkach do każdego z okien przymocowanych w tym celu, aby sącząca się z okien wilgoć morzem nie rozplýwała się po podłodze. Ciekawym ten mechanizm był udzielonym mi wynalazkiem jednego z pogorzalców, który w tej porze, spadłych na miasto plag egipskich, zdobywali się na zadziwiająco w różnych kierunkach wynalazki. Inny, z zawodu już mechanik, doradził połączenie z kominami żelaznych pieców, dla umniejszenia chłodu po różnych kątach rozstawionych, za pomocą niepospolicie grubych i długich, rur blaszanych. Był to pomysł jeszcze wspanialszy od tamtego z butelkami. Grube, rdzawo czerwone rury, w różne kierunki posalamywane, w polowie wysokości przerzynały pokoje, sprawiając wrażenie tajemniczego i groźnego instrumentu tortur. Zdawało się, że tuż, tuż, ktoś zostanie na nich powieszonym za nogi, lub dla lepszego wyciągania stawów za głowę i ręce. Co się zaś tyczy chodzenia z kozykami po grzyby, był to już własny wynalazek mieszkanki tego

dział wiemy, ile ma pani serca dla niedoli spalonego Grodna, pomimo ciężkich materialnych strat, które oświadczenie panią dotknęły».

«Dowiedziawszy się z «Zari» — pisze adwokat z Odessy — że pani jest członkiem komitetu, wystarałem się w komitecie pomocy żydom, którzy ucierpieli w rozruchach, 500 rs., które przesyłam dla rozdania, wedle uznania pani, pogorzalcóm, bez różnicy warstw i wyznania. Chociaż pieniądze te miały wyjątkowe przeznaczenie, lecz niech idą na ogólniejszą potrzebę, z tego względu, że wzajemna pomoc przyczynia się do zbliżenia ludzi, a zarazem usuwa ducha nienawiści z pośród spokojnych mas, zamieszkujących jeden kawałek ziemi».

Wreszcie, idą ofiary od dzieci. Jakaś pani ze wsi Suchy Jur z Ukrainy, dowiedziawszy się z gazety «Zaria», że Orzeszkowa, pomimo klęski poniesionej, stanęła na czele komitetu, wysyła 10 rs., od dziesięciorga swoich dzieci. Z Kijowa też, ojciec August z matką Emilją i ośmiorgiem dzieci, na wezwanie Orzeszkowej szła 10 rs. W Wilnie «wieść o klęsce grodzieńskiej, boleśnie została odczuta przez cztery małe dziewczynki, więc ułożywszy się ze sobą, zagrały mały teatr, przeznaczając zeń dochód, w ilości 9 rs., dla biednych pogorzalców». Kicia Tatarska pisze w liniijkach, że mama na imieniny darowała jej rubla, więc takowy pomyślała dla biednych dzieci pogorzalców. Pani R. z Cybulowa: «Przeczytawszy list pani, pisany do «Kraju», w którym nieszczęśliwa doła Grodna, tak żywo staje przed oczami, opowiedziałam moim dzieciom, ile tam biednych matek bez dzieci, i dzieci osierociących w nędzy pozostało, wysłuchawszy tego opowiadania, po naradzie z sobą, przyszły mnie prosić, abym im pozwoliła zająć się składką na tych nieszczęśliwych, i włożywszy do skarbonki, co który miał (a najstarszy dziesięcioletni pieniądze, które mu płacę, za uczenie chłopca przy kredensie), udali się do służby i szlachty wiejskiej, i nawet jeden chłop i dwóch żydów dali chętnie. Otóż zebrane przez moje dzieci 12 rs., ośmielam się na ręce pani przesać, ponieważ wiem, że nikt

lepiej od niej nie potrafi, nawet i tak skromnym datkiem, rozrządzić».

Wiele jeszcze znalazłoby się listów godnych druku, w których zdaje się uderzać samo serce społeczeństwa, lecz pominąć je muszę, stosując się do ram artykułu, a mniemam, że najtychże zadowolenie sprawię czytelnikom, jeśli zakończę go ustępem wiersza, który wysoce utalentowany poeta Włodz. Wysocki napisał dla Orzeszkowej w tym roku, dla niej i dla wszystkich nas grodnian pamiętnym. Piękną tą pamiątką dzielię się z publicznością, z upoważnienia dawcy i obdarowanej:

Przebywam na wai od paru tygodni
Nad modrą Słuczą, która tutaj płynie;
Ach wśród łak, łanów dyse się swobodniej,
Sliczne-bo-sliczne to nasze Wołyń!

Po trudach pracy, po zgiełku i trosce,
Rad że się wyrwał z miejskiego hałasu,
Siedzę tu sobie w cichej, małej wiosce,
Syt pól, łąk, nieba, powietrza i wczasu.

Lecz gdy sądziłem, że już wypić do dna
Kielich, po brzezi nalaną rozkosz —
Nagle mam nową radość: listy z Grodna!
Tak, aż dwa listy naraz mi przynioszą!
Czytam... pochłaniam okiem, które skrzy się,
Aż pijany jestem... nie tedy dziwnego,
Że w moim do was dzisiejszym odpisie
Jakoś z pod pióra same rymy biega.
Zatem wybaczyć, proszę, że w tym razie
Cwałuję do was na chudym pegazie!

Czcigodna pani! w każdym waszym liście
Rys pięknej duszy waszej się odślania,
A choć was dotąd nie znam osobiście,
Jednak częstokroć — w chwilach zadumania
Staje przedemną jasna postać wasza
Jako myśl — cicha, zacna jak zastuga,
Staje jak gwiazda, co mroki rozpasza.
To jak świtanie poświata smuga,
A ja wpatrzony okiem wyobraźni
W promieniejące, uroczę zjawisko,
Dziwię się, że was widzę najwyraźniej,
Choć tak daleka — lecz widzę tak blisko!
Tak, ja was często widzę, o czcigodna!
Czy z książką w ręku, czy z piórem — przy pracy,
Czy w chatce wiejskiej, czy na zgłiszczach Grodna,
Gdzie was radośnie witają biedacy,
Wszędzie i zawsze, w każdym waszym czynie
Z serca wam wielka miłość dobra płynie.

Maks. Obrębski.

domu, które codziennie, wstawszy ze snu, z nożami w rękach zwiędziały wszystkie kąty, wyrzynając ze ścian wyrastające grzyby i napełniając nimi koszyczki. Te poranne przechadzki pod rurami, po grzyby, bardzo były zabawne, nie tyle jednak, aby zapewniać dobry humor na całe przedpołudnie, w czasie których nie milkły nigdy na cały kwadrans u obu wejść do mieszkania dzwonki, a w jego wnętrzu, zawsze prawie jednostajne, płaczem lub wyrzutami tylko urozmaicane recytatywy pogorzalców. Te recytatywy psułyby musiały najdoskonalszy nawet humor pewniej jeszcze i w daleko wyższym stopniu, niż butelki, rury, grzyby i sprzęty, które, z powodu pleśni, pokrywającej ściany, daleko od ścian poodsuwane, przedstawiały widok wiecznego nieporządku, a którym łamaniny i przenosiny pożarowe zadawały rany ciężkie, niezagojone dlatego, że najlepsze w mieście stolarz, ojciec rodziny licznej, z biedy, żalu i zbytecznej pracy, nagle zmarł. Ehen! doprawdy, najstoiczniejszy stoik, mógłby w obłożeniu wrażeń takich, dostać złego humoru, zwłaszcza, gdyby, według reguły powszechnej, miał w dodatku swego móla... Reguła powszechna jest, że każdy na świecie człowiek musi mieć móla. Rozmaite móle świat i ludzi gryzące to jedno, a swój mół to dru-

gie. Są tacy, do których móle świata i ludzi nie dostają się nigdy, ale takich, w którychby nigdy swój nie wlażył, nie ma. Byłam jak wszyscy, miałam w porze owej móla, który gryził i posiadał nawet organizację dość wykwitną: żadelko głęboko świdrujące i skrzydełka gesto ostremi szpilkami natykane. To zaś, w połączeniu z tamtem, sprawiało, że siedząc przy biurku z piórem w ręku, nie pisałam nic. Nie mogłam. Przeszkadzały mi zgłiszczka, recytatywy, rury, butelki i — mół, a raczej móle: mnóstwo cudzych i jeden swój. Ta niemożność pracowania zwiększała jeszcze mój zły humor, który wzrastał, wzrastał, aż wzrósł w zupełnie czarną chmurę melancholji i niesłychanie pesymistycznych rozmyślań. Siedziałam cała w chmurze, chmurnie ścigając wzrokiem różne widma świetlane, które odlatywały na odległość nieścignioną, znikwały i pozostawiały za sobą, jak błyskawica, kręty i palący szlak zapytań: więc cóż? więc po co? więc dla jakiego celu? więc to i tamto, dziesiąte i setne, jest pustym dźwiękiem, dymem, marą, haszyszem, którym sprowadzamy tylko krótkie drzemki na nasze rany nieuleczalne i bóle nieśmiertelne? Zachodzące słońce czerwonym światłem wdzierało się do pokoju przez płócienne franki... Ach, było to te same

PRZY POŻARZE.

(ROK 1885.)

Mam u siebie bezkaszalną żużel szklany w którego przekroju widać ślad pięciu szyb, silnym płomieniem w jedną masę stopionych. Żużel ten jest dla mnie pamiątką. W d. 10 czerwca n. t. 1885 r. wydobyłem go z ciepłego jeszcze popieliska, na wielkiej, gruzami zasypanej pustce, która, przed 48 godzinami zaledwie, była jedną z najruchliwszych i najbogatszych ulic Grodna.

Ile razy pamiątkę tę oglądam, staje mi w pamięci prastary gród nadniemeński, pod postacią olbrzymiego omentarza, nad którym, niby duch biały i dobry, unosi się postać niewieścia o rozumnych oczach i wielkim, miłjony obejmującym, sercu...

Tym dobrym duchem Grodna jest Orzeszkowa.

Znękany bolesnymi wrażeniami, mdlejący od skwaru i utrudzenia, pospieszyłem jednak znakomitą autorkę pozdrowić i o losie jej wiadomości zasięgnąć. Nie przyszło mi to z łatwością. W warunkach zwykłych, siedzibę jej znalazłbym pewnie odrazu, w owym dniu jednak przechodnie dostarczali mi objaśnień nie nie objaśniających...

— Pani Orzeszkowa — mówili — mieszkała przy ulicy X., ale ta ulica pogorzała. Potem wyprowadziła się na plac Y., ale z tego placu dziś już tylko gruzów kupa. Wreszcie przenieśli ją ludzie do zaułka Z., ale tam właśnie nocy wczorajszej wszystko do cna wytlalo...

Dowiedziałem się wreszcie, że nieszczęśliwa kobieta, biczami płomieni przez miasto całe pędzona, znalazła czasowe schronienie w domu przyjaciela swego, adwokata N.

Jednokonne «drożki», powożone przez żydka, przepasanego «pojasem», w czapce kuczerkiej, kształtu odwróconej konewki, zawiozły mnie przed duży dom parterowy, na którym błyszcząca wielka tablica z napisem «*prisiażnyj powieriennyj*».

W przedpokoju, a raczej w sieni przestronnej, znalazłem drużynę włościan w siermiągach i «lapiach», otaczającą kogoś, kogo w pierwszej chwili dojrzeć nie mogłem. Na głos dzwonka wyszedł gospodarz domu, a zapytany o panią Orzeszkową, ku drużynie owej zwrócił się, i rzekł:

słońce, którego oko ogromne i gorejące patrzyło niegdyś z końca wspaniałej alei...

Wtem oznajomiono mi, że L. przyszła. No, już tam pewno stało się coś niezwykłego, po zwykłe bowiem wsparcie przysłały w zwykłej porze, w godzinach południowych.

Rodzinę tę poznałam w sposób następujący. Wkrótce po pożarze, jeszcze latem, jechałam na posiedzenie komitetu ratunkowego, gdy wiozący mnie dorożkarz, człek z dawna mi znany, zwracając ku mnie swoją twarzą wielką, dobroduszną, uczciwą, z wyrazem gorącej prośby w roztropnych oczach, rzekł:

— Żeby to pani była łaskawą... tych nieszczęśliwych L. trzeba byłoby jakkolwiek ratować...

— A któż to taki?

— On proszę pani, taki jak i ja dorożkarz, człowiek młody i porządny, a ona, to... za pozwoleniem pani... przechrzcianka, ale także porządna, poczciwa kobieta. Spalili się tak, że no! czworo dzieci! Tak tam bieda... że no!

— Z komitetu przecież dostawać musza!

— Nic jeszcze nie dostali.

— Gdzie mieszkają? Usłyszałam nazwę ulicy nie należącej do mnie, miasto bowiem podzieliliśmy sobie na dzielnice i każdemu, zarówno jak każdej z nas pod

— Pani Elizol!—ktoś do pani.
Wówczas wyniosłe i barczyste postacie kmielci rozsunały się, a z pośrodku tego koła wyszła ku mnie kobieta nieszczęśliwa, jak gołąb siwa, podpierająca się kijkiem i ciemno, po wdowieńsku ubrana...

Dopiero, kiedy podniosła oczy—wielkie, piękne, jak ałonce błyszczące oczy—poznałem, że stoje przed najpierwszą dziś w Polsce niewiastą.

Siwizna i niemoc nóg, przedwcześnie na nią spadły. Mozolna praca przy biurku, serce na boleść cudzą czułe, dolegliwości osobiste i publiczne, brak świeżej, zdrowej dla płuc i ducha atmosfery, nie są to czynniki, któreby wzmocniać i odmładzać mogły. Ale pierwsze spojrzanie na twarz kobiety tej zwrócone, pierwsze słowa, jakie z ust jej wybiegły, przekonywały, że życie mogło wyrządzić szkodę mięśniom jej i nerwom, ale energii wewnętrznej nie dotknęło. W tym wątem i chorem ciele mieszkająca dusza zdrowa i krzepka. Czuleś, że masz przed sobą szermierkę dzielną, nieugiętą, która mówi losowi: *franges, non flectes*.

Włóścianie ruszyli się, aby ją pożegnać. Byli to przeważnie ludzie rośli, o twarzach ogorziałych, bystrych czarnych oczach i zębach rażąco białych. Przemawiali do znakomitej piarki ze czcią głęboką, choć bez tej niewolniczej uniżoności, jaką «chłop» przybierał zwykłym względem «pana». Ona zachowywała się względem nich poufale, serdecznie—po siostrzanemu niemal.

— To moi «Dziurdziowie!»—rzekła, po odejściu gromadki.

Była to aluzja do drukującej się właśnie podówczas w «Ateneum» powieści jej pod tym tytułem.

— Dzielni i dobry ludzie!—ciągnęła, prowadząc mnie do salonu. Gdyby nie oni, nie ocalałby może ani jeden sprzęt mój, ani jedna książka z biblioteki, ani jedna kartka przygotowanych do druku rękopisów...

I żywymi, obrazowymi słowami opowiedziała mi, że gdy katastrofa spadła na miasto, ona, wobec ogromu klęski powszechnej, nie była zdolna myśleć o ratunku osobistym. Byłaby też niechybnie wszystko straciła, gdyby nie pomoc tych ludzi, którzy, nie wzywani przez nikogo, sami zjawili się, aby wydrzeć ogniowi to, co się jeszcze wydrzeć dawało. Drużyna ta, wśród szalejącego morza płomieni, przeno-

siła w miejsce bezpieczne sprzęty jej, manuskrypta, obrazy. Może, nie wiedząc o tem, ocalała od zagłady swą własną historję, o losach jej przyspanych stanowiącą...

— Czy duże straty pani poniosła?—zapytałem.

— Nie wiem—rzekła obojętnie. Zapewne duże. Receptki mojej chudoby złożone są pod dachem tego domu, alem do nich jeszcze nie zaglądała. Adwokat mówi, że ważniejsze rękopisy ocalały. To i dobrze. A o resztę mój szanowny Uderzyła mnie ta stoicka obojętność na sprawy osobiste; uderzyła tem silniej, że, jak mi na miście mówiono, w ową noc straszną poszło z dymem prawie całe jej mienie...

I zaraz też ta niewiasta mężnego serca, w której duch Boży mieszka, skierowała rozmowę na nieszczęścia innych, na klęskę miasta i prowincji. Mówiła o środkach pomocy, na jakie liczyć można i jakie stworzyć potrzeba. Wspominała o listach, które już w tej sprawie napisać i rozesłać zdążyła, kreśląc je niemal przy łunie pożarnej i zapominając o tem, że po dwóch nocach bezsennych, i po tylu bolesnych wstrząszeniach, słaby organizm wypoczynku domagał się i uspokojenia.

— A Warszawa? cóż Warszawa?...—zwróciła się do mnie z żywym, porywczym zapytaniem.

Gdym upewnił ją, że Warszawa krwawymi łzami nad losem Grodna płacze, że niesie mu w ofierze chleb swój i serca, że pierwsze dary i zapowiedź dalszych przezemnie nadsyła, i że ostatnim kęsem dzielić się z nieszczęśliwymi gotowa—oczy jej radością wielką rozplonęły i iza w nich zabłysła...

— Ach jak to dobrze!... jak dobrze!...—szepotała, jakby w odpowiedzi myślom swoim i marzeniom.

Nadchodzić zaczęły osoby z miasta. Wszystkie niosły Orzeszkowej kondolencje, wszystkie przychodziły nad nieszczęściem jej płakać. Nie słuchała tego. Z pocieszanej przekształciła się odrazu w pocieszycielkę, z płaczki—w kobietę, energiczną i pozytywną, która wie, że iza i westchnienia głodnych nie nakarmią i nagich nie odzieją...

Wypytywała o szczegóły klęski, notatki robiła, wskazówki praktyczne w słowach przedkich, ścisłych rzuciła. Nagle zwróciła się do mnie.

głowami utrzymywało. Należeli do najmniej narzekających i proszących, zadowoleni z każdej otrzymywanej rzeczy, za każdą wdzięczni, łagodni i trochę jakby zbyt dumni, aby bez najkonieczniejszej potrzeby—zebrać. Kiedy więc teraz przyszła i to w porze niezwykłej, pewno tam i niezwykła jakaś bieda na nich spadła. Wyobraziłam sobie zaraz, że musi być zapłakana i że będzie wnet przedemną głośno i długie płakać, tak bowiem po większej części, w większych, a nawet czasem i mniejszych biedach, znajdowały się kobiety. Weszła. Wcale nie; zapłakana nie była i nie płakała. Średniego wzrostu, jeszcze młoda, zgrabna, z pięknymi, czarnymi oczyma, w paltocie sukiennym, od nas otrzymanym, i z głową owiniętą w szarą chustkę, tego samego pochodzenia, przeszła przez duży pokój prosto, cicho i stanęła przedemną prosta i cicha. Spozstrzegłam odrazu, że oczy miała nieco zapadłe, więcej niż kiedy błyszczące i że usta jej trochę drżały. Dlatego może przez chwilę mówić nie mogła, aż nakoniec, usiadłszy, opowiedziała rzecz nadzwyczajnie prostą: koń—mniejsza oto w jaki sposób—upadł, męża jej przygniótł, a sam nogę złamał. Człowiek leży chory, zwierzę oddane oprawcy. Drużga przepadło już bezpowrotnie, cóż robić! ale dla pierwszego ona przyszła o ratu-

— Trzeba, żebyś pan zobaczył obozowiska tych niedzary. Pięćset ich mieści się w «Krywwej oficynie»; drugie tyle w koszarach. Wielu, bardzo wielu, rozłożyło się za miastem, w szczerem polu. A tu skwar taki! Co będzie jak przyplącze się choroba, jak burze i ulęwy nadejdą... Środków dezynfekcyjnych nam potrzeba jaknajprędzej i jaknajwięcej... Boże zachowaj od tyfusu głodowego!...

Za głowę się chwyciła, myślą tą przerażoną. — Zaczekaj pan chwilę—dodała. Obwołaj pana sama. Zobacysz wszystko i Warszawie za powrotem opowiesz...

Sięgała już pę kapelusza, po okrycie... Ledwieśmy ją od zamiaru tego powstrzymali, tłumacząc jak jest chora i jak sił swych oszczędzać powinna...

Tym razem upomnienie poskutkowało—następnych jednak dni i tygodni napróżno chciałby kto jej być o braku sił i potrzebie oszczędzania się mówić.

Śmiało powiedzieć można, że Orzeszkowa była duszą całej akcji ratunkowej, jaką dla nieszczęsnego Grodna, w całej prowincji i w kraju całym, rozwinięto. Obok komitetu urzędowego, (który ją zresztą do czynnych członków zaliczał), ona najwięcej dla pogorzalców zdziałała, jako inicjatorka, pośredniczka, siostra miłosierdzia i lekarka dusz, których głód i nagość cięższe bywają niekiedy od głodu i nagości ciała.

Wspomagała, cieszyła i z upadku dźwigała wszystkich—nie pytając nikogo o wyznanie, narodowość i klasę społeczną. A pełniła dzieło miłosierdzia tak cicho, że nigdy prawie po za rogatki miejskie wieść o niem nie wyszła...

Opuszczałem Grodno mniej smutny, niż doń jechałem—bom unosił ze sobą myśl słodką i krzepiącą, żem poznał—chrześcijankę.

W. Gomulicki.

DLA ŻYCIA.

...Wyszedł słowacz aby siał, a nie budze siał, ale swoje.
Ew.

Jest, przy zetknięciu się z ludowymi postaciami Orzeszkowej, jedno znamienne wrażenie: czujemy, że nam coś przybyło.

opiekę wyłączną oddaną była jedna. Ale to kłopotu nie sprawiało. W wypadku dowiedzenia się o temu podobnym opuszczeniu kogoś—naturalnie mimowolnem—trzeba było tylko, albo wskazać go koleżance, której miał być pupilem, albo, w razie zainteresowania się szczególnego, poprosić ją o pozwolenie zajmowania się w jej dzielnicy, tą a tą osobą lub rodziną. Przyzwolenie bywało niewątpliwem, bo na przód grzeczność, a potem: baba z wozu, wozowi lżej. Tym sposobem wzięłam sobie rodzinę L., przekonawszy się, że istotnie bieda tam była taka... że no! Przedtem, szło im wcale nie źle. Mąż miał konia i dorożkę, żona, za pozwoleniem przechrzcianka... założyła była sklepik i powoli spłacała, zaciągnięte na jego założenie, dłużki. Koń, dorożka i—końce dłużków ocalały, reszta, to jest sklepik, odzież, sprzęty, porządki, przemieniły się w trochę dymu, który pod niebem utworzył pewno chmurkę, a na ziemi spłynął iza z czworga głodnych i nieodzianych dzieci. Co wszystkim, to i im: trochę żywności, odzieży, na potrzeby najgwałtowniejsze kiedy niekiedy grosz jaki, w jesieni kompletna odzież zimowa, aby nie marzli i nie chorowali—cóż więcej można było? Dorożka zarabiała w spalonym mieście mało, ale zawsze była im jeszcze czemś, co przynajmniej jako taki dach nad

nek prosić: doktora, lekarstw. Siedziała i mówiła zupełnie spokojnie, bez jęków, płaczów, ani wielkiego na swoje nieszczęście nacisku, powiedziała: nieszczęście! opowiedziała je, poprosiła o pomoc i umilkła. Tylko czarne oczy jej silniej jeszcze błyszczwały niż kiedy wchodziła, można nawet powiedzieć, że gorzały i usta, gdy je zamknęła, zarysowały, pośród śniadej twarzy, linję bardzo bladą.

Oj, oj! źle! Doktora tam posłać, lekarstw dostarczyć, nic łatwiejszego, można nawet jeszcze na żywność dla chorego dać kilka rubli, posłać mu herbaty, wina, ale—co z tego wyniknie? co będzie dalej? Wyzdrowieje? i cóż pocznie, skoro konia już nie ma? W zimie o robotę trudno. Nikt nic nie buduje i jeszcze pytanie, czy zda się on do budowania? Chyba drzewo piłować pójdzie? Ale gdy w mieście tyle domów ubyło i ci tracze, którzy już są, omal nie mrą z głodu. Sliczna historia, uratować człowiekowi życie dlatego, aby potem umierał z nędzy, albo powiesił się z desperacji! Dobrze rozumiałam, że taka robota sensu nie ma i doświadczać poczęłam pokusy silnej. A żeby to im konia kupić! Wyzdrowieje, siądzie na dorożkę, pojedzie i znowu pójdzie wszystko jako tako, nie gorzej, przynajmniej, jak szło dotąd. Byłoby to przynajmniej coś już radykalnego, zrobionego mniej więcej kom-

Nie czar piękna tylko działa tu na nas, i nie tylko płynąca z niego rozkosz artystyczna; dają nam to i inni wielcy mistrze słowa, a jednak, oprowadziwszy po swoich skarbcach i ogrodach, odprawiają z pustymi rękami. I nie tylko bystra obserwacja i świetna analiza urok na nas rzuca; widzimy je i u innych wybornych pisarzy, którzy nam owszem zabierają coś z tego, z czemeśmy do nich przyszli. Ale Orzeszkowa naprawdę nam coś daje. Co to?—pytasz, patrząc w ręce, i widzisz, że to jest siła. Siła do pracy i siła do nadziei: a jest to właśnie wszystko, czego do życia trzeba.

Istotnie, gdyby przyszło postaci ludowej Orzeszkowej określić jednym słowem, trzeba by powiedzieć, że one są — siła. I gdyby przyszło jednym słowem określić całą pracę Orzeszkowej, trzeba by powiedzieć: szukała. I gdyby jeszcze przyszło całą jej zasługę w jednym słowie zamknąć, trzeba by powiedzieć: znalazła. Tak jest. Orzeszkowa szukała siły życia i znalazła ją: dla nas jej szukała i dla nas ją znalazła.

Jej chłop, jej mieszczanin, jej żyd ubogi, jej szaraczkowy szlachcic, to nie jest dorobek typów literackich; to jest przysporzenie materiałów życia.

Niezawodnie, ludzie ci istnieli i bez niej; krzątali się około spraw swoich, mieli swoje smutki i swoje pociechy. Ale myśmy istnienie to znali z jednej tylko strony: ze strony, która pokazywała odrębność ich od nas.

Do odrębności tej odnosiliśmy się w dwójaki sposób: albo obojętnie, martwo, uważając ją za przyrodzoną granicę gatunku; albo też z nagłym i bujnym poletem fantazji, a wtedy odrębność nazywała się różnorością i wzorzystością życia, a dobyte z niej motywy świeżymi, nieznanymi, oryginalnymi. Umieliśmy nawet z motywów tych i z tej wzorzystości układać przedziwnie piękne arabeski, ale było to wszystko, co z nich w literaturze zrobiono dla życia.

Tak obojętność jak i fantazja, tak polet jak i martwota, pokazywały nam stale i niezmiennie głębokie przekopy różnic, innogatunkowości i wyodrębnienia. Ci na-

pletnie i z sensem. Z drugiej przeciwie strony... grube kilkadziesiąt rubli... oddawać w jedne ręce... czy mam prawo, gdy innych jest mnóstwo? Z komitetu wydoby z pewnością na moją prośbę, ale czy mam prawo prosić? Kłopot i taki zaś... że no! Tak rozmyślałam, a ona siedziała naprzeciw mnie milcząc, z wsuniętymi w rękawy paltota rękami i ani myślała płakać lub wyrzekać. I leż nie było w jej oczach i głosu z siebie nie wydawała, po prostu, powiedziawszy to, co do powiedzenia było, czekała cierpliwie, możnaby mniemać, że obojętnie, tylko dla uważnego oka w tej wielkiej swojej cichości — zrozpaczona.

Zdecydowałam się. Napisałam liścik do doktora, kartkę do apteki i otworzyłam szafkę biurka. Tu znajdowało się zawsze, w porze owej, kilka kopert z pieniędzmi, z należącymi do nich listami, pokwitowaniami i z odpowiedziami na wierzchu napisami. W tej są pieniądze, wzięte od komitetu, ze wskazaniem zgóry przeznaczeniem, a w tej, w tej i w tamtej, takie, któremi, według stanowczego żądania ofiarodawców, rozporządzać się miałam tylko i całkowicie według woli własnej. Z pierwszej wziąć mogę na bieżące potrzeby tych ludzi, z innych muszę wyzłuskować — konia! Wyzłuskować, bo są one już także po części przeznaczonymi,

wet pisarze, którym dola ludu najcięższą wagą na sercu leżała; ci, którzy wskazywali bądź na krzywdy jego, bądź na potrzebę reform, ci także brali go za przedmiot swej troski, jako coś odrębnego, coś leżącego po za uregulowaniami, unormowaniami polami życia, czemu—w zakresie tej odrębności właśnie i w jej uwzględnieniu, należało nadać pewne prawa i swobody. Niekiedy prawa te i swobody obiecywano, lub nadawano nawet, właśnie pod postacią wyjścia z odrębności ludowej, czy to przez nobilitację, czy przez jednorazowe dopuszczenie do szerszych sfer życia, do ogólnej pracy, stwierdzając tym samym aktem łaski i czci, że odrębność istniała i że po jej stronie leżała i niechęć i nieczynność, względnie do ogólnych zadań społeczeństwa.

Sam fakt badań poezji, podań i zwyczajów ludowych, jako takich, dziś jeszcze rzuca jaskrawe światło na nasz stosunek do ludu; jest to stosunek całkowitego przeciwstawienia się sobie dwóch światów: z jednej strony stoi badacz, a z drugiej przedmiot badany, więc taki, z którym się dopiero zapoznawać trzeba, więc nieznan, więc obcy, więc cudzy.

Tak to poczucie odrębności występowało wszędzie: w życiu i w poezji, w miłosierdziu i wżgardzie, w opiece i zaniedbaniu. Była ona kolejno przedmiotem eksperymentu politycznego albo społecznego, nieświadomości albo zaciekawienia, ale była. Znaczy to: zachowywała treść swoją i cechy istotne.

I nie mogło być inaczej.

Z jednej i z drugiej strony wznosił się mur — na który jeśli się kto i wdrapał, to widział wprawdzie, że się tam coś porusza i roi, śpiewa i płacze, ale nie rozumiał ani pobudki i celu tych ruchów, ani ogniska tych wzruszeń, i po objaśnienie ich szedł do etnografa, jeżeli tylko nie pozostał obojętnym widzem.

Otóż w dziewięciu na dziesięć przypadków śmiało twierdzić można, że stan taki nie jest dla społeczeństwa pomysłnym. Społeczeństwo aby żyć, potrzebuje pewnego skupienia składających je żywiołów, pewnej łatwości we wzajemnym przenika-

przyrzeczonemi—oczekiwaniami, jak zbawienie. Więc tak krawiec kraje, jak materji staje. Z tej koperty trochę, z tej trochę, z tamtej trochę—trzeba było pomyślnie, policzyć dobrze, aby nikomu krzywdy, albo zawodu nie sprawić, ale ostatecznie—stał się koń.

Wstałam, ona powstała także. Nie wiem czy dziwiła się, gdy z różnych kopert wyjmowałam i liczyłam pieniądze, bo wtedy na nią nie patrzyłam, ale kiedy doręczywszy jej kartki do doktora i apteki, jako też kilka rubli komitetowych na najpilniejsze potrzeby chorego, powiedziałam, że oto są pieniądze na kupienie konia, które maż jej wzamian odpowiednich pokwitowań, otrzyma, gdy tylko wyzdrowieje, stała chwilę w swojej wyprostowanej postawie, swemi gorejącymi oczyma tak we mnie wpatrzona, jak gdyby nie rozumiała mnie, lub z zadziwienia możność ruchu i mowy utraciła. Nagle, zanim spostrzedz to mogłam, osunęła się na klęczki i ręce moje pochwytywszy wybuchnęła płaczem. Teraz dopiero wybuchnęła

niu się ich, pewnej z góry określić się dającej siły współruchu i współdziałania. Inaczej zdarza się, iż sprawa ogólna traktowana jest jako sprawa klasowa, i że do zepchnięcia kamienia, który wszyscy dźwignąć powinni, znajduje się rąk sto i że się ta setka łamie, a kamień zostaje.

Rzecz prosta, iż teoria odrębności, uważana za punkt wyjścia czy to dla reform społecznych, czy dla tych literackich utworów, które tracą o sprawy społeczne, tylko szkodliwą być mogła. Złamała ją Orzeszkowa śmiało i szczęśliwie. Jej typy ludowe poznajemy w pierwszej linii z tego, co one *wspólnem* mają z nami, a to skierowanie całego światła wielkiego talentu i wielkiej miłości na podobieństwo, a nie na różnice, wywołało przed oczy nasze nowe obszary życia i nowe widoki.

Zrobiło nas się jakby więcej jakoś. Może przybyło coś w sumie powszechnego cierpienia; ale niezawodnie przybyło i otuchy. Przybyło także ziemi. Jak kiedy rolnik z uszczuplonej niwy puszcza plug w świeże, rodzajne nowiny, tak Orzeszkowa zadobyła dla nas kawał ornej roli, po skibie odwalając ziemię, które nie rodziły jeszcze, lub zapuszczone zostały. Były to tak zwane «nieużytki», w naszym gospodarstwie społecznym dużą stanowiące cyfrę. Teraz nam się to znalazło jakby. Przyrosło pracy, ale przyrosło siły: przyrosło także odwagi.

Wiemy teraz, że taki «Cham», taki «Kramarz», taki mieszczanin i taki kapotowiec z «Nad Niemna», to mają wspólne z nami, że coś tak miłują, jak my miłujemy. A kiedy tak, to już dobrze. Bo wspólna miłość, rodzi wspólną żądzę wysiłku dla ukochania swego; a wspólny wysiłek rodzi czasem szczęście, a zawsze nadzieję.

Orzeszkowa oddała nam w ludziach to, cośmy za stracone mieli; otoczyła nas braćmi, pokazała nam ręce gotowe do podjęcia wspólnych ciężarów życia i serca, z których ku nam bije ciepło życia. Zrobiło się jaśniej, przestronniej, a zarazem ludniej. I ten, i ów, i tamten jeszcze. Znaleźliśmy się nagle, kupą jakby, swójcy, rozumiejący się od jednego spojrzenia, od jednego słowa.

płaczem i z ust jej, tak przedtem mało mównych, połała się mowa szybka, namiętna, bez miary dziękczynna. Rękoma od jej łez mokremi, podniosłam ją z klęczek i we wdzierającym się przez firankę czerwonym promieniu słońca, pocałowaliśmy się jak siostry.

O słońce, któreś ogromnem, gorejącem okiem patrzyło na mnie skrzydlatą pierwszemi rojeniami i zachwyta miłości, tyś widziało, że wówczas, gdy znowu zostałam sama, w pępym, zimnym domu, wśród zgliszcz, pod rurami, nie czułam już swego móla, nie siedziałam w chmurze, o pesymistycznych pytaniach zapomniałam—byłam szczęśliwą!

IV.

Jeszcze w parę lat później, w tej właśnie porze, kiedy pisałam trzeci tom powieści mojej «Nad Niemnem», pewnego cudownego dnia najcudowniejszego lata...

Ale, czy ktokolwiek słucha mnie jeszcze choć jednym uchem, czy może nikt już żadnym nie słucha?

El. Orzeszkowa

To, co się przecie wydawało cudem, a zatem rzeczą wylamaną z naturalnego łańcucha przyczyn i skutków, stoi teraz przed nami uproszczone, do ujęcia możliwe, w korbach życia leżące; a jeżeli nie tuż zaraz blizkie, to oczom widne jak pogodna zorza.

Tu trochę siły, i tam trochę siły, i jeszcze tam, i tam także jeszcze. Odrobiny to może, aleśmy nie liczyli i na nie: ona to je wyszukała dla nas po iskrze w popiele, po kłosie na ściernisku, po jagodzie w boru. A nie są to żadne wielkości urojone. Ścisłe je ona odważyła na wadze duszy własnej, by płonącym ogniem nie dmuchać nam na serca; a gdzie ci pokazała w ziemi bryłkę złota, tam idź choć dziś po nią: jest pewna.

To ona zrobiła dla życia.

Kiedyś, literatura będzie dopuszczoną do złożenia drugiego dopiero wieńca Orzeszkowej: ten pierwszy położy jej—ziemia.

Marya Konopnicka.

KWESTJA KOBIECA

W POWIEŚCIACH ORZESZKOWEJ.

Są autorzy, którzy pod wpływem wypadków, książek, ludzi, stają się rzecznikami spraw rozmaitych, są inni, gorących przekonań, którzy raz wytknąwszy sobie drogę, dążą stale do jednego celu i przy każdej sposobności wypowiadają się w rzeczach leżących im na sercu.

Do tych ostatnich należy Orzeszkowa, a wśród mnóstwa poważnych kwestyj, jakie porusza w swych powieściach, najwięcej może miejsca zajmuje dola niewieścia.

Autorka, wychowana sama w świecie ciasnych konwenansów, napatrzyła się dość bezdusznych lalek, zajętych jedynie zabawą, strojem, pozorami, widziała, że do tych ptasich mózgow, nigdy dostać się nie mogła szersza idea i zaboliała całym sercem, nad nędzą moralną bogatych kobiet.

Doświadczenie pokazało jej obok tego nędzę materialną, spowodowaną bezradnością, brakiem zrozumienia praktycznych stosunków i dyletanckim wychowaniem, które pomijało naumyślnie to, co mogłoby w danej chwili stać się źródłem zarobku.

I oto spadła kłeska nędzy na te płytkie, wiotkie istoty, którym się zdawało, że są tylko stworzone do używania darów życia, a wobec niej okazała się ich zupełna nieudolność.

Kiedy przy zmienionych ekonomicznych warunkach, wielu mężczyzn wzięło się do ciężkiej pracy i ażeby utrzymać rodzinę, na pierwszym planie postawiło oszczędność, kobiety nie umiały przyjść im w pomoc, były głuche na głos twardej konieczności i utrudniały zadanie mężów swymi wymaganiami.

Takich stadeł w powieściach Orzeszkowej spotykamy wiele, tak wiele, iż niema prawie jednego utworu, w którymby nie pokazała nam ona męża pracującego jak Benedykt w «Nad Niemnem» i żony mniej więcej zbliżonej do pani Emilji. Ta kobieta żyje zamknięta w swoim pokoju, nie chce wiedzieć o gospodarstwie, dziećmi zajmuje się tylko niekiedy i to pod względem stroju, skarży się na prozaiczność męża, choruje na urojone dolegliwości, roztkliwia się nad romansowymi baśniami, które wyczytuje jej specjalna osoba do towarzystwa, a nie umie odczuć cierpień i kłopotów męża, upadającego w pracy nad siły.

Pani Emilja, nie jest jednak kobietą złą, przeciwnie, ma ona pełno bezużytecznych cnót, z którymi sama nie wie co począć, bo brak jej prostego rozsądku, który francuzi tak słusznie dobrym zmysłem nazywają, a bez którego rzeczywiście wszystkie przymioty idą na marne.

Pomiędzy kobietami Orzeszkowej są i takie, co niezdolne do samoistnej pracy, potrafią jednak spełniać skromne obowiązki domowe, szczęśliwe jeśli wesprzeć się mogą na ramieniu człowieka, co weźmie na siebie walkę i pracę. Ale kiedy ciężar życia zwali się na te wiotkie barki, nie podolają mu nigdy.

Taki los, niespodzianie osamotnionych kobiet, wielokrotnie, jakby na ostrzeżenie, przedstawiła nasza autorka, a zapełniła opisem nieszczęść jednej z nich, jedną z najpiękniejszych swych powieści «Martę». Młoda kobieta, po śmierci męża, który zarabiał dla niej i dla dziecka na dostatek utrzymanie, zostawiona własnym siłom, stara się daremnie utrzymać na powierzchni życia. Odebrała ona zwykle wykształcenie panien w wiejskich dworach, umiała niby dużo rzeczy niedokładnie, niesystematycznie, kiedy jednak nadeszła czarna godzina, przekonywała się, że to wszystko nie da nawet najlichszego zarobku. Chwyta się wielu rzeczy, wydających jej się deską zbawienia, deska zawsze wysuwa jej się z rąk, z powodu własnej nieudolności. Dochodzi wreszcie do ostatek nędzy, do hańby nawet; na lekarstwo dla chorego dziecka kradnie parę rubli, a uciekając przed pogonią, zgębniona wstydem, trwoga, rozpacz, pada pod koła tramwaju.

Są to krańcowe nędze, rzucające się w oczy, zasługę autorki stanowi nie to, że je dostrzegła, ale, że badała je umiejętnie, wskazała ich początek i zestawiała z mnóstwem innych, płynących z tych samych źródeł, chociaż nie doprowadzają do podobnych ostateczności.

Tu, najlepsza niby kobieta, «pani Luiza», rujnuje z zimną krwią uczciwego dzierżawcę, który zawierzył jej słowo, owdzie, zdenerwowana fantastyczka, «dobra pani», przygarnia biedną dziewczynkę dla jej urody, przyzwyczajają do pieśczoć, wygody, zbytku, strojów, a potem rzuca ją żywą zabawkę, skoro jej się sprzykrzyła, nie myśląc, że tym sposobem staje się sprawczynią nieszczęścia dziecka, bo dawna dola, dziś nieznośną wydawać mu się musi.

Wszędzie bezmyślność, brak racjonalnych pojęć, zdrowej logiki, powoduje złą dola lub złe czyny, tę największą klątwę, ciężącą nad człowiekiem, który się ich dopuszcza.

Ujemnym swym postaciom niewieścim, przeciwstawia Orzeszkowa całe zastępy dodatnich, jakby na pokazanie czem kobieta być może i powinna. Nie szuka ona bohaterów swoich w urojonym świecie, nie wodzi na nieutarte drogi, nie czyni nawet pionierkami nowych kierunków, wie dobrze, iż zwykłej pracy dla rąk silnych nie zbraknie, o ile te ręce zechcą wziąć się szczerze do tej, jaka przed nimi leży.

Młoda nauczycielka, poślubiona Mieczysławowi Orchowskiemu w «Eli Makowerze», wnosi w dom męża ład i oszczędność, i wspólnie z nim ratuje zagrożony majątek. Katarzyna i Anna w «Rodzinie Brachwiczów», mniej szczęśliwe, bo wyrzucone na bruk miejski z włoski rodzinnej, pracują obiedwie wedle sił i zdolności. Pierwsza zarabia lekcjami, druga obrabiała sobie cięższy zawód, pomaga bratu w sklepowym zajęciu, kieruje kuchnią i domem, nie jako pani, co potrzebuje tyl-

ko wydać rozkazy, ale jako służąca, która musi sama do wszystkiego rękę przyłożyć.

Kobiety te nie wstydzą się żadnej roboty, ani najprostszego rzemiosła. Jedną z nich, której Orzeszkowa dała ironiczne przezwisko «Jędry», z powodu przedkiego usposobienia, to dzielna, energiczna dziewczyna, ma ona braci ladaco, więc sama rzuca ich, nie chcąc korzystać z pieniędzy, płynących z mętnego źródła, biorąc nawet na siebie utrzymanie matki, i za pomocą igły, czyni zadość temu zadaniu. Wprawdzie nieraz niedostatek zagląda do ubożego mieszkanka, chociaż pracuje nad siły, a matka sama wymawia jej często, iż odważyła się rachować na własne siły, ale ona znosi to wszystko, czując, iż spełnia swój obowiązek.

Dla tych wszystkich kobiet, praca nie jest klątwą, nieszczęściem, ani tem mniej wstydem. Potrafiły zerwać z przesądami kasty, do której wszystkie, uboższe lub bogatsze, z urodzenia należą. Każda z nich dumna z tego, iż zdoła samej sobie wystarczyć, śmiało spogląda w przyszłość, a jeśli cierpi nawet, nie rozpieszczą się w próżnych żalach, ale prowadzi dalej walkę życia, jak przystało samodzielnej istocie, która w tem przeświadczeniu, znajduje pociechę jeśli ją szczęście za-wiodło.

Gdy pierwszy raz Orzeszkowa wypowiedziała społeczeństwu naszemu swoje poglądy co do kwestji kobiecej, w artykule umieszczonym w «Gazecie Polskiej», o które, jeśli mnie pamięć nie myli, polemizował z nią Antoni Nowosielski, były one wielką i śmiałą nowością, dziś weszły w obieg powszechny, ale przyznać trzeba, że nasza autorka dzielnie przyczyniła się swym piórem do tego rezultatu i że jej najwięcej zawdzięczamy, postawienie na praktycznym gruncie i spopularyzowanie zdrowych idei, tak co do kobiet, jak u kobiet samych.

Walerja Marrené.

Stara panna w utworach Orzeszkowej.

W powieści «Dziurdziowie» jest scena, charakteryzująca do pewnego stopnia działalność literacką znakomitej autorki: podczas mszy, w chwili gdy cały lud pada na twarz przed Najświętszym Sakramentem, Piotr Dziurdzia podnosi na rękach swego niedołężnego, biednego dzieciaka—podnosi go i pokazuje Bogu. Milczy, sam ruch wystarcza za prośbę—oto biedne, nędzne stworzenie, a Tyś, Boże, wszechmocny!

Tak, dzięki znakomitemu talentowi autorki, przed sądem sumienia czytelników stanął cały szereg istot ciemnych, nieszczęśliwych, zapoznanych, lub może tylko zbyt słabych, żeby się o swoje szczęście i prawa dopomnieć.

— Oto ciemni i biedni—wy, światli i możni, powinniście rozumieć wasze obowiązki!

Krytyka taki sposób pisania nazywa «tendencyjnym»; czytelnik, umiejący myśleć, musi przyznać, że jest to najpiękniejszy sposób użytkowania bardzo pięknego talentu.

Wśród tłumu sponiewieranych i zapomnianych, musiały się znaleźć i stare panny, pokutujące za własne lub cudze grzechy; znalazły się w dość licznej kółku, niektóre z nich należą do najlepszych postaci Orzeszkowej.

Zapewne istniała niegdyś protoplastka starych panien: strasznie zła, zawzięta i potwornie śmieszna—której karykatura

pokazuje wciąż jeszcze w powieściach, na scenie, w tysiącnych mniej lub więcej dowcipnych anegdotach. Czasy się zmieniały, a wraz z nimi znikło mnóstwo starych typów i charakterów, powstało tysiące nowych—tylko stara panna, zarówno w książce jak w towarzystwie, wciąż jeszcze ma też same wady, śmieszności, wciąż po dawniejszemu wzbudza pogardliwy uśmiech u mężczyzn i kobiet, a strach przed staropanieństwem popycha tysiące panien na drogę najniewłaściwszego zamężcia! Chłopak w złości najakuratniej wymyśla starszej siostrze od «starej panny» — dziewczynka, od lat najmłodszych, nazwę tę uważa za najbardziej ubliżającą — jest to określenie najmniej «uprzejme», którego nikt nigdy, bez koniecznej potrzeby nie używa. Mówią: stara przyjaciółka, stara znajoma, stara kobieta zresztą—ale stara panna — stanowczo do prazywoitych wyrazów nie należy.

W literaturze rehabilitował starą pannę Balzac, świetną postać starej panny dała nam Sadowska (Zbigniew), najlepiej jednak, a przede wszystkim najprawdziej, dzisiejszą starą pannę przedstawiła Orzeszkowa. Pozbawiona własnej rodziny, zawiedziona w miłości, młoda jeszcze jako człowiek, ale już za stara żeby się mogła podobać i być kochaną, szuka ujęcia dla swych uczuć i sił w miłości dla cudzych dzieci, w pracy wytrwałej i energicznej; przywiązuje się nieraz silnie do obcej rodziny, czyha na lada cień wdzięczności i serdeczności, grzeje się czas jakiś przy tym słomianym ogniu, a gdy zgaśnie, nawet żalu do niewdzięcznych nie czuje — wyrozumiała, zahartowana na wszelkie zmiany w uczuciach ludzkich. Ona sama może hojnie obdzielać skarbami uczucia i poświęcenia, no, bo nie wie co z tem zrobić, bo to jest jedyną osłodą, jedynym celem jej życia — od ludzi nie ma prawa wymagać więcej nad tę resztkę serca, która od rodzinnych uczuć im zostaje. Taką jest Marta («Nad Niemnem»), która pracuje się dla brata, dla jego dzieci, w zastępstwie niedołężnej, chorującej na wielką damę bratowej; taką jest Anna w Brochwiczach, poświęcająca przyszłość i miłość, dla zapewnienia świetnego losu bratu; taką jest Teodora w «Osternastej części» i wiele innych — taką jest przede wszystkim panna Antonina, jedna z najpiękniejszych postaci kobiecych Orzeszkowej! Ta już ma pewne cechy pokrewne z rzadkim dotąd typem kobiety, której cały świat nie zamyka się tylko w miłości i rodzinie, która mogłaby wprawdzie zostać dobrą matką i żoną, ale przede wszystkim jest człowiekiem i obywatelką. Pracuje z całych sił, z wytrwałym zapalem garnie się do nauki, w której widzi ideał szczęścia, przede wszystkim zaś podstawę niezależności, bez której najslabsza nawet istota niechętnie wegetuje na świecie. Dzieli się chlebem i nauką z najbiedniejszymi, bo wie, że tak być powinno. Sterana, zmęczona, umiera jako stara kobieta, w tym wieku, kiedy szczęśliwa i zadowolona, o starości jeszcze słyszeć nie chce. Umierając, osobistym wspomnieniem zaledwo błady uśmiech poświęca i w tej chwili jeszcze tylko o «społeczeństwie» pamięta: czy też zjedzie choć jedno ziarnko z tych licznych uczynków i myśli, które posiadała podczas samotnego życia? Wszystkie one mają swe śmieszności, które jednak nie są szkodliwsze ani więcej rażące od śmieszności kobiet zamężnych. Pomimo to, przy sposobności, każda z tych kobiet, jako pogardliwe określenie, posłyszysz wyraz: «stara panna!»... Czyżby i ona miała pokuto-

wać za grzechy protoplastki, wyrosła w bezczynności, w przesadach, dla której po za małżeństwem nie było miejsca na świecie, ani celu w życiu?

Ostoja.

PIERWSZY I OSTATNI UTWÓR ELIZY ORZESZKOWEJ.

«Posłuchajcie, piękni panowie i panie, opowiem wam króciutką powiastkę» — w ten sposób, przed ćwierćwiekiem, po raz pierwszy przemówiła E. Orzeszkowa do swoich czytelników. Tak się zaczyna pierwsza jej powiastka pod tyt.: «Obrazek z lat głodowych». W kilku tych prostych wyrazach, brzmi szczerą nutą serdecznej i łzawej, ale nie gryzącej ironji, która była niejako zapowiedzią jej stanowiska na oślarnej drodze wysnuwania z ducha swego szeregów całych dzieł, po większej części znakomitej wartości. E. Orzeszkowa odrazu zajęła stanowisko autorki-obywatelki, któremu wierna pozostała do końca. W pierwszej tej powiastce, małej, bezpretensjonalnej, nie kunsztownej wcale, Orzeszkowa zwraca się do tych, którzy «nie chcą zasępić zabawą rozpogodzonego lica» i mówi im o «ciemnych, nędznych, z piękna odartych, pracujących ciężko». W drobnym tym «Obrazku» Orzeszkowa przedstawiła «jeden z milion razy powtarzających się na ziemi dramatów, które, odegrane w biednej i ciemnej warstwie ludzkości, giną bez śladu». To ją boli, to ją gniewa, że «piękni i piękne» dramatów tych nie widzą, widzieć nie chcą. Jeżeli wczytamy się uważnie w niewielką tę przegrywkę do pierwszej powiastki Orzeszkowej, znajdziemy w niej cały program przyszłej działalności znakomitej autorki. «Tam (w istnieniu milionów mozolnem, bezbarwnem, rzadko pojętem, często spotwarzaniem i oplwanem) serca znajdują temat żywy i cel ukochania, a umysły naukę i zachętę do dążenia ku postępowi takiemu, który zbliży szczęście nie jednostkom, nie kastom, lecz wielkiemu ogółowi». Tak pojmowała postęp Orzeszkowa przed ćwierćwiekiem, a więc na lat kilka przed wprowadzeniem go w ogromnych transportach z zagranicy na potrzeby domowe. Podczas gdy na szerokiej widowni stolicy zwolennicy i przeciwnicy postępu w zaciętrzewieniu wyносили jedne kasty, a poniewierali innemi, gdy zjadliwe poczęły odzywać się głosy przeciwko całym klasom i warstwom społecznym, Orzeszkowa, zdala od zgiełku i wrzawy, pracowała nad szerzeniem tego postępu, «który zbliży szczęście nie jednostkom, nie kastom, lecz wielkiemu ogółowi». Niech mi wolno będzie założyć na tem miejscu protest przeciwko rozpowszechnionemu mniemaniu, jakoby idee postępowe, które prasa szerzyła, stworzyć miały Orzeszkowa. Nie, nie one ją stworzyły, ale ona, ta cicha pracownica, wyostrzywszy myśl swoją na dziełach poważnych, z siebie i z dzieł tych je wysnuła. Modny naówczas postęp, na szerzej widowni uważany za jedynie prawdziwy, streszczał się głównie w dwóch, mających nas zbawić wyrazach «praca organiczna», która dziś zbankrutowała nawet u własnych jej twórców, a postęp Orzeszkowej, nie zaklepiający się w ciasnym kole partji, klasy, czy kasty, ogarniający wszystkich, ogół cały, przetrwał do dziś dnia i wieki przetrwa, bo wspiera się na miłości.

W skromnym «Obrazku z lat głodowych» w ogólnych liniach odrazu zarysowały się i talent, i działalność Orzeszkowej. Talent ten z czasem spotężniał, zahartował się w ogniu pracy, silnie zadźwięczał w wielu późniejszych dziełach, wstrząsał i wrzucił do głębi, ale w głównej swej treści, w zasadniczym charakterze objawił się i zarysował odrazu w tym pierwszym utworze. Po dwudziestu pięciu la-

tach z pod pióra Orzeszkowej wyszła powieść p. t. «Bene nati». Wprawdzie nie zwraca się już Orzeszkowa do «pięknych pań i panów», nie pisze żadnych przedmów, nie wynurza swych przekonań, gdyż, byłoby to zupełnie zbędne, wylaniają się one bowiem same z kilkunastu rozdziałów tej powieści. W początku swej działalności Orzeszkowa musiała się uciekać do omówień i zbyt silnych akcentów nad tem, co obraz, przez nią do życia powołane, przedstawiać miały, a pochodziło to stąd, że wówczas talent jej mętniał dopiero i krystalizował się, a więc nie odpowiadał jeszcze własnym jej chęciom i zamiarom. W pierwszych powieściach było to niemal konieczne, w ostatnich — a szereg ich długi — znakomita już autorka do żadnych przemówień i omówień uciekać się nie potrzebuje, bo obraz, które stwarza, myśl jej w całej pełni i jak najwymowniej wyrażają.

W ostatniej powieści «Bene nati», Orzeszkowa przedstawia nam zwykłych szaraczków, nie tylko bliżej graniczących z włościanami, aniżeli z posiadającymi z prawa urodzenia krew błękitną, ale wprost wieśniaków z aspiracjami jeno do szlacheckiego pochodzenia. Ludzie ci byłiby najszczęśliwsi, gdyby nie rościli pretencji do dobrego urodzenia i, jako *bene nati*, gdyby nie czuli wstrętu do bratania się z ludem. Na tle wybornie uchwyconych stosunków, Orzeszkowa odmalowała dzieje miłości chłopskiego syna do takiej szaraczkowej szlachcianki. Wzgardzony przez dobrze urodzoną, zwrócił się do córki prawdziwego, chociaż uboższego szlachcica i pozyskał jej wzajemność. Zbyt późno w sercu dawnej kochanki budzi się miłość prawdziwa; wolna już teraz od pęt konwenansu wioskowego, zbyt późno przełamuje wszystkie trudności i przyjeżdża nieszczęśliwa ofiara do ukochanego... Niestety, trafiła na wesele jego z inną... Taką jest treść główna tej powieści, nie wielkiej co do rozmiarów, artystycznie wykończona w całości, żywej, barwnej i nadzwyczaj zajmującej. Nie znajdujemy już w niej wezwania, ażebyśmy, «piękni panowie i panie», powieści tej posłuchali, nie znajdujemy żadnych uwag, ani przemówień pod naszym adresem, a przecież namalowane ręką Orzeszkowej obraz, nasuwają nam na myśl to samo, co i najpierwsze dzieło jej ducha. Orzeszkowa wierzy — a któż tej wiary nie podzieli? — że postęp «zbliży szczęście nie jednostkom, nie kastom, lecz wielkiemu ogółowi». Złota nić głębokich przekonań, które przez pisma swe szerzy Eliza Orzeszkowa, przewija się przez cały szereg jej dzieł, od najpierwszego aż do ostatniego.

Henryk Gliński.

„PAN GRABA”.

Dziś, powieść ta z przed dwudziestu laty sprawia wrażenie — obłąkniczego tarana starożytnego. Podobnie jak w owym, przeznaczonym do gruchotania murów twierdzy, łbie baranem, czaszkę rzeczywistą i rogi zastępowały twardsze i celowi odpowiedniejsze drewno i żelazo — tak w powieści tego pokroju, co «Pan Graba», miejsce rzeczywistości zająć musiała fikcja, potężniejsza stokroć niż ona. Mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że Orzeszkowa, pragnąc tem skuteczniej uderzyć w mur wychowawczych przesądów, kołowacizny umysłowej, próżniactwa i hulaszczego życia, użyła do tego, z rozmysłem, nie ściśle prawdziwego przykładu, z rzeczywistości «niektamanej niczem», ale opowieści do rzeczywistości tylko podobnej, w której każdy szczegół tak spotęgowany został, jak potęgowały dąb i żelazo się czaszki i rogów w *aries*le rzymskim.

«Uważam siebie za jednego z bohaterów mego wieku» — powiada o sobie sam Kalikst

Graba. Istotnie jest też bohaterem, smutnym, typowym bohaterem pokolenia źle wychowywanego, marniejącego w najlichszym sybarytyzmie, trwoniącego, z jakimś fatalnym zapamiętaniem się: życie, siły, godność człowieka, groźną ostatni własny i—cudzy. «Jestem człowiekiem,—raz jeszcze powiada o sobie—którego rozkoszą jest próżnowanie, a jedynym celem: dogadzanie namiętnościom swym i nawiązywanie. Sumienie moje, to moje własne ja, a dewiza życia: *usycie i żart*». Ale nie jest to człowiek, podobnie jak ten i ów z panów w jego otoczeniu, wciągnięty na oplakaną drogę, popychany przez ludzi lub okoliczności po pochyłości owej, prowadzącej do ostatecznego moralnego bankructwa—nie, bynajmniej. To człowiek urządzający sobie życie w ten sposób—z zasady. To człowiek znajdujący w życiu takim—urok; w życiu takim szczerze widzący ideal życia. Nie dość na tem, p. Kalikst Graba, z pewną jakąś lubością *deprawuje* swoje otoczenie, czasem w widokach zysku, bo złotą młodzież ściąga do siebie i ogrywa, czasem zaś, zaprawdę, jakby *par amour du metier*; serce Kamilli zdobywa fortem jak Don-Żuan jaki, żonę najzaciejszą tyrantuje jak Sinobrody, sieje niezgodę i nieszczęście w dom pp. Stanisławowstwa jak Meffato. Jedno z drugiem jest najpospolitszym *chevalier d'industrie*, a kończy życie wystrzałem rewolweru, jak zdemaskowany szuler, co przywykły w salonach zgarniać tysiące, łowieniem srebrników po jarmarkach zadowolnić się nie myśli. Z której bądź zajrzeć strony—człowiek zły do szpiku kości. I ta mnogość niezliczona stron ujemnych kładzie na postać pana Graby piętno jakiegoś—demonizmu. Typ? Nie. To wyobrazieli tylko, to wielki, by się tak wyrazić, «symbol» moralnego upadku całego pokolenia, t. zw. «wyższych sfer» z przed kilkudziesięciu laty.

Dokoła tego stońca pewnych sfer społeczeństwa naszego z przed laty, krążą, z niego «światło» biorą, wąż się po jego drogach, osobniki uzupełniający straszny ów powieściowy obraz. To synowie matek słabych i głupich ojców, dziedzice fortun, których wartości nie znają, dziedzice nazwisk, których szanować ich nie nauczyli, spadkobiercy rodowych cnót, które w nich zagłuszono i rodowych wad, co w podłą przerodziły się meskinerję prowincjonalnych hulaków. To ludzie, którzy nie pozwiliby już nawet z Ossolińskim, dawnym przedstawicielem narodu północnych hidalgów, rozrzucać złote podkowy po ulicach Rzymu, im wystarcza rublem cygaro zapalić przed gapiącym się na «jaśnie pana» garsonem małowasteczkowej garkuchni. Jedni z nich, przehulani i zrujnowani, kończą marnie żywot marny, niemal z talją kart w rękach drżących, niemal z kieliszkiem szampana przy białych ustach, odpadają z biesiadniczego stołu pana Graby, jak liść z gałęzi wysany przez glistapasożyta; drudzy, wstrzymani na krawędzi przepaści miłosiernej a krzepką dłońią, zawracają z niebezpiecznej drogi; jeszcze inni cisną się teraz oto sami na miejsce opróżnione przez amfitryjona-samobójcę.

A z całej, przygnębiającej, jak z mora, powieści zdaje się podnosić głos wielkiej autorki wezbrany oburzeniem i żalem, wołający do pustych mózgowic i słabych charakterów: «Patrzcie, oto ideal wasz, ów wieczny poniter, pan Graba! Życie wasze przegrywacie na kartę, którą wam, półpijany, wtlacza on do ręki!» A głos ów, przez dziwną metamorfozę echem innym odbija się o uszy jeszcze jednego pokolenia, pokolenia, które tych właśnie biesiadników pana Graby wydało. Echo to słyszemy wyraźnie w odpowiedzi Ryty Słabeckiej gdy matce zmarnowanego, zabitego próżniaczem i hulaszczem życiem syna, pytającej, jak o broszkę zgubioną: *Mon fils, où est mon fils?*—odpowiada z gorzką ironją: *Vous l'avez perdu, maman.*

Postaciami dodatkowymi w powieści są—z jednym wyjątkiem—same wyłącznie kobiety: żona Graby, Celina Kłofska, Ryta Słabecka. Jedna wielkiem cierpieniem, druga sercem bez granic kochającą, trzecia umysłem niepospolitą i charakterem wyrastają na istotne przedstawicielki państwa Ahuramazdy w tym kalejdoskopie światła i ciemności, przebliskujących przez gęste cienie. Równoważnikiem atoli dla p. Graby nie są one. Przy końcu powieści dobywa Orzeszkowa, niespodziewanie prawie, najjaśniejszą postać i stawia ją dla tem jaskrawszego kontrastu obok pana Graby. Postacią tą jest—stary, dziesięćdziesięcioletni żyd, lichwiarz. Ukochali złoto on i Graba; za złotem, poświęcając mu wszystko, gonili oboje przez życie całe. Graba znajdował rozkosz największą w trwonieniu złota, żyd lichwiarz gromadził je. Graba używał złota—dla siebie; stary Wigder złoto gromadził—aby stworzyć zeń materialne podstawy bytu dla swego narodu. Graba poświęcał siebie dla złota; żyd złoto zdobyte w najohydniejszy sposób poświęcał dla celów, które nawet lichwę i lzy ludzkie zrehabilitują. I oto żyd ów niezwykle, w oświetleniu takim, olbrzymie nagle, przerasta rzeczywistość, staje się upostaciowaniem jakiegoś *sui generis* «Wallenrodizmu». «Ile spada tych pereł na ziemię—mówi rozrywając przed Grabą kosztowny naszyjnik w zastaw wzięty;—tyle lez ludzkich spadło na moją głowę, ale za to... tyle lez mniej lud mój wypłacz. Oto dlaczego żyłem».

«Jestem lichwiarz podły—mówi do Graby—a gardzę tobą, panem urodzonym wśród własnych łąk; jestem syn szynkarza i wnuk gałganiarza, a stawiam stopę mą na tobie, potomku wielkich ludzi. Bo mnie, gdy umrę, lud mój z błogosławieństwem wspominać będzie, a ciebie i tobie podobnych, naród wasz przeklnie w dziesiątym pokoleniu, albowiem zgubę, w miejsce ratunku, n'eśliście mu». Lichwiarz zaulkowy prowincjonalnego miasta, nawet szcycący się najdystyngowańszą klientelą, nie mógłby tak przemawiać w otoczeniu np. Płoszowskiego lub Wokulskiego. Takim jak jest w «Pannu Gracie» niemożliwym byłby w «Bez dogmatu» lub w «Lalce». Ale bo też «Pan Graba» to nie nowoczesne *studjum* psychologiczno-realistyczne, to tendencyjne dzieło publicysty, to utwór, powiedzielibyśmy, w rodzaju «Nieboskiej komedji», gdzie arystokrata wyrasta na «Hrabiego», a demokrata przybiera rozmiary «Pankracego». Kalikst Graba, Ryta Słabecka, żyd Wigder, to potęgi, walczące o hegemonję w społeczeństwie rozbitem, zdemoralizowanem, nieświadomem celów, pozabawionem ideałów. Mniejsza oto, czy Graba jest możliwym w rzeczywistości do najdrobniejszych szczegółów, jakimś tam aferzystą-szulerem, Ryta młodą panią, co się odrodziła od matki, a Wigder lichwiarzem-filozofem, chodzi o to, aby ci ludzie szli w świat i apostołowali, aby ów upadł, tamta wypowiedziała słowa prawdy zbawiennej, a ów nareszcie zaświecił przykładem, jak wazelkie drogi prowadzić jednak mogą do najwznioślejszych celów. Promyki z aureoli otaczającej głowę Wigdera, tylko mniej jaskrawe i jasne, rozjeżdżą się następnie po późniejszych powieściach autorki «Pana Graby», odbijają się o skronie Eli Makowera i Meira Ezołowicza, Ryta odradza się będzie w wielu jeszcze, ale mniej już «posagowych» postaciach, pan Graba wstanie od zielonego stolika w jakiejś małowasteczkowej restauracji i działalność swoją haniebną i zgubną przeniesie na inne pole... aż wreszcie wszystkie te strony, poruszone przez Orzeszkową gwałtownie, spotęgowanem brzmieniem w powieściach z pierwszego okresu jej twórczości pisarskiej znajdują najdoskonalszy wyraz, zgodny z wymaganiami czasu i wspaniałym rozwojem wielkiego jej talentu, w najświetniejszem jej dziele, w «Nad Niemnem».

Tego rodzaju powieści Orzeszkowej, jak oto «Pan Graba», które właśnie stoją temi narzucającymi się oczom rozmiarami postaci i scen swoich, szczerością i odwagą przekonania, dobroczynną, szczerą myślą przewodnią; powieści, co wyszczerbiły wyłomów tyle w chińskim murze, za którym gnuszyła i zdawała się dogorywać cała jedna sfera społeczeństwa naszego, bierzemy dziś ze czcią do ręki. Tarany te zrobiły swoje. One to wazczyły dzieło, które Orzeszkowej—obywatelce, niemniejszą chlubę i chwałę przynosi, niż wzbogacenie piśmiennictwa naszego utworami pisarskiego artysty.

Czesław Jankowski.

ROWNIANKI.

Wyobrażam sobie czcigodną jubilatkę w postaci... kwiatarki. Idzie ona wzdłuż łąk, lasów i ogrodów i zrywa wyborowe okazy wazelkiego ziela, układając je następnie we wdzięczne wiązanki, dające nieraz lepsze wyobrażenie o florze miejscowej, niż skrzętnie zbierane zielniki. Na ziemi, pod sklepieniem szarego nieba, jak pod zapyłonym kloszem, leżącej przysypanej tu i owdzie kamieniami, ustępującej często miejsca wodzie, która rozsiadła się pod cieniem borów prastarych, jak leniuch w wygodnym fotelu, rosną kwiaty i zioła, tak różne, tak niepodobne do siebie, jak gdyby ziemia ta obraną była na pole do walki pomiędzy rodzajami. Podstawę równianek tworzą rośliny polne, przed laty tysiącami zasiane, zawsze jednakie, nieco tylko pod tchnieniem powiewów zachodnich zmienione, chwiałe się za każdym silniejszym wichru podmuchem, ale trzymające się mocno matki-ziemi i jedną dawną pieśń śpiewające, gdy wietrzyk świeży mknie pomiędzy ich listkami. Nauczyły się one zresztą innej, późniejszej piosenki, która rozbrzmiewa nad polami, wtórując srebrnym dźwiękom sygnaturek. Obok prastarych ziemi tej dziedziców, rosną w polu kwiaty, urosłe z nasion przez wiatr zachodni przyniesionych, okrywające liczne kamienie i skały odłamy bujną zielonością. Pośród tej jednostajnej a rozmaitej podstawy kwiatnych wiązanek, szradka wychylają się, wyprostowane jak żołnierze i jakby w nową jakąś melodję wsłuchane, zioła o czerwonych i żółtych obwódkach na kwieciu, od niedawna w polu rosnące, a już jaskrawo rzucające się w oczy, jak medale i wstążeczki na szarych sukmanach. Nie opuściliśmy dotąd łąk i pól, przez naturę jedynie uprawianych; następne warstwy wiązanek zawierają rośliny hodowane po ogrodach bądź dawnych, otaczających osuwające się mury starych zamczysk i klasztorów, bądź nowych, założonych na miejskich ulicach i placach, pod okiem ogrodników zawodowych, dbałych o uprzyjemnienie sobie widoków i przechadzek. Starsze wyglądają blade: rosną widocznie w cieniu i ciszy, szradka tylko wychylając się po za granice, zakreślone przez warunki walki o byt; nowsze, jaskrawe czerwonością i złotem, lśnią się w blaskach słonecznych, rzucając dokoła tryumfujące spojrzenia. Z pod stóp ich wysuwają się skrzywione i nędzne nowotwory mieszane, dziwolągi botaniczne, ginące zwykle bezpotomnie, jak wazystkie istoty z krzyżowania odmiennych gatunków powstałe. Dłuższy za to byt wróżą sobie zioła urosłe na obcym gruncie, poza jej rodzinnej ziemi powrócone. Mocne ich, grube łodygi zdają się roztrzącać pobliskie kwiaty, z pewną jakby obawą i bezmyślnym szacunkiem spoglądające na tak wspaniały wzrost i wygląd wzmocnionych przez kielkowanie w krańcu białej, pustej i otwartej krowniaków, lub usuwające się na stronę przed temi wielkościami i malostkami, z którymi już ich bliska nie łączy zażyłość. Pomijam tu inne rośliny, wyglądające s wi-

zamek, pomijam kwiaty i ciernie, pochodzące ze stoków dalekiego Libanu, pomijam mnóstwo nędznych, napoły zwiędłych kwiatków, rosnących po zapadłych, ciemnych kątach, i suche liście jesienne, deptane stopami przechodniów, i drżące od chłodu, saledwo wytryskałe pączki wiosenne, i gałązki upadłych z loskotem dębów prastarych, i smutne, w rosie jak we łzach kapano, kwiaty omentarne, i skrzydlate nasiona, rozrzucone po całym świecie przez wichry kapryśne i burze, pomijam wiele, wiele... Ale botanik, który badać będzie kiedyś dzieje flory litewskiej, nie pominie równianek pani Orzeszkowej, zawierających, w odpowiednim rzeczywistości układzie i stosunku, wszystkie potrzebne mu pierwiastki.

B. Kutytowski.

SPRAWA ŻYDOWSKA

W POWIEŚCIACH I PISMACH ORZESZKOWEJ.

Zajrzeć w głąb świata, który jest bliższym a tak mało znanym, zbadać wewnętrzne życie plemienia, którego znaczna część osiedliła się w naszym kraju po długiej tułaczce, ukazać te czynniki rasowe i cywilizacyjne, które składają się na odrębność żydów, wytrzymującą w ciągu wieków tyle burz dziejowych—oto zadanie, które świadomie postawiła sobie Orzeszkowa w swej działalności twórczej i publicystycznej.

W pierwszej główniejszej swej powieści, «Panu Grabie», ukazała z żydowskiego świata parę figur pobocznych, reprezentujących wytrwałość i upór, z jakimi żydzi służą swej idei plemiennej. Po raz pierwszy jednak na szeroką skalę przeprowadziła Orzeszkowa sprawę żydowską w «Elim Makowerze» (r. 1876), jednym z najkapitałniejszych swych utworów, który w swoim czasie wywarł wpływ doniosły. Zadaniem powieści jest przedstawienie społecznego i etycznego stosunku żydów do reszty społeczeństwa, a właściwie do odłamu, który w danych warunkach przedstawia jego główną siłę zachowawczą. Główny bohater utworu, należy do figur typowych, streszczających w sobie rysy gromady, jaką reprezentuje. Z małego faktora, energja, zabiegliwością i sprytem, staje się potężnym kapitalistą, który w swojej okolicy ujął w ręce handel majątkami ziemskimi. Eli przedstawia handlową energję swego plemienia, jego instynkta praktyczne i zdawkową moralność. Wobec niechrześcijan jest on bezwzględny i wyzyskiwaczem, staje na czele gromady geszefciarzy, którzy wyzują z majątków szlachtę, nieumiejącą pilnować rodzinnego zagonu. Dla swoich dobrych, miłosierny, nie ma skrupułów po za granicami swej etyki plemiennej, prowadził ludzi do ruiny podstępnie i nieuczciwie. Pieniądz jest głównym celem tego człowieka—ale Makower nie jest z gruntu złym, tylko na jego duszy położyła piętno amysłowa ciemnota i przesady otoczenia. Pod wpływem wspomnień dobrodziejstw dawnych, jakie spadły na jego ojca, pod wpływem lepszych tradycji, które reprezentuje sympatyczny Judel, stary asceta—powoli w duszy Elego zachodzi przemiana, budzą się w nim nowe uczucia, nowe pojęcia etyki, rozszerzone na ogół społeczny. W końcu powieści Makower staje się przyjacielem Mieczysława Orchowskiego, właściciela ziemskiego, który znova przedstawia najlepsze instynkta swojej sfery. Ideą przewodnią jest tu harmonja moralna i społeczna, pomiędzy czynnikami, które są odrębne i wrogie

pod wieloma względami. Harmonję tą, według autorki, należy osiągnąć za pomocą poznania się wzajemnego, złagodzenia przesądów i odrębności rasowych, za pomocą oświaty i cywilizacji. Pod względem artystycznym powieść ta z jednej strony daje szereg doskonale wystudjowanych obrazów ze sfery szlacheckiej i pseudo-arystokratycznej, której osłabienie i niemoc społeczną autorka doskonale maluje. Z drugiej strony mamy tu pełne nowych i dosadnych rysów obrazu żydowskiego świata, które są owocem nowej obserwacji i głębszego wniknięcia w życie sfery, malowane dotąd zewnętrznie i stroniem, z której czerpano albo szkice idealne, albo karykatury, wykrzywione grymasem szykany...

Inne zadanie postawiła sobie Orzeszkowa w «Meirze Ezołowiczu» (r. 1879), który jest posępnym obrazem fanatyzmu i zacofania świata żydowskiego. Powieść dzieje się w zapadłym kącie, w miasteczku Szybowie, które stało się siedliskiem fanatyzmu sekty żydowskiej, która do ostatecznych granic posuwa separatyzm plemienny i wyznaniowy, oraz, nienawiść do cywilizacji i do wszystkiego co nie jest żydowskie. Reprezentantem tej skostniałej potęgi żydowskiego wstecznicstwa jest rabbin Todros, którego przodkowie od dziada pradziada zajmowali to stanowisko w Szybowie. Zwolennik majaczeń kahały, zajadły ortodoks i formalista, wywiera nacisk na całą gminę w kierunku fanatycznym. Reprezentantem postępowych pojęć jest właśnie bohater powieści Meir Ezołowicz, młody nauczyciel, który czerpał humanitarne zasady z pism Majmonidesa, wyklętego, jako kacerza, przez kosołutów i chassydów. Meir pochodzi z bogatej rodziny kupieckiej, w której przechowywano z dziada pradziada liberalne tradycje i obywatelskie przekonania. Postępowaniem swoim i zasadami głównymi, z młodzieńczym zapałem Meir wywołuje nienawiść Todrosa, i ściąga na siebie chorem, który go wyklucza z gminy wiernych i skazuje na tułaczkę wśród obcego świata. Z wielką sympatją i artystycznym ciepłem kreśli autorka postać młodego marzyciela, który reprezentuje szlachetne pierwiastki, oraz lepsze tradycje żydowskie, niezagłuszone do szczytu przez ciemnotę fanatyzmu. Dla takich ludzi, przy końcu powieści, woła Orzeszkowa o pomoc bratnią. Pod względem artystycznym jedna to z najpiękniejszych i najbardziej jednolitych powieści, chociaż autorka zapominając o realizmie, nadaje wielu jej scenom ton podniosły, pełen namaszczania. Prześliczne epizody miłosne stanowią wymowny kontrast z ponurem tłem całości, która posiada bardzo dużo poetycznego pierwiastku.

W innych obrazkach żydowskich mniej szego pokroju, Orzeszkowa przedstawia wykojenie szlachetnych natur wśród jednostronnej kultury żydowskiej («Silyn Samson»), i ukazuje tę złotą, nie zgody i harmonji, jaka się wije u niej wśród scen malujących ciemnotę, błędy, wady i nienawiści plemienne («Daj Kwiatek—Gedoll»). Obrazki te, zwłaszcza «Silyn Samson», są malowane z wielkiem wykończeniem szczegółów i tym wdziękiem poetycznym, który Orzeszkowa umie wydobyc nawet w najbardziej poziomych i powszednich stronach żydowskiego życia¹⁾.

Z powodu grudniowej Judenhecy w roku 1881, Orzeszkowa wypowiedziała swe

¹⁾ Obeszaryj przedmiot niniejszej notatki traktowałem w artykule: «Powieści żydowskie Orzeszkowej», pomieszczonym w czasopiśmie krakowskim «Świat» (№ 30, z d. 15 paźd. 1891 r.).

teorje i poglądy w broszurze: «O żydach i kwestji żydowskiej» (Wilno, 1882 r.), w której stara się krytycznie przedstawić przyczyny nienawiści, jaką żydzi budzą w innych warstwach społecznych. Charakteryzuje Orzeszkowa naprzód wady żydów, nieuczciwość w handlu, oszustwo, skłonność do fanatyzmu i odosobnienia. W kontraście do tych wad wskazuje ich zalety: energję handlową, oszczędność, zapobiegliwość, solidarność, oraz inteligencję rasową. Zadawszy sobie pytanie: co należy zrobić dla rozwiązania kwestji żydowskiej, Orzeszkowa odpowiada na nie w końcu rozprawy, stojąc na gruncie pojęć liberalnych i humanitarnych, głosząc swoją wiarę w potężne działanie oświaty i cywilizacji, która kiedyś ma «przyciągnąć ku sobie i spoić te grupy społeczne, co dziś są jej wrogie i obce, która sprawi to, że «nienawiści umilkną, odrębności znikną».

Jest to piękna wiara, której jednak przeży nieraz bolesna rzeczywistość rozwoju dziejowych wypadków. Stanowisko Orzeszkowej w kwestji żydowskiej, przeważnie teoretyczne, jest nawskróś humanitarne, oparte na ideałach harmonji, którą w realnych warunkach rozwoju sprawy żydowskiej osiągnąć trudno. Broszura Orzeszkowej nie znalazła żywego oddźwięku w kółkach czytelników, wywarła daleko mniej wpływu aniżeli znakomite jej powieści. Tymczasem sprawa żydowska zaogniła się obecnie antysemityzmem, którym przejmują się nawet umysły niepospolite. W praktyce płacze się ona z zagadnieniami natury społeczno-ekonomicznej, z kwestją naturalnej ochrony interesów klas pracujących i wytwórczych. Stanowi jedno z najcięższych i najtrudniejszych zagadnień, której rozwiązania przewidzieć nie można.

Ostatnim objawem twórczym Orzeszkowej, odnośnie do tej sprawy, jest piękna powieść «Mirtala» (1886), osnuta na tle judenhecy, która szalała w Rzymie w pierwszym wieku ery chrześcijańskiej. Autorka, malując w niej orgję nienawiści, działanie niskich instynktów tłumu, przedstawia zjawiska społeczne starożytności w oświetleniu żywotnem dla dzisiejszej doby. Wobec smutnych i żalonych wypadków, wobec nieszczęść i wrzawy bolesnej, które przedzierają się wśród zamętu dziejowego — autorka kończy swój utwór wielką skargą na obłądy i nieszczęście ludzkości. Ostatni ten głos, jaki podjęła Orzeszkowa w sprawie żydowskiej, kończy się krzykiem pełnym głębokiego bólu.

J. K. K.

CECHY TWÓRCZOŚCI ELIZY ORZESZKOWEJ.

Jedną z najwybitniejszych cech talentu znakomitej autorki — jej wielostronność. Niewiele ma ona równych sobie pod tym względem w powieściopisarstwie wszystkich narodów. W utworach swych sięga ona różnych warstw społecznych, stwarza niezliczoną ilość typów najrozmaitszych, a zawsze wyraźnych i wiernych prawdzie, z powołaniem beletrystki łączy ściśle charakter badacza zjawisk socjalnych, rozrządza, nareszcie, obfitością farb i sposobów cieniowania.

Drugą górującą cechą talentu naszej autorki — potęga myśli, która w ową rozmaitość scenerji i obrazów, w różnorodność treści i zadań artystycznych wnosi zespolenie i syntezę drogą jasnej świadomości i jasności celów.

Wyjątkowa siła myślenia warunkuje równocześnie u Orzeszkowej trzeźwość po-

glądu i ścisły, prawie nigdy nie dający się skusić, realizm, w odmalowaniu ludzi i życia. Oprócz tego posiada ona jeszcze jedną oryginalną cechę: jeżeli tak wyrazić się wolno—siłę masywną.

W autorce tej zgadniesz kobietę chyba w rzewności delikatnej, z jaką umie malować obrazki z życia dzieci ubogich, a jeszcze bardziej ludzi znoszących z pokorą cierpienie. Mężka pewność ręki warunkuje dobitność i czystość jej rysunku, a następnie pozwala autorce, nigdy nie rozmiągając się z prostotą, wywoływać jednak mocne efekty.

Orzeszkowa jest poetką cierpień klas upośledzonych i jednostek zdolnych, z charakterem silnym, lecz już złamanym w walce z losem, lub też z natury słabych i bezbronnych. Jak prawdziwa siostra miłosierdzia, nie waha się ona wstępować do brudnej i ciemnej jaskini ubóstwa i występku. Cierpiących, nietylko studjuje z całą ścisłością bezwzględniego realizmu, jak niektórzy inni autorowie, lecz ich kocha: czytelnik odczuwa tych Sylwków, te Juljanki, Krystyny («Niziny»), panny Antoniny i Teodory («Czternasta część») i t. d., autorka pragnęłaby całą rzeszę uratować.

A będąc nietylko kobietą wielkiego serca, lecz nadto znawczynią społecznych warunków i myślicielką, nie mogła Orzeszkowa poprzestać na usłowniach, mających na celu obudzenie litości, zmiękczenie obyczajów, zachęcanie do przyścia z pomocą słabym. Cierpienia nie zawsze bywają pojedyncze i wypadkowe; przeważna nawet ich większość bywa natury zbiorowej, pochodzi z różnych braków w ustroju społecznym; ze sztucznego ścśnienia drogi zarobku, z nieracjonalnego niekiedy używania środków materialnych, tudzież moralnych, jakimi społeczeństwo rozporządza w danej chwili.

Komu, oprócz łaski, dobra, oraz świadomości, z kąd może przyjść zbawienie, daną jeszcze została siła natchnienia, ten w duchu swym niezawodnie usłyszy przykazanie: «idźcie i nauczajcie narody!» Mocą tej oto konieczności duchowej, miłująca biednych, słabych, upadłych i schorowanych, Orzeszkowa staje się zarliwą orędowniczką postępu w układzie stosunków między ludźmi. Lecz jej postępowość nigdy nie przybiera cech niesympatycznych jałowego pozowania na jakąś filantropję wszechświatową, gdy tuż obok, ktoś cierpi i blizkim jest zguby. Świadczą o tem wszystkie utwory Orzeszkowej, a najbardziej owe najnamietniej napisane z dzieł («Widma»). Wymownem w pośród tych świadectw—jedyna jej epopeja, («Nad Niemnem»), w której z niezrównaną peją odbijają się losy, podania i życie dzisiejsze.

Otóż, krocząc drogą poznawania różnych stron wyjątkowego naszej autorki talentu, stanęliśmy w końcu przed jedną z najdonioślejszych cech znaczenia Elizy Orzeszkowej w literaturze. W całym okresie, dzielącym jej pracę literacką od epoki «Pana Tadeusza», «Pamiętników kweśtarza», «Pamiętników Soplicy» i «Listopada», nigdzie tak dobitnie, tak uderzająco realnie nie wystąpiły społeczne, przyrodnicze, duchowe, nawet językowe, właściwości życia litewskiego—jak w jej utworach. Mają te ostatnie pod tym względem i zawsze będą miały nieoszacowaną wartość etnograficzną, oraz historyczną.

W jej utworach wierny a wymowny znajdujemy obraz miejscowości i czasu. Gdy się rzecz dzieje w wązkich, szarych ulicach, gdzie każda niemal kamienica ma swoją historję wiekową, gdzie, wśród

nędzy, ludzie kroczą cicho i nieśmiało mówią—w owych opowiadaniach z przejmującą prawdą odbija się smutek wiejący z murów poniszczonych.

Gdy autorka zaprowadzi nas do wsi, poznajemy również ścisłą wierność obrazów, które zasługują jej było skreślić, aby do potomności przeszły takimi, jakimi są dotąd. Jeszcze tam w ludziach sporo pozostało rysów patryarchalnych, jeszcze stoją na owej ziemi bory rozległe, szumiące potęgą odwiecznego podania, jak owe płoski ludowe w poemacie «Nad Niemnem».

W każdym z typów odtworzonych piórem Orzeszkowej, oprócz poszczególnych warunków bytu osobistego, płci i wieku, dobitnie występują właściwości miejscowe. Na chwilę nie zapomnisz, iż zrodził je kraj charakterów twardych, zamkniętych w sobie, ponurych, lecz szczerych w słowie i ruchu, uczciwych i wytrzymałych.

Cześć autorce, której świetny talent połączyć zdołał niezmierną wartość etnograficzną obrazów ze świadomością wad społecznych, a nadewszystko z gorącą miłością ku słabym, biednym i cierpiącym.

Leon Połński.

Orzeszkowa w literaturze ruskiej 1).

Rosjaninowi po dziś dzień, niestety, mało jest znaną umysłowa i moralna strona życia społeczeństwa polskiego. Z tej zaś nieznamośności—zobopólnej podobno—wiele nieporozumień wypłynęło. I z tego względu, bardzo wielką zasługę posiada, w oczach naszych pisarz, który zbliża społeczeństwo ruskie do polskiego, dając nam, rosjanom, możność oceny, do jakiej głębokości dochodzą obecne umysłowe prądy u polaków i jaka ożywcza praca, nad oświadczeniem własnym, dokonywa się obecnie w łonie współplemiennego z nami narodu.

Powieści pani Elizy Orzeszkowej należą do rzędu tych utworów, które nas wprowadzają w sam środek najdroższych, bo powszednich, interesów społeczeństwa polskiego, które pomagają nam wyrozumieć należycie właściwości jego narodowe i ocenić wszystek bogaty zasób jego sił moralnych. A wiele w tych właściwościach ducha polskiego jest dla nas rzeczy sympatycznych. Spostrzegamy tu społeczność, w której się za dni naszych odbywa przeobrażenie ważne, w którym się przedzie myśl—niekiedy ciężka i bolesna—lecz zawsze poważna i głęboka. I nader mile uderza nas okoliczność, że na dniach tych nurtów, ojczyzna i ludzkość, wiążą się i łączą z sobą w sumieniu godniejszych bohaterów opowiadań Orzeszkowej, i że dzielna a zdrowa działalność na pożytek strzechy rodzimej utowarższa się tu nie z praktycznością wąską i wyłącza, lecz z gorącą wiarą w tryumf jasnych ideałów humanizmu.

Rosjanin nie może, oczywiście, wyrokować o tem, czy doskonale i wszechstronnie odzwierciedla pani Orzeszkowa dzisiejsze społeczeństwo polskie. Ale to pewna, że z utworów jej wieje ku nam duch prawdy, a postacie jej stają przed naszymi oczyma jako żywe. Wybornie pojmujemy smutki i radości takiej Justyny, dokoła siebie spotykamy młodzieńców po-

dobnych do Witolda Korczyńskiego... Wyraźnie spostrzegamy potężny potok nowych wyobrażeń, wrzynający się w głębię odwiecznych tradycji, unoszący z sobą spróchniałe zawady, oczyszczający i pogłębiający dziejowe łożysko narodowości polskiej.

Jest to wszakże jedna tylko strona sprawy i nie w niej tkwi dla nas wartość i doniosłość dzieł znakomitej powieściopisarki. W prozaicznych naszych czasach, w epoce panowania szkoły Emila Zoli, z jej krańcowymi zapędami, z jej lekceważeniem romantyzmu i ideałów, pocieszającą jest rzeczą widzieć autorkę, szczerze, bez zastrzeżeń, gorąco przywiązaną do tych właśnie ideałów i do tych celów humanitarnych, których wyrugowanie z literatury, tak drogiem byłoby dla serca wielu i wielu. Najlepsze uczucia budzą się w duszy, gdy czytasz powieści Orzeszkowej, święte oburzenie przejmuje cało-wieka na widok ciemnoty i fanatyzmu, gdy autorka rozacza ponure obrazy otoczenia Meira Ezofowicza...

Wiele słodkich godzin, wiele szlachetnych wrażeń zawdzięcza społeczność ruska wysoce utalentowanej autorce polskiej; słuszność głośno się dopomina o to świadectwo. Cicha cywilizacyjna praca, jednej z najgodniejszych i najświetlejszych tej pracy przedstawicielek — a do nich z pewnością należy twórca powieści «Nad Niemnem», zaczyna już wydawać owoce. Jeszcze lat parę, a zasługi takich pisarzy, jak pani Orzeszkowa, niezaprzeczonymi się staną dla wszystkich. Oczywiście są one dla wielu już i dzisiaj.

Co do mnie, z najżywszą radością łączę głos swój z powszechnymi hołdami, składanymi dziś czcigodnej autorce polskiej, zycząc jej długich i równie jak dotąd skutecznych powodzeń na niwie literatury ojczystej, — a pewny jestem, że z temi moimi życzeniami tłumnie zespolą się, liczni już dzisiaj u nas, czytelnicy i wielbiciele pani Orzeszkowej. Mamy obecnie najzupełniej uzasadniony powód zastosowania do niej słów Niekrasowa:

Siejtie razumnoje, dobroje, wiecznoje
Siejtie! Spasibo wam skazet sierdiecznoje
Russkij narod.

Wiktor Golcew.

ORZESZKOWA W CZECHACH.

Praga czeska, 28 listopada.

Potężny talent autorki «Meira Ezofowicza» zdobył sobie i u nas zasłużone prawo obywatelstwa. Liczne przekłady jej dzieł, zajęły wczesnie w piśmiennictwie czeskim stanowisko, zarówno chlubne, jak i popularne.

Już w r. 1877 wychodzi na świat jej «Pajęczyna» w «Morawskiej Orlicy». Ukazywały się następnie: «Cnotliwi» (1875), «Meir Ezofowicz», podwukroć na język czeski przetłumaczony (1882), «Złota nitka» (1882), «Zgubiony», «Widma» (1882), «Nie różowa sielan-ka» (1884), «Dziurdziowie» (1889), «Cham» (1889) i t. d. Przekłady te należą do piór najrozmaitszych: F. A. Hory, Jerzego Bittnera, Mrstika, J. Hudeca, C. Frica i innych.

«Svetozor» i «N. Listy» poznałomiły czeską publiczność z obliczem i życiem czcigodnej jubilatki. W r. 1888 jeden z literatów czeskich podał w «Hlas Naroda» opis odwiedzin swych u Orzeszkowej w Grodnie.

Względem narodu czeskiego żywiła znakomita polska autorka najszczerze zawsze sympatje, na co posiadamy liczne dowody. Specjalnie dla czeskiego miesięcznika «Slovanakij Sbornik» napisała w r. 1884 istną perłę lite-

Artykuł niniejszy wyszedł z pod pióra prof. uniwer. moskiewskiego i redaktora najbardziej rozpowszechnionego miesięcznika ruskiego «Ruskaja Myśl». (Prz. Red.)

ratury p. t. «Tadeusz», która dopiero później ogłoszona została w pismach polskich. W roku 1887 w lipcu autorka «Eli-Makowera» osobiście oglądała kraj czeski. W Pradze zabiła wtedy cały niemal tydzień, zwiedzając pamiątki stolicy naszej i przypatrując się jej obecnemu życiu.

Towarzystwo literatów i artystów czeskich «Umielecka Beseda» w Pradze, w uznaniu zasług znakomitej autorki pobratymczego narodu, pośpieszyło, z okazji obecnego jej jubileuszu, słożyć hołd swój w ten sposób, że na ostatniem swoim walnem zebraniu mianowało Orzeszkową honorowym swym członkiem. Jubilatka podziękowała za ten akt czci naszej słowami nader serdecznymi. Oto jest wyjątek z jej listu, ogłoszonego we wszystkich pismach czeskich. Przypominając swój pobyt w Pradze pisze Orzeszkowa:

«...Zwiedzałam kraj wasz i zdawało mi się, że nad malowniczymi górami czeskiemi, nad zamieszkanym je dzielnym ludem, unosił się na złotych i szkarłatnych skrzydłach wolności i męczeństwa, potężny a przeczysty duch Jana Husa. Około niego, za nim, leciały duchy rodaków moich, którzy w obronie ideał przez wielkiego męczennika waszego głoszonej, krew swoją mieszały na czeskich polach, z krwią zastępów Żyżki i Prokopa. Obraz waszej złotej Pragi z błękitną Weltawą i uroczyzi jej wyspami, ze wspaniałym Hradeczym, z wieżami starożytnych świątyni, z poważnymi murami prastarych miejsc, ze światłem, a rękoma całego narodu wzniesionem «Narodowem Divadlem» — po wielu latach stoi mi przed oczyma tak jasno i wyraźnie, jakoby widziałam go wczoraj, a zapomnieć nie miała nigdy...»

Edw. Jelinek.

BILANS LITERACKI

ELIZY ORZESKOWEJ.

Wobec zbiorowego wydania dzieł Orzeszkowej, dokonanego w latach ostatnich przez S. Lewentala w Warszawie, obciążanie spisu niniejszego wymienianiem daty i miejsca wyjścia z druku każdej z osobna powieści i noweli, uważamy za zbyteczne, natomiast podajemy daty powstania każdego z utworów, które, jak miemam, dla zapoznania się z naturą i rozwojem tej zdolności pisarskiej, większe od wydawniczych, znaczenie posiadają. Wyjątek czynimy z pism, które nie weszły w skład wyżej wymienionego wydawnictwa zbiorowego, i które, obok daty powstania pod piórem autorki, zaopatrujemy w datę, oraz miejsce ich wyjścia z druku.

OBRAZEK Z LAT GŁODOWYCH.

1866.

Pierwszy drukowany utwór autorki, opisujący nieszczęśliwe dzieje ubogiej, młodej i zakochanej pary włościańskiej, w czasie trapiącej prowincję klęski głodowej. Rzecz drobnych rozmiarów, lecz do pewnego stopnia objawiająca już skłonność autorki do zajmowania się upośledzonymi grupami społeczeństwa i malowania dramatycznej przeważnie strony życia ludzkiego.

BOSTAJNE DROGI.

1866.

Historja ubogiej i osieroconej dziewczyny nauczycielki, po latach troski i pracy, znajdującej szczęście w małżeństwie, z człowiekiem, który przekłada ją nad bogatą, piękną i światową panną. Rzecz większa od poprzedniej, lecz drobna także rozmiarami i treścią.

OSTATNIA MIŁOŚĆ.

Tom 1. 1867.

Pierwsza powieść autorki, mająca rozmiary tomu. Historja kobiety pięknej, szlachetnej i rozumnej, która w pierwszej młodości zawarła związek małżeński z człowiekiem, którego szanować i kochać nie mogła, rozwodzi się z nim i wychodzi za niemłodego już, lecz wysoce szanowanego i wykształconego inżyniera. Kwestja rozwodów podniesiona w sposób dość śmiały, lecz pobieżny. W treści przeważa pojęcie miłości idealnej, na harmonii duchowej opartej. Rzecz dzieje się wśród towarzystwa wykwintnego, ze wskazaniem na niektóre z jego wad, przesądów i śmieszności.

W K Ł A T C H E.

Tom 1. 1867.

Młody lekarz, z niepospolitemi przymiotami charakteru i umysłu, zamieszkuje malutkie prowincjonalne miasteczko, a w skutek okoliczności natury osobistej i ogólnej, szerszego pola działania i wypływających zeń zajęć i wrażeń, popada w gwałtowną miłość dla kobiety szlachetnej, lecz płochej, która zrazu go poціąga, a potem zdradza dla konkurenta, pochodzącego z właściwszej dla niej sfery społecznej. Lucjan (bohater powieści), umiera z choroby serca, matka jego dostaje z rozpaczy pomieszania zmysłów. Wówczas, bohaterka powieści, na widok nieszczęść przez siebie sprawionych, wyrzeka się ogniska rodzinnego i uciech światowych, osiadając nazawsze w ustroniu wiejskiem, aby tam przez życie samotne i czyny dobre, pełnić akty pokuty i zadośćuczynienia.

NA PROWINCJI.

Tom 1. 1868.

Dwaj bohaterowie, do sfery mniej niż średnio-zamożnych rolników należący: Aleksander, syn dzierżawcy dóbr i Bolesław, właściciel małej posiadłości ziemskiej, przedstawiają dwa przeciwne sobie typy, zarówno przez tradycje i obyczaje społeczne wyrobione. Pierwszy jest lekkomyślnym hulaką i utracuszem; drugi człowiekiem, stojącym twardo na gruncie zasad moralnych, pracującym gorliwie na swoim kawałku ziemi, umiejącym kochać stale i gorąco zarówno kobietę wybraną, jak sprawy wagi wyższej i ogólnej. Ta wybrana Bolesława, dziewczeczka młoda i pełna wdzięku, daje się uwieść powierzchownym młodzieńczym powabom Aleksandra, a odtrącony przez nią Bolesław, zamknawszy w głębi serca wielką swą boleść, nie ustaje nietylko w pracy, ale i w składaniu dowodów swej miłości kobiecie, która wkrótce, opuszczona i nieszczęśliwa, umiera, zeznając wielką popełnioną omyłkę. Wraca tu znowu znajdujące się w «Ostatniej miłości» pojęcie, że takie tylko uczucie szlachetnem i uszczęśliwiającem być może, którego źródłem jest nietylko popęd i szal zmysłowy, lecz nadewszystko moralna spójnia i dźwignia.

Z ŻYCIA REALISTY.

Tom 1. 1868.

Młodzieniec, przedewszystkiem fachowo wykształcony i trzeźwo zapatrujący się na życie, rozmilowuje się w dziewczynie wiejskiej, prostej lecz pięknej, uczciwej i roztropnej, i jest już blizkim pojęcia ją za żonę, lecz ona, w stałość jego przywiązania nie wierząc, związek z nią za nieszczęście dla niego poczytując, poświęca się, ucieka z fabryki, w której jest robotnicą i znika bez śladu.

C N O T L I W I.

Tom 1. 1868.

Obrazek stosunków towarzyskich w niedużym, prowincjonalnym mieście. Typy plotkarczy, dewotek, głupców i obłudników, którzy, pod pozorem strzeżenia surowych prawideł cnoty i moralności, popełniają mnóstwo wręcz sprzecznych z niemi postępów i sieją do koła smutek i niezgodę.

P A N G R A B A.

Tomów 3. 1869.

Kółko młodzieży, dobrze urodzonej i mającej, pędzi w prowincjonalnym mieście życie

hulaczcze i bezcelowe; na czele jej stoi tytułowy bohater, wymowny, zręczny, światowy, wszelkich zasad moralnych i wszelkiej pamięci o wyższych celach ludzkiego życia pozbawiony. Tracą też je stopniowo młodzi towarzysze jego, pozbywając się zarazem zdrowia, czci, majątków i unieszczęśliwiając związane z niemi istoty: matki, siostry, żony. Jedne z tych ostatnich toczą energiczną walkę z losami i otoczeniem, inne poddają się im biernie, choć z rozpaczą. Pośród pierwszych znajduje się żona bohatera, nadaremnie usiłująca zerwać potworny związek, kobietę uczciwą dośmiertnie łączącą z lotrem. Ani prawo, ani kościół, w braku szczególniejszej z jej strony majątkowych środków; nie udzielają jej ratunku. Przybywa on dopiero wraz ze śmiercią Graby, który, ostatecznie zrujnowany i zhańbiony, samobójstwem przecina pasmo ohydne i przez wyrzuty sumienia zohydzonego życia. Z pomiędzy towarzyszy jego, jeden umiera z wyłączenia fizycznego, drugi, pod wpływem szlachetnej i kochającej żony, wraca ku fizycznie i moralnie zdrowemu życiu, inni, mniej lub więcej wytrwale pozostają na drodze dawnej.

Pierwsza to powieść autorki z szerokim zakresem społecznym, wskazująca obok innych pobieżnie dotykanych spraw i idei, na braki i niestosowności w sposobie wychowywania młodzieży zachodzącej. Przedewszystkiem jednak, z natury wzorowane typy i sytuacje, ukazują tu jak poziomem i ciasnem, a czasem zbrodniczem być musi życie pozbawione szerszych, ku ogólnym celom skierowanych uczuć i dążeń.

PAMIĘTNIK WACŁAWY.

Tomów 4. 1869—1870.

Czem powieść poprzedzająca jest w stosunku do mężczyzn, tem niniejsza usiłuje być dla kobiet. Autorka przedstawia w niej świat kobiecy, z rozmaitemi wadami, śmiesznościami i nieszczęściami jego wychowania, przyzwyczajeniami i wogóle całokształtu życia. Są tu kobiety dumne, martwo zasklepione w rodowych i towarzyskich przesądach, gwałtowne i namietności swoich hamować nie umiejące bierne i nieudolne wobec trudności i zakłóceń życia, płochy i próżne, szlachetne i ku wyższym celom tęskniące, lecz drog, któremi mogłyby ku nim podążać nie umiejące ani wynaleźć, ani dla siebie otworzyć. Spotykają je też rozmaite lecz nieuchronne dramaty życiowe: uwiedzenia, upadki, nieszczęśliwe związki małżeńskie, przedwczesne śmierci, moralne i materialne bankructwa. Bohaterka powieści, dość długo wraz z innymi bawiąc się, cierpiąc i zawodząc w pustem i bezcelowym życiu, wybawienie i zadowolenie znajduje na drodze nauki, pracy i pełnienia surowych obowiązków rodzinnych i społecznych.

NA DNIE SUMIENIA.

Tomów 2. 1871—1872.

Człowiek stojący na dość wysokim stopniu hierarchji społecznej, z umysłem bystrym i ukształconym, z charakterem nie pozbawionym szlachetnych pierwiastków, lecz zepsutym wygórowaną ambicją i żądzą użycia, popełnia wraz z dwoma spółnikami fałszerstwo, w celu zdobycia środków majątkowych, bez których ambicji zadowolnić i życia, w sposób dla siebie pożądany, użyć nie może. Od miejsca, w którym przestępstwo popełnił długo oddalony, z zupełnym spokojem z owoców jego korzysta i w wiele lat dopiero tu powróciwszy, uczuwać zaczyna wstyd i zgryzotę. Pamięć haniebnego postępu na dzień sumienia uspioła, lecz żywa, wobec widoku tych samych miejsc i ludzi budzi się, nabiera coraz większej siły i wymowy, aż na widok sprawionych przez ów postępek męczeństw i ofiar, w części też przez miłość powziętą dla kobiety czystej i ufnej, wzrasta do takiej potęgi, że winowajca, którego żadne podejrzenie nie dosięga, i któremu w stopniu najmniejszym nie grozi żadne niebezpieczeństwo, nietylko z własnego, ale z nieprzemyślanego popędu staje wobec sądu i głośno, bez zastrzeżeń popełnioną winę wyznaje. Kobieta, którą kocha, i która go przedtem, potężnego i świetnego, odtrąciła, przybywa do więzienia, aby temu, który aktem odwagi dobrowolnie przyjął na siebie karę i od-

powiedzialność za czyn swój, towarzyszyły w hańbie i nieszczęściu.

M A R T A.

Tom 1. 1872.

Córka akromnej zagrody wiejskiej, wdowa po rzędniku, Marta, pozostaje z małą dziecką sama jedna na świecie, bez rodziny, opiek i środków do życia. Te ostatnie postanawia zdobyć dla siebie i dziecka: pracą. Jest uczciwą i posiada wiele szlachetnej dumy i energii. Pomimo wielkiego smutku, ani na chwilę ręk nie zakłada, lecz udaje się do biura strażnika z prośbą o zajęcie nauczycielskie, niebawem też je otrzymuje w domu ludzi dobrych i miłych, którzy jej powierzają częściowe wychowanie małej córki, lecz po krótkim upływie czasu, uczciwością powodowana, wyrzeka się go musiał, gdyż przekonywała się, że uczyć nie umie, i że czyniąc to, oszukuje i okrada swych chlebobadawców. Pierwszym zawodem tym zaamuona, lecz nie zrażona, próbuje drogi innej. Zdaje się jej, że umie rysować i po krótkich staraniach otrzymuje zamówienia na kilka robót takich, jakie dziennikom ilustrowanym potrzebnymi bywają. Niestety, umiętność rysowania okazuje się, jak przedtem biegłość we francuzczyźnie, dla powziętego celu niedostateczną. Marta szuka drogi innej, a tymczasem żyje z jałmużny, w sposób delikatny ofiarowanej przez litujących się nad nią ludzi. Zawstydzona i boli, lecz po walce dar przyjmuje, bo nietylko siebie, ale dziecię swe wyżywić musi. Próbuje tłómaczyć książki w obcym języku pisane, ale jakkolwiek księgarz, dla dawnych z jej mężem stosunków, sposobności ku temu chętnie jej dostarcza, nie poddolywa zadaniu, gdyż znowu niezbędny ku temu zasób wiedzy okazuje się w niej zbyt szczupłym i powierzchownym, znowu więc, ale z mniejszym już nieco niż przedtem bólem, zamiast zarobku, z rąk księgarza przyjmuje jałmużnę. Wtedy przedstawia się jej sposobność łatwego na pozór, lecz ohydneho zarabiania na życie. Dawna jej przyjaciółka, kobieta przez nieuczciwość uwodziciela stracona w przepaść hańby, usiłuje pociągnąć w nią Martę wabiąc ją widokiem wygód i błyskotek, które są tymczasowym przynajmniej jej udziałem. Ale kobieta uczciwa i czysta, wspomaganą przytem wspomnieniem ukochanego, niezłającego męża, opiera się pokusie, ucieka od kusicielki i znowu szuka dróg pracy, próbuje na nie wstępować, znajduje nędzny zarobek i traci go znowu tym razem przez lekkomyślność mężczyzny, któremu się podoba, i który pomimo jej oporu ścigając ją wszędzie, budzi dla niej w chlebobadawczyń pogardę i niechęć. Nakoniec, z mordowaną walką, wycieńczona nędzą i zgryzotą, Marta znajduje się wobec choroby swego dziecka i nieuchronnej konieczności dostarczenia mu lekarstw i najbardziej choćby względnych wygód. Cierpienie i niebezpieczeństwo ukochanej istoty popycha ją do żebractwa. Pośród jednej z najludniejszych ulic wielkiego miasta — wyciąga rękę po jałmużnę (wszak już i przedtem nieraz przyjmowała ją była zmuszona), lecz mało, albo nie otrzymując, spotyka się z napomnieniem, że młodą i zdrową będąc, pracować powinna. Wtedy, porwana rozpaczą i gniewem, głodna, zziębła, z obrazem chorego dziecka przed oczami, z demoralizującym uczuciem nieudolności własnej, kradnie papierkę wartościowy z pigułaresu bogatego pana, a jako złodziejka ściągana przez policję i tłum uliczny, rzuca się pod kola omnibusu, który ją miażdży.

S T R A C O N Y.

Nowela. 1872.

Sfera średniego obywatelstwa wiejskiego. Ojciec myśliwy zawołany, matka żyje tylko wizytami i zabawą, oboje wiecznie nieobecni w domu, w którym panuje bezład i ruina. Wychowanie dzieci zaniedbane, jeden przecież z synów wyrasta na młodzieńca w znaczeniu salonowem wytwornego, lecz zarazem doskonałego samoluba. Drugi, natura płomienna i czuła, z zadatkami niezwykłych zdolności i namiętności, dusi się w otoczeniu chłodnem, nudnem i bezładnem, ujęcia dla sił młodych i burzliwych szuka w małomiasteczkowych zabawach i hulankach, aż w chwili uniesienia

popelnia zbrodnię i skazany przez sąd na ciężkie prace, przepada marnie, wraz z pięknymi pierwiastkami natury swojej, które, nieukształcone i drażnione, stają się właśnie przyczyną jego zguby.

R O D Z I N A E B O C H W I O Z Ó W.

1873, tomów 2.

Sfera bogatego obywatelstwa wiejskiego. Złe przystosowanie się do nowych i tradyckich warunków bytu, wychowywanie młodego pokolenia na wytworne i do panowania lub używania tylko zdolne królewieta, brak silnej woli i sprężystości charakterów, powodujący niemożność skutecznego pracowania i zmiany przyswyczeń, wraz z kaszą zmianą ekonomicznego bytu — sprowadzają mnóstwo zgryzot i nieszczęść na rodzinę, zaopatrzoną skądinąd w piękne i sympatyczne cechy umysłów i charakterów. Ojciec rujnuje się majątkowo; syn, dla naprawienia tej ruiny, żeni się z kobietą niekochaną lecz bogatą; córka ucieka z rodzicielskiego domu, dla poślubienia niegodnego jej serca i ręki wędrownego muzyka. Druga strona obrazu przedstawia rodzinę inną, z tejże sfery, która, przez okoliczności natury ogólnej; w nędzę wtrącona, wydobywa się z niej mocą energii i śmiałej inicjatywy w szukaniu nowych dróg pracy i życia.

E L I M A K O W E R.

Tomów 2. 1873—4.

Sfera społeczna ta sama, co w powieści poprzedzającej. Stary Orchowski, po przebyciu wielu nieszczęść, w publicznych zarówno jak w prywatnych okolicznościach źródło mających, umiera, zaklinając syna, aby usiłował naprawić popelnione przez niego błędy i nie pozwolił na przejście kawałka ziemi ojczystej w ręce obce. Młody Mieczysław postanawia spełnić ten przedśmiertny rozkaz ojca i zarazem uczynić zadość obywatelskiemu obowiązkowi; dzieło to przecież rozpoczynając, staje oko w oko z przeciwnościami ogromnymi. Stan majątku odziedziczonego jest oplakany, okoliczności ekonomiczne i inne, ciężkie i przygniatające. Główną jednak przeszkodę, z którą Mieczysław walczyć musi, stanowi spółka do wyprzedzania majątków ziemskich, w celu zdobywania dużych zysków zawiązana, a na której czele stoi Porycki, zrujnowany materialnie i moralnie półpanek niegdyś, teraz rycerz przemysłu. Duszą zaś «spółki», jej inteligencją i najenergiczniejszą sprężyną jest Eli Makower, żyd, który na drodze faktorstwa zrazu, potem kupiectwa, wzrósł w majątek i wielkie pomiędzy współwyznawcami znaczenie. Dziecię nędzy, z której wybrnąć zdołał z pomocą ciężkiej pracy i prawdziwie ascetycznego życia, ceni on nadewszystko zarobek, majątek i te cnoty, które ku zdobywaniu ich prowadzą. Dlatego uczuwa lekceważenie i niemal wzdą wzdą względem tych nieopatrznych, leniwych, rozmiłowanych w zbytkach, którzy, próżnując i używając, wypuszczają z rąk piękne dziedzictwa przodków; ten brak szacunku dla nich, jako też pogardliwe obejście, które go od nich spotyka, odejmuje mu wszelkie skrupuły w stawianiu na nich sieci, w które też znaczna ich liczba popada przez lekkomyślność i zupełną o interes publiczny niebałość. Są tu ludzie uczciwi i dobrzy, lecz do walki o byt niezdolni; głupcy i utracjusze; samolubi i o użycie tylko dbający; Makower nazywa ich swemi *szczupakami*, które, jak bezmyślne ryby w sieć jego wpadając, gotują mu wesoly i obfity szabas. Za takiego to szczupaka poczytuje on zrazu i Mieczysława Orchowskiego; a spotkany z tej strony opór, napelnia go zrazu tylko zdziwieniem i niezadowolaniem; zdziwieniem, bo przywykł ludzi tej sfery, do której należy Mieczysław, poczytywać za niedołów; niezadowolaniem, bo energia młodego Orchowskiego grozi mu utratą dużego zarobku. Zawiązuje się więc pomiędzy dwoma tymi ludźmi walka, w której Makower poatguje się środkami namowy, pokusy, podstępów i stawiania na drodze młodego rolnika finansowych i gospodarskich przeszkód; Orchowski zaś cierpi, przenosi niedostatek, lecz niezmordowanie trwa przy swym. Stopniowo niekazitelną uczciwość i niezłomną energią przeciwnika — zaczyna w Makowerze budzić szacunek i sympa-

cję. Żyd, jakkolwiek chciwy na syki i bez skrupułów ciągnący je z ludzi nieulubionych i nieszanowanych, posiada w charakterze i umyśle swoim piękne przymioty. Dla współwyznawców swych życzliwy i uczynny, jest on najlepszym i najczulszym synem, mężem i bratem. Nie oszajony z wielu pojęciami cywilizacyjnymi, umysł ma dość bystry i otwarty, aby mózgi je przy sposobności zrozumieć i przyswoić. Więc na granicze tych dobrych przymiotów wzrastać i rozwijać się w nim poczyna współuczucie i sympatja dla tego, z kim toczy jeszcze zażartą walkę. Wypadkiem podsłuchawszy rozmowę Mieczysława z żoną, kobietą tak jak i on skromną, dzielną i dobrą, odchodzi zawstydzony, smutny i po raz pierwszy zapytuje siebie: czy dobrze czyni, *takich* do zguby popychając? Dwie okoliczności przyspieszają zwrot jego ku innym niż dotąd uczuciom i pojęciom. Ma on syna, którego zaopatrzył w wychowanie szkolne, nie przez uznanie dla nauki, lub jakiegokolwiek ideału, lecz przez chęć społecznego wyniesienia go i zapewnienia mu kariery. Wprawdzie, gdy Abramek był jeszcze dzieckiem, Makower w kwestji wychowania go prosił o radę jednego z możniejszych i oświeconszych obywateli sąsiadnich, lecz za całą odpowiedź otrzymawszy pośmiewisko wzgardliwe, wychował go tak jak potrafił, jak mu dyktowały ówczesne jego uczucia. To też chłopak, w domu rodzinnym z żadnymi ideałami nie zapoznany, posiadający zamiast istotnej oświaty, jej złudne tylko pozory, ulega zepsuciu moralnemu i okradłszy ojca ucieka do Ameryki. Jednocześnie umiera ojciec Elego, ubogi lecz wzniosłego serca i gołębiego charakteru starzec, przed śmiercią ostrzegając syna, że znajduje się na złej drodze, że zakon wzbrania czynienia zła komukolwiek, że bogactwo źle nabyte i oświata fałszywa prowadzić muszą do takich nieszczęść jak te, którego w rodzinie swojej doznał Eli. Wówczas w umyśle żyda, wypadkami poprzedniami przygotowanym, zachodzi przewrót stanowczy. Udaje się on do młodego Orchowskiego, aby mu, zamiast dotychczasowej nieprzyjaźni, przyjaźń i pomoc ofiarować, a także wzajem o przyjaźń i pomoc prosić. «Mnie się zdaje — mówi — że dobrzeby było, gdybyśmy tem co mamy jedni z drugimi dzielili się, gdyby panowie od nas uczyli się być przewidujące, obrotne i wytrwale, a nas uczyli, co to jest prawdziwy honor i prawdziwa edukacja».

Obok głównej tej osnowy rozwija się tu kilka historyj pobocznych, z tamtą ściśle związanych. Powieść jest bardzo ludną, zawiera mnóstwo różnorodnych postaci męskich i kobiecych.

P A N I L U I Z A.

Nowela. 1874.

Kobieta bogata, pełna wdzięku, łagodna i do poświęceń zdolna, lecz przez pieśczoły bogactwa i jednostronność wychowania doprowadzona do absolutnej niedoleżności życiowej. Biegła znawczyni muzyki i malarstwa, nie jest w stanie pojąć żadnej pracy naukowej lub społecznej; dla człowieka, którego kocha, zdolna życie narazić, bez skrupułu krzywdzi na mieniu i honorze ludzi obcych, gdy popycha ją do tego potrzeba zachowania zbytków i wytworności bytu. Wiecznie w kimś rozkochana, zdenarwowana, nadaremnie szukająca celu dla pustego życia, tęskni i cierpi, tęsknotę i cierpienie swe wożąc ustawicznie po salach balowych i po świątyniach wszystkich europejskich stolic. Moralną jej istotę określają słowa, przez nią samą w modlitwie wyrzeczone: «Kim jestem? Po co żyję? Po co tałam się po świecie, cierpię i lzy wylewam? Dlaczego stworzyłeś mię, o Panie?»

D Z I W A K.

Nowela. 1875.

Urządnik niskiego stopnia, zardzewiały i zgłupiały wśród mechanicznej pracy biurowej, wyrzeka się osobistego szczęścia, dla podniesienia z upadku skruszonej i nieszczęśliwej siostry, a przez całe życie skapiąc sobie i z małych dochodów oszczędzając drobne grosze, uciulaną sumkę zapisuje przed śmiercią na rzecz wychowywania biednych dzieci, lep-

szego i rozumniejszego niż to, które było jego udziałem.

P O M P A L I N S O Y.

Powieść. Tomów 2. 1875.

Historja odbywających się, w sferze pseudo-arystokratycznej, dwóch naraz polowań: na utytułowanego meża i na bogatą sukcesję. Przedmiot polowania pierwszego, młody hrabia Cezary, natura uczuciowa i głęboka, nie może przystosować się do drobiazgowych i suchych wymagań swojej sfery i dlatego, uchodząc śród niej za idjotę, nabiera pozorów głupoty, pod którymi ukrywają się wyższe, zgnębione zdolności serca i umysłu. Kobieta, o której ogromny majątek, mnóstwem pooblebstw i drobnych podłości, stara się gromada możliwych sukcesorów, była kiedyś piękną, kochającą dziewczyną, którą uwiódł i dla rodowej ambicji opuścił jeden z żyjących jeszcze członków starszego pokolenia Pompalińskich. Oboje, zmarnowawszy życie, pędzą dni samotne i ponure; mężczyzna schorzałym jest i z pozoru na wasystko zobojeźniałym; kobieta, w najgłębszym pesymizmie pogrążona, zdziwaczała, światem i ludźmi gardząca, jedyną uciechę znajduje w dręczeniu tych, którzy przed jej majątkiem na klęczki padają. Inny jeszcze starzec, ojciec panny, na rzecz której odbywa się polowanie na młodego hrabiego Cezarego, pędzi życie samotne i smutne. Niezależnie publiczne rozbiły mu serce i wprawiły umysł w częściowe obłąkanie, śród którego jednak widzi on wiele rzeczy wielkich i świętych, przez innych zapomnianych i zaniedbanych. Po wielu przejściach i doświadczeniach, hrabia Cezary dźwiga się z bierności i przygnębienia, w które wprawiły go lekceważenie i obojętność otoczenia, staje się człowiekiem czynnym, odważnym, biorącym na barki zadania, o których w obłąkaniu swem marzy, dla których zginął stary Kniks. Stara bogaczka umierając, pozostawia testament, będący wyrazem ironicznego jej zapatrywania się na świat i ludzi, a zawodzący wszystkie pokładane na tej sukcesji nadzieje; temu zaś, który ją zawiódł i złamał, przesyła pierścień zaręczynowy, wiernie przez kilkadziesiąt lat goryczy i bólu na palcu noszony. Powieść ludna. Są w niej charaktery dumne i zło, lekkomyślne, lecz w gruncie dobre, barzliwe i gwałtowne, głębokie i w sobie zamknięte, wzniosłe i napojone wielkimi bólami życia.

S Z A R A D O L A.

Nowela. 1876.

Zawidowca stacji pocztowej, człowiek skromny i ze wszystkimi pozorami głupoty i niedołężności, nieskazitelnie przeciw uczciwy, gorliwie obowiązki swe spełniający i z głęboką czułością przywiązany do istot, z którymi żyje, i do miejsca, na którym spędza długie lata. Wszystko jednak zawodzi go i opuszcza. Żonę uwodzi mu lekkomyślny panicz, córka umiera, ukochaną jego stację pocztową znoszą, uciulaną przez życie sumkę wydziera mu nieuczciwość ludzka. Więc sterany i samotny, pracuje dopóki sił mu starczy, a po ich utracie bierze na plecy torbę zebraczą i staje się dziadem kościelnym.

M A R J A.

Powieść. Tom 1. 1876.

Druga strona obrazu, przedstawiającego trudy i losy Marty. Tam kobieta walczyła ciężko o chleb powszedni; ta stacza walkę o nieskazitelną niewieściej czci i cnoty. Poślubiwszy człowieka zanego, względem którego zacięła dług wdzięczności, lecz który z wielu względów nie odpowiada wymaganiom serca jej i umysłu, Marja trafem spotyka kogoś, kto jej się wydaje wielaniem wszystkich jej marzeń, i przejmuje się dla niego uczuciem silnym i głębokim. Nie może ona przecież uczucia tego zadowolnić inaczej, jak przez potarganie węzłów, dobrowolnie zawiązanych, przez urządzenie innym wielu szkód i bólów, nade wszystko przez zgazzenie ogniska domowego, rozlewającego dokoła szerokie i dobroczynne wpływy. Więc zwycięża porwijąca ją namiętność, skazuje się na utratę osobistego szczęścia i rozstaje się z ukochanym na zawaze. Motywem, przez który to czyni, jest nie tylko

współczucie dla cierpień innych, lecz niechęć opuszczenia wysokich zadań życia, które pełnić zaczęła, i wierność dla drogi raz wykreślonej, a ku ideałowi cnoty wiodącej. Natura wysoka i czysta, woli wyrzec się szczęścia, niż okupić je tem, co za błąd i skazę poczytuje. Myśl powieści zawiera się w słowach: «Zastanawiając się nad przyczynami niskiego poziomu rodzin i domów, przychodziliśmy do wniosku, że dopóty ta opoka społeczeństwa drzeć będzie w swych podstawach, dopóki kobiety nie nabędą wiedzy o szerokiem, ogólnem jej znaczeniu i wiedzą tą, a także miłością dla ideałów ludzkości bronić się nie będą od wielkich namiętności i — pospolitych, drobnych kaprysów». I w tych jeszcze, które po rozstaniu się z ukochanym, do przyjaciółki pisze Marja: «Czy wyrzekając się, nie goniliśmy próżnych ulud? Czy odrobina dobra, którą sprawić mogliśmy, warta była, aby okupić ją cierpieniem wielkiem i długiem? Zaprzeczają temu szydery. Ale my, którzy wierzymy w ważne i święte ideały ludzkości, wiemy, że ofiarę naszą zapaliliśmy przed godnym jej ołtarzem».

M E I R E Z O F O W I C Z.

Tomów II. 1877.

Jeżeli w Eli Makowerze przedstawionem zostało społeczeństwo żydowskie, w stosunkach swoich ze społeczeństwem chrześcijańskim, a żyd, pogrążony przedewszystkiem w zabiegach materialnych, tylko przez skład wielu okoliczności, rozwija w sobie skłonności bardziej szlachetne i idealne; w Meirze widzimy życie wewnętrzne tego społeczeństwa, tajemnicą odrębnej mowy, wiary i obyczaju przysięgę i żyda z naturą idealistyczną i bohaterską, buntującą się przeciw zgubnym pierwiastkom tego życia, więcej jeszcze dla innych niż dla siebie, spragnioną prawdy i dobra. Może w znacznej części ten bunt i to pragnienie Meir z krwią odziedziczył po przodkach, którzy stali zawsze po stronie postępu, i w sercach żywili wysokie przywiązania i nadzieje. Dopomogły mu w tem przecież w znacznej mierze promyki światła, przeciskające się z szerokich przestrzeni do miasteczka, napełnionego zaduchą ciemnoty, zabobonu i wyłącznej gonitwy za zyskiem. Dopomogła mu w tem jeszcze miłość dla dziewczyny pogardzonej i prześladowanej dla tego, że należała do odszczepieńczego rodu karaimów. Pod wpływem tych wszystkich psychicznych motorów i jeszcze jednego, który ważną odegrywa rolę: wielkiej litości dla wazechstronnej nędzy swoich współplemieńców, Meir podnosi na nowo sztandar walki, którą dwaj przodkowie jego, Michel i Hersz Ezofowiczowie, toczyli ze stronnictwem wstecznicstwa i umysłowej martwoty, na czele mającym namiętnych i nieublaganych Todrosów. I teraz także żyje i działa rabin Izaak Todros, brzydzący się wszystkim, co nie żydowskie, umysłem żyjący w dawno minionych wiekach, a sercem namiętnie miłować zdolnym, bez granic przywiązany do swego nieszczęsnego, a wybranego ludu. Połmocnikiem jego i ślepo fanatycznym wielbicielem jest miejscowy melamed, czyli nauczyciel, kabalista, asceta, umysł ciemny, charakter wulkaniczny, zdolny do poświęcenia się, zarówno jak do popełnienia zbrodni, za wiarę i na rozkaz mistrza. Z tymi ludźmi i z potężnym ich stronnictwem Meir zawiązuje walkę, wzniesając przeciw nim bunt w umysłach młodzieży, odsłaniając popełnione przez nich tyranie i nadużycia, głośno ujmując się za tymi, którzy ofiarami ich stają się lub stać się mają, nakoniec, publicznie czytając testament pradziada swego, w którym ten świadek czteroletniego sejmku, powiernik i sprzymierzeniec posta Butrymowicza, doradza żydom naukę obcą i przywiązanie synowskie dla ziemi, będącej grobem ich przodków, kołębka ich dzieci. Ostatni czyn ten dopełnia miary gniewu Todrosa, który melamedowi rozkazuje zamordować ukochaną Meira, Goldę karaimkę, a sam rzuca na niego straszną kłatwę, w skutek której wygnany z gminy, samotny, wzgardzony, z piętnem przekleństwa na czole, lód on musi w świat szeroki. Raz jeszcze więc na pozór ciemność zwyciężyła światło, ale tylko na pozór, bo odchodzący w świat Meir zostawia za sobą grupę ro-

wieśników, jego tęsknotami i buntem natchnioną, rodzinę swoją, która, jakkolwiek w obawie przed Todrossem, czynnej pomocy mu nie podaje, wzmagając się względem niego w obrazę i głuchy opór, cały zresztą prąd wspomnień, żalów, swądów i pragnień, mający skutecznosc, soc długo może niepostrzeżenie wadymad społeczne nurty. Powieść bardzo ludna, pełna postaci różnych wieków, płci i zajęć. Są tu rabini, melamedzi, kupcy, lichwiarze, karczmarze, rzemieślnicy, patriarchowie stojący na czele licznych rodzin, młodzieńcy, kobiety, dzieci; są fanatycy ślepi i namiętni, umysły pobłażliwe i łagodne, natury wzniosłe i poziomie, umysły w grubej ciemności pogrążone, lub nawpół fałszywie oświecone. Jest też związane tej historii społecznej z tradycją dziejową.

J U L J A N K A.

Nowela. 1877.

Na dziedzińcu obszernego, zrujnowanego gmachu, zamieszkujący go ludzie ubodzy i ciężko pracujący, znajdują pewnego ranka niemowlę porzucone, pochodzenia niewiadomego. Ślusarz, praczka, starszka z robótek ręcznych żyjąca, właścicielka magla, żydówka sklepikarka i inni im podobni, litością zdjęci, robią na rzecz niemowlęcia małą składkę i powierzają je opiece praczki. Ale, jak bywa zwykle, chwila zapału mija, w ciężkiej pracy i trosce chwilowi dobroczyńcy o przybranem dziecią zapominają, a mąż praczki, pijak, po paru latach wypędza je pod gołe zimowe niebo. Wtedy malutką dziewczynką opiekuje się czas jakiś starszka, ze znacznych wyżyn społecznych w nędzę popadła, po śmierci zaś jej, żyje ona jak ptaszka bez guiazda, tu i ówdzie żywiąc się i noc spędzając, aż zjawia się nowa lokatorka rudery, młoda jeszcze kobieta, z zawodu nauczycielka, która przygarnia ją i nawet pieczętami obsypuje. Nic dziwnego: jest to jej matka, która dziecę nieprawe opuściwszy, żalem i wyrzutami sumienia wiedzona tu przybyła. Jednak, po pewnym czasie, okazuje się, że kobieta nieszczęśliwa i wcale nie zepsuta, lecz słaba i ograniczona, winy naprawić i zadania spełnić nie jest w stanie. Biedy i wstydu znieść ona nie może, nuży się wkrótce, zniechęca i — znika, Juljanę znowu bez schronienia i opieki pozostawiając. Dorywczo i niedostatecznie udzielają ich dziesięcioletniej już sierocie: żydówka sklepikarka, umierający z suchot nauczyciel muzyki, dziad po ulicach miasta zebrzący, aż nakoniec wszyscy tracą ją z oczu i pamięci. W miejski tłum wpadła, jak kropla w wielką rzekę i nikt nie dowiedział się nigdy, jaki rodzaj nieszczęścia i zguby stał się jej udziałem.

M I L O R D.

Nowela. 1877.

Sfera małomieszczkańska. Mateusz Dyrdo z dziada pradziada garncarz, umierając pozostawia małego syna i wdowę, kobietę zacną, dzielną, zkądną roztopną i zabiegliwą, lecz balwochwalczem uczuciem kochającą syna i pragnącą wnieść go ku wysokim godnościom społecznym. Że jednak młody Dyrko, chłopak niezły z natury, wyższych zdolności, ani skłonności nie posiada, więc wyniesienia się tego dokonywa tylko za pomocą śmieśznych, często prowincjonalnych elegancji, hulank z wyżej od niego urodzoną młodzieżą i marnowania znacznej po ojcu spuścizny. Dyrkowi na widok wytworności i stosunków syna nie posiada się z radości, nazywa go księciem, korzy się przed nim, jak przed istotą nieskończoności nad nią wyższą i bez wahania oddaje mu częściowo, cały zasób majątkowy, przez liczne pokolenia Dyrków-garncarzy uzbierany. Gdy i ten zasób zaczyna się wyczerpywać, stara kobieta morzy się głodem, odmawia sobie zaspokojenia potrzeb najniezbędniejszych, byleby tylko jaką taką jeszcze sumkę dla księcia swego zbierać. Ta jednak na długo starczyć mu nie może, a gdy młodzieniec, przez towarzyszy przezwaną Milordem, przez matkę księciem, schodzi na ostatni szczebel ruiny i sam siebie nazywa żebrakiem, matka wyniszczona dobrowolnie znoszonym niedostatkiem, zrozpaczona, umiera, wyrzucając sobie, że zbyt wiele jeszcze dla siebie, a zbyt mało dla niego czyniła.

CZTERNASTA CZĘŚĆ.

Nowela. 1878.

Taż sfera, co w noweli poprzedzającej. Z dwójga dzieci zamożnego ogrodnika, syn wedle prawa i obyczaju, otrzymuje wychowanie staranne i znaczne na stan swój mienie, córka 14 część zaledwie jednego i drugiego. On, biegły rzemieślnik, posiada dom własny, żonę, którą kocha, dzieci ładne i mile, — ona bez posagu i jakiegokolwiek umiejętności, zostaje starą panną, na łaskę i niełaskę brata oddana. To też, gdy bratowa ją znienawidza i skłania męża do wyprawienia jej z domu, Teodora próbuje walczyć i żąda u brata polowy ojcowskiego mienia. On, zaśmiał się tylko: «Figa ci, nie połował Kobletą jesteś, siostro nie bratem, czternasta część należy ci się, nie zaś połował!» Po sprawdzeniu faktu tego u adwokata, wyzła milcząc z rodzinnego domu i zestarzała, schorzała, samotne i nędzne życie wiodła w izdebce niskiej i zimnej. A kiedy braterstwo wzrastając w dostatek i znaczenie, «w ustrojonem jak cacko mieszkaniu znacznych ludzi przyjmowali, i pięcioro aniołów dokola siebie mieli»; ona wśród ścian do wieka trumny podobnych, i wieszadeł z których melancholijnie opuszczały się stare lachmany, w podartym tulubku i z obrzękami nogami na podłodze siedząc, przed szczupłym ogniem, gotowała sobie szczupłą strawę i trzęsąc głową powtarzała: «Czternasta część! czternasta część!»

SILNY SAMSON.

Nowela. 1878.

Żyd Szymszel, uczony talmudzysta, żyje w wysokiem u współplemieńców poważaniu i w pełnem zadowoleniu z losu swego i siebie. Jedyńm zawodem jego jest czytanie talmudu, wobec którego wysokiej mądrości i przepaścistych tajemnic, ani głód, ani fizyczna słabość, ani ubóstwo rodziny wcale mu nie dolegają. Żona jego Cipa, kosztem niezmiernych trudów i uporzeń zdobywa byt dla niego, siebie i dzieci, lecz także na swoje męczarnie, a bezczynność męża nie sarka, bo uwielbia jego wysoką mądrość i pyszał się, że mąż jej nosi tytuł i używa sławy uczonego. On zresztą jest gołębiej łagodności; ona w poświęcaniu się dla niego nie zna miary, dzieci wzrastają wśród nędzy mizernie i chorowito, lecz są dobre i obojgu rodzicom mile; wszystko więc dobrze się dzieje w domu i sercu Szymszela, do dnia w którym bierze on udział w amatorskiem przedstawieniu teatralnem, na rzecz ubogich gminy przedsięwziętem. Przedstawienie to składa się z opery, w żargonie pisanej, a opiewającej patryjotyczne i heroiczne czyny biblijnego Samsona, którego właśnie rola Szymszelowi w udziale przypadła. Odbywa się to przedstawienie w niskiej i brudnej szopie, dekoracje, kostiumy i sama publiczność odznaczają się pierwotnością i komizmem, sprzeczniemi z tragiczną osnową opery; ale Szymszel tak głęboko przejmując się rolą bohatera, tak silnie odczuwa wzniosłe motywy jego czynów, tak, słowem, identyfikuje się uczuciami z przedstawianym przez się potężnym mężem, że po skończonem przedstawieniu, budząc się jak ze snu cudownego, uczuwa się bezdennie i bezzaradnie nieszczęśliwym. Martwe litery badanego talmudu wydają mu się godnymi pogardy wobec czynów miłości i odwagi, sława uczoneści, którą zdobył śmiech w nim budzi, wobec sławy i zasług rycerza-bohatera. Wie przecież, że sam nie zdźwignie się już do żadnego czynu i nie zdobędzie żadnej innej niż dotychczasowe zasługi i sławy; więc tylko najmłodszego syna wznosi ku oknu, za którym błyszczą nocne gwiazdy, i błaga Sandalfona, aniola modlitwy, aby dla tego dziecka u Jehowy ubłagał moc, miłość i mięztwo Samsona.

NIERÓŻOWA SIELANKA.

Nowela. 1878.

Dwoje dzieci ubogich, prawie sierot, wychowuje się pod dachem koblety złej i zepsutej, w biedzie i poniewierce, a wspólne losy i instynktowa sympatja, wczesnie wytwarzają pomiędzy nimi przywiązanie serdeczne. Razem zbierają po ulicach miasta i razem kradną bułki ze straganów, gołębie z sąsiednich dachów.

Chłopak pierwszy ulega ostatecznemu zepsuciu i zaledwie dorosłszy, za kradzież wziętym jest do więzienia; dziewczyna 15-letnia, dobra, ładna i pracowita, z rozpaczy po towarzyszu dzieciństwa, pod wpływem matki żebraczki i całego otoczenia rozpija się.

DAJ KWIA TEK.

Nowela. 1878.

Biedne dziecko żydowskie, wnuk, wychowaniec i pieszczoch starej przekupki, otrzymuje na mieście, z rąk wytwornej pani wiązkę kwiatów, które w nędznej, smrodliwej izbie sprawiają jemu i babce rozkosz niewypowiedzianą, a których wspomnienie broni jego niewinną dziecięcą duszę od uczucia nienawiści, względem inowierców, gdy je zaszczeplił w nim poczyna wzniosły zkład inąd, lecz fanatyczny nauczyciel.

SYLWEK OMENTARNIK.

Powieść. Tom 1. 1879.

Wraca tu zaczepiony w Juljance los dzieci nieprawych. Sylwek jest takim synem możnego obywatela, wzrasta w chacie stróża cmentarnego, obłudnika i oszusta, chodzi następnie po mieście z katarynkarzem jako ładne i zręczne dziecko, pokazujące gawiedzi akrobatyczne sztuki, nakoniec sam zawód katarynkarza spełnia. Spotyka go i, jako syna kochanej niegdyś kobiety, przegarnia Szymon Kempa, eks-nauczyciel, ideolog, aż do manji rozmiłowany w idei powszechnej sprawiedliwości i równości. Sylwek jest naturą ognistą, poetyczną, spragnioną nieznanych lecz przeczuwanych i zdala widywanych światów wiedzy, sztuki, bogactwa. Kępa roznieca w nim tę żądzę i zawiść ku tym, którzy je posiadają, a powodowany chęcią zemsty, skierowuje oba te uczucia Sylwka ku nieznanemu przezeń, a bogatemu jego ojcu. Ten ostatni, parę razy trafem spotkawszy chłopca, wpada na jakiś domysł, lecz zajęty mnóstwem spraw innych, nadewszystko losem ukochanej córki, nie wiele się nim zajmuje, aż nakoniec, pewnej nocy, w złodziejcu, który z bandą podobnych sobie, opuszczonych i zaniedbanych dzieci dom jego, w celach rabunku, napada, z podobieństwa do matki, poznaje—syna.

W I D M A.

Powieść. 1879.

Syn ubogiego urzędnika i wnuczka zrujnowanego przez okoliczności publiczne obywatela ziemskiego, wzrastają wśród biedy i smutku, rozwijają się na ludzi pełnych wysokich zdolności i porywów i te zdolności, zarówno jak porywy, przenoszą na grunt obcy, bo miłości dla swojego nie zaszczepliło w nich wychowanie szkolne i zgasił ją podmuch idei wzniosłej, lecz z jednej przynajmniej strony źle przez nich tłumaczony. Przedstawiając błąd, w który Julek i Lusja popadli, autorka nie miała na celu walczyć z ideą, której byli wyznawcami, ani potępiać wogóle jej wyznawców, lecz malowała panujący wśród młodzieży, w czasie powstania tej powieści, prąd kosmopolityczny, który obrońców sprawiedliwości czynił niesprawiedliwymi i miłośników ludzkości obojętnymi, a czasem wrogimi — tylko dla swego narodu. W tem lekceważeniu cierpień pewnego rządu, obok najwyższego współczucia dla innych, w tem przenoszeniu uczuć, sił, pracy, na grunt obcy, gdy gwałtownie ich potrzebowały obowiązki najbliższe, autorka upatrywała nielogiczność, niebezpieczeństwo dla interesów społecznych, szpetotę i poniżenie zaprzaństwa. Julek i Lusja przedstawili się jej jako natury szlachetne, lecz w błąd popadłe, jako rycerze idei wzniosłej, lecz z jednej strony skaleczonej, jako dobre dzieci świata, lecz z swego rodzinnego kraju. Przyczyny zaś tych zboczeń upatrywała w tem, że wśród pięciu języków, których się uczyli, ani jeden nie był ich ojczystym, że Julek wykształcenia wyższego szukać musiał — daleko, — że nakoniec płynął podówczas światem prąd taki, z którym walkę, wbrew wszystkim niechęciom i urazom, które przeciw sobie obudzić mogła i obudziła, autorka poczytywała za zupełnie niezbędny obowiązek.

Z E F I R E K.

Nowela. 1880.

Córka urzędnika i wdowa po urzędniku, Żyrewiczowa, przejęta jest na wskroś arystokratycznymi pojęciami i gustami, w ubogiej izbie jeszcze usiłuje zachować wytworność stroju, układu i stosunków, przyjaźni się z sąsiadką, eks-obywatelką, twardą i wśród nędzy nawet nieugiętą w dumie starszą, cały zaś swój drobny zasób majątkowy pożyczka paniczowi, którego urodzenie wysokie i powierzchny polor zachwyca ją i podbija. Ofiarą tych usposobień Żyrewiczowej staje się córka jej, Brygida, dziewczyna rozsądna, uczciwa i dzielna, której matka nie pozwala popełniać megalomanii przez poślubienie rzemieślnika i która, gdy pożyczone paniczowi mienie przepada, dla jakiego takiego utrzymania matki przyjmuje służbę pokojowej.

PRZYGODA JASIA.

Powiastrka. 1880. Drukowana w zbiorowej książce dla dzieci, p. t. «Światelko», w Warszawie.

Jedyna przez autorkę napisana powiastrka dla dzieci. Jaś, syn rodziców bogatych, lęka się ludzi ubogich, bo nie miał z nimi nigdy stosunków żadnych i przedstawiają się oni dziecinnej wyobraźni jego w postaci strasznych, brodatych, złych dziadów. Raz przecież wypadkiem zabił wśród miasta i byłby zginął wśród mroźnej zimowej nocy, gdyby nie udzielił mu przytulku biedny, poczciwy garncarz. Tu, Jaś nacożnie przekonał się jak wyglądają, żyją i czują ubodzy. Poznał rodzinę garncarza i wielu innych ludzi tak podrzędnego stanowiska, jak tracz i eks-furman, teraz żebrak i trochę pijak. Wszyscy oni okazali względem niego wiele dobroci, a co się tyczy dzieci garncarza, te wydały mu się nawet zupełnie podobnemi do niego samego i do malej jego siostrzyczki. Stara matka garncarza przypominała też w niej jednem babunię Jasia, a garncarzowa śpiewała do snu swojej malej córce zupełnie tak samo jak to czyniła jego matka. Po tem osobistem zetknięciu się z ubogimi, Jaś przestał się ich lękać, a rodzice, którzy obawę jego za brak serca poczytywali, zmianą tą ucieszeni, starali się nadal dostarczać mu najskuteczniejszych lekcyj współczucia, jakimi są osobiste i bliskie zetknięcia ludzi różnych klas społecznych.

PIERWOTNI.

Powieść. Tom 1. 1880—81. Wydanie Lewentala. 1882. W Warszawie. W skład wydawnictwa zbiorowego nie wchodzące.

Pod pozorami wysokiego wykintu, przybiegłej znajomości języków obcych i najdrobiazgowych formulek światowych, zupełna nieobecność w głowach i sercach idei i uczuć prawdziwie cywilizacyjnych, sobkowstwo, gotowe w każdej chwili dla własnego interesu poświęcić sprawę najwyższą, rozmilowanie w coraz nowych tatużach, czyli strojach, u kobiet, a u mężczyzn w okrywaniu się błyskotkami, tak jak wodzowie dzikich okrywają się ogonami zwierzęcemi, oto co, wedle autorki, stanowi pierwotność, czyli dzikość ludzi, mających siebie za wykint i ostatni wyraz cywilizacji. Wśród grona takich samolubów, pyszałków, wierzających w najgrubsze przesady i wszelkim kosztem zdobywających użycie i błyskotki, znajduje się dziewczyna z umysłem ciekawym, z sercem zapalnym, przeczuwająca światy lepsze, rwąca się do nich, chwytająca dokola siebie ich przebliski i fatalnie nie mogąca wyjść z koła pierwotności, w którym zamknęły ją urodzenie i stosunki. Powieść ludna. Są tu utytułowani i bogaci, albo niżej urodzeni, lecz którzy zdobyli duży majątek, arystokratki wykintne i dzierzawczyńki, cienka i gruba, szambelan cudzoziemskiego dworu i wysoki urzędnik, ze wachodu bogactwo przywołający, — młodzieniec deklamujący o bohaterstwie, a popełniający nikczemność, — wszyscy pierwotni.

ZYGMUNT ŁAWICZ I JEGO KOLEDEY.

Powieść. Tom 1. 1881.

Powieść ta nosić powinna tytuł «Ginące siły». Kilku młodych ludzi z niepospolitemi przymiotami charakterów i umysłów jednocześnie na drogę życia wstępuje i żaden z nich nie dorasta miary ani swoich pragnień, ani swojej

wartości. Własnej ich przecież winy w tem niema; losami ich rządzą, zdolności tłumia, siłom rozwinąć się nie dają, okoliczności postronne. Wśród walk, cierpień, w pracy i zawodach przebywają połowę życia, spotykają się trafem i porównują to, czem być marzyli i mogli, a czem są. Jeden w ambicjach wysokich zawiedziony, zajmuje stanowisko urzędowe, skromnością swą nie odpowiadające jego zdolnościom, drugi, wyrzec się musiał zawodu naukowego i dla kawałka chleba pełni nudne i kłopotliwe zajęcie; trzeci boryka się na wal z warunkami ciężkimi, czwarty z nędzy i fizycznego wycieńczenia blizkim jest śmierci; piąty, pędzi życie błyskotliwe na pozór, lecz w gruncie smutne i bezużyteczne. Dwaj z pomiędzy nich najrozumniej, kończą to widzenie się koleżeńskie i — powieść rozmową następującą:

— Dwaj architektki greccy, Trofonjusz i Agamedes (opowiada Ławicz) zbudowawszy Apollinowi świątynię w Delfach, prosili go o nagrodę taką, jaka jest dla człowieka najlepszą; objawił Apollo, że za trzy dni wysłuchanymi zostaną, a gdy trzy dni minęło, pomarli obaj.

— Sensem tej legendy — rzucił Dębski — ma być to, że śmierć wczesna jest największą łaską bogów.

— Zapewne — potwierdził Ławicz — a po chwili dodał: chociaż nie mogę tać, że w legendzie tej inny jeszcze sens się ukrywa, mianowicie: śmierć tu jest nagrodą za zbudowanie świątyni.

Dębski z żywym poruszeniem odpowiada:

— Drugie to tłumaczenie przyjmuje.

Ażebym mieć prawo wygodnie ułożyć się do spoczynku, trzeba świątynię jakąś zbudować...

— Jak czasem — przerwał Ławicz — i co komu jest danem: budować, albo... podpierać.

PANNA ANTONINA.

Nowela. 1881. Wydanie Gebethnera i Wolffa, w Warszawie, w zbiorze nowel pod tyt. «Panna Antonina», r. 1886.

Od wczesnej młodości zawodowi nauczycielskiemu oddana, panna Antonina pełni go z niezmierną gorliwością i nieustannem do własnego udoskonalenia się dążeniem. Wielka uczciwość i skłonność do egzaltacji, objawiając się w sposób drobiazgowy, lub niepraktyczny, okrywa ją niekiedy pozorami śmieszności, w gruncie przecież jestto natura doskonale czysta, szlachetna i energiczna. Przez całe życie, w charakterze nauczycielki, przenosząc się z domu do domu i przywiązując się serdecznie do wszystkiego i do wszystkich, zawsze wszystko i wszystkich opuszczać musi, aż w końcu niedługiego życia, w osieroceniu i ubóstwie zupełnem resztkami sił pracuje jeszcze i gdy tych nie staje, umiera w szpitalu.

DOBRA PANI.

Nowela. 1882. Wydanie Gebethnera i Wolffa, w zbiorze nowel, pod tyt. «Dobra Pani», r. 1888.

Wielka pani, przyjmuje do domu swego sierotę z niższego stanu, otacza ją pieśczętami i zbytkiem, za co otrzymuje od otaczającej ludności, tytuł: dobrej pani. Lecz dobra pani jest w przywiązaniach swoich niestałą, przedmioty ich przez całe życie zmieniała często. Więc i sierota-faworyta dzielił wkrótce los wyrzuconych przedtem do gardłoroby, wychowanek, papugi, pieska, aż opuszczona zupełnie, a przez lat kilka do zbytku i pieśczęt nawykła, ze skromnym bytem krewnych, którzy ją przytulają pogodzić się nie może, fizycznie i moralnie cierpi więcej, niż kiedykolwiek cierpiećby mogła, gdyby przez czas jakiś nie zamieszkiwała w pałacu i sercu — dobrej pani.

BANKA MYDLANA.

Powieść. 1882.

Paula Mirewiczówna, kobieta zalotna i powabna, przybywa do prowincjonalnego miasta, gdzie rozkochuje się w niej dwóch mężczyzn, ośnionych nie tylko jej wdziękami, ale więcej jeszcze rozróżnieniami przez nią pozorami kobiety uczoney i samodzielnej. Ale zarówno uczoność jak samodzielność Pauli są blichtrzem, którym zwodzi ona i siebie i innych. Z głową pełną nowych idei, których nie rozumie i wielkich zamiarów, do których wykonania brak

jej i uzdolnień i wytrwałości, porywa się do wszystkiego, nie nie dokonywa i pędzi kołostem rozkochanego w niej krewnego, życie zbyt-kowne i próżniacze, obojętnie patrzy na rozstanie się jego z żoną i dzieckiem, balamuci po drodze innych mężczyzn, aż złowisz na wędkę wdzięków i deklamacji bogatego i niedoświadczonego młodzieńca wychodzi za niego zamąż. Powieść kończy się wybuchem śmiechu z tej bańki mydlanej, która wyobraża sobie, że jest przedstawicielką idei tak poważnej i do urzeczywistnienia trudnej, jaką jest idea samodzielności kobiety, wobec nauki i pracy.

MIRTALA.

Powieść. Tom 1. 1883. Wydanie Lewentala, w Warszawie, r. 1885, do zbiorowego wydawnictwa nie weszło.

Dzieje się za panowania w Rzymie cesarza Wespazjana, wkrótce po zburzeniu, przez Tytusa, Jeruzolimy. Społeczeństwo rzymskie podzielone jest na dwa stronnictwa, z których jedno, zawierające całą tłuśszą stanów wyższych i niższych z przekonaniem i zapalem, albo dla interesów różnej natury, poddaje się ustalonej niezbyt dawno politycznej formie państwowej; drugie, liczebnie daleko mniejsze, pod wodzą stoika Muzonjusza i Trazeuszowego zięcia Helwida, myślą, uczuciem i nawet czynem, przeciwko niej protestuje. Z innej strony, wśród żydów, którzy, przez wojnę i spustoszenia z ojczyzny wygnani, zamieszkują stolicę olbrzymiego państwa, są tacy, którzy wiernie chowają pamięć niedawno utraconej niepodległości i pragnąc utrwalić przynajmniej swoją odrębność plemienną strzegą się wszelkiego zetknięcia ze zdobywcami; i tacy, którzy, z faktami dokonaniem pogodzeni, u dworu Wespazjana zajmują stanowiska świetne i używają wszystkich wybrednych rozkoszy i wspaniałości cywilizacji rzymskiej. Pośród pierwszych, postacią najwydatniejszą jest stary Menochim, patryjota niezłomny i poeta, zajęty pisaniem jednego z licznie ukazujących się podówczas pism, tak zwanych, apokryficznych, którego dwoje przybranych dzieci: Mirtala i Jonatan są sobie oddawna zaręczonymi. Ale Jonatan, jeden z wodzów judejskiego wojska, po ostatecznej klęsce tula się po świecie, unikając ścigających go władz rzymskich; Mirtala zaś, w domu Helwidjusza poznaje słynnego i pięknego malarza Artemidora, któremu serce swe oddaje. Powieść zapełniają kolizje, zachodzące w świecie rzymskim pomiędzy dwoma wymienionymi stronnictwami, starcia się ludu rzymskiego z zamieszkującą w jego stolicy ludnością, wzgardzoną i znieawidzoną, walki staczające się w sercu Mirtali, pomiędzy miłością dla rzymianina a obowiązkiem. Nakoniec, wśród burzliwej sceny rabowania przez tłum rzymski dzielnicy żydowskiej, Jonatan, świeżo, a pokryjomu do Rzymu przybyły, pojmanym zostaje i nie chcąc Mirtali, której tajemnicę serdeczną przeniknął, pozostawić młodemu rzymianinowi, zabija ją w chwili, gdy liktorowie jako skazańcowi, ręce mu powrozami krępować mają.

NIZINY.

Powieść. Tom 1. 1883.

Nieszczęścia, spustoszenia, bankructwa materialne i moralne, sprowadzane na ludność wiejską przez działalność pokątnego doradcy, człowieka bez czci i wiary, a z ogromną żądzą posiadania i użycia. Jest to mikroświat społeczny tak malutki, że prawie niedostrzegalny, jednak zawierający zdradliwą truciznę; wytwór kurzawy i ścieków miejskich, karykatura oświaty i cywilizacji; do których przecież rości wysokie pretensje. Posiada on agentów, pomocników, wśród których pierwsze miejsce zajmuje dymisjonowany żołnierz w rodzinnej wiosce mieszkający i posiadający zaufanie jej mieszkańców, postać ujemna także, lecz mniej wstrętna od Kaprowskiego, bo rządząca się pewnym rodzajem fantastycznego przywiązania do ziemi i posiadająca pewne cechy naiwności i rzetelności. Główną ofiarą tych ludzi jest chłopka Krystyna, która, wśród nędzy i osamotnienia, wyhodowawszy dwa synów, kocha ich bez granic i dla usunięcia od jednego z nich groźącego mu, jak jej się zdaje, niebezpieczeństwa, wpada w ręce pokątnych doradców. Ci wydzierają jej całe drobne, przez

dziesiątki lat ciężkiej pracy uzbierane mienie, o przyniesieniu pomocy jednemu z synów jej ani myśla, drugi zaś uczuwa do matki srogą urazę i niechęć za zmarowanie pieniędzy, których część jemu się należała. Nieszczęśliwa kobieta traci od razu cały materialny i moralny dorobek życia.

ROMANOWA.

Nowela. 1883. Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa, w Warszawie, r. 1886, w zbiorze nowel p. t. «Panna Antonina».

Wdowa po pocztyłjonie, niegdyś szczęśliwa i kochana, dziś zestarzała i za kucharkę po domach służąca, pociechę i nadzieję znajduje w jedynym ukochanym synu. Ale chłopak przystojny, roztropny, w rzeczywistości biegły i w gruncie uczciwy, przez żywość temperamentu, która innego ujęcia nie znajduje, przez potrzebę zabawy po pracy i niemożność znalezienia jej gdzieindziej, ulega nałogowi pijaństwa. Romanowa znosi z tego powodu udrczenia niezmiernie, jak umie i może walczy z nałogiem syna, aż staje się świadkiem przestępstwa, które popijanemu on popełnia i zamknięcia go do więzienia. Chłopak, na karę ciężką skazany, nigdy już do rodzinnego miasta nie powraca, — matka jego w późnej starości śladuje jako żebraczka w kruchcie kościelnej.

A... b... c...

Nowela. 1884. Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa, w Warszawie, w zbiorze nowel p. t. «Wieczór Zimowy», r. 1884.

Usiłowanie młodej, szlachetnej i ubogiej dziewczyny do stania się użyteczną sobie i innym i rozbić się ich o okoliczności zewnętrzne, nie całkowite przecież, gdyż niewiele po przymusowem rozejściu się dzieci, których czytać uczyła, w samotnym jej pokoiku, przy świetle małej lampy, znowu rozechodzi się wśród wieczornej ciszy, przyciszony głos dziecięcy, wymawiający a... b... c...

T A D E U S Z.

Nowela. 1884. Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa, w Warszawie, w zbiorze nowel p. t. «Wieczór Zimowy», r. 1888.

Piękne, zdrowe, wesele dziecko chłopkie, stanowiące jedyną radość rodziców i zachętę dla ojca, do prowadzenia trzeźwego pracowitego życia. Twarda dola chłopki, zmuszonej do niustannej pracy, nie pozwala matce Tadeuszka, Chwedorze, pielęgnować go i strzedz przed niebezpieczeństwami, z których też jednemu on ulega. Zabłądziwszy w gęstym ogrodzie warzywnym, wpada do małej sadzawki i tonie. Chwedora tymczasem wyrwa bez odpoczynku zielsko z zagonów, a panienki na ganku pobliskiego domu robią frywolitki i układają bukiety z kwiatów.

K R A M A R Z.

Nowela. 1884. Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa, w Warszawie, w zbiorze nowel p. t. «Wieczór Zimowy», 1888 r.

Chory, zmęczony, bardzo ubogi kramarz wiejski, z ciężkim tłumokiem na plecach, idąc piaszczystą drogą, zjada trochę rosnącego przy drodze grochu, za co postawionym jest przed groźnym napozór, lecz w gruncie dobrodusznym obliczem posiadacza małego folwarku. Tu, w skromnej, lecz dostatejniej izbie zagrodowego szlachcica, wśród rodziny, której członkowie z pozoru grubi i prości, posiadają serca dobre i litościwe, Gedali opowiada smutne dzieje swej nędzy, kilka zastosowanych do niej przypowieści biblijnych i zjednywa sobie nie tylko przebaczenie za zjedzenie grochu, ale serdeczną życzliwość i sympatję.

D Z I U R D Z I O W I E.

Powieść. Tom 1. 1884.

Czterej chlapi, Dziurdziowie, poważni, roztropni i dotąd nieposzlakowani gospodarze, stają przed sądem, oskarżeni o zamordowanie kobiety, współmieszkanek ich wsi rodzinnej. Nie uczynili tego dla rabunku, ani jakiegokolwiek interesu materialnego; cóż więc było pobudką do tej zbrodni strasznej i tak strasznie uczciwej dotąd ich życie na dwoje przecinającej? Pobudką tą była zabobonna wiara w czary i czarownice, szczątkowość dawnych wieków,

nach, stał się, niepodobnym do innych członków rodziny, marzycielem i idealistą. Gdy tamci kuli sił, kupowali i sprzedawali towary, on uczył się wzniosłych prawd zoroastrowej religii, roził o czasach wolności Lidy, o cichych szlakach lub bohaterkich czynach, znieść nie mógł niustannego w domu ojcowiskim dzwonięcia metalów, ani świstu biczów, opadających na zgłębte w ciemnościach kopalni plecy niewolników. Pytyona martwiło srodze to niezrozumiałe dla niego usposobienie syna, którego jednak nie tylko kochać nie przestawał, lecz kochał czulej jeszcze nad innych. Kochał on też i czcił bez granic Kserksesa, jako najdoskonalsze wcielenie jedynej, wyznawanej przez się religii—religii potęgi. Gdy więc ten wielki mocarz, z olbrzymim swem wojskiem, dążąc do Grecji Lidyę przebywał, Pytyon usypał przed nim drogę złotym płaskim i wraz z domownikami czołem przed nim uderzwszy, zaprosił go do wspaniałego domu swego. Tu, bez granic upojony zaszczytami, którego dostąpił, Kserksesa i orszak jego osypał bogatemi dary, częstował wspaniałą ucztą i nakoniec w nadmiarze rozczulenia, złożył w ofierze wielkiemu królowi znaczną część swego mienia. Kserkses, wzruszony tylu dowodami czci i miłości, odplacił je zrazu nowym zaszczytem: udzieleniem miejsca czterem starszym synom Pytyonowym w zbrojnym orszaku swojej straży. Pytyon dwóch synów oddaje królowi z radością, dwóch innych już z zalem i niemal przerażeniem, ale Kserkses zabrac mu postanawia z domu jeszcze jedną rzecz drogocenną: piękną Melisę, wychowaną Pytyona i narzeczoną najmłodszego z synów jego, Dilorama. Wtedy Diloram, przed tem już wrzący uczuciami wbrew ojcowiskim przeciwni, staje w obronie narzeczonej i zuchwałemi słowami ślągą na siebie straszny gniew króla, który przybocznej straży swojej, kopytami końskimi stratować go rozkazuje. Kiedy nakoniec wyobraził potęgę wraz z wojskiem swem odjeżdża, Pytyon dowiaduje się, że żona jego, Gorgo, wierna i ukochana towarzysza jego życia, z żalu po synach umarła, więc ze wszystkiego co kochał odarty, leży on na tarasie opustoszonego domu jak robak, rozdeptany i zmiażdżony przez tę właśnie potęgę, która w ciągu życia całego była jedynym przedmiotem jego czci i wiary.

J E D N A S E T N A.

Nowela. 1888. «Kurjer Warszawski». Tenże rok.

Młodzieniec wysokiego urodzenia, który od natury otrzymał piękne przymioty powierzchowności i umysłu, a w spadku po przodkach fortunę milionową, dobiegłszy zaledwie lat 30, umiera z wyczerpania sił w zabawach pustych i niezdrowych, z rozpaczliwym zeznaniem, że zmarnował życie. Przez krótki czas istnienia swego na ziemi, z pozoru cały pochłonięty był sztuką używania najsubtelniejszych i najrozmaitszych rozkoszy życia, jej poświęcił miliony, zdolności i zdrowie; jednak istniała w nim zawsze jakaś jedna setna uczuć, która pociągała go w stronę inną: ku miłości bliźniego, cnocie, czynom pięknym i celom życia wyższym. Co pod wpływem tej jednej setnej swojej istoty kiedykolwiek uczuł lub uczynił, teraz, u śmiertelnego łoża jego staje przed nim jako wyrzut sumienia i zawstydzający, lub z kolei jako jedyna, unoszona z tej ziemi pociecha i zdobycz.

J E D Z A.

Powieść. 1889. Wyd. Geb. i Wolffa w Warszawie 1890 r.

Dziewczyna uboga, z charakterem prawym i energicznym, wśród mnóstwa przeszkód, trosk, przykrości, pracą ręczną zdobywa byt dla siebie i matki, która przecież zapoznaje wszystkie jej zalety i nagię, a ślepo i fanatycznie kocha synów, bynajmniej na to niezauważających. Sfera małomieszkańska; wiele postaci ze świata ubogich i ciężko pracujących.

Obrazki na tle starożytnego świata, pisane w różnych czasach i w części zebrane w tomie wydania zbiorowego, p. t. «Stare obrazki», w części po pismach różnych rozrzucone. Tytuły: «Turja», «Hasle», «Asylum», «Legenda», «Ka-

sandra», «Z podał greckich», «Perla szczęścia», «Myszy morskie», «Nieśmiertelny», «Gdzie szczęście?», «W grobie etruskim», «Tytan, faun i nimfa».

Na tle wydarzeń, obyczajów, podań, ustrojów państwowych i społecznych starożytnej Grecji i Rzymu, rysują się tu przeważnie zagadnienia filozoficzne, lub społeczne wyższego rzędu, w dzisiejszej jeszcze epoce umysły ludzkie zajmujące. W «Hasle» pod postaciami Marka Aureliusza i brata jego Werrusa, przeciwstawione są dwa przeciwne prądy istnień ludzkich: ten, który unosi człowieka ku trudom i celom wyższym, a jakkolwiek całą nagrodą jego od świata i ludzi otrzymywaną, są cierpienia, zawody, zdrady i samotność duszy, rozkazuje mu iść zawsze tą samą drogą, przebaczać i pracować. W «Nieśmiertelnym», stoik Demetrjusz, pociesza ostatnie chwile umierającego za wielką ideę Trazeusza, wyjaśnianiem zagadki nieśmiertelności ducha. W «Asylum», bohaterki wygnaniec, ścigany przez mściwą i potężną rękę, jedyne schronienie znajduje w sercu żony, bez granic wiernej i kochającej. W «Podaniu greckim» skrzywdzeni i obrażeni Trojanie, podając dłoń wzywającemu pomocy ich grekowi, w imię tej rzeszy powszechnoludzkiej i nierozdzielnej łącznikiem ludzkości będącej, którą jest—cierpienie.

W «Myszach morskich», dumnego i możnego patrycjusza miadźde nieublagana Nemezis, za pośrednictwem tych wszystkich, których duma i przemoc jego nekala i miadździła.

W «Perle szczęścia», Iryda posłanka bogów, na rozkaz Apolina szukając po ziemi całej doskonałego szczęścia, odkrywa je w sercu człowieka, umierającego dla dobra i szczęścia współbraci. Do «Etruskiego grobu» wstępuje patrycjusz sławny, potężny, szczęśliwy, na widok zniszczeń, które przynosi z sobą śmierć i czas, doświadcza uczucia, że jego sława, potęga, szczęście, są, — nicością, i że w obliczu śmierci i czasu, najniżsi równymi są najwyższymi. «Gdzie szczęście?» Dowiaduje się o tem Cecylja Metella, bogata, piękna, wielbiona, jednak znudzona i smutna patrycjuszka, gdy widzi tłumy ubogich i cierpiących, z miłością czczących imię Anny Perenny, piekarki ubogiej, która siły i życie poświęciła dla wybawienia ludu swego od śmierci głodowej.

Drobne nowelki i obrazki, w części zawarte w tomie wydawnictwa zbiorowego, p. t. «Drobniaki», w części po dziennikach różnych rozsypane, p. t. «Za doliną róż», «Sen Abarysa», «Echo».

Szlachcic zagrodowy, którego duma, pociecha i wsparcie w starości, syn dobry i dzielny, ginie na wojnie. Dziecko chłopskie, lękające się ludzi w czarnym ubraniu, o których mu stary dziadek prawi straszne, z przeszłości zaczerpnięte bajki. Młodzieniec, któremu w śnie fantastycznym objawia się duch wesołości i użycia z jednej strony, a z drugiej surowej myśli i ofiary, czyni wybór pomiędzy nimi, na rzecz drugiego.

«Muzy», «Pokocioło się i dam nogę», «Rotsyldówna», «Chochlik-psotnik», «Czy pamiętasz?», «Daleko», «Karjery», «Ani kawaleczka».

Trzy kierunki literackie: sentymentalno-marzycielski, arystokratyczno-wybredny i obrzydliwie-naturalistyczny, przedstawione w postaciach trzech zabawnych muz, których utworów nasłuchawczy się Apolo, ze śmiechem i pośpiechem ulatuje ku rozlegającej się w przestrzeni prostej pieśni wieśniaczej. Żydóweczka zahukana, ciemna, w nędzy i upośledzeniu żyjąca, płacze na widok rażnej, wesołej zabawy parobków i dzilewów wiejskich. Do sali sądowej wlatuje chochlik psotny i niepokoi sędziów przypomnieniem, że pierwszym źródłem występku, który sędzić mają, każdy z nich być może, i t. d., i t. d.

Cztery nowele p. t.: «Z pomroku», 1889 («Ateneum»); «Zroszczony», 1890 («Prawda»); «Ascetka», 1890 («Ateneum»); «Światło w ruinach», 1890 («Świat»).

Taż sama myśl przewodnia tworzy z noweli tych jedną poukładaną całość; autorka szuka w nich źródła, toczącego świat dzisiejszy, pesymizmu, jakoteż tych sprężyn życiowych, które

nekanych przesąd ludzi na duchu i siłach podnieść mogą. Źródła są rozmaite. Pesymizm w noweli pierwszej nazwałby można umysłowym, w drugiej — kiepseniowym, w dwóch ostatnich — sercowym. Człowieka, który wiele umiając, przekonał się, że nic wcale nie wie o najważniejszych dla niego tajemnicach ziemskiego bytu, zagrobowej przyszłości, samej istoty rzeczy i jego własnego istnienia, od rozpaczliwej i śmiertelnej do wszystkiego zniechęcenia ratuje tylko czyn energiczny i altruistyczny, skrzepiający siły jego, nadaremnie rozmyślaniami zużone. Zarozumiałe dumny i uciech życia chciwy, natura bujna i zdolna, lecz leniwa i samolubna, rozpacza o świecie, jego naturze i przyszłości dlatego, że sam osobistych celów osiągnąć nie może, że świat ten jemu samemu nie dostarczył tego, do czego wyobraża on sobie, że ma niezaprzeczalne, na mocy przyznanej sobie samej wyższości, posiadania prawo. Tego pociesza i w najlepszy humor wprawia wygrana na loterii duża suma pieniędzy. Kobieta, w której organizacji nad wszystkie inne przewyższają potrzeby serca, zawodu sercowego doświadczywszy, zniechęca świat, życie, bogactwo, które posiada, ludzi którzy ją otaczają, a dźwiga się z melancholji i chęć do życia odzyskuje, na widok odkrywającego się przed nią zadania, przynoszenia pociechy i pomocy tym, którzy obok niej i więcej od niej cierpią.

Inną kobietę wielkie, serdeczne także cierpienie, i, co więcej jeszcze, obraz złości ludzkiej, objawiający się w kłeskach i zbrodniach wojny, pogrąża w nienawiść i wzdarcie dla świata i ludzkości, w mistyczne ukochanie Boga i nieba, jako jedynych zbiorników tego dobra i piękna, które ona ukochała namiętnie, a o których istnieniu na ziemi zwątpiła. Zakonnica i surową ascetką zostawszy, nabiera coraz większego obrzydzenia ku ziemi, nad której przecież niedołą i grzechami, pomimo woli, w głębi serca, boleje i rozpacza. Traf sprowadza jej przed oczy dziecko dwojga ludzi, którzy niegdyś sercu jej zadali cios śmiertelny i z pociąganiem do którego walczy ona zaciekle teraz, gdy namiętnem jej dążeniem jest najdoskonalsze oderwanie się od ziemi, najzupełniejsza dla wszelkiego stworzenia pogarda, obok jedynej miłości dla Stwórcy. Lecz gdy to dziecko, drogie jej i zarazem nienawistne, ulega chorobie niebezpiecznej i ciężkiej, wzdarcie i nienawiść ustępują w jej sercu przed litością i miłością, budzi się w niem pragnienie czynu i ofiary; ascetka przebacza tym, którzy złamali jej życie, i z narażeniem własnego idzie pielęgnować i od śmierci ratować chore ich dziecko.

Oprócz wymienionych powieści i noweli, autorka napisała kilka prac publicystycznych, jako to: «Kilka słów o kobietach», «O kobietach», «Patriotyzm i Kosmopolityzm», «O żydach i kwestji żydowskiej»; pewną liczbę artykułów treści społecznej i literackiej, w różnych czasach i w różnych pismach drukowanych; oraz dwa literackie studia większych rozmiarów: «O powieściach T. T. Jeża» («Niwa», rok 1878) i «Ernest Renan» («Ateneum», r. 1885). Ostatnimi pracami autorki są napisane już w roku 1891: «Siteczko», obrazek drukowany w «Kraju» w listopadzie r. b. i wkrótce z pod prasy wyjść mające: powieść, na tle życia i stosunków szlachty zagrodowej, p. t. «Bene nati», i obraz dramatyczny, z życia starożytnego Rzymu, p. t. «Dziewica Westy».

DOWODY UZNANIA

DLA ORZESZKOWEJ.

Z braku miejsca, możemy podać wiadomość obecnie zaledwie o kilku oznakach uznania, otrzymanych przez Orzeszkową z powodu dwudziestopięcioletniego jubileuszu.

w tyg. «Żywop. Obozr.».
 Naslo—w gaz. «Dien».
 Jedna setna—w mies. «Rusk. Bogatstwo», 1889 r.
 Juljanka—w gaz. «Dien».
 Legenda—w zbiorze powiastek dla dzieci, pod tytułem «Z niw pobratymczych», 1891 r.
 » w czasop. «Dietskoje Cztenje».
 » w gaz. «Ryż. Wiest.», 1891 r.
 Meir Ezofowicz—w «Gaz. Gatzuka», 1880 r.
 » w «Bibl. Zapadnoj Polosy Rosji», 1879 r.
 » w dod. pow. do «Swieta», 1882 r.
 Milord—w mies. «Otiecz. Zapiski».
 Mirtala—w zbior. «Is mira iskustwa i nauki», 1887 r.
 » w gaz. «Wostok», 1889 r., i to samo oddzielnie.
 » w dod. pow. do gaz. «Swiet».
 Morskie myszy—w gaz. «Dien».
 Nad Niemnem—wyjątki w czasop. «Dietskoje Cztenje».
 » w mies. «Russk. Myśl», 1888 r.
 Nierózowa sielanka—w tyg. «Żywop. Obozr.».
 Niziny—w gaz. «Zarja», 1885 r.
 » w czasop. «Izjaszcznaja Litieratura», 1885 r.
 » w oddzielnym wydaniu, 1889 r.
 Panna Antonina—w mies. «Siewier. Wiest.».
 Perła szczęścia—w czasop. «Dietskoje Cztenje».
 Pierwotni—w mies. «Nabludatiel», 1886 r.
 Przygody Jasia—w oddz. wyd., 48 str., 1886 r.
 Realista—w mies. «Nabludatiel», 1890 r.
 Silny Samson—w mies. «Otiecz. Zapiski».
 » w mies. «Rusk. Myśl», 1886 r.
 » w odd. wyd. «Narodn. Biblioteki», 48 str., 1886 r.
 Stracony—w mies. «Otiecz. Zapiski».
 Sylwek cmentarnik—w tyg. «Żyw. Obozr.» i w oddzielnym wydaniu.
 Tadeusz—w gaz. «Nowost», 1885 r.
 W zimowy wieczór—w tyg. «Modny Żurnal».
 Widma—w oddz. wyd. 1891 r.
 Z podań greckich—w czas. «Dietskoje Cztenje».
 Zefrek—w mies. «Otiecz. Zapiski».
 Złota nitka—w mies. «Otiecz. Zapiski».

Na język rusiński:

Cham—w gaz. «Dito», 1889 r.
 Myszy morskie—w dzien. «Halycckaja Ruś», 1891 r.

Na język czeski:

Cham—w oddz. wydaniu, 1890 r.
 Cnotliwi—w oddz. wyd., 286 str., 1884 r.
 Dziurdziowie—w oddz. wyd., 184 str., 1889 r.
 Meir Ezofowicz—w oddz. wyd., str. 352.
 Nierózowa Sielanka—w oddz. tomiku «Słowiańsk. Bibl.», str. 91.
 Romanowa—w oddz. wyd., 1890 r.
 Stracony—w wyd. «Czeska Bibl. Rodz.», 1882 r.
 Widma—w wyd. «Czes. Bibl. Rodz.», 1882 r.

Na język francuzki:

Juljanka—w «Revue Internat.», w przekł. Wład. Mickiewicza, 1884 r.
 Meir Ezofowicz—oddz. wyd., przekł. Wł. Mickiewicza, 320 str., 1887 r.
 » w czas. «Voleur», przekł. Wiktora Tissota, 1887 r.
 Mirtala—w «Revue Internat.», w przekł. Gawronskiej, 1886 r.
 Silny Samson—w «Journal de Geneve», w przekł. M. Aschkenazy, 1884 r.

Na język niemiecki:

Bańka mydlana—w «Sonntags-Blatt», w przekł. Joanny Ruhe, 1888 r.
 Cham—w «Züricher Post», 1890 r.
 Eli Makower—w berlińskim dwutygodn. ilustr. pod red. E. Dominika, 1888 r.
 Hasło—w «Gegenwarth», w przekł. G. Karpeless, 1885 r.
 Juljanka—w «Nord u. Süd» i w oddz. książce, przekł. A. Erlicha, 1885 r.
 » w oddz. wyd., Wrocław, 1887 r.
 Marta—w oddz. wyd., przekł. L. Brixena, Lipsk, 1886 r.
 » w oddz. wyd., Wrocław, 1887 r.
 Meir Ezofowicz—w oddz. wyd., przekł. L. Brixena, Drezno i Lipsk, 1884 r.
 Mirtala—w oddz. wyd., przekł. Malwiny Blumberg, str. 376, 1890 r.
 Pan Graba—w «N. Fr. Presse», 1886 r.
 » w oddz. wyd., przekł. Malwiny Blumberg, Berlin, 1888 r.
 Pierwotni—w «Deutsche Ztg.», 1888 r.
 Stracony—w oddz. wyd., Wrocław, 1887 r.
 W zimowy wieczór—w «Züricher Post», 1889 r.
 Widma—w «Nord u. Süd», w przekł. A. Erlicha, 1885 r.
 Złota nitka—w «Nord u. Süd», w przekł. Posnera.

Na język węgierski:

Daj kwiatek—w dzien. «Fuggentlensek», 1890 r.
 Legenda—w r. 1888.
 Szara dala—w dzien. «Fuggentlensek», 1890 r.
 Z opowiadań prawnik—w tymże dzien., 1890 r.

Na język hebrajski:

Meir Ezofowicz—w oddz. wyd.
 Mirtala—w czasop. «Woschod».

ECHA ZACHODNIE.

New-York, 2 listopada.

[Z życia kolonji polskiej w Stanach Zjednoczonych].

△ Jeden z ziomek naszych w New-Yorku wynalazł nową maszynę do pisania, która, zamiast liter, posiada same tylko liczby. Maszyna ta, o której obszernie rozpisuje się «Scientific American», znajduje szczególnie szerokie zastosowanie w handlu. Gazeta hiszpańska «El Eco de Chicago», wychodząca w Chicago, zamieściła niedawno pochlebny ocenę działalności polaków tamtejszych na polu fabrycznym i przemysłowym. Ziomek nasz, W. Czerny, założył w New-Yorku pierwszą fabrykę pierników toruńskich; żona jego ukończyła w Warszawie szkołę pszczelniczą i wynalazła specjalny wyrób pierników z miodu, piekarnia wytwarza 800 funtów ciasta dziennie. Nadmienię przy sposobności, że wielkim popytem u pań amerykańskich cieszą się «caluski warszawskie».

«Kurjer Nowojorski i Brooklyński» powołany przed rokiem do życia przez p. Nagla, z ustąpieniem ze stanowiska jego redaktora i założyciela, przeszedł na własność spółki wydawniczej; jako wydawca podpisuje się Ed. L. Kołakowski. Założyciel i redaktor zwinętego przed paru tygodniami Philadelfijskiego tyg. «Patryota», Zygmunt Słupski, objął posadę prof. języka i literatury polskiej w seminarjum w Detroit. W Claveland ks. Kołaszewski ofiarował dla powstającej tam «Czytelnicy polskiej» 300 książek i pozwolił używać członkom czytelnicy sali szkolnej. Redaktorem «Zgody» (w Chicago) na rok przyszły obrany został na ostatnim sejmie związków narodowego ponownie p. Nicki. Z inicjatywy wychodzącego w Pittsburgu «Przyjaciela Ludu» ma się tam zawiązać, za wspólnym porozumieniem się księży i towarzystw, komitet «budowy szkoły polskiej» 6-cio klasowej. Bardzo piękne ilustracje spotykamy w jednym ilustrowanym polskim piśmie w Ameryce, w Detroitkiej «Niedzieli».

Sejm zjednoczenia polaków rzymsko-katolików pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej, odbył się świeżo w Columbia Hall w Town Lake. Obrady odbyły się w najlepszym porządku, prowadził je marszałek J. Napieralski, obrany obecnie na prezydenta. Zjednoczenie to rozwija się coraz pomyślniej i liczy obecnie do 700 członków; należy do niego 11 towarzystw. Krążą wieści, że w New-Yorku ma wkrótce powstać nowe codzienne pismo polskie, kosztem i staraniem p. Jerzmanowskiego. Obowiązki naczelnego redaktora ma objąć jeden ze zdolniejszych dziennikarzy krakowskich, który wyłącznie w tym celu przybywa do Ameryki.

W Pittsburgu założone zostało kółko dramatyczne imienia «Przyjaciela Ludu». W New-Yorku dali sobie widac obecnie «rendes-vous» wszystkie niemal polskie znakomitości artystyczne. Mamy tu tedy Modrzejewską, dalej, w tych dniach spodziewani są znakomici śpiewacy bracia Reszkowie; w pierwszych dniach listopada przybywa Paderowski, zwany w Londynie «bogiem fortepianu». Nadto, spodziewane są wkrótce dwie nasze śpiewaczki: pani Zimajerowa i panna Machwicówna. «Zimajerka» śpiewać będzie po niemiecku w operetce, zaś panna Machwicówna — po włosku w operze. Wreszcie, w miesiącu grudniu przybywa z Paryża młody, a już zaszczytnie w świecie artystycznym znany pianista, pan Z. Stojowski. W Milwaukee, Wis, panna Józefa Xelowska założyła specjalną szkołę muzyki dla początkujących.

Podczas obecnych wyborów miejskich w Buffalo, po raz pierwszy, szacna liczba polaków otrzymała nominacje na różne urzędy, jako to: superwizora, aldermana i t. p. W Bay-City, Mich, polak Kaczalaki zakazał miasto o 10,000 odszkodowania, za to, że upadł na chodniku i odniósł ciężkie uszkodzenia. W Cle-

veland odbył się d. 22 listopada polskie przedstawienie i koncert Antoniego Katakiego; dochód przeznaczony na kościół św. Kazimierza. W Detroit powstał nowy polski browar, założony przez T. Żółtowskiego.

Damjan.

Wiedeń, 16 grudnia.

[Ruch w naszej kolonji. Wieczorek mickiewiczowski w «Ognisku». Wieczorki «Zgody». Biuro informacyjne w połączeniu z wystawą nieustającą wzorów przemysłu galicyjskiego. Bankiet dla p. Jaworskiego. Album artystyczne pędzla p. Rybkowskiego. Artysta-malarz Rauchinger].

△ Życie polskie w Wiedniu chwilowo bardzo ożywione. Co tydzień mamy wieczorki, koncerty, odczyty, rozmaite zebrania raz w tem, to znova w innym stowarzyszeniu. Materiału zgromadziło się tyle, iż doprawdy nie wiedzieć od czego zacząć. Zaczynam najprzód od wieczorku mickiewiczowskiego, urządzonego przez tutejsze polskie akademickie stowarzyszenie «Ognisko», w sali Towarzystwa muzycznego. Wieczorek wypadł ze wszech miar świetnie, gromadząc bardzo liczne przedstawicielstwo polaków tutaj zamieszkałych. Podnieść należy, że tegoroczna mowa wstępna prezesa «Ogniska», p. Sękiewicza, wynosiła się wysoko ponad poziom mów, słyszanych w poprzednich latach z tego samego miejsca. Nowy prezes pojmując bardzo szczerze zadanie polskiej uczącej się młodzieży i nakreślił jej pracy kierunek postępowy, oparty na miłości ludu, tej podstawowej warstwy każdego organizmu narodowego. Program wieczorku był urozmaicony, a w produkcjach śpiewno-muzycznych wzięli udział państwo Tybergowie i śpiewaczka panna Wolska. Pan Tyberg zachwycał słuchaczy swoją grą na skrzypcach, pełną temperamentu i werwy polskiej, pani Tyberg-Paltinger budziła podziw skończeniem artystyczną grą na fortepianie, a panna Wolska wywołała istną burzę oklasków swym miłym, dźwięcznym i umiejętnie wykształconym głosem. Był także oryginalny koncert Jankiela podług «Pana Tadeusza», mianowicie tak urządzony, iż wspomniany ustęp z epopei Mickiewicza był wygłoszony melodramatycznie przy akompanjamentie fortepianu, t. j. przy muzyce osobnej kompozycji pana Twardowskiego, bardzo udatnej i myśl poety odzwierciedlającej w miłych, swojskich dźwiękach. Kończącą mowę miał poseł prof. Roszkoszkowski, mowę bardzo dobrze przyjętą dla jej treści i wykwiłtnej formy. Odczyt o Mickiewiczu miał p. Przesmycki (Miriam). Odczyt odznaczał się wielką samoistnością sądu i krytycznych poglądów, opartych na obszernej wiedzy literackiej i filozoficznej. Po wieczorku odbył się ożywiony komers z toastami. Studenci czescy wzięli bardzo liczny udział w wieczorku, a nie brak było też i przedstawicielstwa innych tutejszych słowiańskich stowarzyszeń akademickich. W «Zgodzie» było kilka wieczorków ostatnimi czasami, które każdym razem ściągaly bardzo liczną publiczność i wypadaly bardzo dobrze. Program ich był także urozmaicony. Mówiąc o «Zgodzie» muszę zaznaczyć, że biuro informacyjne w tem stowarzyszeniu zostało już otwartem i zaczyna się bardzo pomyślnie rozwijać. Biuro to atoli jest początkiem pracy, jaką sobie wymienił stowarzyszenie, na podstawie nowych stosunków, nakreśliło. Mianowicie z biurem informacyjnym ma być połączona nieustająca wystawa wzorów galicyjskiego przemysłu, w szczególności przemysłu domowego, w celu utworzenia galicyjskim wyrobom drogi na rynki targowe po za granicami kraju. Piękna ta dążność stowarzyszenia «Zgoda» znalazła też uznanie, nawet ze strony galicyjskiego wydziału krajowego, a dodać jeszcze należy, że w «Zgodzie» istnieje także czytelnia i prywatna szkółka polska i że nadto stowarzyszenie to urządza odczyty popularne, a nawet i zabawy. Zakres działania zatem bardzo wielki i bardzo pożyteczny, a tylko życzyby należało, żeby dobre chęci znalazły ze strony ogółu naszego poparcie, na jakie zasługują.

Koło polskie dało onegdaj w hotelu «Erzherzog Carl» bankiet na cześć swego prezesa, p. Jaworskiego, mianowicie s powodu nadania mu przez cesarza tytułu tajnego radcy (ekscelencji). Przebieg bankietu był bardzo ożywiony.

choć toastów było tylko cztery. Pierwszy toast wniósł weteran Koła, poseł ka. Ruczka, na cześć p. Jaworskiego, podnosząc jego zaślugi i cnoty. P. Jaworski, dziękując, wskazał, że jeżeli o pracy dodatniej dla kraju jest mowa, to zasługa co do tego należy Koła polskiemu, na którego pomyslnosc, jakotez na pomyslnosc kraju wznosi Kielich. Pan Madeyski pil wedle dawnego obyczaju: «Kochajmy się!» a p. Lewakowski zakończył szereg toastów wnosząc zdrowie weterana Koła, ka. Ruczki. Na bankiecie wręczono też panu Jaworskiemu przesłane album, zawierające wizerunki fotograficzne wszystkich posłów, którzy należą i należeli do Koła polskiego podczas przewodnictwa p. Jaworskiego. Album to wykwintne, posiada nie małą wartość artystyczną, ponieważ ozdobione jest na swych kartach akwarelami bardzo pięknymi, pędzla, tutaj mieszkającego, artysty-malarza p. Tadeusza Rybkowskiego. Jest kart 19 *in folio*, a każda karta dla siebie zawiera osobny obraz. Pierwsza zawiera dedykację dla p. Jaworskiego. Widzimy tu jego wizerunek, otoczony winietą alegoryczną z widokami gmachu sejmowego we Lwowie i gmachu parlamentu w Wiedniu. Druga, poświęcona prezydium izby, z odpowiednią alegoryczną winietą. Następnymi zaś 17 kart składa się na obraz — całej Galicji. Czego tu bowiem niema? Jest Kraków ze swoim zamkiem i kopcami, typy krakowskie, stary ratusz w Tarnowie, uroczyste góry galicyjskie, zakłady i kopalnie nafty, typy ludowe z pod Rzeszowa, Jarosława, Zbaraża, Stanisławowa i Pokucia, są widoki miast: Lwowa, Przemyśla, Tarnopola, Stanisławowa i Kołomyi; ruiny zamków, widoki wiosek i t. p., a wszystko z wielkim wdziękiem i prawdziwie artystycznym układem rozrzucone po kartach. Bez przesady można to album nazwać cackiem artystycznym.

Mówiąc o nadobnym dziele malarza p. Rybkowskiego, mimo woli przypomnia mi się inny, tutaj zamieszkały, adept sztuki, o którym dotychczas nie dużo wspomniano publicznie, a którego talent zasługuje zewszecznym na podniesienie i uznanie. Jest nim młody artysta-malarz pan Rauchinger, krakowianin, który kształcił się pierwotnie w wiedeńskiej akademii sztuk pięknych, gdzie kilka razy został bardzo zaszczytnie wyróżniony, a pozyskawszy za swój wyborny obraz «Chrystus wskrzeszający córkę Jaira» wielką, tak zwaną, «rymską nagrodę» (*Romprens*), kształcił się dalej w Rzymie. Od roku posiada on w Wiedniu swoją pracownię, w której znajduje się dużo pięknych rzeczy. Obecnie maluje on szereg przesłanych obrazków przedstawiających sceny z życia góralskiego w Tatrach. Rzecz jest na ukończeniu i niezawodnie zwróci uwagę naszego ogółu na ten talent wybitnej.

Marius.

Lwów, 18 grudnia.

[Ze statystyki stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych. Coś się psuje wśród młodzieży. Wystawa politechników. Do dziejów upadku opinii publicznej].

△ Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze, których działalność nieraz już poświęcałem zasłużone relacje, wydały nową swoją statystykę. Instytucyj takich mieliśmy w roku ubiegłym 272; kapitał obrotowy wynosił 25,547,168 zlr., a czysty zysk 433,850 zlr. Stowarzyszenia powyższe tworzą obecnie *Związek*, którego celem popierać ich wspólne interesy i rozwinąć, ku podniesieniu ekonomicznych stosunków kraju, w kierunku rolniczym, handlowym i przemysłowym. Akcję tę raźniej jeszcze naprzód popchnąć miał «Bank związkowy», któremu niestety c. k. ministerstwo odmówiło koncesji, co wydział w dalszym sprawozdaniu nazywa w gorzkich słowach krzywdą, wyrządzoną całej Galicji i nazywa tak słusznie. Stowarzyszenia miały swą reprezentację na wystawie prazkiej, a to osobiste zetknięcie się z braćmi czesko-morawskimi z identycznych instytucyj, przekonało wysłańców, jak tam nam się zajmują, obsorowując zaś poczynione w odnośnym specjalnym pawilonie, nie miną bez wpływu na stow. galicyjskie. Uchwala, by tegoroczny zjazd odbyć w Cieszynie, wypłynęła z głęboko odczuwanej potrzeby zetknięcia się również z braćmi tej prowincji, którzy z taką

wytrwałością muszą się bronąć przeciw salowowi germanizacji.

W małym światku akademickim wielkie panują burze... O ile wyrozumieć można z odbijających się na szpaltach prasy odgłosów, różnice zdań i prądów doprowadziły do gwałtownego rozłamu w samym obozie postępowym i po kilku awanturnych miesiącach, przez które sterem «Czytelnia» owiadał kilkakrotnie inny wydział, zwyciężkim wyszedł żywioł najskrajniejszy... Nieporozumienia i nielegalność środków postępowania, miały osiągnąć stopień tak wysoki, że mniejszość, panowania pozbawiona, salwowała swe prawa zabranieniem aktów instytucyj, i złożeniem ich w ręce władzy uniwersyteckiej, z prośbą o wpływ na dalszy tok sporów. Znamienny to objaw czasu i stosunków, w jakich żyje dzisiejsza młodzież, zagrzewana niegdyś przez swego wieszca, za jednością silna a rozumna szaleem szła zawsze razem. Objaw to znamienny, smutny i ważny; dokładniej jednak oświetle go wam dopiero w następnym liście, mówiąc o tegorocznym sprawozdaniu «Czytelnia akad.», które mi właśnie nadesłano.

W roku przyszłym będziemy tu mieli fachową wystawę, onegdaj bowiem postanowiło ją urządzać Towarzystwo politechniczne, aby okazać produkcję kraju naszego w kierunku budownictwa miejskiego, wiejskiego i włościańskiego, tudzież przez udział firm zagranicznych uwidocznić nasz postęp. Wystawa obejmie 9 działów, mianowicie: materiały i roboty budowlane, urządzenia wewnętrzne, plany i projekty prywatnych i publicznych budowli miejskich, tożsamo co do kościołów, budownictwo wiejskie, szkolne, mieszkalne, wreszcie literaturę, statystykę i ustawodawstwo. Pojutrze, walne zebranie inicjatorów i zaproszonych osobistości wybierze komitet wykonawczy i poszczególnych funkcjonarjuszów do energicznych przygotowań.

Nie minęło jeszcze przygnębiające wrażenie ze skandalicznej niezmiernie afery «Gostkowski-Kiczkowski», gdy zdarzyła się świeża, bardzo analogiczna do tamtej historia, między najnowszym z Galicji szambelanem Bogdanowiczem i tegoż dzierżawcą Stelińskim. Ostatni ogłosił w jednym z pism tutejszych, na całą kolumnę, list otwarty, pełen dowodów iż przeciwnik jest pospolitym a raczej wyrefinowanym grabieżcą cudzego mienia i człowiekiem bez czci i wiary, który winien autorowi minimum kilkanaście tysięcy zlr. Zbiera się sąd polubowny i ten sam pan St., kilkoma słowy wszystko w czambuł odwołuje! Na dobitek atoli równocześnie, sąd polubowny publikując swój wyrok, ogłasza tylko mniejszą jego połowę, która potępia powoda i skazuje go na karę stu zlr. i odwołanie, a zamilcza resztę wyroku, który — zatwierdza pretensje pana St. Ileż w tem wszystkim dziwnego zapoznania obowiązków i z jednej i z drugiej strony, ileż zniewagi dla t. zw. opinii publicznej, zaprawdę błyskawicznie spadającej do poziomu smutnej farsy... Bo powyższy fakt nie jest wcale odosobniony i wiąże się z całym szeregiem wypadków, dających niestety, tę samą konkluzję.

Nota.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 10 grudnia.

[Różboje. Spekulacje z masłem. Koncerty. Adwokat Wróblewski].

□ W jednym z ostatnich listów moich donosiłem o napadzie na dwór dzierżawcy majątku Ponary, pod Wilnem — Kilińskiego. Dzięki energicznemu śledztwu policji, udało się wykryć złoścyców. Herztem głównym okazał się mieszkaniec wileński, mieszczanin Wincenty Dowgird, zamieszkały w części miasta zwanej Nowym Światem, w części słynnej z tego, że lokują się tam rabusie i złodzieje. Otóż ów Dowgird przysnął się do winy, a nadto, wydał swoich współwinowajców, którymi są: Nikifor Romanow, woźnica z trockiego powiatu i Józef Bielałak. Oprócz nich podejrzany jest także o tę napad były ogrodnik Bronisław Orszulin. Wszystkie te osobistości odda-

ne są w ręce sędziego śledczego i uczestku wileńskiego powiatu. Wogóle napady i rozboje, kradzieże mniejsze i większe, są u nas na porządku dziennym. Napady rozbójnicze zdarzają się zwłaszcza często na traktach — wiodących do miasta, a najwięcej na głównej arterji — po której jeżdżą przekupnie i włościancy na targ ze swymi prowiantami. Trakt Wilkomierski, będący tą arterją, należy do najmniejbezpieczniejszych. Jesienią zdarzały się tam bardzo częste wypadki napaści na przejeżdżających i obdzieranie nie tylko z pieniędzy, ale nawet z odzieży.

Wskutek zakazu wywozu zboża, to jest żyta i pszenicy zagranicę — spekulanci handlowi znaleźli się w trudnym położeniu, i nie mając się czego chwycić, wywarli zemstę na masle. Zakupili wszystko masło zwiezione na rynki i w ciągu kilku dni udało im się podnieść cenę — tak, że podskoczyły z 11—12 rs. za pud masła, na 13, a nawet 14 rs. Tak samo spekulują na bydło, które wysyłają zagranicę, w nadziei wielkiego zarobku.

Ruch koncertowy też trwa jeszcze. Nikita po raz drugi zjeżdża do nas z koncertem; gotuje się też koncert amatorski, na rzecz nędzy wyjątkowej. W czasie świąt Bożego Narodzenia tutejsza szkoła rysunkowa urządza wystawę rysunków, naznaczając cenę 15 kop. za bilet wejścia, a dochód przeznaczając głodnym, cierpiącym wskutek nieurodzaju.

W jednym z ostatnich numerów «Wil. Wiest.», w korespondencji z Kowna, czytamy bardzo pochlebny wzmiankę o młodym; nowokreowanym adwokacie przysięgłym z Wilna, panu Tadeuszu Wróblewskim. Brzmi ona jak następuje: «Młody adwokat, Wróblewski, debiutował u nas miesiąc temu, w charakterze obrońcy obywatela Zana, oskarżonego o obrazę osobistości, wysoko w hierarchji rządowej postawionej. Skromne wystąpienie p. Wróblewskiego w sądzie, umiejętność omawiania drażliwych miejsc procesu i oblekania ich w piękną formę — tudzież jego obrona, pozostawiły o nim bardzo miłe wspomnienie wśród słuchaczy».

Wajtis.

Kijów, 4 grudnia.

[Wzmianki pośmiertne. Ze sfer wojskowych. Koszary w Żmerynce. Koniec poboru. Koncerty].

□ Niniejszą kronikę wypada mi rozpocząć od nekrologów. D. 20 listopada, we własnym majątku wsi Wierzbowej na Podolu, przeniósł się do wieczności w 94 roku życia ś. p. Stanisław Perłowski, wychowaniec byłego liceum w Krzemieńcu, pochowany w grobach familijnych w Komorogrodzie. Zmarły był wzorem zacnego i światłego obywatela, interesował się kwestjami humanitarnymi do ostatnich dni życia, i w osieroczonej rodzinie zostawił wykształconych i wybitnych członków miejscowych kół towarzyskich. Wspomnę tu i o zmarłej przed paru laty, znanej w warszawskim świecie literackim autorce wielu dziełek treści pedagogicznej, pani Zaleskiej, która była córką ś. p. Stanisława Perłowskiego.

Sfery cukrowarskie i dobroczynność poniosły znaczną stratę w osobie zmarłego niedawno w Sumach (gub. charkowska) Iwana Charytoneuko, który, jako właściciel kilku cukrowni i finansista-miljoner, w handlu i przemyśle cukrowym, poważnie zajmował stanowisko. Zmarły był synem prostego włościanina i rozpoczynawszy jako chłopiec sklepowy, doszedł z czasem do kilkunasto-miljonowej fortuny, stopnia rzeczywistego radcy stanu i odznaczenia wielu orderami, za hojnie udzielane fundusze na cele publiczne. Należy dodać, iż całe życie I. Ch. było zupełnie wolne od wszelkich zarzutów i zajmowane stanowisko osiągnął jedyne żelazną pracą, iście napoleonowską przedsiębiorczością i szczepieniem.

W końcu pozostaje nam zaznaczyć jeszcze, zaszły niedawno zgon byłego profesora Charkowskiego uniwersytetu, Aleksandra Potebnia, dobrze znanego ze swych prac o pochodzeniu i osobliwościach małorosyjskiego narzecza, jak również innych na polu krajowego językoznawstwa. Potebnia dowodził, że język ruski dzieli się i dzielił zawsze na dwa główne narzecza: wielko- i małorosyjskie, pierwsze zaś z nich, również od bardzo dawna, dzieli się na południowe i północne. Mowę białorusinów Pe-

teżnin zaliczał do galęzi wielkoruskiego poludniowego narzecza. (Patrz «Historja ruskiej etnografji. Pypin. 1891 r. Tom II. Petersburg».)

W tych dniach jedną z kawaleryjskich dywizyj, konsystującą w okolicach Charkowa, przesunięto na zimowe leże do Dubna.

W Zmeryncze (na Podolu) zamierzono wybudowanie nowych koszar wojskowych, obok wybudowanych już tam koszar, nieopodal planu kolejowego w roku przeszłym. Dla omówionej budowy zamówiono gospodowych materiałów leśnych u księcia Sanguski w Sławucie na 100,000 rubli i na taką sumę u braci Durillnych, eksploatujących lasy w okolicach Olszanki i Demczyna na Wołyniu.

Na zakończenie zanotować nam należy, iż ostatnie dni ubiegłe były dniami nowych tryumfów, koncertujących tu pań: Sembrich-Kochańskiej i pianistki Wasowskiej. Publiczność przepelniała salę, entuzjastyczne brawa przedzierały się całe kwadrans. W liczbie numerów nadprogramowych, pani Kochańska na pierwszym koncercie odśpiewała po polsku znany mazurek: «Gdybym ja była słoneczkiem na niebie» i mocno popularnego w muzykalnych sferach ruskich «Sołowja». Na drugim koncercie pani Kochańska po polsku nie śpiewała już. W przejeździe z Łucka do Humania kapela p. Słowiańskiego dała na oczekaniu koncert w Koziatynie (stacja południowo-zachodnich dr. żel.) w sali pasażerskiej III klasy. Na niezwykłe to dla Koziatyna dziwowsko, zbiegło się mnóstwo ciekawych z miasteczka i koczująca kapela wywiozła, jako dowód wdzięczności słuchaczy, aż 300 rubli.

Mik. Trzaska.

Zytomierz.

± Gazety kijowskie donoszą, że do Żytomierza przybyli dwaj pełnomocnicy włościan galicyjskich, i, w imieniu 80 rodzin włościańskich, poszukiwali w pow. zytomierskim gruntów, na którychby osiedlić się mogli. Właściciel wsi Wysokie, w odległości 18 wiorst od Żytomierza, zgodził się ustąpić im 300 dzies., po 120 rs. Pełnomocnicy włościan mówią, że powodem przesiedlenia się włościan galicyjskich był pogrzeb niedawno zmarłego o. Naumowicza. Przykład podobno, wywołał wśród ludu galicyjskiego, żywiąc chęć przesiedlenia się na Wołyni w znacznej ilości.

Odesa.

± Z Odesy donoszą, że na krzyżowcu «Peterburg» powróciło 160 robotników z gub. grodzieńskiej, których na wiosnę r. b. wysłali przedsiębiorcy Kawurow i Fomin do budowy drogi żel. usuryjskiej. Po przybyciu ich na miejsce, ani agenci tych przedsiębiorców, ani inżynierowie kierujący budową, nie przyjęli ich, ponieważ robotnicy miejscowi pracują za tańsze daleko pieniądze. Zarząd więzienny zwrócił na nich uwagę i wyprawił do Odesy. Do Odesy również przed tygodniem, na parowcu «Czongar», powróciło z Brazylii 27 włościan, którzy za przyczynę swego powrotu podają wielką śmiertelność wśród wychodźców, spowodowaną przez żółta febrę i wogóle ciężkie warunki życia w Brazylii. Do Odesy przewieziono ich bezpłatnie, z rozporządzenia konsula ruskiego w Rio-Janeiro.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Mowa Wilhelma II w Teltowie z powodu uchwały traktatów handlowych w parlamencie niemieckim. Udzielenie hr. Caprivi'emu godności hrabiowskiej. Komentarze prasy. Stanowcze zamknięcie ery bismarkowskiej. «Cherches la femme!»...]

W parlamencie niemieckim traktaty handlowe przyjęte zostały w trzech czytaniach, po krótkich choć żywych w niektórych punktach, naradach i zarzutach, pochodzących głównie z obozu socjalistów. Wilhelm II, któremu wynik dyskusji i ostateczną uchwałę zakomunikowano przy poświęceniu gmachu jednej z okręgowych instytucyj na prowincji, wygłosił *stante pede* toast na cześć kanclerza Caprivi'ego i wygłosił mowę, w której zaznaczywszy, że rezultat ten przypisać należy działalności kanclerza, pełnej energii, rozumu i po-

święcenia, powiedział: «Sądzę, że dla współczesnych i dla potomności traktaty handlowe staną się wielkim wypadkiem dziejowym. Przekonany jestem, że nie tylko ojczyzna nasza, ale też i miliony mieszkańców innych krajów, wchodzących do związku celnego, dzień ten błogosławić będą». Mowę swą cesarz zakończył okrzykiem «hoch!» na cześć jenerala Caprivi'ego, którego jednocześnie podniósł do godności hrabiowskiej.

Kilka pism niemieckich, niepodzielających nowego kierunku polityki Wilhelma II i Caprivi'ego, wyraziło zdanie, że tytuł hrabiego, udzielony kanclerzowi, zdaje się być zawczesnym; przypomniano, że książę Bismark został hrabią dopiero po zwyciężkach kampanjach w Danji i Austrii, a nieboszczyk Moltke takąż nagrodę pozyskał dopiero po kapitulacji Paryża. Inne znowu dzienniki, głównie francuskie, wskazały na niestosowność zbyt pochopnego objawu zadowolenia cesarza wobec faktu, że traktaty nie zostały dotąd przyjęte w parlamentach: wiedeńskim, buda-peszteńskim, rzymskim i belgijskim. Wreszcie, gazety ruskie położyły nacisk na zbyt gorący, niemal uniesiony i zachwycony ton przemówienia cesarza niemieckiego. Wyrażono nawet obawę, czy entuzjazm ten nie dozna takiego samego losu, jaki w swoim czasie spotkał zbyt pokwapne uznanie wynalazku d-ra Kocha, i udzielenie mu, wraz z pensją, orderu Czerwonego Orła.

W każdym razie to pewna, że doraźne i zaimprovizowane wyniesienie jenerala Caprivi'ego świadczy o wielkiej wadze i znaczeniu, jakie cesarz niemiecki przywiązuje, najpierw do nowych traktatów, zawartych ze sprzymierzeńcami, powtórze zaś do usług, wyświadczonych mu przez obecnego kanclerza. Bardzo być może, że w ruchliwym i do wielkich zagadnień skłonny umyśle Wilhelma II, związek celny mocarstw Europy środkowej, jest tylko podwaliną do rozleglejszych planów. Czują na potężne tętna wieku, rozumie on zapewne, że idea Henryka IV, który niegdyś pragnął skonfederować Zachód europejski do walki ze Wschodem muzułmańskim, jest już dziś anachronizmem choćby z tego względu, że turków—niema już prawie w Europie. Zkądinąd, zawile już monarcha niemiecki ma doświadczenia, aby się ludzi nadzieją, że kwestje takie, jak rozbrojenie powszechne i urządzenie międzynarodowego sądu rozjemczego, mogą być dziś podjęte w imię jakichś celów idealnych, humanitarnych, filantropijnych lub historjoficznych. Nadmiernie rozmnożoną, a zamało wykształconą ludzkość nie stać jeszcze obecnie na tak podniosłe pobudki i dźwignie. Zapewniony chleb, łatwa i tania wymiana owoców pracy, zabezpieczony i korzysny odbyt dzieł przemysłu i sztuki,—to co innego. Na takich podwalinach osadzona wspólność, pokusić się z czasem będzie zdolną i o resztę.

Jakkolwiekby jednak sprawy się miały, w zakresie rozległych projektów solidarności międzynarodowej, dyplom hrabiowski jenerala Caprivi'ego, stwierdza tymczasem i uświęca w wewnętrznej polityce niemieckiej linję postępowania tak śmiało w ostatnich czasach nakreślona przez kanclerza. Żelazne rządy księcia Bismarka stanowczo zapadły się w ziemię. Niedorównany mistrz w sztuce dyplomatycznej, bodaj czy nie największy z mężów stanu, jakie wydało XIX stulecie, tak płodne na Talleyrandów i Metternichów wszelkiego gatunku i pochodzenia, a tak skape na Condorcetów lub Cobdenów, swo-

bodnie teraz odpocznie w zaciszu domowego pożycia i pisząc swe pamiętniki nie raz zapewne się pocieszy myślą, że podziela losy Napoleona I, po pierwszej jego abdykacji i że go ominęła św. Helena... A niedaleko do niej było. Jeśli wierzyć mamy niektórym nieskromnym rewelacjom Blowitza w «Timesie», w ręku Wilhelma II znajdują się pamiętniki babki dzisiejszego cesarza niemieckiego, w bardzo a bardzo ciekawem świetle przedstawiające stosunek eks-kanclerza do rodziny panującej, szczególnie zaś do nieboszczyka cesarza Fryderyka III i jego małżonki, cesarzowej-wdowy, Wiktorji. Interwencja tej ostatniej, w czasie upadku ks. Bismarka i wielokrotnych jego usiłowań powrotu do władzy, również nie mało dać może do myślenia eks-kanclerzowi... On też jeden zapewne należycie wytłómaczy rozgłosne owo «hoch!» swojego władcy na cześć Caprivi'ego. Brzmi w niem nuta synowskiego odwetu za cierpienia matki, jak w jej znowu urazach odbiła się niewątpliwie niejedna ciężka i sroga krzywda powszechno-ludzka...

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Jeszcze w d. 2 (14) września w Szczecinie odbyła się ceremonia chrztu nowego pancernika, który otrzymał nazwę «Wissenburga», na pamiątkę bitwy, wygranej w r. 1870 przez ojca dzisiejszego cesarza. Obecnie «N. Stettiner Ztg.» ogłasza, że na tej uroczystości Wilhelm II wygłosił mowę, która tak brzmiała: «Nazwa okrętu przypominając będzie pole bitwy, na którym połączone wojska państw niemieckich, pod wodzą ówczesnego następcy tronu pruskiego, Fryderyka-Wilhelma, po raz pierwszy zdołały przemóc bohaterstwa wroga i tym sposobem ułatwić dalsze zwycięstwa oręża niemieckiego». W d. 6 (18) b. m. «Now. Wremia» otrzymało z Berlina telegram, streszczający nową broszurę czy artykuł jenerala Leszczyńskiego, dymisjonowanego wskutek zbyt blizkiej zażyłości z ks. Bismarkiem. Autor zachęca Niemcy do natychmiastowego wystąpienia zbrojnego, gdyż armja niemiecka posiada obecnie znaczna przewagę, pod względem organizacji i uzbrojenia, nad armją francuską i ruską; nadto w Austrii panuje duch wojowniczy, a Rumunja odciągnęła dwa korpusy ruskie. «Now. Wremia», w osobnym przypisku do powyższej depezy, utrzymuje, że pracy jen. Leszczyńskiego nie zna, lecz uważa ją za możliwą, «w ostatnich bowiem czasach (pisze organ p. Suworina od siebie), w wielu dziennikach berlińskich ukazały się artykuły marsowo nastrojone». W «Hamb. Nachrichten» (powiada dalej «Now. Wr.»), znajduje się nawet tej osnowy zawiadomienie: «W towarzystwie berlińskim wytykają już dziś imiennie tych doradców w ministerstwie spraw zagranicznych, którzy popychają do zerwania z Rosją». Oprócz tego, «Hamb. Nachrichten» utrzymuje, że kanclerz Caprivi zaprosił do siebie na obiad prof. Delbrücka nazajutrz po jego mowie, w której, między innymi, dał się słyszeć z frazesami, zdolnymi podnieść do ekstazy bujne fantazje poznańczyków. Słowem, organ ks. Bismarka oświadcza, że nie już teraz nie wie, ani dokąd kanclerz niemiecki dąży, ani «kto kogo popycha»...

Francja. Z okoliczności wyprawienia z Bułgarii korespondenta «Agencji Havasa», reprezentanta rządu francuskiego w Sofji zażądał odwołania tego rozporządzenia, — i po otrzymaniu odmownej odpowiedzi, oświadczył w d. 3 (15) b. m., że, z rozkazu swojego rządu, zrywa stosunki dyplomatyczne. Konsulowie francuzcy mają być również odwołani. Incydent ten wywarł w Paryżu wrażenie silne. «Temps» wystąpił z artykułem, domagającym się skarcenia krnąbrnych i burzliwych rządów bułgarskich, którzy bezkarnie łamią traktaty. «Soileil», wytykając ten artykuł, twierdzi, że Francja wleźć może w takie historie z Bułgariją, o jakich ani się jej dziś marzy. «Siècle» doradza postępowanie oględne, gdyż już misja Kaulbarsa dowiodła, iż z bułgarskimi tymi gwałtownikami gołe słowa pójdą na marne. Na ostatniem zebraniu «Wielkiego Wschodu» 162 masonskich, nastąpiło wielkie rozdwojenie tego związku, spowodowane przez to, że niektórzy członkowie, deputowani z Izby, potępilli głosowanie swych kolegów w sprawie rozdziatu kościoła z państwem.

Austro-Węgry. W d. 6 (18) b. m. rada państwa odroczyła swe posiedzenia do drugiego tygodnia po nowym roku. Przed samem odroczeniem prawnik młodocześnie, Greg, wygłosił nader nieprzyjemną dla rządu, dla ugody i dla jego widoków z Niemcami oświadczenia i dla traktatów handlowych z cesarstwem niemieckim. Hr. Taaffe rozpoczął jednocześnie rokowania z przedstawicielami lewicy liberalnej, Plenerem z Chlumetzem, w celu powołania do rządu jednego z członków tej frakcji, w charakterze ministra bez teki, jak Zaleski dla Galicji i Prażak dla Czech. «Presse» zapowiada z tego powodu zwrot w polityce ogólnej, w kierunku federalnym. Dr. Smolka, marzałek izby, ciężko zachorował na influenzę. Hr. Hartenau (ka. Battenberski), dowódca pułku konsystującego w Styryi, przybył w d. 3 (15) b. m. do Wiednia i miał audjencję u cesarza. «Kosin. Ztg.» dowiadyuje się, że cesarz upoważnił swojego pułkownika do otrzymywania penacji, jaką mu przesłać miało bułgarskie zgromadzenie narodowe.

Włochy. W dniu 4 (16) b. m. deputowanym izby doręczone zostały dokumenty, uzasadniające nowozawarte traktaty handlowe z Niemcami i Austro-Węgrami. W wywodzie głównym powiedziano: «Z dwoma mocarstwami środkowo-europejskimi wiążę nas przymierze polityczne, które jest rękojmią pokoju; obecnie chodzi o zabezpieczenie tegoż pokoju także i w zakresie interesów materialnych.

Szwajcaria. Na stanowisko prezydenta związku, na rok 1892, powołanym został Hauser (z Zürichu); ustępującemu z własnej woli prezydentowi Weltiemu połączone zgromadzenie związkowe wyraziło, w imieniu związku, wdzięczność za wysłużone usługi.

WOJNA I POKÓJ.

Korespondent z Berlina do londyńskiego «Standarda» donosi, że w stolicy państwa niemieckiego zwróciła na siebie uwagę nowa broszura: «Germania irridenta». Opisując wewnętrzne stosunki Austro-Węgier, autor tej broszury dowodzi niemożności urzeczywistnienia austriackiej polityki bałkańskiej, a następnie proponuje Niemcom, ażeby porozumiały się z Rosją, w celu podalenia monarchji Habsburgów i przygotowania w ten sposób gruntu do rozwiązania kwestji wschodniej, po ekspiracji terminu austro-niemieckiego przymierza.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> W Konstantynopolu z wielkim powodzeniem popisują się zaczęta trupa ruska, niejaki p. Kozłowski, w której figuruje, jako artystka teatrów warszawskich, niejaka panna «Stanisława». Przedstawienia składają się z tańców i śpiewów małoskich i z żywych obrazów. Pierwsze przedstawienie wywoływało takie owacje, że spodziewano się, iż sultan trupe zaprosi do palacu. Znawcy miejscowych warunków twierdzą jednak, że na trwałe powodzenie rzeczona trupa liczyć nie może.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 6 grudnia.

Jednocześnie niemal w Berlinie, Wiedniu i w Rzymie ogłoszono tekst nowych traktatów handlowych pomiędzy mocarstwami trójprzymierza, do których, z pewnemi zastrzeżeniami, przyłączyły się już Belgja i Szwajcaria, a w ich ślady zapewne pójdzie Hiszpanja i, jak zapowiada ministerjalne oświadczenie, niektóre państwa bałkańskie, t. j. najprawdopodobniej Bułgarja i Rumunja. Już samo wyliczenie tylu mocarstw, łączących się pod egidą niemiecką w nowy «Zollverein», wskazuje na niezmierną doniosłość rzeczonych traktatów i dowodzi niepospolitej zręczności polityki niemieckiej. Jestto, cokolwiekby mówili przeciwnicy «nowej ery», pierwszy niewątpliwy sukces cesarza Wilhelma II. Nie można także zaprzeczyć, że chwila ogłoszenia traktatów była bardzo szczęśliwie wybraną, bo,

ze względu na obecny zakaz wywozu zboża z Rosji, usuwa w przyszłość nieokreśloną, drażliwe pod względem politycznym pytanie, azali zboże ruskie korzystać będzie z takich przywilejów jak austriackie. O doniosłości handlowej nowych traktatów, świadczą cyfry następujące: wartość przywozu towarów, dla których obecny traktat zawiera ulgi, wynosi 661 mil. marek, a dochód celny Cesarstwa, z tego źródła płynący, zmniejsza się ze 145 na 110 milionów marek, przy równej ilości przywozów; zboże austriacko-węgierskie (a prawdopodobnie rumuńskie i bułgarskie) opłacać będzie 3 1/2 marki zamiast 5 od centnara metrycznego, nadto Austrja wymówiła sobie ulgi dla wszystkich niemal artykułów spożywczych. Odwrotnie Austrja przyznała dość znaczne ulgi wyrobom niemieckim, i obecnie wyroby, wartość których wynosi około 63 mil. marek, z tych ulg korzystać będą. Włochom oba cesarstwa przyznały znaczne ulgi dla win, w zamian za ustępstwa dla wyrobów fabrycznych i zboża. Doniosłość ekonomiczna nowych traktatów polega przedewszystkiem na wprowadzeniu w życie niezmiernie ważnej zasady «związków celnych». Dotychczas w stosunkach celnych panowała zupełna autonomia dla każdego mocarstwa, tymczasem obecnie traktujące strony zobowiązują się do wspólnej polityki celnej, względem mocarstw nienależących do związku, uznają zatem zasadę wspólności interesów międzynarodowych, sformułowaną w formie praw i obowiązków. Zasada ta niezmiernie na przyszłość płodna, nie została już obecnie konsekwentnie przeprowadzoną, bo np. Belgja inaczej się ułożyła z Niemcami, a inaczej z Austrją, ale stanowi ona mimo to punkt ciężkości w całym układzie, jest jego ideą przewodnią, niezmiernie rozciągłą i praktyczną. Ze stanowiska teorii ekonomicznej, traktaty nie wytrzymują krytyki, są zbieraniną luźnych przepisów i owocem kompromisu nie tylko interesów państwowych, ale także i klasowych. Zaiste zabawnie brzmią apstrofy niemieckich dzienników liberalnych o upadku protekcjonizmu, podczas gdy obecna uprzywilejowana taryfa jest naogół wyższą od taryf 1880 r., które przed 10 laty uważano za szczyt protekcjonizmu. Niewątpliwie jednak fala protekcjonizmu wzbierająca od r. 1879, zaczyna się cofać i dalsze lata, być może, dalsze postępy polityki wolnego handlu znaczyć będą. Takim samym brakiem ścisłych zasad teoretycznych odznacza się i ministerjalne «exposé» generała Caprivi, który, krótko mówiąc, oświadczał się za protekcjonizmem umiarkowanym i z zastrzeżeniami, wbrew polityce celnej ks. Bismarka, i bardzo się krytycznie wyrażał o ostatnich ustawach celnych w Rosji i Ameryce, tudzież o obecnych prądach przemagających w izbie francuskiej. Wykład ten, wcale niezadawalniający dla profesora ekonomji politycznej, świadczy jednak dość korzystnie o praktycznej umiejętności niemieckiego kanclerza, a to jest przymiot, przy zamierzonym

dziele, bodaj, że najpotrzebniejszy. To albowiem, co się zapewne już dziś w umyśle młodego monarchy niemieckiego, jako fakt przyszłości, przedstawia, owe Stany Zjednoczone Europy środkowej, są projektem tak hypotetycznym, tak trudnym w zasadzie i w przeprowadzeniu, narażonym na tyle sprzeczności i zawał, że najlepiej właśnie do niego się nadaje, ów kanclerz, który nie imponuje, ów mąż stanu, który «śpieszy się powoli», ów generał-praktyk, który nie dba o zasady, ale paktuje wszędzie, zawsze i na każdym miejscu. Czy się jednak, pomimo to, w jakiegokolwiek formie ta cała budowla skleci, czy z obecnych skromnych początków, stanie w rzeczy samej ta nowa wieża Babel, czy obecne ziarno w potężny krzew wzrośnie, nie wiemy. Jestto albowiem tak dalece nowy sposób budowania, że go nie zna historia. Związki państwowe spajano albo siłą miecza, albo łozem dynastów, albo układami politycznymi, ale żeby ktoś chciał je zbudować łokciem a miarką, tego dotychczas, pomimo całej frazeologii o sile i wpływie interesów ekonomicznych, nie bywało. Prawda, z pruskiego «Zollverein» wyrosło Cesarstwo niemieckie, ale i przed «Zollvereinem» żyła potężnie idea jedności niemieckiej, w stawianiu się której, ów związek celny był dość mizernym etapem, ginącym w dymie dział Metzu i Sedanu. Idea zaś jedności środkowo-europejskiej, doprawdy, że w gruncie rzeczy jest sztucznym płodem dyplomatycznej alchemji, jest owym «homunculusem» Wagnera, a nie żywym tworem wyobrażeń i prądów ludowych. Chyba się kiedyś wzmocni, podlana krwią, wspólnie na polu bitew przelana, ale i to bardzo wątpliwe, jak o tem świadczą, chociażby franko-włoskie stosunki. Jesteśmy więc przy początkach niezmiernie ciekawej roboty historycznej, która wszakże właśnie ze względu na swój ogrom i na nowość projektowanych metod, budzi powątpiewanie ale i zainteresowanie. Specjalnie uczuła się zainteresowaną opinja publiczna w Rosji i we Francji, i gazety tu i tam wzywają, ażeby na traktaty środkowo-europejskie odpowiedzieć traktatem rusko-francuskim. Nie zdaje się nam to możliwym, przynajmniej w blizkiej przyszłości. «Non bis in idem». Francuzka izba tak się kocha w protekcjonizmie, i to właśnie przedewszystkiem, z natchnienia p. Meline, w protekcjonizmie agrarnym, że ustępstwa dla zboża ruskiego nie będą tam zbyt popularne. Rosja zaś przedewszystkiem świeżo ukończyła swą reformę celną, powtóre obecnie, jako nie ekspertująca zboża, przywilejów szukać nie potrzebuje, potrzecie wreszcie, właściwie dotychczas, przez literę traktatów, zbytnio w swych interesach ekonomicznych zagrożona nie jest. Albowiem produkcja zbożowa państw, wiążących się temi traktatami na spożycie ludności nie wystarcza, i Niemcy siłą rzeczy zmuszone będą zwrócić się z odnośnemi propozycjami do Rosji lub do Stanów Zjednoczonych. Na nieszczęście, ostatnie depesze, pozwalają się domy-

ślac, że już odnośne układy z Ameryką zostały rozpoczęte. Gdyby tak było w samej rzeczy i gdyby rząd ruski nie zdołał na dalszą przyszłość zapewnić równości celnej dla swego zboża, naówczas, w pierwszym rzędzie, ucierpiałyby na tem Królestwo, jako najbardziej potrzebujące rynku niemieckiego. Wytworzyłyby się u nas wtedy coś w rodzaju «systemu kontynentalnego» z czasów Ks. Warszawskiego, naturalnie «mutatis mutandis».

Karol Lemonnier.

(Wspomnienie pośmiertne).

Paryż, 18 grudnia.

Zgasł w tych dniach człowiek, którego imię zasługuje na wdzięczne przechowanie w pamięci naszej. Francuz starej daty, przekonany i wierny wyznawca zasad, dokoła których w polowie bieżącego stulecia grupowały się takie imiona, jak: Wiktor Hugo, Carnot, Lafayette, Ledru-Rollin, poświęcił on całe swe życie jednej wyłącznie myśli: był założycielem, przewodnikiem, duszą związku, nabierającego w chwili obecnej wazehświatowego rozgłosu: «Ligi pokoju i wolności».

Liga ta wspólnego nie miała ani z krańcowymi żywiołami międzynarodowości socjalnej, ani z naiwnymi zabawkami jurystów, pragnących dojść do utrwalenia pokoju bez poprzedniego wyrównania spraw międzynarodowych w duchu swobód społecznych. Nie mogłaby się ona również przyznać do programatologii tych dyplomatów i mężów stanu, którzy wzorem generała Capriwi'ego, dążą do zabezpieczenia przymierza ludów i państw Europy na podstawie istniejącego *statu quo* i w imię interesów wyłącznie materialnych, handlowych, finansowych. Związek to o wiele głębiej sięgający do rdzenia tegorocznych potrzeb i dążeń; na czele jego organu, wydawanego w ciągu lat kilkunastu przez ś. p. Karola Lemonnier, wypisane zostały hasła, wyczerpujące ogólną treść idealnych widoków wieku. Głównymi z tych haseł: a) federacja ludów Europy; b) wolność myśli, słowa, druku, zebrań; c) wolność umów, związków i towarzystw; d) wychowanie cywilne, bezpłatne, narodowe, obowiązujące na stopniu początkującym; e) równouprawnienie kobiet; f) rozdział wyznań ze szkoła i państwem; g) zastąpienie stałych armij milicjami narodowymi; h) polubowność międzynarodowa, traktaty rozjemcze stałe, wytworzenie ustaw i trybunału międzynarodowego, etc.

Oczywiście, że okoliczność taka, jak zgon ś. p. Karola Lemonnier, nie następcza powodu ani do dyskusji, ani do odświeżania się *pro* lub *contra* pomysłów i dzieł jego. Uważaliśmy tylko za niezbędne zapisać w szpaltach «Kraju» imię człowieka zacnego, szlachetnego, serdecznie miłującego społeczność naszą i z chętną zawsze gotowością spieszącego na pomoc jego działwie, rozrzuczonej niegdyś szeroko po wszystkich zakątkach zachodniego świata.

B. Nieb.

Przegląd prasy.

«Łódź tryumfująca». Pod tym tytułem zamieszczają «Mosk. Wied.» korespondencję z Łodzi, motywując tę nazwę «ciągłym szczęściem, które się uśmiecha miejscowemu przemysłowi, wobec ciężkiego przesilenia, jakie przechodzi przemysł moskiewski».

«Tylko żeby nadać z obstalunkami, powiadają miejscowi fabrykanci, zaciągając ręce, a gdy zgnieciemy konkurencję przemysłu centralnego, to można będzie podnieść ceny na nasze wyroby».

Wbrew temu zjadliwemu optymizmowi, «Dziennik Łódzki» wcale nie różowo ma-

luje stan przemysłu w Łodzi, a jakkolwiekby się rozwijały łódzkie interesy, to fabrykanci miejscowi zbyt są trzeźwymi i liczącymi się z istotą stosunków ludźmi, ażeby mogli marzyć o zgnieceniu konkurencji centralnej, co im imputuje korespondent.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najjaśniejszy Pan, mając sobie przedstawionym egzemplarz wydanego przez ministerstwo spraw wewnętrznych dzieła, p. t. «Podolja» (Podole), raczył wynurzyć Monarszą Swą wdzięczność autorowi jego, rzeczywistemu radcy tajnemu *Batiuszkowski*.

× W sobotę, d. 7 grudnia, podczas audjencji w sprawach ministerstwa wojny, miał szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu poddany belgijski, fabrykant broni (*orubiejnyj mastier*) *Nagau*.

× W min. spraw wewn. *Mianowani*: zawiad. manipul. biurową rady medycz. przy min. spraw wewn., dr. med., rz. radca stanu, *Jepifanow*—wice-dyr. depart. medycz.; czł. stały urz. do spr. włośc. gub. kieleck. *Wataszi*—wice-gubernatorem plockim. *Uwolnieni*: wice-gubernator plocki *Suponiew* i wice-dyr. dep. medycz., dr. med., rzecz. rad. stanu, *Szmielew*—pierwszy od obowiązków z powodu interesów familijnych, a drugi, od służby dla słabości zdrowia, obadwaj na własne żądanie. *W min. wojny. Mianowani*: nac. str. ziemsk. pow. piotrkowskiego, szt.-kap. *Kroikow*—poliomaistrem m. gub. Piotrkowa. *W min. komunikacji. Mianowani*: inż. przy dep. dróg bitych i komun. wodnych *Orłowski*—pomoc. inspek. dróg bitych ziemskich w gub. moskiewsk., tusk., jarosławsk. i kałużsk. *Wydelegowani*: pow. nac. oddziału w okr. wtygieorsk. inżyn. kom. *Boliński*—do p. o. starszego kierownika robót konstrukcyjnych przy uregulowaniu rzek Wytiegrzy i Kowzy, oraz kanału Maryjskiego, z pozostawieniem na poprzednim urzędzie. *Uwolniony*: młodszy pom. inspektora żeglugi w okr. bilowskim, podpułk. *Jurkowski*—od służby z rangą pułkownika, prawem noszenia wystużonego mundur i emerytura.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Panna J. Narbuttówna wystąpiła na koncercie symfonicznym ruskiego Towarzystwa muzycznego w d. 7 grudnia, z wyjątkowym powodzeniem. Po wykonaniu koncertu Liszta z orkiestrą, była kilkakrotnie wywoływana. Prasa ruska grze panny Narbutt oddaje wielkie pochwały. «P. Narbuttówna — pisze recenzent gazety «Nowosti», profesor konserwatorium M. Sołowjew — nie po raz pierwszy występuje przed naszą publicznością, która od pierwszych kroków pianistki oceniła jej talent. Obecnie artystka nabrała pewności siebie. Świetna technika, odrobienie szczegółów, najrozmaitsze *touchés* i elegancja samego wykonania cechowały odegrany przez nią koncert *esdur* Liszta. P. Narbuttówna należy do tego rodzaju wykonawców, którzy występują na arenę artystyczną w pełnej zbroi».

= P. Emil Młynarski, wysoce utalentowany artysta-muzyk, w tych dniach opuszcza Petersburg, udając się naprzód do Wilna, gdzie wystąpi na koncercie dobroczynności dnia 17 b. m., następnie — do Kijowa, Charkowa, być może Odesy i innych większych miast prowincjonalnych. Właściwym jednak celem podróży artystycznej p. Młynarskiego jest Europa zachodnia, t. j. Berlin, Wiedeń, Paryż, a zwłaszcza Londyn, w którym to mieście młody artysta zdobył już sobie, w czasie pierwszej swej wycieczki, szerokie uznanie i sławę, dając się niejednokrotnie słyszeć, już to na zgromadzeniach prywatnych w wybitniejszych domach londyńskiej arystokracji rodowej i umysłowej, jak np. u lorda Salisbury i u głównego redaktora «Timesa» p. Woltera.

= Teatr polski. Cztery przedstawienia wypełniły tydzień ubiegły. Pierwsze z nich, a złożone ze «Słabów pańskich» i przedlicznej jednoaktówki Bliznińskiego p. t. «Ciotka na wydaniu» nie miało szczęścia u naszej publiczności. Wobec pustej prawie sali artyści grali jed-

nak wyborale, a «Ciotkę na wydaniu» w całości koncertowo. Panie Siedlecka i Morska i pp. Kamiński i Boland byli tak doskonałymi interpretatorami postaci wprost z życia przez Bliznińskiego wyrażonych, że wykrzesać zdołali z pustej nawet sali gorące oklaski. W zeszły piątek po raz już piąty z rzędu odegrana «Lena», mająca dar ściągania widzów, zebrała liczne grono ciekawych, którzy, jak się tego spodziewać należało, szczerze oklaskiwali grę panny Morskiej. W niedzielę po raz pierwszy wystąpił gość warszawski, p. Bolesław Leszczyński, w jednej z swych najlepszych ról — w «Otelu» Szekspira, i od razu porwał widzów grą pełną prawdy i tego ognia, który umie w tej roli zapalać dokoła siebie. «Otello» p. Leszczyńskiego jest żywą, nie tylko sztucznym, teatralnym życiem drgającą istotą. Artysta w każdym słowie, w każdym geście, w ruchu każdym jest takim murzynem, jakim Otello być mógł na tle swego czasu. Górujący po nad innymi wykonawcami «Otello» p. Leszczyński już bodaj własną postacią mógłby zająć i przykuć uwagę widza, że zaś i całość wypadła wcale poprawnie, dzięki staranności naszych artystów, nie więc dziwnego, że na tem tle przepysznie zarysowała się postać wysoce utalentowanego gościa. Z innych wykonawców na wyżynach tragicznej grozy była p. Czarlina w roli Emilji, którą odtworzyła doskonale. Rzecz dziwna, że ta sama drużyna artystyczna, która pokonać umiała trudności szekspirowskiej tragedji, nie dostrzeliła się do również dobrej całości w tragedji naszego poety? Odegrany we wtorek «Mazepa» Słowackiego, o którym dziś już chyba polskie wróble pod strzechą świergocą, nie wypadł w całości tak dobrze, jak «Otello». Leszczyński zbyt znakomitym jest artystą, zbyt wiele stworzył na scenie polskiej postaci, ażeby nie miał mu prawdy powiedzieć, iż jego «Otello» jest stokroć lepszy od wojewody. Nie znaczy to bynajmniej, ażeby postać dumnego wojewody w grze jego nie uwydatniła się i nie wystąpiła na plan pierwszy, ale znaczy po prostu, że widocznie nie zupełnie odpowiada tej nucie, dominującej w nastroju naszego artysty, którą, gdy poruszy, porywać umie. Znakomity jako «Otello», wysuwający się z pod skalpela najsurowszego nawet krytyka, Leszczyński jest bardzo dobrym wojewodą, ale nie... znakomitym. Nad zwykłą miarę pracowici artyści naszego teatru, wystawiający po kilku próbach wieloaktowe utwory, nie mogą nieraz pokonać wszystkich trudności, bo po prostu czasu na to nie posiadają. Jeśli więc bywają braki, jak to właśnie miało miejsce w «Mazepie», warunki raczej czasu i miejsca winić o to należy. *Zoil*.

= Bal włoski. Starania kolonji włoskiej w Petersburgu, która chciała urządzić bal na korzyść miejscowości, dotkniętych nieurodzajem, nie zostały uwieńczone pożądanym skutkiem, jak donoszą «Nowosti». Władza przytem zwróciła uwagę, że tego rodzaju bale nie uzyskują sankcji, o ile urządzić je zechcą petersburskie kolonje cudzoziemskie.

= Koncert na korzyść katolickiego Towarzystwa dobroczynności odbył się w d. 7 (19) grudnia, w sali miejskiego Towarzystwa kredytowego, z niepraktykowanym powodzeniem tak artystycznym jak i finansowym. Istnieje cały arsenal gotowych frazesów «dobroczynnych», którymi się zazwyczaj obdarza organizatorów i artystów za udział w koncertach filantropijnych, ale w danym razie nie potrzebujemy się posilkiwać z tego arsenału, ostatni albowiem koncert był tak świetnym popisem pierwszorzędnym sił artystycznych i tak wymownym dowodem starania i zabiegów zarządu Towarzystwa, że całkiem niezależnie od dobroczynnego celu, może on wzbudzić podziw i poklask ogólny. Bo przecież rzecz naturalna, że impresario, któryby zdołał połączyć na jednym afiszu pp.: Poznańska, Młynarskiego, Bzula, Zabla, przejrzyte pseudonimy gwiazdkowe, osławiające najświetniejszych artystów śpiewu w Petersburgu, i to wszystko przy takim akompanjatorze jak p. Dłuski, i z takim nadetatowym dla polskiej publiczności dodatkim, jak deklamacja panny Morskiej, taki impresario mógłby zawsze liczyć na wielkie powodzenie. To też i nie dziwnego, że dochód czysty z koncertu przewyższył 2,900 rubli. Kiedy się wspomni skromne początki koncer-

tów katolickich i porówna z obecną świetnością, to, wobec takiego postępu, z pewną dumą i otuchą można się zapatrywać na dalszą przyszłość Towarzystwa. Albowiem, chociaż i naówczas, dzięki dobrej woli pań opiekunów, udało się lokować znaczną część bilecików, ale były to lokacje «tendencyjne», działając, pomimo niemulejszej dobrej woli, bilety były rozchwytywane, nie tylko ze względu na lety, ale przede wszystkim na wartość artystyczną i towarzyską koncertu. Udział pierwszorzędnych sił artystycznych jest zarazem dowodem, że Towarzystwo nasze uzyskało tu, w Petersburgu, pierwszorzędne stanowisko i opinię. Wszystko zaś to jest pomyslną zapowiedzią jeszcze świetniejszego rozwoju na przyszłość.

— P. Andriolli, znany artysta malarz, ilustrator utworów naszych poetów, przed paru dniami bawił w Petersburgu w celach artystyczno-wydawniczych.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 19 grudnia.

[Tydzień warszawski].

+ W tej chwili całe życie Warszawy streszcza się w jednym słowie: «gwiazdka». Słowo to czarodziejskie. Francuzkie hasło «étrennes» w epoce noworocznej rozbrzmiewające, choć głośne i potężne, nie posiada jednak ani połowy tej doniosłości. Wyraża ono tylko grubą, materialną stronę świata, podczas, gdy polska «gwiazdka» jest w równym stopniu rzeczą zmysłową i nadzmysłową, ciałem i duchem, banalną formą czynienia podarunków i idealnym promieniem wielkiej, betleemskiego zółbka sięgającej, poezji...

Świetlane to słowo błyszczy dziś wszędzie. Ostatnie stronnice «Kurjerów», afisze na rogach ulic i plakaty za szybami sklepów odmieniają je przez wszystkie przypadki. Wszystko dziś się sprzedaje «na gwiazdkę», wszystko przydać się może przy «gwiazdce», nad wszystkim panuje wszechwładnie i niepodzielnie «gwiazdka».

«Gwiazdka» służy za tytuł jednodniowce, która tylko-co opuściła prasy drukarskie i «Gwiazdką» nazywa się zabawa w «kupujących i sprzedających», jaką w dniu dzisiejszym w salonach resursy obywatelskiej rozpoczęto. Ta ostatnia zastępuje w tym roku dawne «bazyry», «kiermasze» i t. p., gwoli zaś przyniesienia publiczności, posiada wabika, nigdy nie zawodzącego (vide: jeden z listów poprzednich), w formie codziennych instrumentalno-wokalno-deklamacyjnych koncertów. Na «Gwiazdce», jedne damy pełnią obowiązki sklepowych w cudzych sklepach, inne posiadają sklepy własne. Ta ostatnia forma jest doprawdy szczytem filantropijnego poświęcenia. Nie poprzestać na ofiarowaniu na rzecz biednych kramu surowego, wypełnionego różnościami, ale jeszcze dla korzyści tych biednych, różności owe osobicie sprzedawać, to doprawdy zasługuje na nagrodę nie tylko w tamtem, lecz i w tem nawet życiu. Bohaterki takich kronik gwiazdkowa zapisała pięć. Są nimi panie: hr. Branicka, hr. Przędzińska, Czarnomska, Wołowska i Zaleska.

Filantropja jest u nas najsilniejszym podobno ze środków pobudzających. Pod jej działaniem literaci mówią, *high-life* słyszy, a wydawcy chodzą zaczynają. Jeżeli kiedykolwiek usłyszycie o kadrylu, w którym staną *vis-à-vis*: semita z antysemitą i postępowiec z zachowawcą, bądźcie pewni, że tańczony on być mógł jedynie na balu filantropijnym...

A do tego źródła czarodziejskiego, liat to spragnionych spiesz po ochłode! Czyż bez niego nie uschłyby naprzykład, jak trawa podcięta, «Kolonje letnie»? A tymczasem trzymają się one i jeszcze z każdym rokiem w siłę rosną. W tej chwili, przeciągająca się choroba d-ra Fritschego, głównego kolonij tych kierownika, szkodzi im znaczną wyrządza, nie odczuwają jej wżakże zbyt silnie, bo machina filantropijna, raz nakreślona, własną już siłą funkcjonuje. «Dziennik mówiony», na dochód kolonij zapowiedziany, pewnie się odwlecze, ale za to przychodzi do skutku odczyt Hajoty na tenże sam cel odbyć się mający. Pani Szolc-Rogozńska opowie Warszawie to, o czem mówiła już Kadyksowi, Madrytowi i t. d., to jest: o wyprawie swej na najwyższy wierzchołek łańcucha górskiego na Fernando-Po, zwany *Clarence Peak*.

Z wierzchołka tego—na który już zaniosło mnie marzenie—trudno występować na padół spraw tak powszednich i mało wzruszających, jak np.: zdrowotność Warszawy, spółka jedwabnicza i t. p. Skok ten jednak czynię, aby zaznaczyć, że w pierwszej ze spraw wymienionych słyhać dotąd tylko biadania, w drugiej zaś odzywać się już poczynają i głosy tryumfu.

Spółka jedwabnicza, przed rokiem związana i dość sceptycznie w początkach sądzona, rozwija się zwawo i pomyslnie. Krok już tylko jeden przedziela ją od wielkiego zwycięstwa ekonomicznego, jakim byłaby dla niej: możność dostarczenia jedwabiu surowego fabrykom wyrobów jedwabnych. Dotąd ograniczać się musi z konieczności na sprzedawaniu kokonów *in natura* przedziałniom zagranicznym. Tym sposobem jedwab, wyprodukowany na miejscu, przez nasze jedwabniki, powraca później do nas w formie przedzwy jedwabnej z zagranicy. Powtarza się z nim to samo, co do niedawna jeszcze działo się ze skórą i wyrobami skórzanymi, z mąką i angielskimi biszkoptami i t. p. Spółka jedwabnicza, aby ostatni ten stopień rozwoju osiągnąć, potrzebuje rozszerzyć nieco koło swych członków, i w tym właśnie celu zwraca się obecnie o czynny współdziałanie do naszych pań wiejskich. Jest rzeczą wielce pożądaną, aby ziemianki nasze wezwania tego usłuchały. Wszakże w specjalnem ich gospodarstwie, obok krówki, kury, pszczoły i t. d. Łatwo mógłby się zmieścić i jedwabnik. A panowie mężowie nie gniewaliby się z pewnością na intruza, gdyby jego pomoc w wyrównaniu budżetu domowego dostrzegli...

Do rubryki spraw zdrowotnych mam dziś dwa fakty, jeśli nie pierwszorzędnej wagi, to jednak dla interesowanych pocieszające. Najpierw lekarze miejscy zwrócili uwagę na pewne, bardzo zwykłe w Warszawie nadużycie, które polega na wynajmowaniu lokatorom mieszkań w tylkoco zbudowanych domach. Zdarza się nieraz, że na jednej połowie domu niema jeszcze dachu, tynku, drzwi i okien, a druga, nawet niewyschnięta należycie, jest już zamieszka. Otóż nadużyciu temu skutecznie dziś zapobieżono, a nawet rozwiązano w kilku miejscach kontrakty, przedwcześnie zawarte przez właścicieli z lokatorami.

Drugim faktem pomyslnym jest spodziewana w czasie najbliższym, obostrzona kontrola nad warszawskimi browarami. Przy olbrzymiej konsumpcji piwa w naszym mieście, oraz wobec rozwiniętego na szeroką skalę współzawodnictwa między piwowarami, o nadużycia w kierunku

tym nie trudno. A jednak idzie tu o zdrowie tysięcy ludzi...

Donosiłem już o zakładanej w Warszawie, przez panią G., wielkiej wylegalni drobiu. Jestto jeden z licznych dziś objawów ruchliwości naszych miejskich i wiejskich gospodyń, które wskrzeszają stare tradycje niewiast polskich. Chodzą wieści o bliskiem otwarciu udziałowego bazaru produktów wiejskich, w którym gromadzić się będzie cała suma wytwórczości gospodarskiej naszych dworów i dworków. W tych warunkach liczyć może na niezawodne powodzenie szkoła gospodarstwa kobiecego, jaką otwiera u nas pani Czaplinska z Poznania. Ma to być uczelnia z charakterem wyłącznie praktycznym; kurs zaś w niej będzie dwuletnim.

Odczyty na kasę Mianowskiego zakończył p. Władysław Natanson zajmującym wykładem «O temperaturze». Zarząd osad rolnych przemyśliwa już podobno o przyszłorocznych odczytach wielkopostnych i prelegentów częścią skaptował już, częścią kaptuje.

P. S. W tej chwili dowiaduję się, że na «Gwiazdce» (o której wyżej) największym odbytem cieszą się — książki. Namiot, w którym je sprzedają, znajduje się «w obłężeniu». Miałoby wiatr gustów publicznych kierunek swój zmienić? Daj to Boże!

Masur.

Warszawa, 18 grudnia.

[Gazetka artystyczna].

+ P. Pawłowski Aleksander, właściciel Żelazowej Woli, zawitał do Warszawy; zawitał z całą pliką mniej lub więcej otwartych listów w kieszeni. P. Pawłowski, jak się sam wyraża, jest «skromnym rolnikiem, pracującym w pocie czoła na kawałek chleba», pisze atoli z wielką emfazą i dosadnością stylową. W pierwszej swej odezwie drukowanej w «Kurjerze Warszawskim» zgromił Towarzystwo muzyczne za to, że nie zapobiegło szerzenia się w dziennikach jakichś niepoehlebnych wieści o nim; w drugim liście zamieszczonym w tymże «Kurjerze Warszawskim» tłumaczy się, że wart przecie 5,000 rs. budynek, w którym się urodził Szopen, mający 40 łokci długości, 20 szerokości, cały murowany, z cegły palonej, na wapnie, z 2 piwnicami sklepionymi, mogącymi zmieścić 500 korcy kartofli, tudzież z placem obejmującym 1,000 łokci kwadratowych. Zatem—powiada bardzo racjonalnie p. Pawłowski—oficynę moją cenę 5,000 rs.; temu kto mi da te pieniądze chętnie ją odstąpię, ale żadnej odemnie nie wymagajcie ofiary. Oświadczam w dodatku pan Pawłowski, że «dumny jestem z posiadania Żelazowej Woli, dumny jestem z tego, że byłem strażnikiem kolebki szopenowskiej i przechowałem ją, bez rozgłosu, tak, jak może kto inny przechować by jej nie zdołał». No, no, jak się rzecz miała z tem strażnikostwem kolebki szopenowskiej wiemy za pośrednictwem p. Bałakirowa wszyscy. Ale każdemu wolno być dumnym z czego się żywnie spodoba.

Sprawa zatem domu, w którym urodził się Szopen, przedstawiała się wczoraj, dnia 17 grudnia 1891 r. mianowicie tak: Rysunek Ordy, wyobrażający dom mieszkalny, pański, w Żelazowej Woli, odarty z wszelkiego uroku, albowiem najnowsze wywody okazały, że Szopen urodził się nie we dworze głównym, jeno—w oficynie nawprost dworu stojącej. Natomiast pan St. Lenc, towarzyszący wycieczce muzyków i dziennikarzy do Żelazowej Woli,

rozpowszechnił w trzech pismach wizerunek owej autentycznej oficyny. Na ścianie jednego z jej pokoiów zawieszono portret Szopena i umieszczono pod tym portretem wiersz Gawalewicza. P. Pawłowski z pokoju, w którym, według wywodów p. Polińskiego, miała rezydować pani Mikołajowa Szopenowa, usunął rezydującego tam dotychczas pachciarza — do przyległych izb tejże oficyny. Towarzystwo muzyczne postanowiło wzniesć skromny pomnik dla Szopena, na placu między dworem a oficyną, w Żelazowej Woli; artysta-rzeźbiarz, p. Wojdyga, pomnika tego model już wykonał. P. Pawłowski, zawsze dumny z posiadania kolebki szopenowskiej, decyduje się odprzedać, mającą się odrestaurować, oficynę za 5,000 rs.

Tak stała sprawa wczoraj. Tymczasem dziś... że to co powiem, jest ciekawe, uprzedzam zgóry. Tymczasem dziś zjawia się niespodzianie w Warszawie piąty z kolei były właściciel Żelazowej Woli, p. Towiański (właściciele Żelazowej Woli idą w następującym porządku: hrabia Skarbek, Wiśniewski, Szubert, Peszel, Towiański, Pawłowski) i oświadcza: «Szopen urodził się w Żelazowej Woli, prawda, ale w domu — którego dziś niema już tam ani śladu. Zarówno dom, w którym mieszka obecnie p. Pawłowski, jak oficyna, w której rezyduje jego pachciarz, to zabudowania, powstałe po 1809 roku, nie wspólnego z Szopenem nie mające!»

Tego tylko brakowało. P. Towiańskiemu niema racji nie wierzyć; co działo się przed laty w Żelazowej Woli wie on chyba lepiej niż kto bądź inny. P. Pawłowski wie może to samo — ale co mu szkodzi mieć przed oknami dom pamiątkowy, zwłaszcza wartujący 5,000 rs.? Jeżeli jaka w Żelazowej Woli pozostała pamiątka po Szopenie — opowiada dalej p. Towiański — to chyba stara lipowa altana (której nikt nie rysował).

Jedno z drugim — jeżeli to co mówi p. Towiański jest świętą prawdą — co się staje w razie takim z rysunkiem Ordy i rysunkami Lenca (te ostatnie już przeszły do ilustracji zagranicznych), z projektem p. Balakirewa urządzenia w oficynie pamiątkowej muzeum Szopena, z pertraktacjami o kupno tejże oficyny?... Pozostaje jedno tylko: postawić pomnik dla Szopena w altanie w Żelazowej Woli i — koniec na tem.

Na sensacyjnej tej wiadomości, która nieomieszka sprawić w świecie tutejszym artystyczno-literackim łatwego do zrozumienia wrażenia, mógłbym dziś poprześcić. Ruch świąteczny już się rozpoczął i *inter arma silent masae*, to jest zajęcia gwiazdkowymi prezentami, wyjazdami na święta, kończeniem robót i prac zaczętych, odwiedzaniem filantopijnych sprzedaży na rozmaite cele, słuchamy już pół uchem tylko jeszcze jednego, Mozartowi wyłącznie poświęconego, wieczoru w Towarzystwie muzycznym («Symfonia Es-major», «*Ave verum corpus*» i t. d.), na którym popisała się dzielnie orkiestra amatorska oraz chór Towarzystwa pod wodzą pana Münchheimera, wreszcie koncertu «Lutni».

Przybyły kupą całą, na wystawę Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, obrazy artystów naszych, które na wystawie w Berlinie figurowały. Świątecznie tedy niebawem wyglądać będzie sala wystawy naszej.

W niedzielę 20 b. m. osób kilkadziesiąt ze świata literackiego, artystycznego, naukowego, wogóle ze świata inteligencji naszej dało sobie *rendes vous* w mieszkaniu jubilate Józefa Keniga. Ta zbiorowa

wizyta uczcić zamierzono pół wieku czystej i wytrwałej pracy dziennikarskiej.

W licznej gronie, składającym byłemu redaktorowi «Gazety Warszawskiej» powinszowania najsluszniesze, znaleźli się i redaktorowie, wśród nich jeden, jedyny z «liberalnego» obozu, Piotr Chmielowski i najpoważniejsi lekarze nasi, między nimi prof. Baranowski i Kosiński, i obywatelstwa miejskiego oraz wiejskiego przedstawiciele, i członkowie palestry naszej, i, jako reprezentant teatru, wice-prezes Foland, i, jako jedna z najwybitniejszych osobistości ze sfer naukowych, prof. Adolf Pawiński, przedstawiciele zecerów i wreszcie mnogość wielka od najstarszych do najmłodszych ludzi pióra.

Gdy około 2 popołudniu napływ odwiedzających wypełnił po brzegi skromne jubilate mieszkanko, głos zabrał p. Ludwik Górski. W przemówieniu jego dźwięczała wysoka cześć dla człowieka, który przez lat tyle ani razu od — zasad swych nie odstąpił i przez lat tyle nie zachwiał ani razu poważania dla, czystej jak iza, obywatelskiej działalności dziennikarza. Wzruszony, odpowiedział Kenig. Cała moja zasługa — rzekł — na tem polega, że być tem, czem mówicie, że jestem, być — chciałem, serdecznie chciałem. Chwila, którą przeżywam, to jak krzyż, który na mnie spada. Ciężko go dźwigać; muszę godnym okazać się zaszczytu, który mię spotyka. Muszę i chcę iść dalej, dalej, coraz wyżej... Niewiem jak długo pracować mi będzie dano; wiem tylko, że dźwigam oto krzyż zaszczytny na sobie, pod którym upaść nie wolno, na którym, gdy będzie potrzeba, dam się ukrzyżować!...

Wizyty jubileuszowe trwały następnie przez dzień cały. W upominku ofiarowano Kenigowi pamiątkową tekę oraz prezent najpraktyczniejszy — półczwarta tyśiąca rubli.

Cześćnik.

+ Nieuzasadniona skarga. Zarząd drogi warszawsko-wiedeńskiej, w odpowiedzi na bezimienną skargę, przesłaną do «Warsz. Dniow.», jakoby służący przy drogach żelaznych obchodzili się bardzo niegrzecznie z pasażerami, zwłaszcza, gdy ci ostatni mówią po rusku, przesłał temuż «Dniow. Warszaw.» wyjaśnienie i opisanie faktu, na który skarżył się bezimienny pasażer, a z którego widać, że służba kolejowa nie zawiniła, pasażer zaś domagał się, wbrew obowiązującym przepisom, ażeby pozwolono mu korzystać z trzech miejsc w wagonie, a nie z jednego. Tembardziej nie miał pasażer ów powodu do skargi, że faktycznie przez cały czas podróży z trzech miejsc korzystał, gdyż przerażeni jego krzykiem i zachowaniem się pasażerowie miejsc tych zająć nie chcieli.

+ Otrzymujemy telegraficzną wiadomość z Warszawy, że znany poeta i publicysta Włodzimierz Stebelski, w nocy z dnia 23 na 24 grudnia, zakończył życie samobójstwem.

ROZMAITOŚCI.

+ Gazeta «Rappel» donosi, że z siedmiu rozmaitych wydań utworów Wiktora Hugo, sprzedano, w ciągu ostatnich pięciu lat, książek ogółem za 7,418,366 franków, t. j. za 1 1/2 mil. ra.

+ Romans «Wolność i miłość», utworu p. Erazma Dąskiego, z wielkim powodzeniem produkowany na koncercie p. Figuera, w dniu 1 grudnia, na rzecz miejscowości dotkniętych klęską nieurodzaju, wydany został przez znaną firmę J. H. Zimmermana w Petersburgu.

+ Tygodnik młodocianki, wychodzący w Kutnohorze, zapowiada na wiosnę 1893 r. kongres słowiański w Pradze, dla wspólnego działa-

nia wszystkich słowian austro-węgierskich, przeciw germanizacji i madjaryzowaniu. Cześć, słowacy i krowaci mieli już przyrzec, że przybędą.

MALŻEŃSTWA MORGANATYCZNE.

Tragiczna śmierć arcyksięcia Henryka i jego żony, baronowej de Waldeck, zwróciła uwagę świata całego na małżeństwa morganatyczne, tak częste w rodzinach panujących. Bez udawania erudyty — pisze «Figaro» — można powiedzieć, że związek morganatyczny, według prawa niemieckiego, jest związkiem, w którym mężczyzna, zasługując kobietą niższego stanu, podaje jej lewą rękę przy ceremonii ślubnej. Filologowie, jedni, wyraz ten wyprowadzają od wrocławskiego Morgany, nie podając żadnej przyczyny, drudzy od wyrazu niemieckiego *Morgen* (ranek), dlatego, że małżeństwa tego rodzaju zwykle odbywają się cichaczem. Według praw obowiązujących, we wszystkich prawie krajach, każdy członek panującej rodziny, zawierający związek morganatyczny, traci prawa do korony. Dzieci z małżeństw takich zrodzone nie są książętami, noszą nazwisko matki, a po śmierci ojca wracają do rodziny matki. Pomimo to małżeństwa morganatyczne są stosunkowo bardzo częste. Gdybyśmy zajrzeli do historii, moglibyśmy sporządzić bardzo długą listę. W wieku bieżącym, nie mówiąc już o małżeństwie W. Ks. Konstantego, drugiego brata cesarza Aleksandra I, który rzekł się tronu na rzecz młodszego swego brata Mikołaja I, ażeby mógł ożenić się z polką, panną Grudzińska, nie mówiąc o małżeństwie króla Wiktora-Emanuela z panną Różą Vercellena, hrabiną Mirafiori, ani o don Ferdynandzie portugalskim, ożenionym z Elizą Fleuster, znakomitą artystką. Ale w czasie obecnym nie masz ani jednej rodziny panującej, w której nie zdarzyłby się wypadek morganatycznego związku. W Austrii, arcyks. Henryk, pojął za żonę pannę Hoffmann, a arcyks. Jan, znany jako Jan Orth, ożenił się ze śpiewaczką, panną Stubel. Książę Karol badeński, ożenił się z bar. Rozalją Beust. Ks. Ludwik bawarski, brat cesarzowej austriackiej, ożenił się z bar. Walderssee, zmarłą niedawno. Z dziesięciu jeszcze książąt możnaby tutaj wyliczyć. Widzimy więc, że wielu królów ożeniło się z pasterkami. Ale też były i królowe i królowny, które powychodziły zamaż za pasterzy. Księżniczka Henrjeta Szlezwig-Holsztyńska wyszła za prof. Esmarscha; księżniczka Ludwika de Galleo wyszła za ks. Fife, i wiele in.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Chądziński Medard, 1. 64, b. obyw. ziem., w Warszawie — 17 grudnia.
Dziubińska Teresa, 1. 70, wdowa-amerytka, w Warszawie — 12 grud.
Gajewski-Ostoja Józef, lat 68, b. ob. ziem., w Maszynie — 12 grud.
Galkowski Ignacy, lat 60, ob. m. Warsz., tamże — 15-g.
Halpert Feliks, 1. 51, dyr. ruskim bankiem dla handlu zewn., w Morawie (w Tyrolu) — 11 grud.
Hube Jan, 1. 65, rad. st., b. inż. zach. okr. gór. Król., ostatnio dyr. Tow. franko-włoskiego w Dąbrowie-górniczej, tamże — 17 grud.
Jezierska Marja, 1. 85, była ob. ziem. — 14 grud.
Kocmierowska Salomea, lat 76, wdowa po ob. ziemsk., w Warsz. — 11 grud.
Kronenberg Władysław-Aleksander, lat 78, rad. dw., emeryt i ob. m. Warsz., tamże — 7 grud.
Lewicki Cels, b. właściciel kafejarni w Warszawie, tamże — 11 grud.
Micheli Wilhelm, 1. 46, inżynier mechaniki w Płoskirowie gub. podolek. — 5 gr.
Mrozowski Edward, 1. 70, b. urz. b. isby obrachunko-

wej Król., w Warsz. — 15 g.
Muczyński Karol, 1. 82, ob. ziem. pow. augustow. gub. suwałk. — 21 gruda.
Rolska Marja, 1. 75, wdowa po majorze b. w. polsk., w Warsz. — 8 grud.
Schüssler Karol, 1. 83, niedgdyś nac. sekc. w b. kom. rządow. przychod. i skarbu, w Warsz. 16 grud.
Stobiecki-Ostoja Saturnin-Józef, 1. 71, ob. ziem. gub. plock. — 11 grudnia.
Święlicki Jan-Stanisław, 1. 83, ob. ziem. pow. rypińsk. gub. plock. — 8 grud.
Sygietyński Leon, lat 70, b. ob. ziem., literat., w Łodzi — 16 grudnia.
Trzecińska Anna, wdowa po Franciszku, jednym z inicjatorów krakowak. Tow. wzajemnego ubezpiecz. — w Galicji.
Unichowski-Radagost Franciszek, ob. ziem. gub. mińskiej — 9 grudnia.
Unsel Jakób, ob. m. Warszawy — tamże, 17 grudnia.
Wegnerowa Bronisł., (z Jarochowskich), żona historyka i poezy do parlam. niemiec. w Kórniku (w W. Ks. poznańskim).
Zalawska Helena, lat 17, córka cef. sądu okr. siedlec., w Siedlcach — 15 grudnia.

PRAWNIK.

KWESTJA ASENIZACYJNA PRZED KRATKAMI.

Niezmiernie ważną i zasadniczą sprawę rozpoczęła właścicielka majątku Werbowatej, w powiecie humańskim, z zarządzeniem fabryki cukrowej w Werschniaczu o zatrucie wody w rzeźnicy Humance, żądając reformy obecnie praktykowanego stoku resztek fabrykacji do wspólnej rzeźni Humanki i o odszkodowanie strat, wynikających z powodu niemożności utrzymania rybnego

MAGAZYN GALANTERYJNY GOLIŃSKIEJ

Gmach Teatru, Warszawa.

PRZESILENIE.

Bardzo trafnie porównał «Grażdanin» obecną taktykę w akcji ratunkowej z taktyką militarną w czasie ostatniej. Jak naówczas tak i teraz było do wyboru, albo od razu poruszyć całą armję, albo zadawać się częściowem uruchomieniem pojedynczych korpusów. Jak naówczas tak i teraz obroną została druga metoda operacyj częściowych, o czem świadczy poniżej streszczone sprawozdanie urzędowe o asygnowaniu sum w miarę skontrolowanej potrzeby, ale być może w obecnym wypadku taktyka ta okaże się skuteczniejszą niż przed 14 laty. Za nią albowiem, oprócz innych względów materialnych, przemawiają przede wszystkim względy natury dość subtelnej. Jeżeli teraz dość powszechnie dają się słyszeć skargi na pewne obalanie się ludności, na zbyt daleko sięgającą ufność w ofiarach skarbowych, to niepożądane te objawy wystąpiłyby z daleko większą siłą, gdyby wyasygnowano, ku powszechnej świadomości, od razu jakieś paręset lub i więcej milionów. Cyfra ta zresztą musiałaby być z konieczności dość daleką od istotnej potrzeby, bo takowa ściśle obrachować się nie da, a samą swoją doniosłością, obudzałyby zbyt wiele niekoniecznie usprawiedliwionych apetytów. Dlatego to taktyka przestrzegana przez rząd w walce z głodem, wydaje się odpowiedniejszą całokształtowi warunków społecznych. Zresztą optymistyczne poglądy na kwestję głodową, coraz więcej znajdują usprawiedliwienia w dość niskich względnie cenach, utrzymujących się na rynkach i w dość pomyślnych zapowiedziach urodzaju na rok przyszły. Właśnie jednak sprawozdanie o urodzajach każe się domyślać na rok przyszły bardzo lichych zbiorów w gub. południowych i południowo-zachodnich, a tem samem nakazuje oszczędzić tegoroczne zasoby w tych prowincjach. Dlatego bardzo na czasie wystąpił «Kijewlanin» przeciwko masowej imigracji głodujących do gub. kijowskiej i podolskiej, doradzanej przez zbyt gorliwych dziennikarzy. Poniżej zamieszczona korespondencja ilustruje dosadnie całą niewczesność tej imigracji. Z rozporządzeń nadzwyczajnych na porządku dziennym jest tylko kwestja zawieszania operacyj zaliczkowych na stacjach dróg żelaznych w rzekomym celu pohamowania wybryków spekulacyjnych. «Odieskiej Wiestn.» bardzo słusznie wykazuje w długim artykule, że z operacji tej korzystają bynajmniej nie spekulanci, ale przedewszystkiem producenci miejscowi, którzy z tych zaliczek spłacają najrozmaitsze zaległości podatkowe i odsetkowe. Kwestja przymusowego wywłaszczenia usunęła się stanowczo na drugi plan i tak wszystko powoli wchodzi w tryb normalny.

EMIGRACJA I OBYCZAJE «GŁODNYCH».

× Płazą nam z Kijowa. «Z dotkniętych głodem guberni coraz więcej napływają tu do nas tłumy poszukujących nby zarobku, tłumy te jednak pod względem brania się do pracy i określenia jej ceny są szczególnie wybredne

i liczą wciąż na obowiązkową opiekę rządową. Nie lepiej jest i w samych dotkniętych nieurodzajem miejscowościach. Tak np., jeden z miejscowych magnatów cukrowniczych p. T., posiadający dobra w orłowskiej gub., ofiarował z własnych zbiorów gminie swej wai ilość zboża, obliczoną dokładnie na zupełne zadowolenie potrzeb całej wai, jednocześnie prawie, doszła tam i pieniężna pomoc włościanom od rządu. Ten szczęśliwy skład okoliczności do takiego stopnia zbalamuczył gminę, — iż ofiarowane im zboże natychmiast sprzedali, a rozprawili się z pieniędzmi pokutując znów, w oczekiwaniu nowej pomocy. Na pograniczu guberni orłowskiej i kurackiej, w dobrach dzierżawionych przez moskiewską firmę handlową braci Abrikosowych, przybyli do dworu «głodni» z wai dalszych z prośbą pomocy, gdy zaś takowa została im zaproponowana w formie płacy zarobkowej od 60 kop. do 1 rs. 50 kop. dziennie przy kopaniu buraków, «głodni» wyrazili nadzwyczajne zdziwienie podobnym wymaganom i pobiwszy okna w zabudowaniach dworackich odeszli niezadowoleni. Od przybyłego niedawno w interesach w nasze strony administratora znacznych dóbr w guberni sara-towskiej, dowiadujemy się, o rzeczywiście rozpaczliwym położeniu miejscowych właścicieli ziemskich, pozostających w nieustannym niebezpieczeństwie napaści od pseudo-poszukujących zarobku tłumów. Wobec takiego stanu rzeczy, prawie każda z większych ekonomij tamecznych, utrzymuje własnym kosztem osobnego urjadnika, i cała usługa dworska jest uzbrojona. Cena maki żytniej dochodzi tam do 2 rubli pud, wobec czego głównym pożywieniem służby ekonomicznej jest mięso i grzyby, jako tańszy materiał spożywczy. M. T.

SPRAWOZDANIE ZE STANU ZASIEWÓW OZI-MYCH.

× Departament rolnictwa ogłasza sprawozdanie ze stanu zasiewów w 50 guberniach Cesarstwa. Gubernie dotknięte nieurodzajem w r. b. naogół obiecują w roku przyszłym urodzaj dobry, podobnie zapowiadają się plony w Królestwie i na Litwie. Natomiast wszystkie prowincje południowe, za wyjątkiem półwyspu krymskiego i ziemi wojska dońskiego, mają zasiewy bardzo niepomyślne. Podobnie bardzo źle zapowiadają się plony w gub. południowo-zachodnich, za wyjątkiem pow.: latyczewskiego, kijowskiego, kaniowskiego, taraszczańskie-go i humańskiego. Przyczyną złego stanu posiewów była długotrwała susza, np. w gub. podolskiej suma osadów atmosferycznych w roku 1886 wynosiła za trzy miesiące (sierpień, wrzesień, październik) 127,9 milimetrów na jednostkę przestrzeni, w roku zaś bieżącym 63 mil., w gub. wołyńskiej w r. 1886 — 134 milimetry, w roku bież. 74 milim.; w gub. kijowskiej w roku 1886—123, w r. b. 63 milim. Zatem naogół gubernie południowo-zachodnie otrzymały dwa razy mniej wilgoci w roku b., niż w r. 1886. Ostatnie wszakże wiadomości nieco w pomyślniejszem świetle przedstawiają stan urodzajów w gub. południowo-zachodnich, do czego przyczynił się ciepły i wilgotny listopad.

PRZESIEDLANIE ZE WSCHODU.

× Z kraju połud.-zachodniego donoszą do «Now. Wr.», że w ostatnich zauważono tam znaczny napływ włościan z guberni, zagrożonych klęską głodu. Zapytywani o przyczynę przesiedlania się, włościanie odpowiadali, że ponieważ wszystko zboże przywożą do nich stąd, sądzili więc, że musi ono tu być bardzo tanie i dlatego przyjechali. Korespondent, p. A. Wołyniec, powziął z tego powodu projekt, ażeby włościan ruskich osiedlać na ziemiach do rządu należących, które prawie żadnego nie dają dochodu. Na Wołyniu rząd posiada 375,832 dzies. ziemi, które przynoszą 18,000 rs., t. j. 4 kop. z dziesięciny. P. Wołyniec projektuje, ażeby ziemię tę wydzierżawiano po 1 rs. za dziesięcinę włościanom z guberni wewnętrznych.

FINANSOWE.

× Wszystkie banki, którym komitet specjalny powierzył sprzedaż bilietów loteryjnych na rzecz głodnych, wyraziły zgodę na ich sprzedaż po cenie nominalnej, bez doliczania komisowego, a wszystkie wydatki ze sprzeda-

żną tą połączone, banki przyjęły na swój rachunek.

× W «Prawit. Wiest.» ogłoszono sprawozdanie z wyasygnowanych przez skarb państwa sum na rzecz dotkniętych głodem. Pieniądze przyznawano w miarę skonstatowanej potrzeby, nie określając jeszcze całkowitego kredytu. Ogółem w ciągu października i listopada wyasygnowano 23,917,765 rs. na zaopatrzenie ludności w żywność i na wykonanie zasiewów, nadto 10 mil. na roboty publiczne, 660 tys. na utrzymanie bydła, 1,900,000 na koszty ubezpieczeniowe w tych guberniach, gdzie istnieją instytucje wzajemnych ubezpieczeń. Ogółem wyasygnowano wraz z poprzednimi 69,774,265, z tego na posiewy 11,957,034, a na żywność 43,812,231 za 25,470,139 pudów zboża.

× «Swiet donosi, że do Petersburga przybyła deputacja kwaków londyńskich, którzy zebrali sto tysięcy funtów szterlingów na rzecz dotkniętych głodem w Rosji.

× Z Odesy donoszą do «Nowosti», prokurator opieczętował wszystkie magazyny zbożowe, należące do znanej firmy Dreyfus, za to, że ta ostatnia wysłała dla ziemstwa samarskiego zboże niskiego gatunku. Firma zaś twierdzi, że przedstawiciele ziemstwa zakupili specjalnie niższe gatunki zboża.

NEURODZAJ.

× «Gazeta Rolnicza» zamieszcza bardzo ciekawy, na najnowszych obliczeniach oparty, artykuł, o produkcji zbożowej w r. b.: «Zbiór tegoroczny w Europie i obcych częściach świata, wynosi około 730 mil. hektolitrów pszenicy i 360 mil. hektolitrów żyta, podczas gdy na spożycie i zasiewy, jak widać z trzeciej rubryki, potrzeba około 740 mil. hektolitrów pszenicy i 450 mil. hektolitrów żyta. Niedobór zatem wynosi 10 mil. hektolitrów pszenicy i 90 mil. hektolitrów żyta, czyli razem około 100 mil. hektolitrów obu gatunków zboża, t. j. około 9% całego zapotrzebowania wszechświatowego. Ponieważ zapasy zeszłoroczne, o ile wiadomo, nie są w stanie pokryć tak olbrzymiego niedoboru tegorocznego, więc nader wysokie już obecnie ceny pszenicy i żyta zapewne utrzymają się przez cały rok gospodarski, większa zaś część ludności biedniejszej, zwłaszcza robotniczej, w odnośnych państwach, pod brzemieniem drożyzny, będzie zmuszoną żywić się niedostatecznie, tem więcej, że i reszta zbóż i kartofle ogólnie niedopisały w tym roku.

EKONOMISTA.

W kwestji serwitutowej.

IV.

Wilno, w listopadzie.

Dokuczliwy dworowi i wiosce serwitut, tak się już dał im we znaki, że nie czekając na uregulowanie tego interesu przez organa rządowe, sami właściciele i gminy zaczynają porozumiewać się i zaprowadzać jakiś *modus vivendi*. Obszary, klęską serwitutu dotknięte, stanowią nieużytek, ani jednej, ani drugiej stronie korzyści nie przynoszący. Jeżeli to jest, np., pasza leśna, bydło chłopskie tak samo głodne wraca z niego do domu, jak i nań wyszło, obywatel zaś, po ścięciu drzewa nie już z tego kawalka nie ma; młode pędy ze zjedzonymi wierzchołkami nędznieją i karłowacieją, lasu z tego nigdy już nie będzie, a jednocześnie nie jest to ani pole, ani pastwisko i chyba tylko plac bójek pomiędzy pastuchami wioskowymi i leśnikami dworskimi o zdzieranie kory i łamanie młodych drzewek.

W wielu miejscach włościanie zaprowadzili taki układ: niech dwór pozwoli im za kontraktem, przy pewnej rocznej tencie, wyrabiać na rolę serwitutowe wyręby leśne, oni będą stąd mieli pożytek większy, niż z krzaczastych dywanów, a dwór zdobędzie niejaki dochód z pozycji, która przedtem ani grosza nie przynosiła. Liczymy już sporo takich, połowicznie zatartwionych interesów serwitutowych. Rachunki nie są zawile. Jeżeli za morg pasieki płaca włościanie 5 ra. rocznie, to tu,

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazanśka, 29

poleca ostatnie nowości:

- Andersen H. Bajki i opowiadania, ozdobione licznymi drzeworytami w taktach, rs. 1 k. 20, kart. opr. rs. 1 k. 50, opr. ozd. rs. 1 k. 80.
- Avery M., dr. Pierwsze zasady fizyki, rs. 1 k. 50.
- Blackie S. J., O wychowaniu samego siebie, k. 50.
- Buckley A. Przez szklę cesarzdzieja, z licznymi drzew. w taktach, rs. 1, kart. opr. rs. 1 k. 20, opr. ozd. rs. 1 k. 70.
- Carlyle T. Bohaterowie. Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historii. Odyń, Mahomet, Dante, Szekspir, Luter, Knox, Cromwell, Johnson, Rousseau, Burns, Napoleon, rs. 1 k. 50.
- Cwirko Z. Po szczęście, kartka z pamiętnika, rs. 1.
- Drzewiecki Józef. Pamiętniki (1772—1859). Wydanie nowe. Z dwoma portretami, rs. 2 k. 15.
- Dygasiński A. Robinson polski, czyli przygody młodzieńca, z 6 rycinami S. Wojskiego, rs. 1 k. 20, opr. ozd. rs. 1 k. 70.
- Eisenberg A. dr. med. Syfilis w stosunku do małżeństwa, k. 30.
- Estes. Mój testament. Mea. W sercu garbuska, rs. 1 k. 50.
- W sieci pajęczej, pow., rs. 1 k. 50.
- Za Oceanem, pow. współczesna, rs. 1 k. 20.
- Filut, Miłut i Kizia. Wesołe kotki, wyd. ozdobne, rs. 1.
- Garnier J. dr. Choroby sekretne, k. 60.
- Gawalewicz M. Cma, materiały do powieści, rs. 1 k. 30.
- Gennewraye A. Ulicznik, powieść dla młodzieży. Dzieło uwielbione przez Akademię francuską, rs. 1, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
- Hamsun K. Głód, powieść, rs. 1.
- Junosza Kł. Wybór pism w X tom. Wyszło dotąd 3 tomy po rs. 1. Przedpłata za całość (z 10 tomów) rs. 6, z przes. pocztą rs. 7 k. 50.
- Kautsky K. Teoria wartości, rs. 1 k. 20.
- Menepolek M. W domu i w świecie. Książka dla dzieci od lat 10 do 19, z 17 ilustr. H. Benneta, rs. 1 k. 60.
- Kowerska Z. Róża, powieść, rs. 1 k. 50.
- Legouvé E. Szesnastoletnia uczennica, rs. 1 k. 50.
- Mahrburg Ad. Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
- Michelat J. Miłość, rs. 1 k. 50.
- Nagoda. «Jak wszystkie» i inne nowele i obrazki, rs. 1 k. 20.
- Natanson L. dr. med. Hygiena praktyczna, 2 tomy rs. 8 k. 50.
- Porawska B. Druga matka, powieść dla dorast. młodz. kart., opr. k. 80, opr. ozd. rs. 1 k. 30.
- Przymowska T. Podręcznik do nauki literatury poważniejszej, rs. 2 k. 50.
- Ribet T. Psychologia uwagi, k. 60.
- Rutkowski Jan. Pajęczyna, nowela. Z 34 ilustr. Cz. Jankowskiego, rs. 1 k. 80.
- Starbczyk obrazkowy, k. 80.
- Spasowicz Wł. Najnowsze prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
- Struve H. Sztuka i piękno. Studja estetyczne rs. 2 k. 50.
- Swift J. Podróże Guliwera w układzie dla młodzieży, z 8 rycinami, rs. 1, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
- Tomasz à Kempis. O prawdziwej akru-sze serca, k. 20.
- Zachęta do doskonałości, k. 10.
- Véron E. Estetyka, zeszyt I. Przedpłata za całość (z 2-oh zeszyt.) wynosi rs. 2 k. 50.
- Walewska C. Z paradoksów życia, studia i obrazki, rs. 1 k. 50.
- Zacharjastewicz J. Moje szczęście, powieść, rs. 1 k. 20.

WARSZAWIANKA

poszukuje miejsca, mająca krawiec-
czyznę, mycie bielizny i gospodarkę
domową. Petersburg, Litajny prosz.
№ 55, m. 52. (960-2-2)

ROK XI.

KRAJ

1892.

Pismo polityczne, literackie, społeczne i ekonomiczne.

* * *

Wychodzić będzie na tych samych co dotąd warunkach pod redakcją Erazma Piltza przy współudziale Włodzimierza Spasowicza i cenniejszych sił publicystycznych i literackich. Korespondenci (w liczbie 200) we wszystkich główniejszych ogniskach życia Królestwa, Cesarstwa i zagranicy.

Zawiera: Artykuły wstępne, Artykuły literackie, Nowele, Poezje, Artykuły i sprawy

społeczne, Luźne kartki (Fejletony), Korespondencje z prowincji i zagranicy, Z politycznego świata, Z tygodnia (artykuły redakcyjne), Przegląd prasy, Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące, Kronika petersburska, Kronika warszawska, Prawo i sady, Kurjer kościelny, Kurjer szkolny, Wiadomości ekonomiczne.

Każdy numer zawiera od 24—32 stronice dużego formatu i 16 stronice dodatku powieściowego.

*

PRZEDPŁATA

wraz ze wszystkimi dodatkami wynosi:

W Petersburgu rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.

Na prowincji rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Cena numeru pojedynczego bez żadnych dodatków k. 20.

ADRES.

Administra-
cja «Kraju»
w Petersbur-
gu: Kazan-
ska, 26.

KRAJ

Kantor
«Kraju»
w Warsza-
wie: Czysta 2.

OGŁOSZENIA

do «Kraju», jako do pi-
sma najbardziej ze wszy-
stkich politycznych pism
polskich rozpowszechnio-
nego, przedstawiają
wyjątkowy interes dla
przemysłowców, kupców
i t. d. Ogłoszenia w cenie
30 k. za wiersz petitu na
1 str., 15 k. na drugich i
40 k. za reklamy. Za do-
łąc. prospektów rs. 30
oprócz opłaty poczt.

Wejście bezpłatne.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ
Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

WYSTAWA STAŁA

PRÓB I WZORÓW
TOWARÓW WYWOZOWYCH.

Otwarta codzien. od 10 do 6-ej.

Wyroby metalowe, maszyny, narzędzia,
apparaty, wyr. z kamienia, gliny, szkła,
porcelana, wyr. z drzewa, prz. tkacki,
konfekcja, aswetwo, rękawicznictwo,
wyr. akorane, papiernictwo, szczołkar-
stwo, galanterja, przem. chemiczny, środki
chirurgiczne i opatrunkowe. 6816

Informacje dotyczące artykułów wystawionych.

Wejście bezpłatne.

Z d. 2 stycznia 1892 r. otwieram
KURS PRZYGOTOWAWCZY

DLA PANIEN, zamierzających
zdawać gimnazjalne egzaminy kla-
sowe oraz maturę (F-34-3-3)
Nauki udzielać będą fachowi pro-
fesorowie gimnazjalni. Zgłoszenia
przyjmuję do 1 stycznia 1892 r.

MARIA SEMIATOWSKA, wła-
ścicielka 6-ki, zakładu szu-
kowego w Krakowie, ul. Dol-
nych Młynów, 1. 3.

EXSICCATOR

niezbędny środek dla każdej bu-
dowy, fabryk, obywateli miejskich,
siemskich i t. p. Broszurka ilu-
strowana bezpłatnie. Adres: BIT-
THER—Warszawa. (W-291-2-1)

Potrzebni agenci.

Potrzebna

młoda polka (bona) do dwóch chłop-
czyków, mogąca udzielać przytem
pierwszych początków. Zajęcie kilka
godzin dziennie. Wynagrodzenie
akromne. Wiadomość w Administra-
cji «Kraju». (963-1)

Młody człowiek poszukuje jakie-
gokolwiek zajęcia; posiada ład-
ny charakter pisowni. Piaski 7 ulica,
d. 40, m. 3. Borowski. (996-2-1)

Potrzebna jest nauczy-
cielka,
polka, na wyjazd do Czernihowskiej
guberni. O warunkach dowiedzieć się
można codziennie od 12 do 4 godz.,
7 rota, № 13, m. 6. (K-1008-1)

**KOTŁY PAROWE, STANOW-
KOZO ZABRĘPIECZA** od eks-
plozji i osadzania się kamienia kotło-
wego; utworzony usuwa «Purifika-
tor», koncesjonowany przez rząd.
Kantor fabryki: Kroczyńska, № 92.
Warszawa. (W-242-12-7)

Do dzisiejszego numeru
dołączają się dla wszystkich
prenumer. prospekty: 1) «Ty-
godnika Ilustrowanego», i
2) «Wędrowca».

OD PÓŁ WIEKU WYRABIANE I NAGRODZONE MEDALAMI

MASSY WOSKOWE

CZYLI

Parby do froterowania Podłóg i Posadzek.
Zaprawy Spirytusowo-Lakierowe bez froterowania
i Zaprawy Terpentynowo-Woskowe. poleca:

Patentowana Fabryka Lakierów i Farb olejnych

J. A. KRAUSSE

UL. BONIFRATERSKA 9. MAGAZYN MIODOWA

OSTRZEŻENIE

Czujemy się w obowiązku ostrzedz Szanowną Publiczność, iż **MASSY WOSKOWE** naszego wyrobu są przez różnych fałszerzy podrabiane, a także i firma nasza z pewną zmianą naśladowana.

Celem tego naduzycia jest podsuwanie lichych wyrobów za nasze, znane ze swej doskonałości.

Aby uchronić nadal Szanowną Publiczność od tego podejścia, zmieniliśmy opakowanie tejże **MASSY WOSKOWEJ**, dając w miejsce dawnych papierowych pudełek, nowe, białe, z firmą litografowaną na tychże, z banderolą i obwolutą z przepisem użycia.

Prosimy więc najusilniej Szanowny Ogół o baczące zwracanie uwagi na nowe opakowanie i cechy naszej Firmy:

(W-374-4-1)

„J. A. Krausse”.

„JEZDZIEC I MYŚLIWY”

Jedynе pismo polskie, poświęcone sportowi i hodowli koni, wychodzić będzie i w roku przyszłym, na dotychczasowych warunkach, jako dwutygodnik, wraz ze specjalnymi dodatkami wyścigowymi, pod redakcją

Stanisława Wotowskiego,

a przy współudziale znanych w kraju hodowców i myśliwych. Zadaniem „Jeźdźca i Myśliwego” jest popularyzowanie i szerzenie zamiłowania do racjonalnej hodowli, myślistwa i sportu. Obok oryginalnych prac w tym kierunku, które przeważnie wypełniają „Jeźdźca i Myśliwego”, znajdzie w nim czytelnik nadto przekłady najcenniejszych prac autorów zagranicznych, dotyczących określonej programem pisma specjalności. Wogóle „Jeździec i Myśliwy” stara się być odbiciem wszelkich donioślejszych faktów z dziedziny hodowli koni i sportu, a zadanie to spełnia, prowadząc nader obszerną i wyczerpującą **KRONIKĘ**, która utrzymuje czytelnika w ustawicznej świadomości całego ruchu sportowego, zarówno krajowego, jak i wszechświatowego. Kroczą o własnych siłach, „Jeździec i Myśliwy”, dzięki kołu prenumeratorów, jakie się już przy ukazaniu pierwszych numerów około niego zebrało, zdołał odrazu rozszerzyć swoją objętość z 8 do 12 kolumn tekstu. Dalsze powiększenie rozmiarów pisma, oraz wzmocnienie działu ilustracyjnego, mamy ciągle na oku, a zaleśnem ono będzie tylko od wzrostu liczby naszych czytelników i dalszej ich życzliwej nad „Jeźdźcem i Myśliwym” opieki.

PRENUMERATA WYNOŚI:

w Warszawie:		Na prowincji i zagranicą:	
Rocznie	rs. 6 k. —	Rocznie	rs. 7
Półrocznie	rs. 3 k. 50	Półrocznie	rs. 4
Kwartalnie	rs. 1 k. 75	Kwartalnie	rs. 2

Redakcja i Administracja „Jeźdźca i Myśliwego” w Warszawie (Masowiecka 11). (995-2-1)

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

pod firmą

„S.-PET. LABORATORJUM CHEMICZNE”

Petersburg, Izmajłowski просп., № 27.

NA CHOINKĘ

ŚWIECE PARAFINOWE.
OGNIE BENGALSKIE bez dymu i bez odoru
ŚWIATEŁO MAGNEZIUM dla silnego i czystego oświetlenia.
NITKI ZAPALNE.

Marka fabryczna. **Kartonaże dla prezentów i podarków.**

Wielki wybór bombonierek, pukawek, oraz upiększeń na choinki, od kop. 3 za sztukę.

Port-bukiety z wonnościami, pudełka udekorowane perfumeryją, tudzież kufereczki jedwabne dla rękawiczek i chustek.

MAGAZYNY W PETERSBURGU:

- 1) Newski pr., №32, w domu kości. Katolickiego.
- 2) Newski pr., 66, w pobliżu mostu Aniołskina.
- 3) Wozniesieński просп., róg ul. Kazańskiej, d. Szrodera, № 24—52. (K-997-1)

(Sprzedaż detaliczna i hurtowa).

Magazyn w Moskwie i Kuźniecki most, dom Tretjakowych.

ARTYKUŁ TOALETOWY DLA DAM.

Używa się dla nadania białości skórze na twarzy i na rękach.



БЕРЕЗОВЫЙ БАЛЬЗАМЪ Д-РА ЛЕНГИЛЯ ВЪ ВЪНЪ.

Sposób przygotowania: (K-846-2)

Przy przygotowaniu tego balsamu główną uwagę zwrócono na to, ażeby w jego skład wchodziły wyłącznie składniki, nie wpływające złe na skórę twarzy i rąk. Cena słoika rs. 1 k. 65; Mydło Benzoe 35 i 50 k. za kawałek; Oppo-Pomada (lepsza od cold-creamu) rs. 1.

Opakowanie i przesa. do Rosji Europejskiej 70 k., do Rosji Azjatyckiej rs. 1.

Skład główny w Rosji: u W. Auricha, Petersburg, Kołokolnaja 18—19. Do nabycia we wszystkich perfumeryjnych, aptekach i skład. aptecz. w Rosji.

TOWARZYSTWO

Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie

„NEW-YORK”

założone 1845 założone

Specjalna gwarancja dla Ubezpieczonych w Cesarstwie i w Królestwie
wynosiła w d. 1 listopada 1891 r.

Rs. 2,026,403 kop. 28.

Suma ta leży netykalnie w Banku Państwa, nadto Tow. odpowiada za zobowiązania w Królestwie i Cesarstwie swoim całym majątkiem.

Towarzystwo „NEW-YORK” pracuje we wszystkich częściach świata.

Polisy Towarzystwa „NEW-YORK” z początkiem trzeciego roku ubezpieczenia są (K-710-11)

nieumarzalne.

Blizszych objaśnień udzielają:

GŁÓWNY ZARZĄD NA ROSJĘ:

w Petersburgu, Newski просп. № 26,

ORAZ

ODDZIAŁ WARSZAWSKI | ODDZIAŁ KIJOWSKI

w Warszawie, Plac Saski, 5. | w Kijowie, Wielka Włodzimierska, 37.

Filja w Wilnie, ul. Wielka.

Ważne dla Magazynów Strojów i Pracowni.

Ponieważ cena prenumeraty pism francuzkich, z powodu wysokiego kursu monety zagranicznej, znacznie podwyższoną została, przeto wydawca pisma tygodniowego dla kobiet, pod tytułem: «BLUSZCZ», sprowadza co tydzień, z najlepszych pism paryskich, jako to: «Moniteur de la Mode», «Revue de la Mode», «Nouveaute», «Le Coquet», «Salon de la Mode»,

MODY KOLOROWANE

I na żądanie, za niewielką dopłatą, do pisma «BLUSZCZ» dołącza.

Pismo «BLUSZCZ» z DODATKIEM, obejmującym co tydzień 20—30 wzorów ubiorów kobiecych, oraz robót, z tablicą kroju, lecz bez Mód kolorowanych, kosztuje mies. k. 60, kwart. rs. 1 k. 80, pocztą kwart. rs. 2 k. 50.

Życzący otrzymywać nadto, 3 razy na miesiąc, Modę kolorowaną, placą za «Bluszcz», z Dodatkiem i Modami kolorowanymi, mies. k. 80, kwart. rs. 2 kop. 40; pocztą: kwartalnie rs. 3 k. 25.

Życzący otrzymywać co tydzień modę kolorowaną oraz co miesiąc formę z papieru, placą za «Bluszcz» z Dodatkiem, Modami kolorowanymi i zefirem mies. rs. 1, kwart. rs. 3; pocztą: Kwart. rs. 4.

Prenumerować można «BLUSZCZ» i zamawiać Mody kolorowane we wszystkich księgarniach. (983-2-2)

Ekspedycja Główna pisma «Bluszcz» w Warszawie, ulica Włodzimierska 4.

DO NABYCIA

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ,

Petersburg, ul. Kazañska 26,

Г. Г. Линский: Учебникъ и грамматина польскаго языка.

(Podręcznik i gramatyka języka polskiego).

Cena rs. 1 k. 20, z przes. poczt. rs. 1 k. 35. (911-3-3)

WINOTŁOCZNA R. MOROZOWICZA

Miodowa 6. Filja: Plac Ś-go Aleksandra 18

Przez pięć lat istnienia rozwinięta produkcja na odpowiednią skalę, stosując pod względem technicznym najnowsze ulepszenia i posiadając w zapasie przeszło 200,000 butelek wina, jestem obecnie w możności dostarczenia odbiorcom moim produktu należycie wystającego, długotrwałego, wyśmienitego smaku. Prócz tych zalet, wina moje wyróżniają się bezwzględną czystością, jako przyrządzane bez dodatku spirytusu, farb, gliceryny, sztucznych zapachów i t. p. powszechnie używanych przymieszek. Pragnący zwiedzić moje piwnice wraz z olbrzymimi zapasami, mają wolny wstęp każdodziennie.

W sklepach moich wydaje się wino na lampki, grzane z korzeniami, polewkę i t. p.

(W-265-3-3)

R. MOROZOWICZ.

Miodowa 6. Plac Ś-go Aleksandra 18.

DOM BANKIERSKI

A. RAFAŁOWICZ I K^o

Petersburg, просп. Nowski, 60, przeciwko dworca Anickiego.

Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe.

Przyjmuje polecenia na kupno i sprzedaż na giełdzie fundów, akcji, obligacji, oraz walorów hypot., pobierając 1/10 % komisowych.

Udziela pożyczki pod zastaw biletów premjowych, tudzież innych papierów cennych, w wysokości 90% ceny giełdowej i drożej.

Sprzedaje bilety premjowe na raty przy wliczeniu sadatku nie mniej 10%, wartości giełdowej i za opłatą miesięczną nie mniej rs. 5.

Wydaje czek i przekazy na Rosję i zagranicę.

Opłaca gratis kupony terminowe wszystkich papierów procentowych, a przedterminowe na dni 5 przed terminem. (K-907-6-4)

Zawsze posiada w zapasie brzęczącą monetę zagraniczną.

Askuracja biletów premjowych i t. p. porychli po k. 75 od sztuki.

KSIĘGARNIA A. H. KLEINSINGERA

w WARSZAWIE.

przy rogu ulic Ś-to Krzyżskiej № 1, (róg Nowego Świata).

ma zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że nabyte resztujące dzieła

sprzedaje po niższych cenach, jako to:

	Cena	Zniżona.
1) Sztuka, zarys jej dziejów, Łopkowski . . .	rs. 8 k. —	rs. 1 k. 50
2) Tajemnice Krakowa, 3 tomy, Kropidełko . . .	2 » 50	1 » 20
3) Przez Kobiety—Guy de Maupassant . . .	1 » 50	— » 75
4) Listy Eks-Aktora do eks-Aktora—Hoffman . . .	— » 30	— » 15
5) Obłąkani, tragedia w 5 aktach, Gliński . . .	— » 75	— » 30
6) Gero Margraf—Józef z Mazowsza . . .	1 » —	— » 30
7) Alfensyna—Belot . . .	— » —	— » 50
8) Na Krasnym Śworze—Rawita . . .	1 » 35	— » 75
9) Słowa a Czyny—Sewera . . .	1 » 50	— » 75
10) Rocznik Szlachty Polskiej, t. II—Borkowski . . .	4 » —	2 » 50
11) Mechanika, tom I, Łubieński . . .	3 » 60	1 » 20
12) Geometria Wykreślna, t. II—Wierzbicki . . .	3 » —	2 » —
13) Węgry pod względem hist., art., literackim i społecznym—Wojcicki . . .	8 » —	4 » —
14) Słownik Polako-Rosyjski, 2 t.—Czepielicki . . .	3 » —	1 » 50
15) Gwiazdka Kazia w przeszłości obrazkach . . .	1 » 45	— » 75
16) Zarys Botaniki dla klas wyższych (z 400 drzewor.)—Bill . . .	2 » —	— » 75
17) W obcej skórce-Boisgobey, 2 t.	— » —	1 » 20
18) Opowiadania o nieskończoności—Flamaryon . . .	— » —	1 » 50
19) Pierwsze loty—Gliis	— » —	10
20) Słownik naukowy rosyjsko-polski—Krol	— » —	60
21) Filozofja pozytywna w Anglii—Taine	— » —	20
22) Dante—Bozka komedja, przekł. A. Stanisławskiego . . .	3 » —	—
3) w ozdobnej oprawie	3 » 75	—
24) Miljon żartów	— » —	10
25) Rozrywki dla młodocianego wieku (powieści, poezje, podróże, literatura i rozmaitości 4 tomy	1 » 50	—
26) Wieczory w Ojcowie—Siemińskiego	1 » —	—

Oprócz powyższych dzieł posiadam komplety pism tygodniowych a także w oddzielnych tomach.
«Kłoso», komplet od roku I-go, t. j. 1865 do 1890, oprawny za rs. 75; pojedyncze tomy po rs. 1 k. 50, tom ostatni rs. 3. «Tygodnik Ilustrowany» z różnych lat, tom rs. 1 k. 50. «Tygodnik romansów i powieści», komplet od 1869—1891 r. oprawny za rs. 33, oddzielne tomy po 75 kop. za tom. «Przegląd tygodniowy», komplety z roku: 1874, 1878, 1879, 1880 do 1890, po rs. 1 k. 50 za rok. «Biesiada literacka» od roku 1876—1891, po rs. 2 za rok. «Tygodnik powszechny» z lat 1877, 1878, 1882, 1883, 1885 i 1887, po rs. 2 za rok. «Przyjaciel dzieci» z lat 1863, 1864, 1869, 1870—1876, 1880—1883, 1885—1889, po rs. 2 za rok. «Prawda» z lat 1881, 1882, 1883, 1888 i 1889, po rs. 3 za rok, a także «Biblioteka warszawska», «Romans i powieść», «Wędrowiec», z różnych lat, po cenie bardzo przystępnej. Księgarnia posiada jeszcze znaczną ilość książek z katalogu własnego № 9 i na żądanie rzezonony katalog wysyła franco. (269-3-2)

Uwaga. Osoby, zamieszkałe na prowincji, życzące sobie nabyć powyższe dzieła, raczą nadsyłać, na koszt przesyłki, po kop. 15 do każdego rubla. Biorący książek nie mniej jak za rs. 8 z Królestwa, a z Cesarstwa za rs. 15, kosztów przesyłki nie ponoszą. Zlecenia z wszelką akuratacją i w jak najkrótszym czasie skuteczniam.—Z poważaniem A. H. Kleinsinger.

„KURJER ŚWIĄTECZNY”

najdawniejsze i najtańsze pismo humorystyczne,
wychodzi regularnie w każdą niedzielę i święto.

Cena prenumeraty kwartalnie: w Warszawie k. 60, na prowincji rs. 1.
Adres Redakcji: Warszawa, Nowy-Świat, 41, przy księgarni Teodora Paprockiego i S-ki. (R-280-3-2)

WAŻNA WIADOMOŚĆ DLA ROLNIKÓW

Zamiast kosztownego i dość komplikowanego pługa Sacka, polecam znacznie tańszy, conajmniej również trwały i pięknie, spokojnie, lecz znacznie lżejszy orzący, prawie samochód, nazwany:

Nowy pług Gutowskiego, bezkoleśny, z odkładnicą i lemieszem stalowymi, w cenie rs. 17 k. 50.

O powyższych wyszczególnionych zaletach przekonali się pp. rolnicy, którzy byli obecni na konkursie pługów, podczas tegorocznej wystawy w Wilnie.

Do płytszej, od 10 cali, orki, zalecam z równymi prawie przymiotami i pług szwedzki, w cenie rs 14, oraz pługi dwu-, trzy-, cztery- i dziesięcio-skibowe, jak również wszelkie inne praktyczne, trwałe i stosunkowo tanie narzędzia i maszyny rolnicze. (282-3-2)

H. CEGIELSKIEGO

SKŁAD MASZYN.

FILJA W WARSZAWIE

przy ulicy Nowy-Świat, № 11.

SKŁAD INSTRUMENTÓW

i fabryka W. Kruśnickiego poleca: struny, przybory muzyczne i gwiazdkowe instrumenta, Warszawa, róg Trębackiej i Nowo-Senatorskiej, № 2.
Katalog franco. (279-4-2)

Najbardziej rozpowszechnione pismo polskie

„KURJER WARSZAWSKI”

WYCHODZI CODZIENNIE, PRZY WSPÓŁPRACOWNICTWIE NAJPIERWSZYCH SIŁ LITERACKICH, W DNIE POWSZEDNIE WIECZOREM, A W NIEDZIELE I ŚWIĘTA RANO.

Nadto wychodzą stale w dnie powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych:

BEZPŁATNE DODATKI PORANNE

sawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-tu godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkusowych numerów głównych i 5 półarkusowych DODATKÓW PORANNYCH.

„KURJER WARSZAWSKI”

liczy rok 72 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści najtańszem pismem polskiem.

WARUNKI PRENUMERATY

(wraz z dodatkiem porannym):

W Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75.

Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie k. 5.

Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

Zagranicą: rocznie rs. 18, półrocznie rs. 9, kwartalnie rs. 4 kop. 50, miesięcznie rs. 1 k. 50.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Mate ogłoszenia: za jeden wyraz po k. 2 każdy raz.

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy, albo jego miejsce, pierwszy raz k. 10, każdy następny k. 8.

Nekrologja: za jeden wiersz k. 15.

Reklamy: za jeden wiersz garmentowy, albo jego miejsce, pierwszy raz k. 25, każdy następny raz k. 20.

Nadesłane: za jeden wiersz garmentowy rs. 1.

Na szczególną uwagę zasługują dział WŁASNYCH TELEGRAMÓW Kurjera. W feljtonie „KURJER WARSZAWSKI” drukuje przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowele i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat „KURJERA WARSZAWSKIEGO” wchodzi przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jakoteż z prowincji i innych krajów, głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursy i telegramy giełdowe, szotowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych, logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kurjera Warszawskiego” czyni go najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń. Poczytność ta, którą co najmniej na kilkakroćtysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej „Kurjer Warszawski” się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innymi pismami, nie tylko najtańszymi, ale samo przez się niezmiernie tanimi.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta, jak i z prowincji, natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kurjera Warszawskiego” Warszawa, Plac Teatralny, № 9, telefonu № 141. (R-968-5-3)

Z POWODU ZAMKNIĘCIA INTERESU

MAGAZYN

PRZEDMIOTÓW ZŁOTYCH I BRYLANTOWYCH

I. VAILLANT

(Newski pr., № 84, naprzeciw „Dumy”),

ma honor zawiadomić, że sprzedawać będzie posiadane przez się przedmioty

PO CENACH NIESŁYCHANIE ZNIŻONYCH.

(K-992-1)

Lechner's Fettender

PUDER TŁUSTY LEONNERA

Cena pudełka rs. 1.

Puder do użytku dziem i na wieczory, niedostrzegalny na skórze. Środek kosmetyczny dla podniesienia piękności skóry. Charakterystyczne teatralne. Bóse i bielidła tłuste. Ołówki do brwi. Są do nabycia we wszystkich magazynach kosmetycznych i aptecznych w Rosji. (848)

L. LEJOHNER w Berlinie,

dostawca belgijskich teatrów królewskich.

Skład główny dla całej Rosji: W. AURICH, Kołokolnaja, 18-19. PETERSBURG.

„KURJER CODZIENNY”

ILUSTROWANY

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w Warszawie dwa razy dziennie w ilości

11,500 egz.

Artykuły wstępne. Telegramy agencyjne i od własnych korespondentów. Informacje, Kroniki: warszawska, prowincjonalna i zagraniczna. Sprawozdania z teatru, muzyki, literatury i sztuki. Kroniki sądowe. Powieści, nowele i poezje. Feljton codzienny. Dzienniczek. Dział polityczny. Dział przemysłowo-handlowy. Kroniki Bolesława Prusa. Portrety, ilustracje wypadków bieżących i szkice humorystyczne.

W szerokim kole współpracowników znajdują się najpoważniejsze w piśmiennictwie naszym pióra.

Powieści w dodatku porannym drukowane są w formie książkowej, tak, żeby odcinek można składać i następnie oprawić w książkę.

Nowo przybyli od Nowego Roku prenumeratorzy, otrzymać mogą początek powieści Bolesława Prusa „Emancypantka”, t. j. cały tom I i początek drugiego, za kopiejek 50. (1002-3-2)

Warunki prenumeraty „Kurjera Codziennego”:

w Warszawie: miesięcznie 50 kop. kwartalnie rs. 1 kop. 50
na Prowincji 75 „ „ 2 „ 25

Adres: Administracja „KURJERA CODZIENNEGO”

Warszawa, ulica Trębacka Nr. 2.

Redaktor Dr. M. W. Olendziński.

Wydawcy: Gebethner i Wolff.



dwa medale złote

1885 — 1891.

BROWAR PAROWY

KAROLA MACHLEJDA

w Warszawie, Chłodna, № 45,

poleca Szanownej Publiczności, znane ze swej dobroci, piwo, po cenach franco, stacja Warszawa:

w Baryłkach: Wiadro Lezaka (piwo lagrowe) rs. 1 k. 20.

Piwa Kulmbachskiego rs. 1 k. 50.

w Butelkach: Cała butelka Lezaka k. 9, Kulmbachskiego k. 12.

Za próżne naczynia pobiera się zastawu:

Za 10-cio, 4-ro, 2-u, 1-no wiadrowe beczki.

po rs. 5, rs. 3, 2, rs. 1 k. 50. Za próżną but. po k. 5.

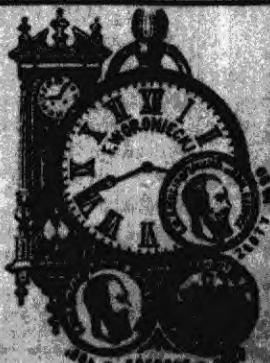
Poczynając od 50 but. piwo wysyła się kolejami do Cesarstwa na koszt odbierającego, z doliczeniem 1 k. na butelce za opakowanie.

Handlującym udziela się stosowny rabat. Na korkach obustronnie wypalana jest wyżej umieszczona marka fabryczna, zatwierdzona przez Departament Handlu i Przemysłu. (F-25-3-2)

Po 25-letnim istnieniu, rozszerzywszy znacznie swój Magazyn i Pracownię,

F. Woroniecki, Zegarmistrz, Czysta 2,

poleca w wielkim wyborze: Zegarki z Gesewy, z Chaux-de-Fonds, z Locle, Zegary saloonowe, Regulatory, dla kontroli, biurkowe i wiele innych nowości. Sprzedaż i naprawa z poleceniem. Ceny możliwie niskie, stałe. (W-258-3-3)



ВЫСОЧАЙШЕ УЧРЕЖДЕНІИ

подъ предѣдательствомъ Его Импера-
торскаго Высочества Наслѣдника Цеса-
ревича.

ОСОБЫЙ КОМИТЕТЪ.

Денежныя пожертвованія, предоста-
вляемыя въ распоряженіе состоящаго подъ
предѣдательствомъ Его Императорскаго Вы-
сочества Наслѣдника Цесаревича Особого Ко-
митета для помощи нуждающимся въ мѣстно-
стяхъ, постигнутыхъ неурожаемъ, а также
заявленія о желаніи жертвовать, въ пользу
нуждающихся хлѣбомъ (зерномъ и мукою),
принимаются въ помѣщеніи Кабинета Его
Императорскаго Величества, у Аничкова моста,
отъ 10 час. утра до 2 час. дня, ежедневно, за
исключеніемъ дней неприсутственныхъ. Пожерт-
вованія отъ иногородныхъ слѣдуетъ адресо-
вать: въ С.-Петербургъ, въ Высочайше учреж-
денный подъ предѣдательствомъ Его Импе-
раторскаго Высочества Наслѣдника Цесаревича
Особый Комитетъ.

КSIĘGARNIA KRAJOWA

Konrada PRÓSZYŃSKIEGO

W WARSZAWIE

przeniesiona na Nowy-Świat, № 26

(I-sze piętro od frontu).

(pierwszy i najobfitszy w kraju skład ksiązek popularnych).

W dalszym ciągu nakładów swoich świezo wydała:

- Kalendarz Promyka „Gość” na r. 1892, kopiejek 15.
- Nauka poprawnego pisanja do użytku szkolnego, domowego i samouków. Obmyślił i ułożył K. Promyk, k. 15, a w oprawie k. 20.
- Pierwsza nauka Wiary św., oraz przysposobienie do spowiedzi, ułożone w sposób łatwy do zrozumienia i pamiętania wszystkiego na podstawie katechizmu archidjeca. gniezn., k. 5, a w oprawie k. 7 1/2, albo 10.
- Uprawa kartofli i wybór ich do sadzenia, k. 10.
- Wdowa kukła, siebie oszukala. Powiastka nagrodzona na konkursie «Gazety Świątecznej». Nap. J. Kowarski, k. 10.
- O baranie, który dawał się strzyżać. Powiastka odznaczona na innym konkursie «Gazety Świątecznej». Nap. W. Trzeźna, k. 10. (287-2-1)

„Victor”

nowa kombinowana amerykańska młocarnia do konicsyny z bukow-
niem, oddzielająca, za pomocą jednorazowego przepuszczenia, główki
nasienne od łodyg, wyluskująca ziarno z łuski, osuszająca je i
wydająca ziarno czyste wprost do worków. Stosownie do wydajności
konicsyny dostarcza od 6 do 12 pudów czystego ziarna na godzinę,
nie rosbija i nie rognięta sadnego ziarna i działać może z jed-
nakowym skutkiem tak podczas suchej jak i wilgotnej pory.

„Victor” nietylko jaknajdokładniej młoci i czyści wszelkiego
gatunku konicsyny i przelot, ale nadto tymotuz.

Do poruszenia maszyny wystarcza lokomobila 6-konna.

W dniu 16 (26) października r. b. odbyła się w Karczówce
w-go Krzyżakowskiego pod Brańlowem (gub. podolska) publiczna pró-
ba maszyny „Victor”, która pod każdym względem wypadła świetnie,
czego dowodem, iż maszyna próbna nabyta została przez w-go Krzyż-
akowskiego, druga zaś do natychmiastowego wysłania zamówiona
przez w-go Klora z Kanatkiwce pod Szarogodem.

Protokół z odbytej próby, podpisany przez 11 obywateli, na
żądanie odwrotną pocztą przesyłam. (287-3-2)

Cena przy obecnym kursie wynosi rs. 1,550, franco Warszawa.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ NA CAŁĄ ROSJĘ POSIADA
DOM HANDLOWY

K. WASILEWSKI,

Warszawa, ulica Mińska, № 12.

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedzieli.
ISTNIEJĄCY ROK SETNY DZIEWIĘTNASTY
Dziennik polityczno-społeczno-literacki

„GAZETA WARSZAWSKA”

z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.

„Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy”.

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie z rana i wysyłany na
pocztę przed południem—jest więc piśmie najwcześniej dochodzącem
na prowincję i

z wielkimi gazet warszawskich najtańszem.

TREŚĆ PISMA:

Artykuły wstępne, poświęcone sprawom krajowym i zagranic-
nym. — Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego,
ekonomicznego rozwoju kraju, rolnictwa i t. p. — Korespondencje
z różnych stron Królestwa polskiego i Cesarstwa, korespondencje
stałe z Krakowa, Lwowa, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzy-
mu, Londynu i t. p. — Feljeton, poświęcony sprawom teatru, mu-
zyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych. — Kroniki miesięczne z Pa-
ryża i Wiednia. — Sprawozdania z ruchu książkowego i literac-
kiego w kraju i zagranicą. — Notatki literackie, jako wskazówki
dla chcących się zapoznać z ruchem literackim. — W feljetonie
powieści i nowele oryginalne i tłumaczone. — Kronika sądowa. —
Telegramy: własne i Agencji Północnej. — Sprawozdania z ruchu
handlowego i przemysłowego. — Ceny zboża i produktów rolniczych
na rozmaitych rynkach Królestwa, Cesarstwa (Odessa, Libawa, Ry-
ga) i zagranicy. (R-969-3-3)

WARUNKI PRENUMERATY „GAZETY WARSZAWSKIEJ”:

W Warszawie: rocznie rs. 9, półroczn. rs. 4 k. 50, kwar-
talnie rs. 2 k. 50, miesięcznie k. 75. Za odnośnienie do domu
k. 5 miesięcznie. Na prowincji i w Cesarstwie: roczn. rs. 12,
półr. rs. 6, kwart. rs. 3 — łącznie z przesyłką pocztową. Przed-
płatę przyjmuje się od każdego 1-go miesiąca według kalendarza
nowego stylu. Za wiersz ogłoszenia petitem, lub jego miejsce, k. 8.
Wiersz reklamy k. 20.

ADRES: Redakcja «Gazety Warszawskiej», War-
szawa, Krakowskie-Przedmieście, № 2.

Redaktor i wydawca ST. LESZNOWSKI.

W CIĄGU ROKU WYCHODZI 343 RAZY.

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedzieli.

ECHO

MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE

wychodzić będzie w r. 1892 na warunkach dotychczasowych.

Echo zawiera powieści, romanse, nowele, poezje, dramaty,
komedje, monologi, rozprawy naukowe, artystyczne artykuły
w kwestjach bieżących, sylwetki, zyciorysy, sprawozdania, ko-
respondencje z ruchu europejskiego, kącik humorystyczny, in-
formacje dla nauczycieli muzyki. Współpracownictwo pierw-
szych piór polskich. Portrety i ilustracje.

Nuty przedstawiają w ciągu roku wartość rs. 20; dają bowiem wszelkie
najnowsze utwory muzyczne od najłatwiejszych do najtrudniejszych, kom-
pozytorów krajowych i zagranicznych.

Cena zaś prenumeraty obu części: tekstowej i nutowej wynosi:

na prowincji z przesyłką rocznie rs. 10, kwartalnie rs. 2 k. 50.

Oplacający «ECHO» z góry za rok 1892, mają prawo do
wyboru jednego z trzech poniższych

PREMIJ BEZPŁATNYCH:

Premjum № 1: a) Kompletna partytura fortepianowa
opery Piotra Mascagni «Cavalleria rusticana». b) Śpiewnik dla
dzieci, słowa Maryi Konopnickiej, muzyka Zygmunta Noskowskiego
(op. 34).

Śpiewnik ten, przyjęty entuzjastycznie przez całą prasę polską, obej-
muje 50 pieśni, których łatwa melodia i przedliczne słowa do dalekiej
przedostaną się potomności. Śpiewnik taki znajdować się powinien w każ-
dym domu, stanowi bowiem obok elementarza, nieodzowną książkę peda-
gogiczną, rozwijającą poczucie poezji i muzyki w młodym pokoleniu.

Cena sprzedana obu dzieł premjum № 1 stanowiących, wynosi rs. 4.
Prenumeratorzy «Echa» otrzymują ją bezpłatnie.

Premjum № 2: Szkice i obrazki Bolesława Prusa (Aleksandra
Głowackiego) w CZTERECH TOMACH. Wydanie ozdobne
z portretem autora.

Tom I. Nowy rok. — Żywy telegraf. — Na wakacjach. — Kocha nie kocha. —
Katarzynka. — W górach. — Kamizelka. — Cienie. — Pominięty. — Przekle-
te oszczędności. — Przy książce. — Milkące głosy. — Stara bajka. — Pieśń świata.
Tom II. Orestes i Pylades. — On. — Podwójny człowiek. — Na pograniczu. —
Echa muzyczne. — Pan Dudkowski i jego folwark. — Grzechy dzieciaka.
Tom III. Anielka (powieść).
Tom IV. Dusze w niewoli (powieść).

Obszerny ten zbiór prac znakomitego pisarza, dostatecznie został oce-
niony przez krytykę różnych barw i obozów. Prusa, w tem wyborowym wy-
daniu, dał najcenniejsze perły swego talentu. Cena sprzedana czterech to-
mów pomianowanych wynosi rs. 5. Prenumeratorzy zaś «Echa» otrzymują
ją bezpłatnie.

Premjum № 3: Wybór aut z którejkolwiek z katalogów krajo-
wych ruskich lub sadhalskich za rs. 8.

Na przesyłkę premji załączyć należy rs. 1.

Adres Redakcji «Echa»: Warszawa, Senatorska, № 26.

KAZDY PRENUMERATOR MA PRAWO WYDEUKOWAC CO KWARTAŁ OGŁOSZENIE OBYJĘTOŚCI 10 WIERZSZY PETITOWYCH.

„WĘDROWIEC”

najbardziej, a zarazem najtańsze wielkie pismo ilustrowane polskie.

Z dniem 1 października 1891 r. „Wędrowiec” został zupełnie zreorganizowanym, przyczem wprowadzone zostały następujące ulepszenia:

- 1) Powiększenie objętości pisma.
- 2) Papier o wiele lepszy, niż w innych pismach ilustrowanych.
- 3) Ilustracje kolorowane.

Że przyrzeczenia nasze dalszych ulepszeń nie są czczą obietnicą, niech będzie najlepszym dowodem, że „Wędrowiec” potrafił sobie zjednać

WSPÓŁPRACOWNICTWO GENJALNEGO MISTRZA Jana Matejki.

Uzyskanie jakiegokolwiek pracy od mistrza jest nadzwyczaj trudnem, pomimo to jednak, dzięki życzliwości jego dla zreformowanego „Wędrowca”, wprowadzającego coraz nowe ulepszenia, udało się nam uzyskać prawo reprodukcji wielu najnowszych arcydzieł tego niezrównanego artysty.

Cena prenumeracyjna „Wędrowca”, pomimo tylu kosztownych ulepszeń, pozostanie na rok 1892 równie niską, jak dotąd.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie:

Rocznie	rs. 7 k. —
Półrocznie	„ 3 „ 50
Kwartalnie	„ 1 „ 75

na Prowincji:

Rocznie	rs. 8
Półrocznie	„ 4
Kwartalnie	„ 2

(998-1)

Adres Redakcji i Administracji: ul. Chmielna, N° 9. Telefonu N° 564.



GŁÓWNY SKŁAD

ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

W WARSZAWIE,
Krakowskie - Przedmieście N° 55,

POLECA:

Bieliznę gotową damską.
KOMPLETNE WYPRAWY.
Bieliznę gotową męską.
MADAPOLAMY.
Szyrtingi, Perkale, Kretony, Brylantyny.
Kreasy bawełniane, szyfony, barchany, piki, Tyrolskie płótna.
Materiały ażurowe na negligé, Victorie Lawn, Muśliny, Batysty.
Hafty, wstążki, koronki.
Chustki do nosa.
Chustki na szyję.
Chustki wełniane Lama.
Himalayan, Pledy.
Szale sznelowe.
FLANELE i BARCANY na spodnice, Matinées i szlafroczi.

PŁÓTNA BIELONE
niedobielańe i surowe, płótna kolorowe na powłoczki, drylichy, ściereczki, worki, wańtuchy, opony nieprzemakalne.

STOŁOWĄ BIELIZNĘ
obrussy, serwety, garnitury do herbaty, ręczniki, ścierki.

Wyroby Pończosznicze
kaftaniki, kalessony, pończochy i skarpetki.

WYBÓR WIELKI.
Towar Wyborowy.
Ceny nizkie, ściśle stałe.
Zarządzający Składem Żyrardowskim
L. BUŁAKOWSKI.

FIRANKI, Story, Lambrekiny, Vitraux, Antimacassary.
OBICIA MEBLOWE.
Portjery, kapy, serwety.
Dywany, chodniki, kołdry watawowe, flanelowe, pluszowe.
Dery do podróży, **Dery** na konie.
Kapy pikowe białe i kolorowe.
Kapy bawełniane kolor. fantaz.
Kapy guipurowe i garnitury.
Atłasy wełn. i jedwab. na kołdry.
Kanausy, Fulary, dymki.
Kanwową tkaninę do wyszywania, Etamine.
Kąpielowe prześcieradła, ręczniki, płaszcze, rękawiczki, garnitury, pantofle.
Krawaty męskie, szelki, spinki, szpilki, Sachets i Porte-Cartes paryzkie.

(286-2-1)

E. KOLIŃSKIEGO

w Warszawie, ul. Marszałkowska, № 122,
POLSCA

NOWOŚCI NA GWIAZDKĘ

Dla dzieci:

Jak sobie pościelesz, tak się wypisss. Opowiadanie dla szkolnej młodzieży, myślącej nad wyborem stanu, przez H. B. Tarczyńskiego, z 8 rycinami Br. Podbielskiego; karton. k. 40, w pap. k. 45, ozd. opr. k. 60.

Trójlistek, 6 komedyjek dla dzieci, łatwych do grania bez przyborów, napisał Tomasz A., kart. k. 60, wyd. tańsze k. 50.

Książeczka rymowana dla dzieci i piosennik dla młodocianego wieku, przez dawnego korespondenta „Przyjaciela Dzieci”, karton. k. 30, w płótno k. 45, ozd. opr. k. 60, za przesyłkę k. 15.

Zagadki, arazady, rebusy, łamigłówki, zagadnienia arytmetyczne i zarobkowe, towarzyskie, k. 30, z przes. k. 40.

Dla ludu:

Wygwane bez litości, z prawdziwego zdarzenia napisała Antoska, z 4 obrazkami, k. 20.

Dwie żony, albo pokrzywdzony jedynak. Ze zdarzeń prawdziwych napisała Antoska, k. 7 1/2.

Rady dla matek o pielęgnowaniu niemowląt, zastosowane do warunków życia ludu, k. 7 1/2.

U nas, a w Brazylii. Powieść prawdziwa, przez H. B. Tarczyńskiego, z rycinami, wyd. II, k. 15.

Jak żyją w Czechach, z mapką i 2-ma obrazkami, napisała Antoska, k. 10.

Książki popularno-naukowe dla wszystkich:

Co i jak jeść należy. Na podstawach naukowych przystępnie opisał dr. S. S. (Treść: I. Z czego składają się pokarmy—niezbędne wiadomości z chemii, bardzo przystępnie wyłożone. II. Opisane narzędzia trawienia i jak się ono odbywa. III. Opisane wartości pozytywne różnych pokarmów—co jeść należy, a czego jeść nie trzeba). Z dołączeniem rysunku narządów trawienia i 2 kolorowanych tablic pokarmów roślinnych i zwierzęcych. Cena k. 50, w opr. k. 60, za przes. k. 75.

Strzecha Rodzinna. Kalendarz na rok przestępny 1892. Rocznik siódmy, ozdoblony pięknymi ilustracjami Jul. Maszyńskiego, Dorégo i wieloma rysunkami do artykułów popularno-naukowych. Zawiera powiastki, poezje i wiadomości pozytywne, oraz katalog nowych książek, wydanych wogóle w 1890 i 1891 latach. Cena k. 15, z przes. k. 20.

Sto wskazówek praktycznych dla domu i gospodarstwa, z dołączeniem tabeli wywabiania plam, ułożyła M. Niemitra, k. 20.

Syfilis, jego istota i środki zapobiegawcze. Przystępnie dla ogółu opisał dr. S. S. Cena k. 10, z przes. k. 15.

Księgarnia powyższa posiada wielki wybór Książek Gwiazdkowych wszystkich wydawców, przyjmuje prenumeratę na gazety i czasopisma, oraz załatwia wszelkie zlecenia, w zakresie księgarstwa wchodzące.

FILOZOFJA

HISTORJI NARODU POLSKIEGO

przez Juliusza Niemiryca.

Cz. I: Dzieje ludzkości do utworzenia się państwa polskiego. Cz. II: Dzieje narodu polskiego. — Drukowane w Krakowie, wydania piękne w 8-cc dużej; cz. I—str. 716, cz. II—str. 829.

Jestto dzieło ogromnej doniosłości i nauki, doprowadzone wszechstronnie do r. 1899. Zadaniem jego: zbadać cel bytu narodu polskiego, miejsce, jakie zajął wśród innych, postępowanie, jakie spełnił i powody jego upadku.

Cena dotychczasowa za dwa duże tomy rs. 10, zniżona na czas krótki na rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 8.

Na przesyłkę poczt. dołączając należy do bliższych miejsc rs. 1, do dalszych rs. 1 k. 50.

Skład główny w księgarni Edwarda Kolińskiego w Warszawie, ul. Marszałkowska, № 122.

FLORA TATR, PIENIN I BESKIDU ZACHODNIEGO,

przez d-ra FELIERA KURDAU,

b. profesora botaniki w Instytucie gospodarstwa wiejskiego i lasniczo-wym w Nowej-Aleksandrii (Puławach)—6-ka, str. 600. Cena rs. 3, z przes. rs. 3 k. 50.

Skład główny w księgarni Edwarda Kolińskiego, w Warszawie, ul. Marszałkowska, № 122.



SKŁAD WIN

I. LIJEWSKI & CO

w Warszawie,
6, Krak.-Przedmieście, 6,

przysięgły dostawca win dla kościołów.

Zaopatrzone ma piwnice w czyste i wystające wina węglerskie i wysyła na butelki, baryłki i beczki do wszystkich stacyj k. z. w Król. i Cen. Zwraca uwagę koneserów, rekonwalescentów i chorych, używających win na wzmocnienie sił, na stare zapasy tokajskich i wytrawnych węglerskich. Wszelkie inne gat. win zagr., jak: rońskie, francuzkie, hiszpańskie, oraz łecznicze koniaki, tylko z renomowanych domów sprzedawane. Wina krymskie i kachetyńskie od 2 do 4 rs. 50 k. za garniec wysyłamy w każdej ilości. (290-12-1)

Cenniki franco, bezpłatnie!

Uwagę zwracamy na najnowsze książki, niepośledniej wartości, dla dzieci i młodzieży na gwiazdkę, wydane nakładem

MAURYCEGO ORGELBRANDA

naprzeciw posągu Kopernika:

Druga Matka. Powieść dla dorastającej młodzieży, przez Bronisławę Porawską, w oprawie kartonowej k. 80, w opr. rs. 1 k. 30.

Szesnastoletni wojewoda. Powieść dla młodzieży, przez M. Zielińską. Karton. rs. 1 k. 20, oprawne w płótno angielskie rs. 1 k. 80.

Goście ciotki Klotyldy, przez Mistress Molesgielskiego T. P. (Książka wielce zajmująca, należy do najlepszych prac lat ostatnich), k. 80.

Dzieci Klanu. Powieść przez Joannę Hering. Tłumaczenie z angielsk. T. P. (Jestto jedna z prawdziwych rzadkości na polu pracy dla młodzieży, czyta się z nieopisaną przyjemnością, jednym tchem), k. 60.

W imię koleżeństwa. Powieść dla młodego wieku przez Br. Porawską. Tom obszerny, kartonowany rs. 1 k. 50. W oprawie ozdobnej rs. 2 k.

Garbusek. Powieść dla dorastających pańienek, przez Marję Świdorską. Z 4-ma rycinami; kartonowane rs. 1, oprawne w płótno angielskie ze złoceniami rs. 1 k. 50.

Przygody młodego chłopca w szkołach, przez J. Laurie. Z 4 rycinami; kartonowane rs. 1, w płótno angielskie ze złoceniami rs. 1 k. 50.

Osadnicy kanadyjscy. Powieść dla młodzieży, przez kład Zofji Bukowieckiej. Ozdobione 4 rycinami; kartonowane rs. 1, oprawne w płótno angielskie rs. 1 k. 50.

Skarbczyk obrazkowy. Na 12 tablicach około 150 przedmiotów pięknie kolorowanych i udatnemi wierszami objaśnionych, z piękną kolorowaną okładką, k. 80.

Katalogi obszerne książek kolendowych, własnych i innych wydawnictw, udzielają się i wysyłają bezpłatnie. (W-285-2-1)

Wszystkie książki, przez innych wydawców ogłoszone, Księgarnia powyższa posiada lub dostarcza.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuły literackie: U Orzeszkowej, p. Józefa Kotarbińskiego. Eliza Orzeszkowa, sylwetka, p. Wiktora Gomułickiego. Młode pokolenie kobiet w powieściach Orzeszkowej, p. Romualda Baudouin de Courtenay. Na szlaczach, p. Maks. Obrębskiego. Przy pożarze, p. W. Gomułickiego. Dla tyła, p. Maryę Konopnicką. Kwestja kobieca w powieściach Orzeszkowej, p. Walerję Marrené. Stara panna w utworach Orzeszkowej, przez Ostoję. Pierwszy i ostatni utwór Elizy Orzeszkowej, p. Henryka Glińskiego. «Pan Graba», p. Czesława Jankowskiego. Bównianki, p. B. Kutylowski. Sprawa żydowska w powieściach i pismach Orzeszkowej, p. J. K. K. Cechy twórczości Elizy Orzeszkowej, p. Leona Połonskiego. Orzeszkowa w literaturze ruskiej, p. Wiktora Golcewa. Orzeszkowa w Czechach, przez Edw. Jelinka. Bilans literacki Elizy Orzeszkowej. Dowody uznania dla Orzeszkowej. Przekłady utworów Elizy Orzeszkowej na obce języki. Odcinek: Zwierzenia, p. Eliszę Orzeszkową. Echo zachodnie (od spec. kor. «Kraju»): z Now-Yorku Damiana, z Wiednia Mariusa, ze Lwowa Notę. Liaty z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. Wajtyca, z polt. świata, p. J. T. H. Wiad. polityczne. Kron. zagraniczna. S Tygodnia. Karol Lemonnier, wspomnienie pośmiertne, p. B. Nieb. Przegląd prasy. Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadomości). Rosmaitości. Kronika pośmiertna. Prawo i sądy. Kur. kościelny. Kur. szkolny. Kolejnik. Przewodnik. Ekonomista. Z kwestji serwitutowej. Wiad. ekonomiczne. Kron. giełdowa. Z ryków towar. p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.